



C.J. CARMICHAEL



Na zakręcie

Rozdział 1

- Obawiam się, że dziś znów muszę zostać dłużej w pracy - powiedział Kirk Ridgeway.

Kłamstwo przyszło mu z taką łatwością, że niemal sam w nie uwierzył. Z rękami złożonymi za głową, odchylił się w miękkim skórzanym fotelu i wbił wzrok w obraz na ścianie. Jak zwykle, miał włączony głośnik w telefonie, więc nie musiał ścisnąć słuchawki przy uchu.

- No trudno. - Cichy kobiecy głos wypełnił pokój. - To o której wrócisz?

Kirk spojrział na zegarek. Była środa, szósta po południu. Przez uchylone drzwi gabinetu od ponad godziny obserwował ludzi wychodzących z pracy. Wkrótce biuro maklerskie całkiem opustoszeje...

- Nie umiem przewidzieć - rzekł. Cisza.

- Powiedz dziewczynom, że je kocham - dodał. - I nie czekaj na mnie.

Pochyliwszy się nad biurkiem, wcisnął przycisk przerywający połączenie. Przecież jej nie okłamałem, pomyślał, usiłując się pocieszyć. Bądź co bądź obiecał szefowi, że przejrzy prospekt emisyjny pewnej nowej firmy o profilu biotechnicznym i zobaczy, czy warto doradzać klientom kupno jej akcji. Próbując zagłuszyć wyrzuty sumienia, włożył na nos okulary i sięgnął po leżącą na krawędzi biurka grubą broszurę. Przerzucił kilka stron, pierwsza zawierała spis treści, druga - krótki opis oferty, trzecia - ostrzeżenie dla potencjalnych inwestorów o stopniu ryzyka. Kiedy doszedł do gęsto zadrukowanych kartek, pogrążył się w zadumie.

Gdzież ona jest? Gdzie się podziewa? Dałby sobie głowę uciąć, że wszyscy maklerzy pracujący w tym samym skrzydle co on już dawno poszli do domu. Jego asystentka pożegnała się ponad godzinę temu. W całym budynku panowała dudniąca w uszach cisza; cisza, która kojarzyła mu się z pracą wieczorami oraz podczas weekendów.

I z Janice.

Podniósł wzrok znad prospektu i po chwili utkwiał go ponownie w obrazie. Była to niedawno zakupiona abstrakcja, która budziła w nim żywe emocje.

Podobnie jak towarzystwo Janice.

W jego głowie rozległ się głos ostrzegawczy: Do licha, człowieku, co ty najlepszego wyprawiasz?! Opanuj się!

Nie miał jednak najmniejszej ochoty go słuchać.

Czuł dziwny ucisk w piersi, oddychał z trudem. To szaleństwo. Jeszcze pół roku temu gotów byłby przysiąc, że łączy go z Janice przyjaźń i nic więcej. Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie, po prostu od czasu do czasu wyskakiwali gdzieś razem na lunch. Janice, załamana po rozwodzie, potrzebowała kogoś, komu mogłaby się wyżalić. Kogoś, kto by ją wysłuchał, pocieszył.

Wspólne lunche stawały się coraz częstsze; spotkania, z początku jawne, zaczęły przeobrażać się w potajemne schadzki. Kiedy uświadomił sobie, że darzy Janice głębszym uczuciem? Że jednak to coś więcej niż przyjaźń? Nie umiał tego określić. Wiedział jednak ponad wszelką wątpliwość, że powinien coś zrobić, że dłużej to tak trwać nie może. W zeszłym tygodniu, kiedy wybrali się razem na kolację, Janice oświadczyła, że pragnie, by ich znajomość przerodziła się w coś innego, pełniejszego. Nie udawał, że nie wie, o co jej chodzi.

- Hej tam.

Na dźwięk tego głosu odruchowo wyprostował ramiona i przeniósł spojrzenie na drzwi. Widok Janice sprawił, że opuściło go napięcie, znikły też wyrzuty sumienia. Przez moment stała bez ruchu, szczupła i elegancka, w zmysłowej pozie, oświetlona bladym światłem padającym z holu. Potem, uśmiechając się ciepło, weszła do gabinetu. Nie tylko zamknęła za sobą drzwi, ale przekręciła klucz w zamku.

- No, nareszcie - powiedział.

Miała na sobie dopasowany czarny żakiet, krótką czarną spódnicę, buty na wysokich obcasach. Jedwabna bluzka o kroju koszulowym była rozpięta pod szyją. Znacznie bardziej rozpięta niż kilka godzin temu, kiedy widzieli się przelotnie przy ekspresie z kawą.

- Bałam się, że ten dzień nigdy się nie skończy... - szepnęła.

Oparła się o drzwi, demonstrując swoją zgrabną, idealnie ukształtowaną sylwetkę.

Domyślił się, że lada moment zmienią się reguły gry. W głowie mu huczało: dawno nie czuł tylu emocji naraz - podniecenia, żądz, strachu, niepewności. Na miłość boską, co on wyprawia? Czy naprawdę tego chce? Czy byłby jeszcze w stanie się opamiętać?

Odsunąwszy fotel, obszedł biurko i nagle się zawahał.

- Mam wrażenie, jakbym całe życie na to czekał...

- Wiem. Ja też.

Usta Janice, pociągnięte jaskrawoczerwoną szminką, lśniły ponętnie. Gdy podszedł bliżej, poczuł zapach jej perfum. Odurzający piżmowy aromat drażnił, a zarazem fascynował jego zmysł węchu, podobnie jak nowy obraz na ścianie drażnił, a jednocześnie nęcił zmysł wzroku.

- Myślałeś o tym, o czym rozmawialiśmy ostatnim razem? - spytała cicho.

- Tak.

Delikatnie odgarnął włosy z jej ramienia. Prawdę mówiąc, o niczym innym nie myślał. Odkąd w zeszłym tygodniu Janice zdradziła mu, że platoniczna znajomość przestała jej wystarczać, cały czas tylko jedno chodziło mu po głowie.

- Może tutaj, Kirk? Co ty na to? Tu i teraz, w twoim gabinecie. Nikogo nie ma, wszyscy już poszli do domu. Drzwi zamknęłam na klucz...

Jęknął cicho. Rany boskie, wprost nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Janice gotowa była spełnić jego największe marzenie. Ileż to razy leżał w nocy, myśląc o tym, jak kocha się z tą piękną kobietą? Przełknął ślinę, mimo woli zatrzymując wzrok na gładkiej skórze widocznej pod rozpiętą bluzką.

- No, Kirk? Chciałbyś? Tutaj? Podobałoby ci się? - pytała kuszącym szeptem.

Rozpięła do końca zakiet i pozwoliła, by zsunął się jej z ramion. Kirk przyłożył rękę do czoła; pokrywała je lepka, gorąca warstewka potu. Jak to się stało? Jakim cudem Zabrnęli tak daleko? Serce waliło mu młotem. Wziął głęboki oddech. Wiedział, że Janice czeka na odpowiedź, lecz nie był w stanie wydusić z siebie słowa.

- Kirk?

Stała przed nim w cienkiej jedwabnej bluzce włożonej na gołe ciało. Poczuł, jak krew tętni mu w skroniach, w skroniach i niżej, w kroczu. Tętniła tak mocno, że nie potrafił jasno myśleć. Tak strasznie chciał...

- Nie pragniesz mnie? Kirk, kochanie? Co się dzieje? Dlaczego jeszcze mnie nie pocałowałeś?

- Jeżeli zacznę cię całować, tym razem nie skończy się na pocałunku.

- To dobrze - rzekła, przysuwając się bliżej. - Właśnie o to mi chodzi, to ci próbuję powiedzieć...

Położył ręce na jej ramionach, częściowo po to, by zachować między sobą a nią choćby niewielki odstęp, a częściowo po to, by pod cienkim materiałem bluzki poczuć jej ciepłe, miękkie ciało. Na moment zniżył wzrok, delikatnie pieszcząc spojrzeniem osłonięte jedwabiem twarde sutki, po czym ponownie wbił oczy w pięknie wykrojone, pomalowane czerwoną szminką usta.

Boże drogi, ależ ze mnie głupiec! Dlaczego się waham? Czy nie tego oboje pragniemy? Czy...

Ale oczywiście to nie było takie proste. Zaciskając zęby, ponownie wziął głęboki oddech. Przez chwilę stał z zamkniętymi oczami i myślał o innej kobiecie, o tej, której włożył przed laty na palec obrączkę i której przysięgał wierność.

- Nie, Janice - rzekł wreszcie. - Lepiej chodźmy na kolację. Musimy porozmawiać.

Rozdział 2

- Ma-mu-siu!

Przeciągłe żalosne wołanie niosło się schodami na dół, aż do kuchni. Claire Ridgeway, która nie mogła się doczekać ósmej, by zadzwonić po wyniki do gabinetu lekarskiego, z cichym westchnieniem odłożyła słuchawkę. Była naiwną optymistką, sądząc, że zdoła wygospodarować pięć minut dla siebie, zanim dzieci wyjdą do szkoły.

Uzbroiwszy się w cierpliwość, po raz dziesiąty w ciągu poranka wbiegła schodami na piętro. Najstarsza córka, Andie, stała na środku pokoju ubrana w bawełnianą koszulkę i majtki.

- Nie mam ani jednej pary czystych dżinsów - oznajmiła dziewczynka.

Claire rozejrzała się uważnie po sypialni; jedną parę dżinsów dostrzegła na podłodze pod łóżkiem, drugą pod stosem pluszowych zwierzaków.

- Ani jednej pary, powiadasz? Hm, ciekawe dlaczego? - Otworzywszy drzwi garderoby, zerknęła do stojącego w rogu kosza. - Pusto. Na dole w brudach też nie ma żadnych spodni. Bardzo dziwne rzeczy się dzieją w tym domu.

- Oj, mamo! - zawołała Andie, która bynajmniej nie była w nastroju do żartów, i oparłszy ręce na chudych biodrach, popatrzyła na Claire ze skwaszoną miną. - To co ja mam włożyć?

- Może tę śliczną spódniczkę, którą babcia niedawno przysłała ci z Florydy?

Z całej siły zacisnęła usta, by nie wybuchnąć śmiechem na widok oburzenia, które odmalowało się na twarzy córki. Andie od lat nie chodziła do szkoły w spódniczce.

Dolatujący zza ściany chichot sprawił, że Claire zapomniała o dżinsach najstarszej latorośli. Odwróciwszy się, pchnęła drzwi łazienki; jej oczom ukazała się najmłodsza, sześciolatka Jenna, która trzymała w dłoni wyciśniętą z tubki piankę do włosów, podczas gdy dwa lata starsza Daisy przyglądała się wszystkiemu z zafascynowaniem.

- Chyba... chyba trzeba to wetrzeć albo co - odpowiedziała siostrze.

Młodsza dziewczynka przytknęła palec do białej masy, która zatrzęsała się niczym galaretką.

- Jejku, ale to lepkie.

- Poczekaj chwilę. - Z pudełka na toaletce Claire wyciągnęła chusteczkę higieniczną. - Piankę wciera się w lekko wilgotne włosy, ale wystarczy odrobina. - Zgarnęła chusteczką większość puszystej białej masy. - No, a teraz szybciotko rozczesz włosy, bo się spóźnisz do szkoły. Autobus będzie za dziesięć minut.

Podobny chaos i rozgardiasz panował w domu każdego ranka; codziennie była przekonana, że tym razem dziewczynki na pewno nie zdążą dobiec na róg, gdzie zatrzymywał się autobus szkolny, i codziennie okazywało się, że nie ma racji. Jakimś cudem zawsze zdążały i dzisiejszy poranek nie należał do wyjątków.

Chwilę później, stojąc w drzwiach wyjściowych, Claire cmoknęła na pożegnanie trzy czyste, gładkie policzki i trzem parom rąk wcisnęła papierowe torebki z drugim śniadaniem.

- Pamiętaj, mamusiu, że po szkole idę pobawić się do Alex - oznajmiła Daisy.

- Dobrze, słoneczko. Odbiorę cię o piątej.

Andie wyszła z domu jako ostatnia, w pomiętych dżinsach z zielonkawymi plamami po trawie na kolanach. Kilka przecznic dalej widać było zbliżający się żółty autobus. Claire nie miała czasu, by zaprotestować i kazać córce wrócić na górę, żeby się przebrać. Andie najwyraźniej na to liczyła.

- Chyba czas najwyższy, żebym nauczyła cię posługiwać się pralką - stwierdziła Claire. - Może dziś po szkole...

- Muszę lecieć, mamusku. Bo się spóźnię.

A ja już jestem spóźniona, pomyślała Claire, posyłając córce całusa. Spóźniona, a to znaczy...

Uznała, że nie ma sensu spekulować. Musi zadzwonić i usłyszeć wyniki.

Palce jej drżały, gdy wybierała numer; zaczęły drżeć jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że musi chwilę poczekać, słuchając nagranej na taśmie muzyki.

- Psiakość, nie chcę czekać! Nie mogę - mruknęła pod nosem.

Muzyka przypuszczalnie była tak dobrana, aby mieć kojące działanie. Na Claire działała irytująco.

- Nie mogę czekać - powtórzyła cicho. - Od tych wyników wszystko zależy. Moje życie. Życie mojej rodziny.

Whitney Houston zupełnie się tym nie przejmowała. Zaśpiewała jeszcze dwie pełne zwrotki, po czym nagle w trakcie trzeciej brutalnie jej przerwano:

- Halo, pani Ridgeway? Tak, mamy już wyniki.

Claire wysłuchiwała ich z napięciem, następnie podziękowawszy, odłożyła słuchawkę na widełki. Przez chwilę stała bez ruchu, oszołomiona, potem wolno wyciągnęła rękę w stronę wiszącego na ścianie dużego barwnego kalendarza.

- Dziewczynki poszły do szkoły?

Podskoczyła wystraszona. Kartki kalendarza wysunęły się jej z ręki.

- Kirk? - spytała, obracając się na pięcie. - Myślałam, że cię już dawno nie ma.

Ubrany był jak do pracy, w garnitur, białą koszulę i krawat. Rzuciwszy okiem na zegar, Claire przekonała się, że faktycznie od ponad godziny nie powinno być go w domu. Zdziwiona, zmarszczyła czoło. Kirkowi nie zdarzało się zaspać. Należał do ludzi niezwykle punktualnych. Prawdę mówiąc, w ciągu dwunastu lat małżeństwa ani razu nie widziała, aby wyszedł do pracy choćby z kilkuminutowym opóźnieniem.

Odruchowo skierowała się do szafki, w której stały kubki i filiżanki.

- Babeczka z kawą na drogę?

Zazwyczaj sam przyrządzał sobie śniadanie i o siódmej trzydzieści wychodził - akurat wtedy, gdy reszta domowników wygrzebywała się z łóżek. Przejazd do centrum Toronto zajmował mu czterdzieści pięć minut.

- Nie, dzięki. - Głos miał jakiś nieswój, oschły. Odchrząknął, przeczyszczając gardło. - Nie, dziękuję - powtórzył.

Claire wyjęła z szafki aluminiowy kubek, który na ogół zabierał z sobą do samochodu.

- Nie chcesz nawet kawy? - spytała. - Właśnie zaparzyłam...

Potrząsnął głową. Odstawiła kubek na miejsce i zmierzyła męża wzrokiem. Jak zwykle był starannie ubrany i świeżo ogolony, więc dlaczego wygląda jakoś inaczej?

- Jesteś chory?

Wzdychając głęboko, Kirk usiadł na stołku przy wyspie, którą zainstalowali trzy lata temu, kiedy robili generalny remont kuchni.

Przeczuwała, że coś jest nie tak, że mąż ma jakieś poważne kłopoty. Przyłożyła rękę do brzucha, chcąc uspokoić samą siebie. Zawsze istnieje jakieś wyjście. Zawsze, powtórzyła w duchu; nie ma problemów, którym nie można zaradzić...

- Co się stało? - spytała.

Czyżby stracił pracę? Ostatnio wydawał się dziwnie rozkojarzony, ale... Nie, to niemożliwe. Był najwyżej cenionym maklerem w firmie, najwyżej cenionym i przynoszącym firmie największe zyski. A może odgadł prawdę? Może domyślił się tego, czego i ona od paru dni się obawiała? Wzięła głęboki oddech, szykując się do odparcia ataku.

- Chciałem z tobą o czymś porozmawiać - oznajmił. - I wolałem poczekać, aż dziewczynki wyjdą.

- Tak?

Nie było siły; musiał się domyślić. Miała przecież wszystkie typowe objawy. Z drugiej strony tak rzadko bywał w domu, że z łatwością mógł je przeoczyć. Boże, ileż to czasu minęło, odkąd kochali się po raz ostatni? Nie pamiętała, ale co najmniej kilka tygodni.

- Nie bardzo wiem, od czego zacząć... Wprawdzie mówił do niej, ale patrzył gdzieś w bok.

Całkiem świadomie unikał jej wzroku. W dodatku głos mu drżał, co było wyraźną oznaką zdenerwowania.

Nagle Claire zdała sobie sprawę, że mężowi chodzi o coś zupełnie innego. Że to, o czym chce z nią porozmawiać, nie ma żadnego związku z tym, czego się dowiedziała parę minut temu przez telefon.

- Od początku, Kirk - rzekła. Wciąż błędził wzrokiem po kuchni.

- Wiem, że od kilku miesięcy spędzam w domu mało czasu...

To prawda. Dziewczynki rzadko widywały ojca. Ona rzadko widywała męża. Ciągle się wykręcał pracą. Istotnie, miał mnóstwo zajęć, i powoli zaczynało jej to doskwierać. Co za dużo, to niezdrowo. Czuła się niemal tak, jakby sama wychowywała córki. Jakby była samotną matką z trójką dzieci.

- Wszystko zostawiłem na twojej głowie - kontynuował. - To niesprawiedliwe. I chciałbym cię za to przeprosić. Musisz jednak przyznać, że nie zawsze potrafimy przewidzieć, czym nas życie zaskoczy...

Na miłość boską, do czego on zmierza? Nie chcąc mężowi przerywać, oparła się o blat i zacisnęła na nim ręce. Z sekundy na sekundę ogarniał ją coraz większy niepokój.

- Rzecz w tym, że niekiedy powstaje jakaś sytuacja... że zachodzą pewne okoliczności...

Niepokój przekształcił się w śmiertelne przerażenie. Z całej siły przytrzymała się blatu, by nie stracić przytomności i nie osunąć się na podłogę. Cokolwiek Kirk usiłował jej powiedzieć, musiało być naprawdę straszne.

Wreszcie ich oczy się spotkały.

- Chodzi o to, Claire, że zakochałem się w innej kobiecie.

Poczuła się tak, jakby wbił jej sztylet w serce.

Lodówka nagle zawarczała i był to jedyny dźwięk w kuchni, w której panowała grobowa cisza. Claire wpatrywała się w wypastowaną drewnianą podłogę, uważnie śledząc wzrokiem zawily układ zwięzających się, owalnych słoii, z których każdy był inny.

Powietrze. Starła się wciągnąć je w płuca, ale nie mogła. Zniknęło. Nie miała czym oddychać. Czuła potworny ból w brzuchu, jakby raz po raz ktoś dźgał ją ostrym narzędziem.

Inna kobieta...

Może się przesłyszała? Może Kirk nie to powiedział? Niestety, sądząc po jego minie... Siedział spokojny, nieco przybity, z wyrazem smutku i determinacji w oczach. Postanowiła wziąć się w garść, żeby chociaż zrozumieć sens jego słów.

Zakochał się? Czy to możliwe? On? Kirk? Przecież to był jej mąż. Wczoraj wieczorem razem zajrzeli do pokoiów dziewczynek, potem poszli do łóżka - razem, do ich wspólnego łóżka.

Poczuła ucisk w piersi, jakby wokół jej żeber zacisnęła się żelazna obręcz, a po chwili chwycił ją nieprzyjemny skurcz w żołądku. Cholera, poranne mdłości. Nie, nie zamierza pędzić teraz do łazienki. Musi okazać siłę i stawić czoło trudnościom.

Jak to się mogło stać? Wciąż powtarzała w myślach to pytanie, ale odpowiedź była przecież dziecinnie prosta. Kirk od samego początku spędzał w pracy wiele czasu, a ostatnio wracał do domu jeszcze później niż zazwyczaj. Czy były też inne oznaki, na które nie zwróciła wcześniej uwagi? Na pewno kochali się znacznie rzadziej niż dawniej. Rzadziej też wypowiadali słowa „kocham cię”.

Był czas, i to wcale nie tak dawno temu, kiedy codziennie raczyli się czułościami. Ale to minęło. Już nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz słyszała słowa miłości. Owszem, Kirk mówił dziewczynkom, że je kocha. Ale ją, żonę?

- Kim ona jest?- spytała.

Zdumiało ją własne opanowanie, brak drżenia w głosie. W filmach - bo takie sytuacje zdarzały się głównie w filmach - kobieta zwykle wpadała w szal, zaczynała płakać, krzyczeć. Ona jednak nie miała siły na podobną reakcję. Samo otwarcie ust i zadanie pytania o tę drugą było dostatecznie trudne.

- To Janice. Koleżanka z pracy.

Claire знаła to imię. Zresztą nie tylko imię, znała również kobietę, o której mówił jej mąż.

- Jesienią była u nas w domu na kolacji - oznajmiła cicho.

- Wiem. - Spojrzał na żonę, po czym znów utkwił wzrok w szafce kuchennej.

Miała ochotę wyć. Nie mogła tego dłużej znieść. To było straszne.

Upokarzające. Janice, ładna i szczupła, o dużych piwnych oczach i szerokim, promiennym uśmiechu, pracowała na stanowisku pomocnika maklera, widywała się z Kirkiem codziennie, w dodatku była prawie dziesięć lat od niej młodsza.

- Właśnie rozstała się z mężem, prawda?

Przypomniała sobie popłoch, w jaki wpadła, gdy Kirk, dosłownie parę minut przed przyjściem gości, poprosił ją, aby usunęła ze stołu jedno nakrycie. Zaprosili na kolację osiem osób z biura maklerskiego, zapowiadał się miły wieczór, lecz w ostatniej chwili zadzwonił mąż Janice, przeprasząc, że coś ważnego mu nagle wypadło.

- Teraz są już po rozwodzie - wyjaśnił Kirk. - Janice bardzo ciężko przechodziła ten okres, kiedy podjęli decyzję o rozstaniu. Wtedy się do siebie zbliżyliśmy.

Potrzebowała kogoś, komu mogłaby się wyzalić, wypłakać, a ja byłem pod ręką. Od

czasu do czasu zapraszałem ją na lunch, rozmawialiśmy, a potem jakoś... Sam nie wiem...

Claire odwróciła się do męża plecami i zaczęła wyjmować czyste naczynia ze zmywarki. Musiała się czymś zająć, by nie zwariować. Bała się, że jeśli dalej będzie stała beczynnym, to za chwilę nogi się pod nią ugną i zwali się na podłogę. Albo gorzej, rzuci się z pięściami na męża.

Z Kirkiem faktycznie świetnie się rozmawiało, był też doskonałym słuchaczem. Wprawdzie nie miała ostatnio wielu okazji do rozmów z mężem, ale pamiętała, że dawniej, kiedy nie był tak zapracowany, godzinami gadali o wszystkim.

- Czyli wtedy, gdy twierdziłeś, że musisz zostać dłużej w pracy... wtedy pocieszałeś Janice?

Odstawiła z hukiem miseczki na półkę.

- Nie, na ogół naprawdę miałem coś do zrobienia - rzekł. Dopiero po chwili przyznał cicho: - Ale czasem po skończonej pracy zabierałem Janice na kolację.

Na kolację. Claire wyobraziła sobie elegancki lokal, stół przykryty białym obrusem, przyćmione światło, migoczący płomyk świecy, wino w kryształowych kieliszkach, pięknie podane przystawki. Kirk z Janice w restauracji, a ona z trójką dzieci przy kuchennym stole.

Gwałtownym szarpnięciem otworzyła szufladę, w której trzymała sztucce, i nie bacząc na właściwe przegródki, cisnęła do niej garść noży, łyżek, widelców.

- To nie jest tak, jak myślisz, Claire. Janice i ja nie śpimy ze sobą.

Z wściekłością wsunęła szufladę na miejsce.

- Bardzo to szlachetne z twojej strony - oznajmiła cierpko.

- Boże, Claire... - Westchnął głośno. - Miałem nadzieję, że uda nam się porozmawiać o tym spokojnie i racjonalnie...

Z całej siły zacisnęła rękę na trzonku noża i patrzyła, jak palce jej bieleją.

- Spokojnie, Kirk? Racjonalnie? Nie jestem klientem, z którym omawiasz sprawy giełdy, akcji i inwestycji. Jestem twoją żoną, którą przed chwilą poinformowałeś o tym, że zakochałeś się w innej kobiecie. I ty ode mnie oczekujesz spokoju?

Kirk wstał ze stołka; ręce miał opuszczone wzdłuż ciała, zaciśnięte w pięści.

- Wiem, że to dla ciebie szok. Chodzi mi o to, że musimy porozmawiać, zastanowić się, co dalej...

- Trzeba było porozmawiać ze mną, zanim zacząłeś zapraszać Jan... Janice na obiady i kolacje.

Z największym wysiłkiem wymówiła imię rywalki.

- Może masz rację. - Usłyszała, jak za jej plecami Kirk wzdycha głęboko. - Co będzie z dziećmi? - spytał.

Obróciła się do niego twarzą i zmierzyła go wzrokiem.

- No właśnie, Kirk, co z nimi będzie? Czy chociaż raz pomyślałeś o swoich córkach, kiedy siedząc przy stoliku w restauracji, wpatrywałeś się w oczy biednej, uskarżającej się na los, świeżo rozwiedzionej Janice?

Rany boskie! Jej mąż kocha inną kobietę! Ktoś, z kim żyła pod jednym dachem, kogo uważała za swego partnera, przyjaciela, kochanka, w rzeczywistości był obcym człowiekiem. Od miesięcy ją zwodzi, oszukuje, okłamuje.

Cofnęła się pamięcią do dnia, w którym brali ślub. Była prawie nieprzytomna ze szczęścia. Widziała przed oczami kościół wypełniony ludźmi i Kirka, który czule obejmował ją w pasie. Mimo ulewnego deszczu, mimo nieporozumienia z kwiatami, mimo długiego i nudnego przemówienia jej ojca, tamten dzień był wyjątkowy pod każdym względem. Nic nie mogło go zepsuć, ani chmury na niebie, ani drobne pomyłki organizacyjne. Wszystko dlatego, że byli zakochani. Autentycznie zakochani.

Ich miłość przetrwała zaledwie dwanaście lat. Teraz Kirk kochał inną kobietę. Nagle Claire pomyślała sobie o konsekwencjach rozstania. Będzie musiała samotnie wychowywać trzy córki. Czy powinna poszukać pracy? Załatwić dziewczynkom świetlicę? Może. Ale przecież za siedem miesięcy...

Boże. Co to będzie? Jak sobie poradzi?

- Claire, ja tego nie planowałem... Jakby to robiło jakąkolwiek różnicę!

Nerwowym krokiem Kirk zaczął przemierzać kuchnię. Wreszcie stanął przed żoną.

- Czego chcesz, Claire? - spytał. - Uczynię wszystko, czego ode mnie zażadasz. Kochał inną. Co miała powiedzieć? Czego się, na miłość boską, spodziewał?

- Wyprowadź się z domu.

Zamknęła drzwi zmywarki. Nie potrafiła stać twarzą do Kirka, patrzeć mu w oczy, prowadzić z nim normalnej rozmowy. Jest kłamcą i zdrajcą, Kto wie, może nigdy jej nie kochał, może...

- Im szybciej to zrobisz, tym lepiej - dodała po namyśle.

- Mam od razu dziś...?

- Tak. Od razu dziś. Wszystko mi jedno, dokąd pójdziesz. Po prostu nie chcę cię widzieć w domu.

- Jesteś pewna?

Co za pytanie! Niczego już nie była pewna. Jak mogła być cokolwiek pewna po tym, co przed chwilą usłyszała? Zwrócona tyłem do męża, podniosła z miski kawał mięsa, który godzinę temu wyjęła z zamrażarki. Aż tak duży nie będzie jej dziś potrzebny.

Czwartek był jednym z dwóch dni w tygodniu, kiedy dziewczynki nie miały żadnych dodatkowych zajęć. Żadnego chóru, żadnych lekcji tańca, żadnych meczy piłkarskich. Zamierzała przygotować na wieczór coś smacznego do jedzenia, a potem zadzwonić do Kirka i namówić go, by wrócił do domu w porę na wspólną, rodzinną kolację. Po kolacji mogliby obejrzeć razem jakiś film na wideo...

Przeszła do sąsiadującego z kuchnią pomieszczenia gospodarczego, w którym mieściła się duża zamrażarka, i kiedy chowała mięso do jednej z szuflad, usłyszała szum otwieranych pilotem drzwi do garażu. Kiedy minutę później wróciła do kuchni, Kirka już nie było.

Opadła na krzesło przy telefonie, z którego dzwoniła zaledwie dwadzieścia minut temu, i spojrzała ponownie na wiszący na ścianie kalendarz. Drżącymi rękami zaczęła przekręcać kartki. Czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień. Potem nowy rok i styczeń. Sięgnąwszy po zmywalny pisak którejś ze swoich córek, przy piętnastym styczniu postawiła duży krzyżyk.

Tego dnia miało przyjść na świat jej czwarte dziecko.

Wbiegła do łazienki i pochyliwszy się nad muszlą, zwymiotowała. Ale to nie były poranne mdłości spowodowane jej odmiennym stanem. Poprzednie trzy razy, kiedy była w ciąży z Andie, Daisy i Jenną, cały czas doskonale się czuła, zresztą

nudności miewa się zwykle na samym początku, a jej się już prawie kończył pierwszy trymestr.

Wynik jest pozytywny, oznajmiła radosnym głosem pielęgniarka, kiedy po wyjściu córek Claire zadzwoniła do szpitala. Serdecznie pani gratuluję!

Gratulacje. Dobre sobie! A dziesięć minut później mąż oświadcza, że zakochał się w innej. Wstrzelił się idealnie.

A ona, głupia, widząc jego smętną minę, sądziła, że domyślił się prawdy. Że jakimś cudem odgadł, że jego żona jest w ciąży. Ale nie. Kirk Ridgeway był zbyt zajęтым człowiekiem, aby zawracać sobie głowę własną żoną.

A może nie odgadł, bo - tak jak i ona - wolał nie wiedzieć? Obydwoje nie posiadali się z radości, kiedy pierwsze trzy razy była w ciąży, jednakże nigdy nie planowali czwartego dziecka. Przeciwnie, Kirk parę razy wspomniał, że może poddałby się zabiegowi podwiązania nasieniowodu. Teraz przypuszczalnie cieszył się, że tak długo z tym zwlekał. Janice jest młoda i nie ma dzieci.

Claire opłukała twarz zimną wodą. Nie mogła znieść myśli, że człowiek, którego poślubiła, miałby ponownie się ożenić i założyć drugą rodzinę. Jak by się czuły dziewczynki, wiedząc, że ich ojciec mieszka gdzie indziej, w nowym domu, z nową żoną i nowymi dziećmi?

Przecież był ich tatusiem.

I jej mężem.

A przynajmniej tak jej się dotąd zdawało.

Boże, Boże, Boże! Z trudem powstrzymywała łzy. Nie potrafiła sobie wyobrazić domu bez Kirka. Jakim prawem on i Janice...

Co teraz będzie z nią, z Claire? Zastanawiała się, czym zawiniła? Dlaczego to ją spotkało? Ją, która miała w życiu wszystko. Udane dzieci, cudownego męża, piękny dom w ładnej podmiejskiej dzielnicy Toronto, duży, wygodny domek letniskowy nad jeziorem Muskoka. Zasiadała w radzie szkolnej, a także pracowała społecznie w szkolnej bibliotece, była znana ze wspianiałych przyjęć, jakie wydawała kilka razy w roku.

Żyła z Kirkiem w jednym domu, ale nie miała świadomości, jak bardzo wszystko, co robi, jest od niego uzależnione albo mu podporządkowane. Wiedziała, że

jeżeli się rozstaną, cały jej świat runie. Wszystko ulegnie zmianie. Nie tylko jej życie, ale również życie ich córek.

Przypomniała sobie, jakim pędem zbiegały z góry, wołając: „Tatus wrócił! Tatus wrócił!", gdy tylko Kirk wyłaniał się z garażu. Czy jeszcze kiedykolwiek usłyszy ten radosny krzyk?

I czy w ogóle będzie ją stać na to, by dalej mieszkać z córkami w tym domu? Niewykluczone, że będzie musiała spakować manatki i przenieść się do mieszkania w bloku.

Będzie potrzebowała adwokata. Natychmiast przyszedł jej do głowy Buddy Conroy, stary przyjaciel z Port Carling. Wprawdzie parę miesięcy temu postanowił odejść z firmy i cieszyć się życiem emeryta, miała jednak nadzieję, że zgodzi się poprowadzić jej sprawę rozwodową. Znała Buddy'ego niemal od kołyski - i uważała go za członka rodziny.

Rozwód. Rozwody to było coś, co przytrafiało się innym. Jakoś nigdy nie sądziła, że i jej mógłby się zdarzyć. Teraz, gdy stała nad przepaścią, zastanawiała się, dlaczego wcześniej niczego nie zauważyła, żadnych niepokojących oznak.

Zaczęła rozmyślać o ludziach, których należałoby powiadomić. Na pewno jej rodziców, którzy rok temu, po przejściu na emeryturę, przenieśli się na Florydę. Na pewno matkę Kirka, która mieszkała w domu opieki, zaledwie kilka kilometrów od nich. A także pozostałych członków rodziny, wszystkich przyjaciół...

O Boże, o Boże!

Szczęście w nieszczęściu, że za tydzień kończy się rok szkolny. Będzie miała całe lato, żeby załatwić najpilniejsze sprawy. Jeżeli zajdzie konieczność przeprowadzki, przynajmniej dziewczynki nie będą musiały zmieniać szkoły w połowie roku.

- Ludzie rozwodzą się codziennie - rzekła do swego odbicia w lustrze. - Rozwód to nie koniec świata. Inne kobiety jakoś sobie radzą. I ty też sobie poradzisz.

Ale jak? Jak?

Przysunęła się do lustra i przez chwilę stała, wpatrując się w swoje oczy; zdaniem Kirka, miały ten sam kolor co irysy, które każdej wiosny kwitły pod oknem przed domem.

Kim jest ta kobieta o smutnym spojrzeniu?

Jest żoną. Matką. Kim jeszcze? Co widzieli inni, gdy przeszywali ją wzrokiem? Co o niej myśleli?

Zamrugawszy nerwowo, cofnęła się o krok. Starła się przyjrzeć sobie chłodno, obiektywnie. Wyglądała całkiem nieźle jak na kobietę zbliżającą się do czterdziestki, nie ulegało jednak wątpliwości, że lata młodzięcze już ma za sobą. Piękny, złocisty odcień włosów, którego wszyscy zazdrościli jej w dzieciństwie i młodości, teraz był zasługą zaprzyjaźnionego fryzjera. Sylwetka zaś...

Pociągnęła lekko w dół bawełnianą koszulę, którą miała na sobie. Przesuwając ręką po brzuchu, wyczuła małą wypukłość. A Kirk nawet tego nie zauważył!

Może uznał, że zwyczajnie w świecie przybrała na wadze? Po ostatniej ciąży zostały jej na biodrach trzy zbędne kilogramy, których nie była w stanie zrzucić...

Wyprostowała ramiona - postać w lustrze również. Nie, niczym się nie różni od kobiety, którą widziała w lustrze dziś rano, kiedy jak co dzień myła zęby i twarz. Od kobiety, która ubrawszy się i doprowadziwszy do porządku, budziła córki, szykowała im śniadanie i wyprawiała je do szkoły.

Wyglądała zupełnie tak samo, ale czuła się inaczej. Kilka słów wypowiedzianych przez męża sprawiło, że zachwiał się jej świat. Wiedziała, że cokolwiek się stanie, nic już nie będzie takie jak dawniej.

Rozdział 3

- Mamusiu, gdzie moja szczotka do włosów?

- Mamusiu, czy muszę brać dziś kąpiel?

- Mamusiu, mówiłam ci, że pani od biologii kazała na jutro narysować szkielet człowieka?

Claire spojrzała na zegarek i ugryzła się w język. Jeszcze trochę, pomyślała; godzina, góra dwie. Dziewczynki pójdą spać, a ona wreszcie będzie mogła w ciszy i spokoju zastanowić się, co ma dalej począć ze swoim życiem. Córki nie są niczemu winne, musi je chronić, dbać o to, aby kłopoty jej i Kirka nie odcisnęły na nich piętna. A to znaczy, że musi zachowywać się normalnie, mimo iż w środku cała wyła z bólu.

- Widziałam szczotkę na stoliku w salonie - poinformowała Jennę. - Jeśli ją przyniesiesz, mogę uczesać ci włosy.

Na piętrze znajdowały się cztery sypialnie. Największa - małżeńska - była po jednej stronie szerokiego holu, trzy pozostałe oraz łazienka używana przez dziewczynki - po drugiej.

Drzwi łazienki były zamknięte. Dziewczynki, zwłaszcza Andie, która miała dziesięć lat, i Daisy, która miała osiem, powoli wkraczały w ten wiek, kiedy człowiek staje się świadom swojego ciała i biorąc na przykład kąpiel, chce mieć odrobinę prywatności. Claire zastukała do drzwi, po czym zajrzała do środka. Daisy siedziała na podłodze, czytając komiks o przygodach Archiego i jego grupki przyjaciół.

- Tak, kochanie, musisz wziąć dziś kąpiel. Jest czwartek, prawda?

Dziewczynka popatrzyła na matkę poprzez opadające na twarz loki.

- Ale to niesprawiedliwe. Dlaczego tylko ja? Dlaczego nie każesz się kąpać Andie i Jennie?

- A jak myślisz? Bo ja bardziej lubię - odparła Claire, wzdychając głośno.

Daisy dobrze wiedziała, że siostry kąpały się wczoraj, kiedy ona rozgrywała mecz piłkarski. Po prostu była w krnąbrnym, kłótliwym nastroju.

Claire wsadziła korek do wanny i odkręciła wodę.

- Kiedy byłaś malutka, nie można cię było z wanny wyciągnąć.

- Komiks mi się zamoczy...

Po chwili matka wyjęła jej go z ręki.

- Dokończysz w łóżku. I nie zapomnij umyć głowy. Poglądziła córkę po miękkiej jasnej czuprynie.

Zarówno Daisy, jak i Jenna odziedziczyły po niej karnację i kolor włosów, tyle że Jenna miała włosy proste, a Daisy - podobnie jak Andie - kręcone. Andie jednak, w przeciwieństwie do swoich siostr blondynek, była rudzielcem. Miała burzę wspaniałych loków o barwie płomiennomarchewkowej. Ani Claire, ani Kirkowi nigdy nie udało się odkryć, kto przekazał jej gen radości.

Kirk. Sama myśl o nim powodowała ból. To było jak dotknięcie rozgrzanego żelazka. Wystarczyła sekunda, aby się poparzyć. Claire włożyła rękę do wody, sprawdzając temperaturę, po czym zakręciła kran.

- No dobra, wskakuj. I pamiętaj o odżywcze - dodała, zamykając za sobą drzwi.

Następnie przeszła do pokoju najstarszej córki.

- Odrobiłaś lekcje?

- Nie zaczęłam - odparła Andie.

Leżała na łóżku, trzymając w rękach grę elektroniczną. Claire stała w drzwiach, zastanawiając się, gdzie się podziała ta pilna, piątkowa uczennica, która natychmiast po powrocie ze szkoły rzucała się do odrabiania zadań domowych.

- A nie sądzisz, że najwyższa pora się do tego zabrać? Dziewczynka nawet nie podniosła wzroku znad gry.

- Zostawiłam książki w szkole.

- Rozumiem. No trudno. Mam nadzieję, że brak szkieletu nie wpłynie na twoją ocenę z biologii?

- Nie wiem. Zadania domowe to dwadzieścia procent oceny.

Urządzenie, na którym skupiona była jej uwaga, zaczęło wydawać serię wysokich dźwięków. Andie poderwała się podniecona i przysunęła bliżej lampy. Jej palce śmigały, wciskając przyciski widniejące pod niedużym ekranem.

- Hura! - zawołała wreszcie. - Udało się! Claire przysiadła na brzegu łóżka.

- Andie, słoneczko, czy mogłabyś to odłożyć? Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Mamusiu, znalazłam szczotkę! - oznajmiła Jenna. Uśmiechnięta od ucha do ucha, weszła do pokoju starszej siostry, wymachując szczotką niczym trofeum.

- Wynocha stąd! - warknęła Andie. - Ile razy ci mówiłam, że najpierw trzeba pukać?

Jenna posmutniała; wygiąwszy usta w podkówkę, popatrzyła niepewnie na matkę.

- Andie, proszę natychmiast odłożyć tę grę - rozkazała Claire. - Skoro nie przyniosłaś książek do domu i nie odrobiłaś lekcji, nie pozwalam ci na żadne gry elektroniczne. Jeżeli chcesz, możesz sobie coś poczytać. Teraz idę położyć Jennę spać. Jak wrócę, to porozmawiamy.

Mierząc córkę gniewnym wzrokiem, skierowała się do drzwi. W ciągu ostatniego roku Andie bardzo się zmieniła. Zachowywała się jak zbuntowana nastolatka, chociaż jeszcze nawet nie miała jedenastu lat. Skąd w tak małej dziewczynce tyle złości, uporu, buntu? Może to sprawa rudych włosów?

Wyszczotkowawszy Jennie włosy, Claire ponownie zastukała do drzwi łazienki.

- Daisy, wciąż siedzisz w wannie?

- Tak.

- Chyba już czas wyjść.

- Nie chcę.

Gdyby była w lepszym nastroju, Claire uśmiechnęłaby się pod nosem. Najpierw trzeba namawiać do kąpieli, potem prosić, aby dziecię raczyło wyjść z wanny. Jednakże dziś była w zdecydowanie kiepskim nastroju.

- Daisy, proszę natychmiast wstać i się osuszyć. I nie zapomnij wyciągnąć korka.

Nienawidziła tego, gdy nie wypuszczały z wanny wody. Na ogół odkrywała to wieczorem, przed pójściem spać, kiedy robiąc obchód domu, sprawdzała, czy córki już śpią i czy nie są odkryte. Zimna woda, mydlana zawiesina na ścianach wanny, trzeba włożyć rękę, wyciągnąć korek... Brr.

Wróciła do pokoju najmłodszej. Jenna leżała już w łóżku, przykryta kołdrą niemal po czubek nosa.

- Zaśpiewasz mi, mamusiu?

- Oczywiście, promyczku.

W swoim czasie wszystkim córkom nuciła wieczorem kołysanki. Dziwne, ale nie pamiętała, ani kiedy, ani dlaczego przestała je śpiewać dwóm starszym dziewczynkom. Cieszyła się jednak, że Jennie nadal sprawiały one przyjemność.

Po paru minutach - i dwóch kołysankach - wstała, aby wrócić na rozmowę z najstarszą latoroślą.

Jenna chwyciła ją za rękę.

- Mamusiu, kiedy tatuś wróci do domu?

- Za kilka dni - odparła, improwizując na poczekaniu. - Musiał niespodziewanie wyjechać.

- W sprawach służbowych?

- Tak, kochanie. - Claire skinęła głową. - Ale wkrótce go zobaczysz.

Wyszła do holu, czując, jak ból przeszywa ją na wylot. Nie wyobrażała sobie, aby mogła powiedzieć dzieciom prawdę. Że tatuś nie będzie już z nimi mieszkał.

Co za koszmar! W dodatku wszystko wydarzyło się tak nagle, tak nieoczekiwanie. Kirk, inna kobieta. Po prostu to nie mieściło się jej w głowie. Rodzina zawsze była dla niego najważniejsza, tym bardziej że sam pochodził z rozbitej rodziny i często opowiadał, jaki to miało na niego wpływ w dzieciństwie.

Andie w dalszym ciągu leżała na łóżku, ale tym razem z książką na kolanach, i tuliła do siebie starego pluszowego dinozaura. Obok, na biurku, paliła się lampa, w której blasku widać było przychepione do ścian pocztówki.

- Co? Tatuś znów wyjechał? - spytała dziewczynka, spoglądając na matkę.

Claire wiedziała, że okłamywanie dziesięciolatki jest znacznie trudniejsze niż okłamywanie sześciolatki. Andie nie tylko była cztery lata starsza od Jenny, ale łączyła ją z ojcem bardzo bliska więź.

- Jak myślisz, słonko - spytała Claire, postanawiając zignorować pytanie córki - dlaczego zostawiłaś podręczniki w szkole?

- Nie wiem, mamusiu. Zapomniałam i tyle.

Andie owinęła wokół palca kosmyk włosów i zbliżyła go do ust. Na dźwięk zębów zgrzytających o włosy Claire poczuła na plecach ciarki.

- Proszę cię, Andie, nie rób tego. To obrzydliwy zwyczaj.

Dziewczynka odgarnęła włosy za uszy i wzdychając głośno, przekreśliła się na wznak.

- Dlaczego ja jedna z całej rodziny nie jestem blondynką? Rudy to taki ohydny kolor. Nienawidzę go.

- Z wiekiem polubisz - powiedziała jej matka. - Wierz mi, kochanie. A koleżanki będą ci zazdrościć.

Andie ponownie westchnęła.

- Kiedy tatuś wróci? - spytała.

- Nie jestem pewna, kotku. Ale ręczę ci, że nie ucieszy go wiadomość o twoich nie odrobionych lekcjach.

Nie po raz pierwszy zdarzyło się Andie zapomnieć o pracy domowej. Niegdyś pilna uczennica, od jakiegoś czasu coraz bardziej zaniedbywała naukę. Rodzice zaobserwowali zmianę w zachowaniu córki tuż po świętach Bożego Narodzenia, kiedy ni stąd, ni zowąd zaczęła zamierać jej przyjaźń z dziewczynką o imieniu Erin. Claire podejrzewała, że między tymi dwoma sprawami musi istnieć jakiś związek, ale nie potrafiła odgadnąć jaki.

- Pamiętaj, żeby jutro zabrać książki do domu.

- Jutro będzie za późno.

Co ty powiesz? W ostatniej chwili Claire ugryzła się w język. Wiedziała, że ironiczne uwagi niewiele pomogą. Słowa krytyki też nie. Przynajmniej w przeszłości nie pomagały.

Andie zmarszczyła czoło.

- Wczoraj wieczorem, kiedy tatuś przyszedł mnie pocałować na dobranoc, nie wspominał o żadnym wyjeździe...

- Bo to dopiero dzisiaj się okazało - wyjaśniła Claire.

Przynajmniej częściowo była to prawda. Pochyliła się i pogładziwszy córkę po policzku, pocałowała ją w czubek piegowatego nosa.

- Kocham cię, Andrea.

- Ja ciebie też, mamusiu.

Zanim wszystkie trzy zagoniła do łóżka, było już wpół do dziesiątej.

Siedziała na dole w salonie, patrząc na tabletkę, którą trzymała w dłoni. W szafce na lekarstwa znalazła buteleczkę z ziołowymi proszkami nasennymi. Nigdy ich wcześniej nie widziała, widocznie Kirk musiał je kupić. Cały dzień była w ruchu, nie miała czasu myśleć o przyszłości. Ale teraz? W nocy? Bała się, że nie zdoła zmrużyć oka.

Wyjęła ulotkę z informacją o dawkowaniu. Nie zdziwiła się przeczytawszy, że lek nie jest wskazany dla kobiet w ciąży. Zrezygnowana, wrzuciła tabletkę z powrotem do buteleczki i zaczęła się zastanawiać, co ma zrobić, by zasnąć.

Gdyby tylko mogła wypić kieliszek koniaku. Przypomniała sobie nalewkę, jaką przyrządzała w domu matka jej przyjaciółki Mallory. Wspomnienia sprowadziły smutny uśmiech na jej twarz.

Mallory, Drew i Grady. Starzy przyjaciele, których znała od niepamiętnych czasów. Spotykali się latem, kiedy przyjeżdżała z rodzicami do rodzinnej posiadłości nad jeziorem Muskoka, kilka kilometrów od Port Carling, modnej miejscowości wypoczynkowej. To były cudowne dni. Snuli wspaniałe plany na przyszłość, bo wydawało im się, że świat stoi przed nimi otworem.

Co powiedzą jej najbliżsi przyjaciele, kiedy usłyszą prawdę? Zakryła dłońmi twarz. Co za koszmar! Dlaczego właśnie ją to musiało spotkać? W dodatku teraz, kiedy jest w ciąży?

Biedne maleństwo.

Odruchowo przyłożyła ręce do brzucha. Była potwornie zmęczona, podejrzewała jednak, że nie zaśnie. Zresztą wcale nie miała ochoty kłaść się samotnie do wielkiego, szerokiego łóżka, które przez tyle lat dzieliła z Kirkiem. Nie, najchętniej zawołałaby do siebie dziewczynki i mocno je przytuliła. Przez cały dzień marzyła o chwili spokoju, a ledwo w domu nastąpiła cisza, natychmiast zaczęła tęsknić za śmiechem i krzykiem swoich córek.

Ostry, przenikliwy dzwonek telefonu wyrwał ją z zadumy.

- Halo?

Oczywiście Kirk. Na dźwięk jego głosu poczuła pieczenie w gardle. Ileż to razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy dzwonił mniej więcej o tej porze, żeby powiedzieć jej, by na niego nie czekała? Wstrzymała oddech, czekając, co powie tym razem.

- Dziewczynki już śpią?
- Chyba tak.
- Czy mogę przyjść? Porozmawiać...
- Nie.

Nie chciała go widzieć; na samą myśl o nim robiło się jej niedobrze.

Niedobrze? Zawahała się. Czy przypadkiem nie oszukuje samej siebie? Czy w głębi duszy nie pragnęła, by wziął ją w ramiona i powiedział, że się pomylił? Że wcale nie kocha Janice, tylko ją, Claire?

- Potrzebne mi ubranie, Claire - powiedział. - Koszule, bielizna.

Zarezerwowałem pokój w hotelu, tuż koło biura, ale nie mam co na siebie włożyć. Chciałbym przyjechać, spakować sobie walizkę...

Niewidzialne imadło zacisnęło się na jej piersi. Poczowała straszliwy ból. Pokój w hotelu. Spakować walizkę. W jakiś dziwny sposób te słowa, wypowiedziane na głos, sprawiły, że jej rozstanie z Kirkiem stało się bardziej realne. Czyli to wszystko dzieje się naprawdę. Nie ma zwidów, to nie jest sen.

- W porządku, Kirk - rzekła. - Masz klucz.

Odłożyła słuchawkę na widełki i poszła na górę, żeby sprawdzić, czy dziewczynki już zasnęły. Kiedy tak stała, patrząc kolejno na ich śpiące twarzyczki, takie gładkie i zrelaksowane, w oczach zakręciły się jej łzy. Otarła je palcem. Niedługo ma się zjawić Kirk. Nie chciała, by ją widział zapłakaną.

Zajrzała do łazienki dziewczynek; wyciągnąwszy korek, wypuściła z wanny brudną wodę, po czym udała się do własnej sypialni. W garderobie paliło się światło. Nie pamiętała, kiedy je włączyła. Gdy na moment przystanęła w drzwiach, zauważyła walizkę na kółkach, którą Kirk zawsze zabierał w podróże służbowe. Zazwyczaj ubranie wisiało tak, że stojąca z tyłu walizka była niewidoczna.

Czyżby rano odsunął wszystkie koszule na bok? Hm, chyba zwróciłaby na to uwagę, kiedy wczesnym popołudniem czyściła odkurzaczem wykładzinę?

Zamknęła drzwi garderoby i zeszła z powrotem na dół. W kuchni podgrzała sobie kubek mleka. Nie słyszała dzwonka mikrofalówki; zagłuszył go szum elektrycznie otwieranych drzwi garażowych.

Siedziała na stołku, obserwując, jak na powierzchni mleka tworzy się kożuch. Po chwili drzwi łączące garaż z domem otworzyły się i na drewnianej podłodze rozległ się odgłos kroków.

Widząc żonę, Kirk przystanął.

- Jak się czujesz? - spytał.

Nie podniosła głowy.

- Ja? Doskonale.

- Przykro mi, Claire. Naprawdę...

Przykro? Hm, to już zawsze coś, pomyślała. Zacisnąwszy zęby, obejrzała się przez ramię i napotkała wzrok męża.

- Co zamierzasz, Kirk? Wprowadzisz się do niej? Ożenisz z nią? Chcesz założyć nową rodzinę?

Zamknął oczy.

- Nie wiem, Claire. Nic nie wiem. Jak mogę cokolwiek planować, skoro ty i ja...

- Pragniesz rozwodu?

Sama była zaskoczona spokojem, jaki bił z jej głosu. To doprawdy było niezwykle, bo w środku drżała ze zdenerwowania.

- Nie wiem - powtórzył. Sprawiał wrażenie przybitego.

- Powiedziałam dziewczynkom, że wyjechałeś służbowo. To nam da kilka dni, żeby ochłonąć i zastanowić się, jak im wszystko wytłumaczyć.

Pojedyncza łza pociekła jej po policzku. Nie wytarła jej. Uznała, że w przyćmionym świetle kuchni Kirk i tak nic nie zauważy. Dźgnęła palcem kożuch na mleku. Kiedy się pofałdował, odsunęła go na bok kubka.

Czuła na twarzy spojrzenie męża. Obserwował ją uważnie. W tym momencie doszła do wniosku, że przez te wszystkie lata wspólnego życia, kiedy snuła romantyczne wspomnienia z dnia ślubu, oszukiwała samą siebie. Bo gdzieś w głębi duszy chyba zawsze wiedziała, że coś takiego ich spotka.

- Spakuj się, Kirk, i wracaj do hotelu.

Rozdział 4

Ostatniego dnia szkoły dziewczynki, jak co roku, przyniosły do domu świadectwa. Claire nie zdziwiła się, widząc, że tylko Daisy i Jenna wyciągają swoje z plecaków i gorliwie podtykają jej pod nos. Przez chwilę stała uśmiechnięta, chwalać córki za tak dobre stopnie oraz czytając na głos pełne pochwał uwagi nauczycielek. Potem zwróciła się do Andie:

- A ty, kochanie? Gdzie twoje świadectwo?

- Tu. - Andie rzuciła na blat szafki dużą brązową kopertę. - Mogę sobie wziąć coś do jedzenia? Jestem głodna jak wilk.

- Oczywiście, kochanie. Na talerzyku w lodówce leży kilka pokrojonych w ćwiartkę jabłek i parę plasterków sera.

Claire sięgnęła po kopertę i wyjęła z niej świadectwo swojej najstarszej pociechy. Aż jej zapało dech. Nauczyciele oceniali uczniów trzy razy w roku, a oceny Andie wykazywały stopniową, lecz wyraźną tendencję spadkową. Te na dzisiejszym świadectwie były najgorsze ze wszystkich dotychczasowych.

- Och, Andie... Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Nie zależy mi na stopniach - rzekła, wbijając zęby w ćwiartkę jabłka. - Nie cierpię szkoły.

- Jeszcze niedawno ją uwielbiałaś. - Claire przebiegła wzrokiem po uwagach wychowawczyni. - Twoje złe oceny w znacznej mierze wynikają stąd, że nie odrabiasz prac domowych. Kotku, dlaczego? Co się stało, że tak nagle nauka przestała cię interesować?

- Nic. Wystarczy, że cały dzień w szkole siedzę z książką. Dlaczego mam jeszcze ślęczeć nad lekcjami po przyjściu do domu? - Obróciła się na stołku i utkwiała spojrzenie w matce. - Kiedy wreszcie tatuś wróci? Jakoś długo go nie ma...

Claire wzięła z talerzyka kawałek jabłka i zaczęła je powoli obierać. Andie sprytnie zmieniła temat. Przed chwilą ona, Claire, była stroną oskarżającą, a teraz sama musi się tłumaczyć.

Odkąd wyrzuciła męża z domu, a raczej odkąd poprosiła go, aby się wyprowadził, minął prawie tydzień. Kirk codziennie wieczorem dzwonił i rozmawiał z córkami. Mieli jednak świadomość, że taka sytuacja nie może trwać bez końca. Na szczęście zaczynały się wakacje. Jak co roku, Claire zamierzała wyjechać z dziewczynkami nad jezioro Muskoka.

Kiedy dziewczynki zobaczą się z ojcem? Na razie wołała o tym nie myśleć. Któregoś dnia będzie musiała porozmawiać z Kirkiem, coś ustalić. Ale jeszcze nie teraz. Teraz sama myśl o rozmowie z mężem przyprawiała ją o mdłości.

- Wkrótce, kochanie. Już wkrótce zobaczysz tatusia - odpowiedziała córce.

Nie lubiła nikogo okłamywać, zwłaszcza dzieci, ale co miała zrobić? Próbowała się pocieszyć, że przecież powiedziała prawdę. Kirk na pewno wkrótce się pojawi w domu. Ale na jak długo? I co dalej poczną?

- Tatuś! Tatuś!

Wszystkie trzy rzuciły się z piskiem w stronę ojca, który zajął dla nich stolik w małej lokalnej pizzerii. Kirk zadzwonił do domu mniej więcej godzinę po przyjściu dziewczynek ze szkoły, i zaproponował, by zakończenie roku szkolnego uczcić obiadem w jakiejś restauracji.

- Tatusiu, jak twoja podróż służbowa? Czy tęskniłeś za nami? - spytała Jenna.

Wyciągnęła rączkę, by pogłodzić ojca po twarzy, po włosach. Andie z całej siły trzymała go za prawą rękę, Daisy zaś raz po raz ścisnęła go mocno w pasie.

Claire stała obok, z drżącymi ustami, usiłując powściągnąć łzy. Kirk, choć jak zwykle był przystojny i nienagannie ubrany, sprawiał wrażenie zmęczonego. Ze względu na córki starał się robić dobrą minę do złej gry, ale uśmiech goszczący na jego wargach był wyraźnie wymuszony. Ponad głowami dziewczynek wpatrywał się w żonę, próbując wyczytać coś z jej twarzy; w jego szarych oczach malował się niepokój.

Odwróciwszy głowę, zajęła się czym innym; odsunęła od stołu krzesło, usiadła, poprawiła leżące przed nią sztucce i serwetkę. Kirk tymczasem wyściskał trzy córki, po czym najmłodszą posadził sobie na kolanach.

- Tak, kiciuniu, tęskniłem. - Wtulił twarz w jej jasne proste włosy. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak strasznie za wami wszystkimi tęskniłem.

Wszystkimi? Claire wiedziała oczywiście, że nie chodzi mu o nią, lecz o córki. Otworzywszy kartę dań, zaczęła studiować menu, choć podejrzewała, że nie zdoła przełknąć nawet kęsa. Po prostu nie chciała patrzeć, jak dziewczynki lepią się do ojca; to było zbyt bolesne. Kochały go; był ich bohaterem, człowiekiem szlachetnym, który zawsze miał rację i który nigdy nikogo nie potrafiłby skrzywdzić. Nie chciała, aby straciły wiarę w ojca, a tym bardziej nie chciała, aby ich mały, bezpieczny świat nagle legł w gruzach.

- No, moje miłe, co pijecie? - spytał Kirk, kiedy do stolika podszedł kelner. - Cola? Sok? Koktajl owocowy?

Claire poprosiła o wodę mineralną.

- Nie piwo? - zdziwił się jej mąż. Zawsze do pizzy zamawiali po butelce piwa.

- Tym razem nie - odparła.

Zdawała sobie sprawę, że powinna go zawiadomić o tym, że za kilka miesięcy pojawi się na świecie ich czwarte dziecko. W trzecim miesiącu pierwszej ciąży brzuch wciąż miała płaski, a talię cienką jak osa. Ale przy czwartym dziecku... Już teraz nie mieściła się w większość ubrań, pomijając te na gumkę w pasie. Oczywiście, nosząc legginsy i długą, luźną koszulę, mogła jeszcze przez miesiąc ukrywać swój stan, ale na pewno nie dłużej. Zresztą, po co ma cokolwiek ukrywać? Należało spojrzeć prawdzie w oczy i zastanowić się nad najlepszym wyjściem.

- No dobrze, moje miłe. A teraz powiedzcie mi, jak wasze oceny na koniec roku? - spytał Kirk.

Claire zauważyła, że Andie wbiła się głębiej w krzesło, pozwalając, by siostry ściągnęły na siebie całą uwagę ojca.

- Ja się poprawiłam w czytaniu, pisaniu i liczeniu - oznajmiła Daisy.

- A mnie wychowawczyni pochwaliła za to, że zabieram głos w dyskusji - dodała Jenna.

Kirk wybuchnął śmiechem.

- Podejrzewam, pszczołko, że trudno cię uciszyć! Brawo, dziewczynki, jestem z was dumny. A ty, Andie?

Ognistorude loki zasłoniły jej twarz, kiedy pokręciła przecząco głową. Siedziała ze wzrokiem wbitym w ziemię, zupełnie jakby szukała czegoś pod stołem.

- Co, miałaś złe oceny? - spytał z zaniepokojeniem Kirk, zerkając to na Claire, to z powrotem na córkę.

- Muszę iść do toalety - rzekła drżącym głosem dziewczynka.

Poderwała się z krzesła i pobiegła na tył restauracji. Zaskoczony jej reakcją, Kirk popatrzył pytająco na żonę.

- Andie opuściła się niemal w każdym przedmiocie - wyjaśniła i wstała od stołu, odkładając na bok papierową serwetkę.

Kirk zmarszczył z namysłem czoło.

- Nic nie rozumiem...

Podobnie jak żona, przyzwyczajony był do tego, że Andie uwielbia szkołę i zawsze przynosi do domu świetne stopnie.

- Pamiętasz ich marcowe świadectwa? Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy, że stopnie Andie się pogorszyły. Niestety, teraz są jeszcze gorsze niż w marcu. Zwłaszcza z matematyki i biologii... Pójdę sprawdzić, co się z nią dzieje.

Na zapleczu restauracji znajdowała się niewielka toaleta składająca się z pojedynczej kabiny. Drzwi były zamknięte.

- Andrea, kochanie! - zawołała cicho Claire. - Czy dobrze się czujesz?

Cisza.

- Proszę cię, otwórz drzwi. Musimy porozmawiać.

Nieprawda. Wcale nie chciała porozmawiać z córką, chciała ją wziąć w ramiona i mocno przytulić. Biedne dziecko pewnie nie mogło ścierpieć myśli, że sprawiło zawód ukochanemu tatusiowi.

Niezwykłe silna więź łącząca Andie i Kirka powstała już w pierwszych tygodniach życia dziewczynki. Andie urodziła się w wyniku cesarskiego cięcia. Operacja była zaskoczeniem, nikt jej wcześniej nie planował; w każdym bądź razie Claire długo po niej dochodziła do sił. Kirk wziął z pracy dwutygodniowy urlop, by zajmować się nowo narodzoną kruszyną i obolałą, osowiałą żoną, której lekarz przykazał przez jakiś czas nie wstawać z łóżka.

- Odejdź, mamó. Zostaw mnie.

Chociaż wiedziała, że córka ma kłopoty i coś ją gryzie, słowa, które przed chwilą usłyszała, bardzo ją zabolowały. Jeszcze nie tak dawno temu całusem, uściskiem,

jakąs drobną pieśczołą mogła rozwiązać niemal każdy problem Andie. Teraz czuła się taka bezsilna; niczemu nie była w stanie zaradzić.

Przetykając ślinę, postanowiła spróbować po raz drugi.

- Andie, proszę cię. Otwórz drzwi.

- Odejdź. Chcę być sama.

Z ociąganiem wróciła do stolika, przy którym siedział jej mąż z dwiema młodszymi pociechami. Kelner przyniósł wodę, piwo i koktajle owocowe.

Dziewczynki z zaafetowanymi minami ściągały kawałki pomarańczy i wiśnie z plastikowych szpadek wspartych o krawędzie szklanek.

Claire napotkała spojrzenie męża.

- Nie chciała ze mną rozmawiać...

- Usiądź - powiedział łagodnie. - Nie ma sensu jej na siłę stamtąd wyciągać. Za chwilę się uspokoi i sama wróci.

Claire nie była pewna, czy jest to najlepsze rozwiązanie, ale faktycznie, nim minęło dziesięć minut, Andie wyłoniła się z zaplecza i zajęła swoje dawne miejsce. Zamówiona pizza o smaku pepperoni stała już na stole. Claire bez słowa odkroiła trójkątną porcję i położyła córce na talerzu.

Tematu stopni i świadectw więcej nie poruszano.

Dziewczynki jadły tak, że uszy im się trzęsły. Claire suwała swój kawałek pizzy po talerzu, mając nadzieję, że w całym tym zamieszaniu nikt nie zwróci na to uwagi. Kiedy jednak wstawali od stołu, Kirk delikatnie ujął ją za łokieć.

- Nie jesteś głodna? - spytał cicho.

Z jego głosu przebijała troska. Na ułamek sekundy Claire zamknęła oczy: poczuła lekki dotyk ręki na plecach oraz delikatny wiosenny zapach wody po goleniu.

Powiedz mi, że to nieprawda, błagała w myślach męża. Powiedz mi, że to tylko zły sen. Że jesteśmy normalną kochającą się rodziną, która pizzą w restauracji postanowiła uczcić zakończenie roku szkolnego.

Powiedz mi cokolwiek. Skłam.

- Andie czuje się już znacznie lepiej - rzekł. Skinęła głową.

- Chyba powinieneś z nią porozmawiać.

- Masz rację - przyznał. - Może dziś wieczorem, co? Zawahała się. Byli sami; dziewczynki pobiegły w stronę zaparkowanego nieopodal volvo Kirka.

- Dokąd mam jechać, Claire? - spytał, widząc wahanie w jej twarzy. - Do domu czy do hotelu? Przecież dziewczynki wiedzą, że wróciłem...

- Sama nie wiem, Kirk.

Minął prawie tydzień, odkąd świat zawałił się jej na głowę, ale wciąż chodziła oszołomiona i wciąż nie potrafiła podjąć żadnej sensownej decyzji. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że muszą powiadomić o wszystkim córki, ale jak?

- Zadzwoń do terapeutki specjalizującej się w problemach małżeńskich - oznajmił po chwili Kirk. - Powiedziała, że często styka się z takimi sytuacjami jak nasza. Twierdzi, że nie wolno działać pochopnie, bez zastanowienia. Że dopóki sami nie rozwiążemy problemu, dopóki nie ustalimy, co i jak, to ze względu na dzieci powinniśmy się zachowywać w miarę naturalnie. Udawać, że wszystko jest po staremu.

- Dopóki nie ustalimy, co i jak? Czyli dopóki nie podejmiemy decyzji o rozwodzie?

Kirk opuścił wzrok.

- Może. Nie wiem, Claire...

- Innymi słowy, chcesz mieszkać w domu, a jednocześnie widywać się z Janice?

Zarumienił się po czubki uszu.

- Chodzi mi tylko o to, żeby zaoszczędzić dziewczynkom niepotrzebnego bólu.

- W jaki sposób możemy to zrobić?

- Mieszkając razem, pod jednym dachem.

Pokręciła z rezygnacją głową. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że dla dziewczynek obecność ojca w domu jest ważna, ale czy ona zdoła sobie z tym poradzić?

- I co? Miałbyś spać w naszej sypialni? Ze mną?

- A nie sądzisz, że dzieci by się dziwiły, gdybym spał na kanapie?

Czuła się oszukana, skrzywdzona. To nie fair, powtarzała w myślach; nie fair, żeby kochał inną, a mieszkał ze mną. Jednakże nie mogła mu odmówić racji. Andie z

całą pewnością zaczęłyby dopytywać, dlaczego tatuś nie śpi z mamusią, tylko schodzi na noc do salonu.

- No dobrze - zgodziła się z ociąganiem. - Może jedną noc jakoś wytrzymamy.

Czoło Kirka przecięły dwie zmarszczki.

- Jedną noc?

- Przecież jutro wyjeżdżamy do domku nad jeziorem - wyjaśniła.

- A lekcje pływania?

Zwykle przez pierwsze dwa tygodnie po zakończeniu roku szkolnego dziewczynki chodziły do pobliskiego ośrodka sportowego na lekcje pływania. Pływały doskonale, ale ich rodzice uważali, że przed wyjazdem nad jezioro nie zaszkodzi najpierw poćwiczyć w basenie, pod okiem doświadczonego instruktora.

- Pominiemy je w tym roku.

Popatrzyła w piękne niebieskoszare oczy swojego męża. Kiedy był w dobrym humorze, zmieniały odcień; stawały się jaśniejsze, bardziej niebieskie niż szare. Kiedy jednak był smutny czy zakłopotany, oczy odzwierciedlały jego nastrój; przypominały burzowe chmury gromadzące się na niebie.

- Będę odwiedzał dziewczynki w każdy weekend - oznajmił.

- To dwukrotnie częściej niż w poprzednich latach.

Stała w sypialni, sortując przyniesione z dołu świeżo uprane rzeczy córek, podczas gdy Kirk zaganiał dziewczynki do łóżek. Przez otwarte drzwi słyszała znajome odgłosy - młodsza wkładała piżamę, starsza myła zęby, żadna nie protestowała, nie usiłowała wywalczyć jeszcze godziny, tak jak miały w zwyczaju, kiedy to ona dyrygowała wieczornym ruchem.

- Wiesz, tatusiu, ząb mi się rusza - oznajmiła Daisy.

- Mnie też! - zawołała Jenna. - To mój pierwszy ruszający się ząb! Myślisz, że mi dziś w nocy wypadnie?

- Zaraz zobaczymy...

Nastała cisza. Claire wyobraziła sobie Jennę z rozdziawioną buzią i Kirka, który delikatnie bada palcem rozchwiany ząb.

- Nie, pszczołeczko, dzisiaj na pewno nie wypadnie. Siedzi jeszcze całkiem mocno. Na moje oko musisz poczekać ze dwa tygodnie. Ale twój ząbek, Daisy, już ledwo się trzyma. Chcesz, żebym zawiązał wokół niego nitkę i...

- Oj, nie!

Daisy nie znosiła widoku krwi. Nawet parę kropli ją przerażało.

- W porządku. Obejdzie się bez nitki. No, no, widzę, że zębowa wróżka będzie miała w tym domu pełne ręce roboty...

- Tato! - W głosie Andie, która już dawno wyrosła z wróżek, pobrzmiwała nuta wyższości.

- Co? - spytał Kirk tonem niewiniątka.

Po chwili rozległ się odgłos zatraskiwanych drzwi.

Wyobrażając sobie minę, jaka musiała odmalować się na twarzy Andie, zanim dziewczynka opuściła pokój siostry, Claire - wciąż zajęta składaniem ubrań - uśmiechnęła się pod nosem.

- No dobrze. - Kirk klasnął w dłonie. - Program jest następujący. Najpierw daję buziaka Daisy, potem śpiewam kołysankę Jennie, a na końcu - skierował te słowa w stronę zamkniętych drzwi - ty i ja, Andie, musimy odbyć poważną rozmowę.

Zgarnawszy z łóżka stos czystych ubrań, Claire wyszła z sypialni i niemal zderzyła się w holu z mężem, który szedł za Daisy do jej pokoju. Zniżając wzrok, przysunęła się do ściany. Przez moment miała wrażenie, że Kirk uważnie przygląda się jej zaokrąglonej talii. Trudno, pomyślała.

Zastukała do drzwi najstarszej córki.

- Przyniosłam ci wyprane rzeczy, Andie. I wiesz co? W koszu z brudami znalazłam twoje dzinsy. Ciekawe, skąd się tam wzięły?

W pokoju panował półmrok. Dziewczynka leżała w łóżku, z kołdrą naciągniętą pod brodę. Nie była w nastroju do żartów. W ciągu ostatniego roku coraz rzadziej wybuchała beztruskim śmiechem. Claire schowała ubranie do komody, po czym podeszła do łóżka i delikatnie pogłaskała córkę po głowie.

- Co ci jest, kochanie? Źle się czujesz? Dziewczynka zamrugnęła oczami, jakby próbowała powstrzymać łzy.

- Czy tatuś się na mnie gniewa?

- Dlaczego miałby się na ciebie gniewać?

- Z powodu moich stopni.

Wzdychając głęboko, Claire przysiadła na krawędzi łóżka. Andie nie tylko miała skórę wrażliwą na słońce, ale również niezwykle wrażliwą naturę; bardzo przejmowała się opinią innych ludzi, zwłaszcza ojca.

- Powiedz, tak z ręką na sercu, czy uczciwie przykładałaś się w tym roku do nauki?

Dziewczynka podciągnęła kóldrę jeszcze wyżej.

- Nie wiem, mamusiu.

- Nie jesteś sobą choć trochę zawiedziona, co? Andie oblała się rumieńcem, łyzy nabiegły jej do oczu.

Pochyliwszy się, Claire pocałowała ją w policzek.

- Kocham cię, maleńka.

- Ja ciebie też, mamusiu.

- Zobaczysz, będziemy miały wspaniałe wakacje. Zastanowiłaś się już, kogo chcesz zaprosić w tym roku? Może Courtney? W zeszłym roku cudownie się bawiliście. A może wolisz inną koleżankę?

Przez chwilę Andie milczała, potem odwróciła się twarzą do ściany.

- Nikogo nie chcę.

Ostatnimi czasy ciągle tak było - na nic nie miała ochoty, do wszystkiego była nastawiona negatywnie. Ilekroć Claire coś jej zaproponowała - urządzenie pikniku, pójście po zakupy, zaproszenie na noc koleżanki - Andie reagowała obojętnie, a niekiedy wręcz wrogo.

- Słoneczko...

- Po prostu chcę te wakacje spędzić w gronie rodzinnym. Z koleżankami widuję się na okrągło w szkole, na treningu...

- Jesteś pewna? - spytała Claire. - Bo zauważyłam, że zabawa z siostrami nie sprawia ci już tyle przyjemności co dawniej...

- Nie szkodzi. Chcę być z tobą, z Daisy, z Jenną... Czy tatuś z nami pojedzie?

- Przecież wiesz, że pracuje. Ale obiecał, że będzie nas odwiedzał w każdy weekend.

Cmoknąwszy córkę jeszcze raz w policzek, Claire wróciła do swojej sypialni po kolejny stos ubrań, po czym udała się do pokoju Daisy. Dziewczynka leżała z kołdrą naciągniętą na głowę.

- Zgadnij, kim jestem, mamusiu!

Claire wyciągnęła szufladę i zaczęła układać w niej bieliznę.

- Niedźwiedziem, który zapadł w długi, zimowy sen? Spod kołdry wydobył się piskliwy rechot.

- Nie!

- Słynnym archeologiem, który szuka skarbów w jaskini?

- Pudło!

- Poddaję się.

- Zębem! - Podniosła kołdrę wysoko nad głowę. - Widzisz? Kołdra to moje usta, a ja to ząb.

Claire roześmiała się i czułym gestem poczochnęła jej złociste loki.

- W porządku, ząbku, bądź grzeczny i nie pogryź mojej córeczki. Dobranoc, Daisy, śpij smacznie.

Wyszła do holu, zamykając za sobą drzwi i nagle zamarła; z sąsiedniego pokoju dobiegł ją głos Kirka śpiewającego najmłodszej Jennie tradycyjną irlandzką kołysankę.

- Tu-ra-lu, tu-ra-la, nie płacz, moja mała, cicho sza...

Łzy ścisnęły Claire za gardło. Miał tak piękny głos, tak kojący i delikatny. Kołysanka opowiadała o obietnicach, jakie ojciec składa swemu dziecku, a przecież Kirk musiał mieć świadomość, że nie zdoła ich wszystkich dotrzymać... Przy ostatniej zwrotce głos mu się załamał. Kirk na moment umilkł, po czym lekko fałszując, dokończył kołysankę. Widocznie musiał mieć trochę speszoną minę, bo Jenna zaczęła go pocieszać.

- Nie przejmuj się, tatusiu. To taka smutna piosenka. Chyba najsmutniejsza, jaką znam.

Nie rozebrała się w sypialni, jak to miała w zwyczaju, lecz w przyległej do sypialni łazience. Wyłoniła się w starym szlafroku frotte włożonym na piżamę; na

wszelki wypadek, żeby nie zwracać uwagi na swój lekko zaokrąglony brzuch, nie przewiązała się w talii paskiem.

Kirk leżał w łóżku, czytając w świetle lampki nocnej. Na widok żony podniósł głowę. Claire poczuła nagłą suchość w ustach. Po raz pierwszy od miesiący popatrzyła na męża innym wzrokiem. Chociaż wiele czasu spędzał za biurkiem, to jednak dbał o swój wygląd - trzy razy w tygodniu, przed pracą, pływał w basenie. Rezultat był widoczny gołym okiem: klatkę piersiową i ramiona miał umięśnione, ciało zgrabne, pozbawione tłuszczu.

Zazdrościła mu. Ona sama nie prowadziła siedzącego trybu życia, choć gimnastyka, jaką uprawiała, składała się niemal wyłącznie z biegania po schodach, na górę i w dół mniej więcej sto razy dziennie. Niestety, rezultaty były żałosne.

Starannie unikając kontaktu wzrokowego z mężem, Claire przeszła na swoją stronę łóżka. Kirk zawsze spał w samych bokserkach, z gołym torsem, zważywszy jednak na to, co się stało, sądziła, że dzisiaj włoży jakąś koszulkę.

On najwidoczniej nie widział powodu, aby cokolwiek zmieniać w nocnym stroju. Ona tak. Zamiast krótkiej jedwabnej piżamki, w której spała dotąd, postanowiła włożyć sięgającą ziemi koszulkę nocną, którą dostała od córek z okazji ostatniego Dnia Matki.

Zdjęła zegarek, po czym zsunęła z ramion szlafrok i wpatrzona w ścianę, rzekła:

- Dziwnie się tu z tobą czuję...

- Nie przesadzaj. Odwróć się plecami, jak to masz w zwyczaju, i nawet nie zauważysz różnicy.

- Jak to mam w zwyczaju? - Wbiła w niego spojrzenie. - Co chcesz przez to powiedzieć? Że twój romans to moja wina?

Westchnął smutno.

- Nie, Claire. Wcale nie...

Jakie to niesprawiedliwe, przemknęło jej przez myśl. Małżeństwo mi się rozpada, a on, jak gdyby nigdy nic, leży w łóżku, czytając książkę.

- Co na to Janice? - spytała. - Nie przeszkadza jej, że nocujesz w domu?

- Janice wie, że mam żonę.

Ogarnęła ją wściekłość. Oczywiście, że Janice wie! Od początku wiedziała, że Kirk nie jest wdowcem, rozwodnikiem ani kawalerem. Przecież niecały rok temu była w tym domu na kolacji. I pomyśleć, że ona, Claire, tak się starała! Pilnowała, żeby pieczeń się nie przypaliła. Żeby suflet czekoladowy przypadkiem nie opadł. I nie opadł. Wyszedł znakomicie. Podany z sosem waniliowym był po prostu palce lizać. Boże, gdyby potrafiła czytać w gwiazdach... Może dorzuciłaby szczyptę trucizny?

Ale dlaczego winiła Janice? To Kirk był jej mężem. To z nim stała przed ołtarzem, składając przysięgę małżeńską. To on ślubował jej wierność.

Zgasila lampkę po swojej stronie łóżka i pogrążyła w zadumie. Cóż, Kirk to sympatyczny, przystojny facet, który odnosi w życiu sukcesy. Czasem nadmierną pedanterią i drobiazgowością potrafi doprowadzić człowieka do szału, na ogół jednak zjednuje sobie ludzi ogromną cierpliwością, dobrocią, czułością. Nic dziwnego, że Janice się w nim zakochała. Może powinna była wykazać nieco rozwagi, ale... Jej własne małżeństwo się rozpadło, nie miała nic do stracenia.

- Claire?

Obejrzała się za siebie. Kirk zdjął z nosa okulary, których używał do czytania.

- Czuję się tak samo niezręcznie jak ty. Mam taki sam mętlik w głowie.

Gdybyśmy mogli porozmawiać...

Nie chciała rozmawiać. Co by to dało? Opowiedziałaby jej parę szczegółów o swoim romansie. Może próbowałby ją przekonać, że tak naprawdę to ona jest wszystkiemu winna. Nie miała na to siły. Potrząsnęła głową.

- Może chociaż w obecności terapeutki? - spytał. - Może poczułabyś się lepiej, gdybyśmy byli w towarzystwie osoby bezstronnej, która...

Zacisnęła ręce wokół talii. Nie potrzebowała pomocy żadnej terapeutki. I bez terapeuty wiedziała, że nie ma zamiaru pozostawać w związku z człowiekiem, który jej nie kocha.

Pomijając wszystko inne, nie bardzo podobała się jej rada, którą Kirk już otrzymał. Oczywiście, że należy chronić dzieci, całkowicie się z tym zgadzała. Ale spanie w jednym łóżku? Chyba to lekka przesada.

- Nie, Kirk - powiedziała. - Nie widzę najmniejszego sensu. Rozmowa niczego nie zmieni.

Zsunęła nogi z łóżka i włożyła z powrotem szlafrok.

- Dokąd idziesz?

- Na dół. Spać na kanapie.

- Ale dziewczynki...

- Wstanę, zanim się obudzą.

Zakładając, że w ogóle zdołam zasnąć, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Kirk odrzucił na bok kołdrę.

- Zostań tutaj. Ja pójdę na dół - rzekł.

- Nie. Chętnie wypróbuję kanapę - oznajmiła, kierując się do drzwi. - Prawdę mówiąc, od tygodnia prawie nie zmrużyłam oka w tym pokoju.

- Serio? - Głos mu się załamał. - Och, Claire. Tak strasznie mi przykro.

I dobrze, warknęła w myślach; powinno ci być przykro.

Poczuła, jak łzy wzbierają jej pod powiekami. Tamtego pierwszego dnia, kiedy powiedział jej o Janice, nawet się nie rozplakała, zapewne była w szoku, ale od paru dni ciągle miała oczy mokre od łez. Bez przerwy musiała odwracać się plecami do córek, żeby przypadkiem niczego nie zauważyły, albo wychodzić do drugiego pokoju.

- Wierz mi, ja naprawdę nie chciałem... - zaczął Kirk, lecz nie dokończył myśli.

Na jego twarzy malował się niepokój, smutek, cierpienie.

Claire pozostała niewzruszona; nie miała zamiaru współczuć mężowi ani się nad nim użalać. Był dorosłym człowiekiem, dokonał wyboru i teraz wszyscy musieli ponosić tego konsekwencje.

- Jak mogłeś? Jak mogłeś, Kirk?

Słowa wyrwały się jej z piersi, chociaż tyle razy powtarzała sobie w duchu, że nie ma sensu o cokolwiek Kirka pytać. Bo cóż mógłby jej powiedzieć?

- Nie wiem, Claire - odparł cicho.

Zesztywniała. Poczuła, jak przeszywa ją piekielna złość.

- To niewystarczająca odpowiedź, Kirk - rzekła i wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Rozdział 5

Nazajutrz, siedząc za kierownicą swojego zielonego kombi, po raz pierwszy od tygodnia czuła się dobrze. Było lato, niebo miało piękny błękitny odcień, a ona z córkami jechała w miejsce, które kochała najbardziej na świecie.

Muskoka. Kraina jezior. Zaledwie parę godzin drogi na północ od Toronto żyzne tereny nizinne ustępowały miejsca skałom, drzewom i jeziorom. Pomiedzy zatoką Georgian a parkiem Algonquin, na obszarze liczącym około siedmiu tysięcy kilometrów kwadratowych, znajduje się ponad tysiąc jezior. Największe z nich to właśnie Muskoka, Rosseau i Joseph. Port Carling, urocze miasteczko letniskowe, położone było u ich zbiegu.

I to tam, w Port Carling, mieszkali najbliżsi przyjaciele Claire: Mallory Driscoll, która prowadziła modny butik na Steamboat Bay, i jej mąż Drew, który był właścicielem, wydawcą i redaktorem „Hub of the Lakes Gazette”. Driscollowie mieli dwuletnią córeczkę, której dali na imię Angel po zmarłej przed kilkoma laty matce Drewa, Angeli.

Do swoich najbliższych przyjaciół Claire zaliczała również Grady'ego Hogana. Grady, świeżo rozwiedziony ojciec dwóch nastoletnich bliźniaków, był jej pierwszą młodzieńczą miłością.

Muskoka. Sama nazwa tej pięknej, poprzecinanej czystymi jeziorami krainy przywoływała na myśl radosne wspomnienia. Tam Claire spędzała w dzieciństwie wakacje, tam cieszyła się słońcem, przyjaciółmi, beztroskimi dniami, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Pamiętała dreszcze, które ją przenikały, gdy po paru godzinach opalania się wskakiwała do zimnej wody. Pamiętała widoki, nastrój, dźwięki - rano śpiew nurów, w ciągu dnia wesole krzyki wczasowiczów, śmiech kąpiących się dzieci, warkot motorówek, wieczorami smutne pohukiwania sowy.

Odkąd była niemowlęciem, jej rodzice przyjeżdżali latem do domku nad jeziorem. Claire wychowywała się na łonie przyrody, od najmłodszych lat żyła w otoczeniu wody i drzew. Uwielbiała spacerować po lesie, zabawy w jeziorze. A także - do

dziś są to jej przysmaki - świeże kolby kukurydzy, jagody posypane cukrem, kiełbaski smażone nad ogniskiem.

Po przejściu na emeryturę rodzice postanowili zamieszkać na Florydzie, uznali jednak, że nie sprzedadzą domku nad jeziorem, lecz podarują go córce. Tak więc

Claire z Kirkiem i dziewczynkami kontynuowali tradycję letnich wyjazdów do Muskoki. Zazwyczaj dziadkowie przyjeżdżali w czerwcu lub lipcu na dwa tygodnie, żeby zobaczyć się z córką i wnuczkami, ale w tym roku postanowili złożyć wizytę dawno nie widzianej kuzynce na wyspie Vancouver.

Całe szczęście, pomyślała Claire. Nie chciała im nic mówić o swoich kłopotach małżeńskich, dopóki sama z Kirkiem ich jakoś nie rozwiąże.

- Tego lata zamierzam się nauczyć jeździć na nartach wodnych - oświadczyła Daisy.

W zeszłym roku Andie opanowała tę sztukę; młodsze siostry ogromnie jej zazdrościły.

- A ja na jednej narcie - oznajmiła Andie.

- Pod warunkiem, że Grady będzie miał czas, żeby wypłynąć z nami swoją motorówką - powiedziała Claire.

Ich własna łódka miała za słaby silnik, żeby rozwinąć odpowiednią szybkość.

- Jak to? - zdziwiła się Andie. - Przecież zawsze nas zabiera...

- Wiem, kochanie. I pewnie w tym roku też nas weźmie na przejażdżkę po jeziorze. Może nawet kilka razy. Ale nie wolno niczego zakładać z góry.

Sprawa rozwodowa pomiędzy Gradym a jego żoną Bess, w której zakochał się jeszcze w gimnazjum, została sfinalizowana dopiero parę miesięcy temu. Kiedy Claire rozmawiała z nim przez telefon, odniosła wrażenie, że jest bardzo przybity. Martwił się też o synów. Warren i Taylor mocno przeżyli odejście matki; kiedy wyjechała do Barrie, by tam rozpocząć nowe życie, byli pewni, że porzuciła ich na zawsze i nie chce mieć z nimi więcej do czynienia.

Claire wcale się chłopcom nie dziwiła. Nigdy nie przepadała za Bess, a teraz tym bardziej nie czuła do niej sympatii. Jak można zostawić własne dzieci? Są duże i już jej nie potrzebują, tak powiedziała, ale przecież wtedy, gdy odeszła, bliźniacy mieli dopiero po piętnaście lat. No a Grady? Czy o nim nie pomyślała? Claire po prostu nie

wyobrażała sobie, aby jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach mogła porzucić takiego męża jak Grady. Był wspaniałym facetem i świetnym kompanem. Nie zasługiwał na takie traktowanie.

Ja też nie zasługuję, przemknęło jej przez myśl.

Nie mogła uwierzyć, że nagle znalazła się w identycznym położeniu, co jej stary, dzielny przyjaciel. Tylko że od niej mąż nie odszedł dlatego, że pragnął odnaleźć samego siebie. Odszedł z powodu innej kobiety.

Oczy miała ukryte za okularami przeciwsłonecznymi. Zamrugła, starając się odpędzić łyzy. Przypomniała sobie Kirka, jak rano stał na podjeździe przed domem, machając im na pożegnanie. Sprawiał wrażenie smutnego, ale ciekawe, co zrobił, kiedy samochód zniknął za zakrętem? Pognał do domu, żeby zadzwonić do Janice? Może są teraz razem?

Wzdrygnęła się. Nie, lepiej o tym nie myśleć.

- Mamusiu, możemy się gdzieś zatrzymać na hamburgera? - poprosiła Andie.

Claire spojrzała do lusterka; wszystkie trzy dziewczynki siedziały na tylnym siedzeniu.

- Przecież niedawno jadłyśmy śniadanie.

- Ale zawsze stajemy u Webera...

- Zawsze, mamusiu - poparła siostrę Daisy.

- Nie musiałybyśmy nic jeść. Mogłybyśmy wypić po koktajlu mlecznym...

- I zamówić frytki! - zawołała Jenna.

To całkiem niezły pomysł, uznała Claire, piętnaście minut później zjeżdżając z autostrady. Bądź co bądź powinna myśleć o dziecku, które nosi w swoim łonie. Koktajl mleczny dobrze jej zrobi. Apetyt straciła tamtego dnia, kiedy dowiedziała się o romansie męża. Dziś rano zamierzała zjeść przed drogą pożywne śniadanie, ale Kirk usiadł z nimi przy stole i... po prostu nie była w stanie nic przełknąć.

Zauważyła, że bacznie się jej przygląda. Widziała zdumienie na jego twarzy, kiedy odmówiła nawet filiżanki kawy. Sam wypił trzy.

- Ostatnimi czasy to moje główne pożywienie - przyznał, gdy dziewczynki pobiegły na górę umyć po jedzeniu zęby.

Ze złośliwą satysfakcją odnotowała, że pomimo dużej ilości wypijanej kawy Kirk nie tryska energią, a oczy ma równie mocno podkrążone jak ona.

Ciekawa była, ile czasu spędza z Janice. Chociaż uważała, że ma prawo do informacji, nie chciała go o to pytać. O nic nie chciała go pytać. Skrzywdził ją. W porządku, może też cierpiał. Może ciskał się w nocy z boku na bok i, tak jak ona, nie miał apetytu. Ale przynajmniej nie był sam, przynajmniej mógł się komuś poskarżyć, wygadać. A ona?

Wyjawszy z torebki portmonetkę, Claire złożyła zamówienie:

- Cztery koktajle mleczne. Dwa czekoladowe, jeden truskawkowy i jeden waniliowy.

Nagle poczuła, jak Jenna szarpie ją za rękaw.

- I frytki, mamusiu.

Kobieta za ladą uśmiechnęła się szeroko.

- Co ja widzę? Trzy blond główki i jedna ruda? - Popatrzyła pytająco na Andie.
- Skąd ty się wzięłaś, rybeńko?

Andie obląła się rumieńcem i odwróciwszy się plecami do lady, mruknęła pod nosem:

- Z kosmosu. Z czerwonej planety.

Claire położyła rękę na ramieniu córki, drugą wyciągnęła po resztę.

- Jesteśmy troszkę przewrażliwione na tym punkcie - wyjaśniła zdziwionej kobiecie, wiedząc, że ta nie miała złych intencji.

Usiadły we cztery na zewnątrz, przy jednym z licznych stolików piknikowych. Claire rozdzieliła koktajle, a frytki postawiła na środku, by wszystkim było wygodnie po nie sięgać. Trzy rączki wysunęły się jednocześnie, ale po chwili jedna - należąca do Daisy - cofnęła się. Dziewczynka zakryła buzię i zmarszczyła z namysłem czoło.

- Ojej...

- Co się stało?

Włożywszy palec do ust, Daisy wyjęła coś, co z wyglądu przypominało niedużą perlę.

- Ząb mi wypadł.

- Leci krew? - spytała Jenna, pochylając się, żeby mieć lepszy widok. - Bolało?
No, pokaż dziurę.

Przyglądając się córce, która odpowiadała na pytania sióstr i z dumą pokazywała im swój ząb, Claire pomyślała sobie, jak rzadko Daisy bywa w centrum uwagi. Małomówna, spokojniejsza od Jenny, znacznie mniej zadziorna od Andie, nigdy nikomu nie sprawiała kłopotów. Claire wyciągnęła rękę nad stolikiem i pogładziła Daisy po policzku.

- Kolejny ząbek. Moje maleństwo dorasta...

- Ona nie jest maleństwem - oburzyła się Jenna. - Ja jestem najmłodsza...

- Wszystkie jesteście moimi maleństwami.

- Ale Andie chyba już nie?

- Andie też, Jenno. Dla matki dzieci zawsze są dziećmi, bez względu na wiek - wyjaśniła Claire.

Daisy z zaaferowaniem badała językiem nowo powstałą szparę między zębami.

- Ciekawe, kotku, ile da ci za niego wróżka? Dziewczynka nagle sposepniała.

- Ojej, mamusiu, czy mogłabym położyć ząb pod poduszką dopiero w przyszłym tygodniu? Chcę go pokazać tatusiowi, a tak to mi wróżka zabierze...

Czar prysnął. Claire poczuła, jak znów wzbiera w niej gorycz. Do licha, Kirk jest dziewczynkom potrzebny! Czy nie zdaje sobie z tego sprawy?

Odsunęła na bok nie dokończony koktajl mleczny. Stojący na środku stołu pojemnik po frytkach był pusty.

- No, dziewczynki, pora jechać. Weźcie kubki do samochodu.

- Długo jeszcze? - spytała Jenna, siadając w środkowym rzędzie przy oknie.

Zielone kombi, kupione tuż po narodzinach Jenny, miało trzy rzędy siedzeń; wszystkie fotele wyposażone były w pasy bezpieczeństwa. Sprawdziwszy, czy córki są porządnie zapięte, Claire zajęła miejsce za kierownicą.

Po chwili wóz znów mknął po autostradzie. Zerkając do lusterka, Claire zauważyła, jak Andie wypluwa z ust rudy kosmyk.

- Wiesz, Andie... - zaczęła, z trudem powstrzymując się od reprimendy. - Rozmawialiśmy rano z tatusiem i doszliśmy wspólnie do wniosku, że dobrze by było,

gdybyś codziennie przez pół godziny robiła ćwiczenia z tej książki do matematyki, którą poleciła twoja nauczycielka.

- Co? Przecież są wakacje! - oburzyła się najstarsza córka. - Dlaczego mam w wakacje rozwiązywać jakieś nudne zadania?

- Chyba wiesz.

- To niesprawiedliwe. Od tyłu miesiący czekałam na lato, a teraz... Kiedy tatuś do nas przyjedzie?

- Przypuszczam, że w najbliższy weekend - odparła Claire.

Zrobiło się jej słabo na samą myśl o tym, że za tydzień znów ma się widzieć z Kirkiem i udawać przed córkami, że wszystko jest w porządku. Kiedy Kirk wspomniał o odwiedzinach, nie podtrzymała tematu, ale doskonale wiedziała, że nie może mu zabronić widywania się z dziewczynkami. Zresztą, wcale tego nie chciała. Chciała jedynie sama nie oglądać go na oczy.

Rozejrzała się wkoło. Krajobraz był zdecydowanie inny niż jeszcze pół godziny temu. Pola kukurydzy i malownicze farmy z pasącymi się na łąkach krowami ustąpiły miejsca lasom. Po obu stronach czteropasmowej autostrady rosły wspaniałe sosny, świerki, klony, dęby. Claire zerknęła na tablicę informacyjną; miasteczko Barrie zostało już daleko w tyle, powoli zbliżała się do Gravenhurst, mimo to ruch na szosie wciąż był olbrzymi. Najwyraźniej inni też wpadli na pomysł, aby uciec latem od murów miasta, od zgiełku i zanieczyszczeń.

Odgarnęła włosy za uszy i westchnęła głęboko. Tyle razy w życiu pokonywała tę trasę, ale po raz pierwszy jechała z tak mieszanymi uczuciami. Mimo to nie mogła się doczekać, kiedy na końcu krótkiej, wijącej się alejki zobaczy majaczący ponad drzewami znajomy zarys dachu.

Czuła się znacznie bardziej związana z domkiem letniskowym nad jeziorem Muskoka niż z jakimkolwiek innym miejscem na świecie. Bardziej niż z piękną murowaną chałupą w Leaside, gdzie dorastała, bardziej niż z niedużym mieszkankiem w College Park, które w latach studenckich wynajmowała do spółki z koleżanką, bardziej niż z piętrowym domem na przedmieściach Toronto, w Richmond Hill, który kupiła z Kirkiem dziewięć lat temu.

Oczywiście określenie „domek letniskowy” stwarzało trochę fałszywy obraz, była to bowiem sporych rozmiarów, doskonale utrzymana i pięknie urządzona willa na skalnym urwisku.

Nowoczesna, bogato wyposażona kuchnia połączona była z salonem i jadalnią. Nieduży hol prowadził do trzech przestronnych sypialni i dwóch łazienek. Wszystkie okna wychodziły na jezioro; widok zapierał dech. Odległość pomiędzy domem a wodą wypełniał ogromny, wielopoziomowy taras. Większość słonecznych dni rodzina spędzała na dole, przy przystani.

Oczami wyobraźni Claire zobaczyła, jak siedzi na drewnianym pomoście, ze szklanką piwa - nie, lepiej lemoniady - w ręce i majta nogami w czystej, zimnej wodzie, a słońce przypieka jej ramiona.

Tak jak to czyniła setki razy każdego dnia, zaczęła rozmyślać o Kirku. Co robi, co czuje? Czy męczy go ukrywanie prawdy i czy odetchnął z ulgą, kiedy wreszcie jej o wszystkim powiedział? A teraz? Czy gnębią go wyrzuty sumienia? Czy cierpi?

W głębi duszy wiedziała, że wyrzuty sumienia na pewno dają mu się we znaki, mimo to gdy próbowała o nim myśleć, widziała go uśmiechniętego, w towarzystwie Janice.

Psiakość, jakie to niesprawiedliwe.

Z jednej strony, cieszyła się z każdego przejechanego kilometra, który zwiększał dystans pomiędzy nią a Kirkiem, z drugiej strony, tęskniła za mężem i zastanawiała się, czy wyjeżdżając, nie popełniła błędu. Teraz był sam i mógł każdą wolną chwilę poświęcać tej drugiej.

Może należało zostać w domu?

Otworzyła szeroko okna, żeby przewietrzyć pokoje, kiedy nagle usłyszała skrzęcający w podjazd samochód. Po chwili przy drzwiach z siatki rozległ się znajomy głos:

- Claire? Halo! Jesteś tam?

Czując, jak radość rozpiera jej serce, Claire chwyciła chusteczkę i energicznym krokiem ruszyła do drzwi, by przywitać się z przyjaciółką.

Na twarzy Mallory odmalowało się przerażenie.

- Claire! - zawołała. - Co się stało? Płakałaś?

Nie mogła temu zaprzeczyć. Na szczęście dziewczynki bawiły się na zewnątrz, kiedy weszła do sypialni i zobaczyła na półce cienki tomik poezji, który Kirk podarował jej zeszłego lata. Na jednej z pierwszych stron widniała wzruszająca dedykacja: „Claire, piękniejszej od najpiękniejszego wiersza”.

Łzy natychmiast podeszły jej do oczu. Oto miała w ręku namacalny dowód, że kiedyś, wcale nie tak dawno temu, mąż ją kochał. Dlaczego przestał? Co takiego zrobiła?

- Co ci jest? - spytała Mallory. Claire rzuciła się jej w ramiona.

- Nic, naprawdę. - Uściskała serdecznie przyjaciółkę, po czym pociągnęła ją w stronę kanapy w salonie. - Przepraszam. Zwykle udaje mi się zachować spokój i opanowanie, ale dziś z jakiegoś powodu się rozkleiłam.

- Jak to: zwykle ci się udaje? Boże, Claire, wiedziałam, że coś się stało, kiedy zadzwoniłaś uprzedzić nas, że w tym roku przyjedziesz wcześniej niż zazwyczaj. Miałaś jakiś dziwny głos.

Mallory przysunęła się bliżej i objęła przyjaciółkę.

- Chodzi o Kirka - wyszeptała Claire.

- Znow za dużo pracuje?

- Nie, nawet nie.

- A więc?

Claire poczuła, jak przeszywa ją ból. Jeszcze nikomu słowem nie wspomniała o swoich małżeńskich problemach. Wszystko w sobie tłamsiła, gniew, strach, rozpacz.

Odczuwa prawdziwą ulgę, że wreszcie może się komuś zwierzyć.

- Zakochał się w innej kobiecie.

- Nie! - Mallory opuściła ramię i zeszywniała. - To niemożliwe! Jesteś pewna?

Łzy znow zaczęły gromadzić się Claire pod powiekami.

- Tak. Sam mi powiedział - oznajmiła.

- Podły drań. - Mallory ponownie otoczyła ramieniem przyjaciółkę. - Co on sobie myśli? Jak mógł tak postąpić? Dlaczego?

Claire opowiedziała jej pokrótce całą historię. O rozpadzie małżeństwa Janice, o tym, jak biedna rozwódka chciała się komuś wyżalić, jak razem z Kirkiem

wyskakiwali z pracy na lunch, jak po pewnym czasie te niewinne obiadki przestały im wystarczać i zaczęli spotykać się również wieczorami, po kryjomu, na kolacji.

- Twierdzi, że z sobą nie spali...

- To już zawsze coś.

- Ale czy mówi prawdę? Boże, Mallory, on ją kocha. A wiesz, kiedy ja ostatnio słyszałam te słowa? Wiele miesięcy temu.

Wbiła wzrok w swoje bose stopy. Zauważyła, że różowy lakier, którym miała pomalowane paznokcie, gdzieniegdzie odprysnął.

- Och, Claire, serce mi się kraje... Co jak co, ale ciebie to nie powinno spotkać. Dziewczynki wiedzą?

- Nie, jeszcze im nic nie mówiłam, po prostu nie mam odwagi. Będą zrozpaczone. Wprawdzie Kirk bywa w domu znacznie rzadziej, niżby tego chciały, ale i tak go uwielbiają.

- Nic dziwnego. - Mallory poklepała przyjaciółkę po rękę. - Jest ich ojcem.

- Nie wiem, co robić. Kirk powtarza, że musimy porozmawiać, nie bardzo jednak widzę, co by nam to miało dać. Pytałam go, czy chce się rozwieść, ale wydaje mi się, że jest tak samo skołowany jak ja.

- Moja biedna Claire...

- A co słyhać u Grady'ego? Jak sobie radzi? Rozmowa o kłopotach małżeńskich i rozwodzie przypomniała jej ich wspólnego przyjaciela.

- Wreszcie otrząsnął się z tego koszmarnego przygnębienia, w które popadł po odejściu Bess. Ostatnio zaczął nawet umawiać się na randki. Mam wrażenie, że dopóki nie zapadło orzeczenie o rozwodzie, wciąż łudził się, że Bess zmieni zdanie.

- Chłopcy pewnie też liczyli na to, że mama wróci do domu - rzekła Claire, wpatrując się w swoje stopy. - A z kim się spotyka?

- Pamiętasz tę kobietę, którą Drew i ja znaleźliśmy dwa lata temu w domu MacDougalów?

Tak, pamiętała. Drew napisał wtedy znakomity artykuł wstępny o bezdomnych i ich problemach. Kobieta, którą znaleźli, niedawno uciekła od męża. Od gwałtownego brutala, który przy byle okazji lubił żonie przyłożyć. Nie pracowała, nie miała pieniędzy ani żadnego źródła utrzymania, więc razem ze swoją kilkuletnią córką

pomieszkiwała w stojących nad jeziorem domkach letniskowych, których właściciele wyjechali do miasta na zimę.

Zaraz, zaraz, jak ona się nazywała?

- Teresa Balfour...?

- Zgadza się - przytaknęła Mallory. - Pracuje teraz jako psycholog w szkole, do której chodzą bliźniacy Grady'ego. I wierz mi, w ciągu ostatniego roku mnóstwo czasu przegadała z naszym przyjacielem Gradym.

- A Warren i Taylor? Jak się miewają? - dopytywała się Claire.

- Znacznie lepiej. W dalszym ciągu pisują sprawozdania ze szkolnych imprez sportowych, które Drew zamieszcza w „Gazette”. No i wreszcie zaczęli się w miarę regularnie widywać z matką.

- Ile oni mają już lat? Siedemnaście? Boże, jak ten czas leci. Pamiętam takich dwóch małych urwisów...

- Ja też. Ale te dwa małe urwisy właśnie zdały egzamin z prawa jazdy, a w przyszłym roku zapewne wyjadą na studia.

- Niesamowite...

W domu panował przeciąg. Chłodny wiaterek wpadał przez otwarte okna, przywiewając z sobą zapach lasu. Claire sięgnęła po leżący na kanapie stary wełniany sweter i otuliła się nim.

- Między Gradym a tą kobietą... to coś poważnego?

- Nie wiem - odparła Mallory. - Grady bardzo ją lubi, ale Teresie po jej wcześniejszych doświadczeniach został jakiś uraz psychiczny. Mam wrażenie, że boi się wejść w nowy związek, zaangażować uczuciowo. Boi się nie tylko ze względu na siebie, ale i ze względu na córkę. Lisa przepada za Gradym. Teresa chce zaoszczędzić córce rozczarowania i bólu...

- Strasznie to wszystko skomplikowane.

- Takie jest życie.

- Ale nie twoje. Ty masz kochającego męża i malutką Angel. - Claire uśmiechnęła się, starając się nie myśleć o własnych problemach. - Powiedz, czy Drew nigdy nie żałuje, że rzucił ten wyścig szczurów w Ottawie, aby zamieszkać na prowincji i zająć się wydawaniem lokalnej gazetki?

- Twierdzi, że tu jest szczęśliwy. Ja na pewno jestem. Spoglądając z zatroskaniem na przyjaciółkę, Mallory pogładziła ją czule po ręku. Po chwili kontynuowała:

- Drew uważa, że patrzę na świat przez różowe okulary. Może ma rację, nie wiem. Dwa lata temu, obserwując ciebie z Kirkiem i Grady'ego z Bess, wierzyłam, że niczego wam do szczęścia nie brakuje. Zaraz potem rozleciało się małżeństwo Grady'ego, a teraz ty i Kirk... - Zakryła dłońmi twarz. - Przepraszam, Claire. Ja...

Claire objęła przyjaciółkę i przytuliła ją do siebie.

- Nie przepraszaj, Mall, nie masz za co. Po prostu życie jest podłe. Nikt tego nie wie lepiej ode mnie.

Ciałem Mallory wstrząsnął dreszcz.

- Och, Claire. Czy tylko bajki kończą się słowami: żyli długo i szczęśliwie?

Rozdział 6

W przeszłości, kiedy wyruszała z córkami nad jezioro, Kirk zawsze dzwonił, by się upewnić, czy bezpiecznie dojechały. Ciekawa była, czy tym razem też zadzwoni. A może za bardzo cieszył się wolnością, aby poświęcić rodzinie chwilę uwagi?

Potarła zapałkę i przytknęła ją do pomiętej gazety, którą ułożyła pod stosem drewna. Prawie natychmiast pojawił się pomarańczowy płomyk; najpierw zajął brzegi gazety, potem zaczął się rozprzestrzeniać. Wędrował wyżej, rosnąc w oczach. Po chwili przeskoczył na cienkie cedrowe gałązki.

- Można dorzucić? - spytała Daisy.

Miejsce na palenisko znajdowało się nad samą wodą, tuż koło przystani. Wszystkie dziewczynki, nawet dwuletnia Angel, stały obok, tuląc do piersi przyniesione z szopy suche szczapki.

- Tak, ale powoli i ostrożnie.

Claire patrzyła uważnie, jak dziewczynki podchodzą bliżej i kolejno dorzucają do ognia patyki. Andie trzymała małą Angel za rękę, gdy ta, biorąc przykład ze starszych koleżanek, cisnęła przed siebie cieniutką gałązkę.

Dziesięcioletnia Andie doskonale radziła sobie z maluchami. Claire zerknęła na Mallory, która obserwowała córkę z odległości kilku metrów. Siedząc wygodnie na jednym z czterech drewnianych krzeseł ustawionych wokół paleniska, przyjaciółka z błogim uśmiechem na twarzy spoglądała na swoją małą. Skoro powierzyła ją opiece Andie, oznaczało to, że ma do starszej dziewczynki bezgraniczne zaufanie.

Ciekawe, jak Andie zareaguje na wiadomość, że będzie miała nową siostrzyczkę lub braciszka? A Daisy i Jenna? Czy ucieszą się? Boże kochany, pomyślała Claire, tyle zmian w tak krótkim czasie! Czy dziewczynki podołają? Czy ona podoła? Nikomu jeszcze nie powiedziała o tym, że jest w ciąży. Niewiele brakowało, aby zwierzyła się Mallory. Chciała, ale dziewczynki wpadły do domu i przerwały im rozmowę, zanim zdążyła poruszyć ten temat.

Może później, kiedy słońce zacznie chylić się ku zachodowi, kiedy dzieciaki najedzą się hot dogów, a płomienie w ognisku wygasną, może wtedy znów będą miały okazję, żeby pogadać na osobności, przez nikogo nie niepokozone.

Smażenie kielbasek w pierwszy wieczór letnich wakacji należało do tradycji - do tradycji sięgającej czasów, kiedy Claire jako mała dziewczynka przyjeżdżała z rodzicami nad jezioro.

Znajomy zapach palących się igieł sosnowych i cedrowych gałęzi obudził w niej wspomnienia. Przypomniała sobie to niesamowite poczucie bezpieczeństwa, jakie ogarniało ją, kiedy siedziała pomiędzy ojcem i matką, z twarzą nagrzaną od ognia, i myślała o tym, co ją czeka: dwa miesiące barszkowania w wodzie, pływania motorówką po jeziorze i beztraskiej zabawy z przyjaciółmi.

Miała nadzieję, że jej córki z takim samym rozrzewnieniem będą wspominały swoje pobyty w domku nad jeziorem.

A zatem najpierw kielbasa, potem - palce lizać! - kanapeczki z waniliowej pianki i kawałków mlecznej czekolady włożonych pomiędzy warstwy wafelków, wreszcie gorące kakao i bajki na dobranoc. Oczywiście, słowem nie napomknie o wieczornej kąpieli, chociaż przypilnuje, aby zęby były jednak umyte.

- Możemy już piec kielbaski? - spytała Jenna.

Uroczo wyglądała z brodą umorusaną ziemią; do różowej bluzki miała przypieczane kawałki kory, igieł i suchych liści.

- Nie, kotku - odparła Claire. - Najpierw musimy rozpalić duży ogień, potem poczekać, aż się kłody zwęgla. Wiesz co? Najlepiej będzie, jak namówisz Daisy, żeby się z tobą pobawiła. Wtedy czas wam się nie będzie dłużył...

Uśmiechnąwszy się do córki, udała się do domu po tacę z jedzeniem, którą przygotowały z Mallory. Przyjaciółka, która podreptała za nią do kuchni, wyniosła na zewnątrz ogromny dzban lemoniady i paczkę plastikowych szklanek.

- Zaprosiłaś Grady'ego i chłopców?

- Tak. A co z Drew? Przyjedzie? - spytała Claire.

- Powinien tu być lada chwila. Najbliższy numer „Gazette” inicjuje początek letniego sezonu, więc biedak ma sporo pracy. Ale na pewno przyjedzie. Jest jedna sprawa, którą chce z tobą omówić.

- Ze mną? Jaka?

- Niech sam ci opowie.

- Tylko rozbudzasz moją ciekawość.

Claire postawiła tacę na dużym cedrowym stole, po czym dorzuciła do ognia kilka polan. Płomienie strzelały wysoko, wypełniając powietrze głośnym trzaskiem.

Wiaterek, który wcześniej przejął ją zimnem, całkiem ucichł, słońce wisiało nisko na niebie, a rosnące na brzegu drzewa rzucały na gładką tafłę wody długie cienie.

Claire wciągnęła w płuca czyste, pachnące lasem i wodą powietrze. Nie jest tak źle, pomyślała; nie jest tak źle, póki mam wygodny dom nad jeziorem i trójkę cudownych, zdrowych dzieci. W tym momencie dobiegły ją ich piski i radosny śmiech; dziewczynki bawiły się w chowanego, kryjąc się za grubymi pniami i rozłożystymi krzakami.

- Liczę do dziesięciu! Raz, dwa, trzy...

Zapaliła kilka świec o zapachu cytrynowym, żeby odstraszyć komary, i zaczęła szykować jedzenie. Dla dzieci miała zwykłe parówki, dla dorosłych kiełbasę. Na środku stołu ustawiła miskę pełną świeżo pokrojonych warzyw oraz doprawioną ziołami pastę serową. Obok, przykryte ściereczką, leżały składniki do deseru.

- Odpocznij, Claire - rzekła Mallory. - Posiedź spokojnie.

- Nie mogę.

Wiedziała, że jeżeli na moment przystanie, natychmiast zacznie rozmyślać o Kirku, zastanawiać się, dlaczego nie dzwoni, dlaczego nie sprawdza, czy bezpiecznie dojechała z dziewczynkami na miejsce. Specjalnie wyniosła na zewnątrz telefon komórkowy, żeby słyszeć dzwonek. Czy to nie żalosne?

Uwagę obu kobiet zwrócił chrzęst kół na zwirowym podjeździe. W tej samej chwili z lasu wybiegły podniecone dziewczynki.

- Wujek Drew! Wujek Drew! - zapiszczały córki Claire na widok znajomego forda explorera, który dawniej należał do matki Drew, Angeli.

Śmierć matki sprawiła, że trzy lata temu Drew Driscoll wrócił z rodziną do Port Carling, ale to Mallory i małeńka Angel przekonały go, że warto się tu na stałe przenieść. Miały rację, choć decyzja nie należała do łatwych. Drew był doskonale zapowiadającym się dziennikarzem, a przeprowadzka właściwie oznaczała pożegnanie z zawodem. Zostawił sobie tylko jedną audycję radiową - rozmowy na temat spraw międzynarodowych - którą w czwartki wieczorem nadawano z Toronto.

- Warren i Taylor! - zawołała Claire, widząc jadącą za samochodem terenowym Drew starą furgonetkę Grady'ego, którą prowadził jeden z bliźniaków.

Szybko wsunęła ostatnie polana do ogniska, po czym dołączyła do komitetu powitalnego, który niecierpliwie czekał, aż goście wysiądą, żeby rzucić się na nich z uściskami.

- Świetnie wyglądasz, Drew - powiedziała do męża Mallory, który pochwycił ją w ramiona.

Ciemne włosy jak zwykle miał ostrzyżone na jeża, a policzki - co poczuła, gdy cmoknął ją na powitanie - porośnięte kłującym zarostem.

- Miło cię znów widzieć, Claire. A jak się miewa Kirk? Biedak pewnie musiał zostać na posterunku?

Połykając łzy, Claire roześmiała się sztucznie i czym prędzej odwróciła do Grady'ego, który stał obok w dzinsach i koszuli w niebieskoszarą kratkę. Szeroki uśmiech rozjaśniał mu twarz. Mężczyzna niecierpliwym gestem odgarnął z czoła długawe ciemnoblonde włosy, które ciągle wpadały mu do oczu, i podniósł wzrok.

- Claire...

Objął ją mocno, a ona z całej siły musiała się powstrzymać, żeby nie wtulić twarzy w jego koszulę. Czuła od niego zapach drewna, smarów, narzędzi. Zajmował się budową i naprawą motorówek, chociaż najchętniej konstruował łodzie drewniane. Praca sprawiała mu wiele satysfakcji, a co ważniejsze, nie musiał harować wieczorami. Miał czas, aby zjeść z rodziną kolację, a w weekendy wybrać się na ryby albo śmigać na nartach wodnych. Gdyby tylko Kirk...

Zerknęła na telefon, który wciąż uparcie milczał, po czym podeszła przywitać się z bliźniakami.

- Cześć, Warren. Cześć, Taylor. Dziewczynki nie mogły się was doczekać. Mam nadzieję, że nie dadzą wam się zbyt w znaki...

Taylor uśmiechnął się nieśmiało.

- Jeśli nawet, to nie szkodzi.

Jego brat Warren nic nie powiedział; wzruszył ramionami i popatrzył na ojca.

Jeszcze przed paroma laty odznaczali się wprost anielską cierpliwością w stosunku do dziewczynek, ale potem w ich zachowaniu zaszła zmiana. Było to absolutnie do przewidzenia, zważywszy na dzielącą ich różnicę wieku. Claire nie miała do chłopców żadnych pretensji, starała się jedynie uprzedzić córki, że bliźniacy mogą nie chcieć się z nimi godzinami bawić w berka czy chowanego.

Okazało się, że chcieli - całkiem ochoczo przyłączyli się do zabawy, a nawet zaproponowali, żeby dziewczynki się schowały, a oni będą szukać.

- Tylko wróćcie za kwadrans! - zawołała Claire za znikającymi w lesie postaciami. - Wtedy zaczniemy piec!

- Usiądź koło mnie - poprosił Drew. - Chciałbym z tobą o czymś pogadać.

Faktycznie; Mallory wspomniała, że Drew ma do niej jakąś sprawę.

- Dobra, ale najpierw przyniosę ci piwo.

- Już mam. - Podniósł puszkę. - Grady był szybszy. Poszedł wstawić resztę do lodówki.

Claire przysiadła na poręczu krzesła.

- No? O czym chcesz porozmawiać?

- Myślałem o tym, żeby wznowić „Letnie przysmaki” i zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty ich poprowadzić?

Pytanie zaskoczyło Claire. Wszystkiego się mogła spodziewać, ale nie propozycji, żeby raz na tydzień pisać do miejscowej gazety. Skierowała spojrzenie na wodę; słońce powoli zachodziło za czubkami drzew porastających drugi brzeg jeziora. Żłocistopomarańczowe smugi kołysały się

łagodnie na srebrzystej tafli, którą marszczył lekki wiaterek.

- „Letnie przysmaki”? - powtórzyła cicho, jakby mówiła sama do siebie.

Drew zamknął rubrykę po śmierci matki. Wiele osób właśnie od tej strony zaczynało lekturę „Gazette”, przyzwyczaili się do lekkiego pióra Angeli, jej ciepła i poczucia humoru.

- Niestety, dużo u mnie nie zarobisz - ciągnął Drew. - Ale coś ci jednak będę płacił.

- Przecież i tak połowę przepisów Angela dostawała od ciebie - wtrąciła Mallory.

Matka Drew nigdy zresztą nie ukrywała, że kiepska z niej kucharka.

- Tak, ale w te przepisy zawsze wplatała takie urocze historyjki...

- Ty też wyrobisz sobie swój styl - powiedział Drew, usiłując dodać Claire otuchy. - Wiem, że z trójką dzieciaków masz pełne ręce roboty, ale przynajmniej spróbuj, co? Obiecuję: jak ci się nie spodoba, do niczego nie będę cię zmuszał.

Przed urodzeniem dzieci pracowała w branży turystycznej, ale od ponad dziesięciu lat zajmowała się wyłącznie domem. Nie miała czasu na nic innego. Jednakże napisanie paru stron raz na tydzień do gazety nie jest chyba aż tak uciążliwe?

Poza tym dziewczynki były już starsze, nie wymagały nieustannej opieki. Nawet najmłodsza Jenna, która skończyła niedawno sześć lat, ciągle powtarzała, że to czy tamto zrobi sama. Może więc stała rubryka w gazecie nie jest wcale takim złym pomysłem? Może myśląc o tym, co ma napisać, nie będzie myślała o innych rzeczach? Może...

- W porządku - zgodziła się Claire. - Co mi szkodzi spróbować?

- Świetnie! - ucieszył się Drew i postanowił kuć żelazo, póki gorące. - Postarasz się dać coś do najbliższego numeru? Fajnie by było, gdyby „Letnie przysmaki” pojawiły się na początku lata. Chociaż... - dodał, spoglądając na żonę - jak nie zdążysz, to trudno. Świat się nie zawali.

- Postaram się - obiecała Claire.

Wkrótce zaczną dojrzewać truskawki, a znała doskonały przepis na ciasto truskawkowe na biszkoptowym spodzie. To byłby miły początek...

- Jesteś wspaniała! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

- Hej, dziewczyny, przyniosłem wam piwo - powiedział Grady, który przed chwilą wyłonił się z domu.

Jedną puszkę rzucił Mallory, drugą Claire.

Claire z ciężkim sercem odstawiała swoją na stół. Miała wielką ochotę napić się z przyjaciółmi, zwłaszcza po przeżyciach ostatniego tygodnia, ale niestety...

- Pozostanę dziś przy lemoniadzie - oznajmiła.

Nalewając płyn z dzbanka, czuła na sobie trzy pary oczu. Nie wytrzymała.

- No dobrze - rzekła, świdrując wzrokiem trójkę przyjaciół. - O co wam chodzi?

- O tradycję. Nad zimną puszkę piwa przedłożyłaś szklanekę letniej lemoniady - odparł Grady, wymieniając z Drew porozumiewawcze spojrzenie. - Tylko trzy razy w życiu po przyjeździe tu odmówiłaś piwa.

- Trzy razy odmówiłaś - podjął Drew, zniżając lekko głos - i masz trzy urocze córeczki, które w tej chwili ganiają po lesie. Córeczka i odmowa, córeczka i odmowa. Ciekawe, czy jedno z drugim ma coś wspólnego?

- Przestańcie żartować - zezłościła się Mallory. - Może Claire zwyczajnie w świecie nie ma ochoty na piwo. Nigdzie nie jest powiedziane, że pierwszego dnia nie można wypić lemoniady. A wy, moi drodzy, za duże znaczenie przywiązujecie do prostej odmowy.

- To prawda, Claire?

Obydwaj mężczyźni uważnie się jej przyglądali. Z trudem powstrzymała się, by nie obciągnąć białej bluzki, nie zakryć nią brzucha; miała wrażenie, że wszyscy widzą, że talia się jej powiększyła.

- Macie rację - odrzekła cicho. - Spodziewam się czwartego dziecka. Tylko błagam, nie wygadajcie się. Dziewczynki jeszcze o niczym nie wiedzą. - Wzięła głęboki oddech. - Kirk też nie.

Wbiła wzrok w palenisko; kłody wydawały się płonąć od wewnątrz. Idealnie, pomyślała; ogień w sam raz do pieczenia kiełbasek. Powinna zawołać dzieci. Ale jeszcze nie teraz. Za chwilę.

Była ciekawa, o czym myślą jej przyjaciele. Na pewno wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia, ale żadne jeszcze nic nie powiedziało. Wtem poczuła, jak Grady ją obejmuje.

- Przypuszczam, myszko, że istnieje jakiś ważny powód, dla którego Kirk o niczym nie wie?

Skinęła w milczeniu głową, po czym obróciła się i wtuliła twarz w jego pierś. Bała się, że jeśli otworzy usta, natychmiast wybuchnie płaczem. Drew i Mallory również podeszli bliżej, oboje zaniepokojeni.

- Zobaczysz, Claire, wszystko się ułoży. - Przyjaciółka próbowała ją pocieszyć.
- Jestem o tym święcie przekonana.

Zacisnąwszy zęby, Claire ponownie skinęła głową. Wierzchem ręki otarta łzy, który wisiały jej na rzęsach, po czym wciągnęła głęboko powietrze i wyprostowała plecy.

- Obyś miała rację... - szepnęła.

Prawdę mówiąc, nie bardzo w to wierzyła. Wszystko się ułoży? Jakim cudem? Mąż już jej nie kocha, bo kocha inną. Czy w takiej sytuacji małżeństwo jest w stanie przetrwać?

- Słuchajcie, może zawołamy dzieciaki? - zaproponowała Mallory, chcąc zmienić temat. - Chyba możemy już zaczynać? Jak myślicie?

- Myślę, że tak - odparł Grady, pokrytym odciskami palcem delikatnie ocierając policzek Claire.

W tym momencie ciszę przerwał ostry dzwonek telefonu. Claire zawahała się; spojrzała na leżący na stole aparat, niepewna, czy odebrać. Podejrzewała, że na drugim końcu linii usłyszy głos Kirka, bo przecież nikt inny nie dzwoniłby do niej na komórkę. Ale czy chciała z nim rozmawiać?

- Możemy zaczynać? Mamusiu, możemy?

Andie, wciąż trzymając za rączkę Angel, wybiegła zza drewnitni. Najwyraźniej kiełbaski bardziej ją interesowały niż dalsza zabawa w chowanego.

- Jestem głodna jak wilk!
- Ja też! - oznajmiła stanowczym głosem mała Angel.
- Ja też! - dołączyła Daisy.
- I ja! - Jenna nie chciała być gorsza.

Claire sięgnęła po przyniesione z domu patyki, którym Kirk kilka lat temu naostrzył końce, ale nim zdążyła nadziać pierwszą parówkę, Mallory zastąpiła jej drogę.

- My się zajmiemy dziećmi - oznajmiła - a ty odbierz telefon.

Wręczyła przyjaciółce małą czarną słuchawkę, zabrała zaś drewniane szpikulce.

Odsunawszy się parę kroków od ogniska i podnieconych głosów czterech głodnych dziewczynek oraz dwóch równie głodnych nastolatków, Claire wcisnęła przycisk.

- Halo?

- Claire? Już się zaczynałem martwić... Jak wam minęła podróż?

Głos Kirka brzmiał cicho, niepewnie. Usiłowała sobie wyobrazić twarz męża, jego oczy, usta. Zastanawiała się, skąd dzwoni. Z domu? Z biura? Czy jest sam? Czy z Janice?

- Podróż? Dobrze - odparła. - Zatrzymałyśmy się po drodze na koktajl mleczny.

Powiedziawszy to, natychmiast ugryzła się w język. Takie nieistotne szczegóły... Ale po chwili naszła ją ochota, aby opowiedzieć Kirkowi wszystko, co robiły, odkąd wyjechały z domu, każdą najdrobniejszą rzecz. . - To miło - powiedział.
- Żałuję, że...

Z całej siły ścisnęła słuchawkę, czekając, żeby dokończył zdanie. Nie dokończył.

- Chciałbym przyjechać na weekend. Zobaczyć się z dziewczynkami.

Odeszła jeszcze dalej od ogniska i zgromadzonych wokół niego ludzi, aby przypadkiem nikt nie podsłuchał rozmowy.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - rzekła.
- Dlaczego?

Jak miała mu to wytłumaczyć? Tu nad jeziorem, w domu, do którego przyjeżdżała w dzieciństwie, czuła się bezpieczna. Mogła udawać sama przed sobą, że

wszystko jest po staremu. Jeżeli Kirk przyjedzie, wszystko zniszczy. Zburzy jej równowagę psychiczną, zakłóci spokój...

- Chcę się zobaczyć z córkami. Ledwo wyjechałyście, a już za nimi tęsknię.

A za mną? - miała ochotę zapytać. Przycisnęła rękę do piersi i zamknęła oczy. Nie będzie płakała. Nie teraz, nie kiedy rozmawia z Kirkiem. Musi być silna. Musi myśleć o dziewczynkach. Pod tym względem Kirk ma rację: one są najważniejsze.

- Dobrze, przyjeźdź - odparła. - Co mam dziewczynkom powiedzieć? Że kiedy się mogą ciebie spodziewać?

- Może w sobotę rano?

Dawniej, gdy zostawał w mieście i wpadał do nich tylko na weekendy, zwykle zjawiał się w piątek wieczorem. Ale może teraz poczynił inne plany na piątkowy wieczór?

- Doskonale.

- Porozmawiamy wtedy, Claire. Musimy coś zdecydować, podjąć jakieś decyzje.

Nie chciała podejmować żadnych decyzji. Po prostu chciała mieć męża, który by ją kochał. Człowieka, który byłby stale obecny w życiu ich trzech córek i dziecka, które nosiła w swoim łonie, a o którego istnieniu jeszcze nie wiedział.

Nie doczekawszy się reakcji ze strony żony, Kirk zakończył rozmowę.

- A zatem do soboty, Claire. Ucałuj ode mnie dziewczynki.

Wyłączyła telefon i przez chwilę stała bez ruchu, usiłując wziąć się w garść. Widziała spojrzenie, jakie Andie jej posłała, kiedy zadzwonił telefon. Nie mogła się teraz załamać, pozwolić sobie na płacz, mimo że była wśród przyjaciół.

Wciągnęła głęboko powietrze. Tak, musi wrócić do ogniska, nadzieć kiełbasę na patyk i udawać, że wszystko jest w porządku.

Boże, dlaczego ją to spotkało? Czym zawiniła?

Rozdział 7

Całe następne przedpołudnie Claire z pomocą córek przygotowywała ciasto truskawkowe na biszkoptowym spodzie. Do rubryki „Letnie przysmaki” nie wystarczyło przecież podać sam przepis, należało go sprawdzić, wypróbować. Po lunchu pojechały razem do Port Carling, do redakcji, gdzie Claire, zdenerwowana jak nastolatka na pierwszej randce, zostawiła artykuł.

- Co wy na to, żeby wstąpić do Marg na lody? - spytała dziewczynki.

Miała nadzieję, że lody poprawią humor najstarszej córce, która godzinę temu dostała ataku hysterii.

Ranek zaczął się obiecująco. Andie rozwiązała dwie strony zadań z książki do matematyki, w dodatku zrobiła to szybko, osiągając znacznie lepsze wyniki, niż można się było spodziewać po uczennicy mającej słabe stopnie z tego przedmiotu. Potem z zapalem pomagała w kuchni, mieszając z kremem mrożone truskawki, które miały się znaleźć między dwiema warstwami biszkoptu.

Dopiero później, po lunchu, kiedy postanowiły skosztować po kawałku gotowego ciasta, Andie wpadła w złość.

- Dlaczego zrobiłaś ulubiony deser tatusia, skoro on nie może go spróbować?! - zawołała z płaczem, po czym pobiegła do swojego pokoju.

Wyszła, kiedy siostry czekały w aucie, gotowe do drogi.

Claire dała Andie pieniądze na lody, sama zaś zajęła miejsce przy stoliku pod oknem. Zdawała sobie sprawę, że problem nie tkwi w cieście truskawkowym, za którym Kirk faktycznie przepadał. Raczej w nudzie. Andie stanowczo za dużo czasu spędza sama, czytając, rozmyślając. Gdyby miała koleżankę, gdyby gdzieś w pobliżu mieszkała jakaś dziewczynka w jej wieku...

- Kłopoty?

Podniósłszy wzrok, ujrzała Grady'ego, który z uśmiechem na twarzy usiadł obok.

- Cześć, Grady. - Odwzajemniła jego uśmiech. - Owszem, kłopoty z niegrzecznymi bachorami.

- Z którym konkretnie?

- Z Andie. - Opowiedziała mu o coraz gorszych wynikach w nauce najstarszej córki. - Problemy zaczęły się wkrótce po tym, kiedy pokłóciła się ze swoją przyjaciółką. Dawniej Erin i Andie były nierozłączne, a potem...

- O co im poszło?

- Nie jestem pewna. Andie twierdzi, że o nic, że wcale się nie pokłóciły, że jedynie zaczęły się nudzić w swoim towarzystwie, ale nie wiem, czy mówi prawdę.

- To się zdarza, czasem przyjaźnie się wypalają.

- Wiem. Ale ma przecież inne koleżanki. Niektóre zna jeszcze z przedszkola. I z nimi też się od dłuższego czasu nie kontaktuje.

- Hm, może coś ją dręczy.

- Też tak sędzę, ale ona nie chce ze mną na ten temat rozmawiać. Jej wychowawczym mówi, że ani na boisku, ani w klasie nie zauważyła nic, co mogłoby mieć wpływ na zachowanie Andie. Nikt się z niej nie wyśmiewa, nikt jej palcem nie wytyka, nie szturcha, nie popycha... Nie rozumiem.

- Taylor też przechodził taki okres, kiedy chciał, żeby go zostawiono w spokoju. Ludzie go drażnili. Nigdy nie był tak towarzyski jak jego brat.

- Nie wadziłoby mi, gdyby Andie po prostu chciała być sama. I gdyby, będąc sama, była szczęśliwa...

Niestety, Andie sprawiała wrażenie osoby głęboko nieszczęśliwej. Nie chcąc dłużej zajmować Grady'ego swoimi problemami, Claire zmieniła temat.

- A swoją drogą, co słyhać u twoich chłopaków? Czy pisanie do gazety sprawozdań z meczów szkolnych wciąż sprawia im frajdę?

- Tak. I dzięki Bogu. Ta praca to prawdziwe wybawienie. Przynajmniej nie szwendają się wieczorami po miasteczku.

Rozejrzał się po cukierni, jakby na kogoś czekał albo kogoś wypatrywał, po czym, szczerząc w uśmiechu zęby, ponownie skupił się na Claire.

- Pomyśl o kłopotach, jakie mieli z nami nasi rodzice, a potem przemnoż to przez dwa. Mniej więcej tak to jest, kiedy się ma w domu dwóch siedemnastolatków.

Claire pokiwała głową.

- Ja, co prawda, byłam jedynaczką, ale siwe włosy na skroni mamy i taty to w większości moja zasługa.

- Trochę ci dopomogłem - dorzucił ze śmiechem Grady.

Przez moment się zastanawiała, czy ma na myśli tamto lato, pomiędzy ostatnią a przedostatnią klasą szkoły średniej, kiedy ze sobą chodzili. To były dwa wspaniałe, niezapomniane miesiące. Jesienią Claire wróciła z rodzicami do Toronto, ale pisali do siebie listy, dzwonili, byli w stałym kontakcie, dopóki dawna dziewczyna Grady'ego nie odkryła, że jest w ciąży. Oczywiście nie miała najmniejszych wątpliwości, że Grady jest ojcem.

Claire przekonywała go, by nie żenił się z Bess. Popęnilibyście straszny błąd, tłumaczyła mu. Ciągłe się przecież z Bess sprzeczali, było im ze sobą źle, dlatego zerwali. Poza wszystkim innym, czy nie mówił, że ma bzika na jej, Claire, punkcie?

Ona za nim też szalała. Pamiętała, jak mocno serce jej biło - wystarczyło, że Grady potarł palcem jej kark albo położył rękę na jej udzie. W jego dotyku była czułość, delikatność, a zarazem siła i ogromna pewność siebie.

Nigdy nie żałowała, że był jej pierwszym kochankiem, że właśnie z Gradym straciła dziewictwo. Ale zostawił ją i wrócił do Bess, z którą pobrali się tydzień po maturze. Claire zaś już po paru miesiącach nie mogła sobie przypomnieć imienia chłopca, z którym wybrała się na bal maturalny. Skoro nie mogła zaprosić Grady'ego, było jej bez różnicy, z kim pójdzie.

Skończyła studia, po czym znalazła pracę w Centrum Sheratona w śródmieściu Toronto. Tam spotkała Kirka. Jego firma urządziła w jednej z sal bankietowych Centrum doroczne przyjęcie gwiazdkowe. Claire, która pracowała wówczas na stanowisku „koordynatora imprez specjalnych”, miała zająć się wszystkimi przygotowaniem.

Spotkali się, zakochali, mieli trzy śliczne córeczki, a teraz...

- Mamusiu, czy możemy zjeść na dworze? - spytała Daisy.

Trzymała w ręku stożek, z którego wystawała całkiem okazała porcja lodów.

- Oczywiście - oparła Claire. - Nie dostałyście reszty?

Andie położyła na stole garść monet.

- Dziękuję, złotko.

Zgarnawszy pieniądze, skierowała ponownie wzrok na mężczyznę, który był jej pierwszą miłością, lecz jego uwagę zaprzętało co innego. Popatrzyła tam, gdzie pobiegł jego wzrok, zobaczyła w drzwiach niską, szczupłą kobietę w dzinsach i opiętym czarnym topie, której towarzyszyła dziewczynka mniej więcej w wieku Jenny.

Domyśliła się, że jest to Teresa Balfour. Czy Grady umówił się z nią w cukierni? To by tłumaczyło, dlaczego cały czas rozglądał się dookoła.

Tak, byli umówieni. Dojrzawszy go, Teresa uśmiechnęła się promiennie i pomachała mu ręką. Grady, ku zdumieniu Claire, zaczerwienił się jak mały chłopiec.

- Mogę cię na chwilę przeprosić? - spytał.

- No jasne - odparła.

Odprowadziła go wzrokiem; widziała, jak podchodzi do lady, pochyła się, szepcze coś do Teresy, a potem do jej córki. Dziewczynka, chichocząc wesoło, zacisnęła ramiona wokół jego pasa.

Claire postanowiła wyjść na zewnątrz i dotrzymać towarzystwa swoim córkom. Znała Teresę, nawet zaprosiła ją do domku nad jeziorem, kiedy urządzała dla Mallory i Drew przyjęcie weselne. Ale dziś, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, nie miała ochoty się z nią kontaktować.

W sobotę rano zmywała po śniadaniu naczynia, kiedy usłyszała na podjeździe samochód Kirka. Wyjrzała przez okno, zdziwiona, że przyjechał tak wcześnie. Zanim zdążył wysiąść, dziewczynki rzuciły się do drzwi, aby go powitać.

- Tatusiu! Wypadł mi ząb!

Czując, jak łyzy bólu i rozpacz napływają jej do oczu, Claire odsunęła się od otwartego okna. Co to będzie? Dziewczynki tak bardzo go kochają. A on? Też je kochał, ale czy zdawał sobie sprawę, jakie ma szczęście? Nie każdego ojca łączy z córkami tak bliska więź.

Wyszła na taras po ręczniki plażowe, które rozwiesiła na noc na poręczy, by lepiej wyschły. Składała je starannie, jeden po drugim, i kładła na krzesło. Odczekała chwilę, żeby drzwi z siatki się zatrzasnęły, po czym wróciła do środka.

Dziewczynki deptały ojcu po piętach. Daisy pokazywała mu szczerbę między zębami, Jenna zaś nalegała, by sprawdził, czy jej ruszający się ząb nie jest gotów dziś wypaść.

- Dziś na pewno nie - oznajmił Kirk. - Jeszcze tam trochę posiedzi.

Przyjemnie było zobaczyć go wreszcie bez garnituru, w beżowych szortach i zielonej koszulce polo. Włosy lśniły mu w jaskrawym świetle poranka, był nie ogolony. Mimo iż dzieliła ją od męża szerokość pokoju, Claire wyraźnie widziała ciemny zarost na jego policzkach.

Sądząc po tym, jak dziewczynki się do niego tuliły, można by pomyśleć, że ich rozłąka z ojcem trwała co najmniej cztery lub pięć tygodni. O dziwo, Andie, która najwięcej o Kirku mówiła i najbardziej za nim tęskniła, trzymała się z boku.

Nagle Claire spostrzegła ze zdumieniem, że Andie cały czas zerka na nią. Co miała robić? Chcąc nie chcąc, podeszła do Kirka.

- Jak podróż? - spytała z uśmiechem.

Po czym, wciąż czując na sobie natarczywe spojrzenie córki, wspięła się na palce i pocałowała męża w policzek. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Dopiero po chwili, kiedy domyślił się, dlaczego tak postąpiła, odwzajemnił pocałunek.

- Co u ciebie, Claire? Jak się miewasz? - spytał, zaciskając rękę na jej ramieniu.

Pytanie było całkiem niewinne, ale ona natychmiast pomyślała o swojej ciąży. Na szczęście włożyła rano luźną dżinsową sukienkę, która idealnie wszystko kamuflowała, i lekko zaokrąglony brzuch, i nieco pogrubioną talię.

- Nieźle, chociaż dziewczynki jak zwykle robią, co mogą, żeby doprowadzić mnie do białej gorączki - odparła, tuląc do siebie Jennę i Daisy. - Na razie jednak udało mi się uniknąć wyjazdu do wariatkowa.

- Maaamo, przesaadzasz - jęknęła Andie, podchodząc bliżej do ojca. - Wiesz, tatuś, co będzie dziś na deser? Ciasto truskawkowe!

- Moje ulubione? Cudownie!

Postawił na podłodze płócienną torbę ze zmianą ubrania oraz skórzaną aktówkę.

- Możemy w ten weekend popływać motorówką? - spytała Daisy. - Co, tatuś, możemy?

- Zabierzesz nas na lody?

- Tak, możemy, i tak, zabiorę - odparł Kirk, spoglądając na dwie młodsze córki.

- A ty, Andie? Na co masz ochotę?

Dziewczynka przez chwilę milczała, szurając nogą o sosnową podłogę.

- Chciałabym, żebyśmy porobili coś razem - oznajmiła wreszcie. - Całą rodziną. Na przykład, zagraли wieczorem w Monopol.

Claire wiedziała, że mąż patrzy na nią pytająco, ale nie miała odwagi napotkać jego wzroku. Zaciśnięwszy mocno usta, skinęła nieznacznie głową, a potem usłyszała, jak Kirk mówi:

- Dobrze, złotko. Jeżeli tego chcesz.

- Andie, kochanie, czy to koniecznie musi być Monopol? - spytała Claire, siłąc się na lekki ton. - Przecież wiesz, że twój ojciec zawsze wygrywa.

Uznała, że gra planszowa lub jakakolwiek inna, w której uczestniczy cała rodzina, jest niezłym pomysłem. Najbardziej obawiała się bycia sam na sam z Kirkiem. Rana była jeszcze zbyt świeża.

Jej obawy okazały się niepotrzebne. Dziewczynki przez cały dzień dosłownie lepiły się do ojca. Nie odstępowały go na krok.

Dzień minął spokojnie. Najpierw urządzili sobie piknik na wodzie: zapakowali kosz z jedzeniem i wybrali się razem na przejażdżkę łódką po jeziorze. Potem Kirk załadował dziewczynki do samochodu i pojechał na lody do miasteczka, dając jej, Claire, chwilę wytchnienia, o której tak bardzo marzyła.

Nie potrafiła się jednak rozluźnić, odpocząć. Obecność Kirka w ich letnim domku i udawanie, że są szczęśliwą, kochającą się parą, podczas gdy w rzeczywistości znajdowali się na skraju rozvodu - to było ponad jej siły. W końcu jak długo, dla dobra dzieci, można żyć w kłamstwie, podtrzymywać fałsz?

Nie umiała sobie poradzić z emocjami. Bo gdzieś w głębi duszy cieszyła się, że Kirk przyjechał i spędzają razem weekend. A z drugiej strony uczucie radości w sytuacji, gdy zaledwie tydzień czy dwa temu mąż oznajmił, że kocha inną kobietę, wydawało jej się całkiem nedorzeczne. Byłoby o wiele łatwiej i prościej, gdyby ziała do niego nienawiścią.

Nie potrafiła jednak Kirka nienawidzić. Przeciwnie, kiedy go obserwowała, w najbardziej nieoczekiwanych momentach w jej sercu wzbierała tkliwość. Tak było, kiedy biegnąc do domu, nagle przystanął, żeby naprawić obluzowaną deskę podłogową na tarasie. Albo kiedy Daisy wgramoliła mu się na kolana i zaczęła opowiadać o nowej grze, którą wymyśliły z siostrami.

Dopiero późnym wieczorem, gdzieś około dziesiątej - po hamburgerach z rusztu, po cieście truskawkowym i po dwugodzinnej grze w Monopol, która zakończyła się remisem między Andie a Kirkiem - zostali sami we dwoje i mogli wreszcie spokojnie porozmawiać.

Nie żeby Claire jakoś szczególnie zależało na rozmowie. Miała jednak świadomość, że jest ona nieunikniona, bo nie mogą w nieskończoność udawać szczęśliwej rodziny.

Kiedy Kirk, utuliwszy córki na dobranoc, pojawił się z powrotem w kuchni, czekała na niego z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy bezkofeinowej.

- Dzięki - powiedział, biorąc ze stołu kubek.

Z przyzwyczajenia przeszli do salonu i usiedli przed kominkiem - na dwóch końcach kanapy. Jak na tę porę roku, noc była wyjątkowo chłodna. Wcześniej, kiedy grali w Monopol, Kirk rozpałił ogień. Płomienie już wygasły, ale leżące w kominku kłody drewna skrzyły się pomarańczowym blaskiem. Przez chwilę obserwowali je w milczeniu; woleli to, niż patrzeć na siebie.

Kirk pierwszy przerwał ciszę.

- Dziewczynki są w świetnej formie.

- To prawda, chociaż Andie ma swoje humory. Chciałabym wiedzieć, co się dzieje w jej głowie.

- Wprost nie do wiary, jak bardzo pogorszyły się jej stopnie w szkole.

- Podejrzewam, że pokłóciła się z koleżankami i że to musi mieć na nią jakiś wpływ. Ale nie wiem. Nie chce mi o niczym mówić.

- Biedna Andie.

Tak, biedna Andie. Ilekroć Claire wyobrażała sobie, jak informują najstarszą córkę o rozwodzie, miała ochotę się rozplakać. To była ostatnia rzecz, jakiej Andie teraz potrzebuje. A z drugiej strony może lepiej nie ukrywać prawdy? Może lepiej o

wszystkim szczerze porozmawiać z dziećmi? Prędzej czy później zaakceptują sytuację. Muszą. Nie mają wyboru.

- Musimy im powiedzieć, Kirk.

Nie patrzyła na niego, ale usłyszała, jak drapie się po brodzie.

- Co, Claire? - spytał. - Co właściwie chcesz im powiedzieć?

Żartuje? Robi jej na złość? Udaje, że nie wie?

- Że postanowiliśmy się rozstać - odparta.

Nie zamierzała mówić wprost o rozwodzie; niech sam pierwszy poruszy ten temat.

- A postanowiliśmy?

- A nie?

Jego pytania były potwornie denerwujące. Dlaczego bawi się z nią w kotka i myszkę? Dlaczego chowa głowę w piasek? Starła się być realistką, patrzeć prawdzie w oczy. Czy on nie rozumie, jakie to wszystko jest dla niej trudne? Nawet kiedy byli razem z córkami, miała wrażenie, jakby dzieliła ich szklana tafla.

- To ty chciałaś, żebym się wyprowadził - przypomniał jej.

Dopił do końca kawę i odstawił kubek na stolik. Po chwili odwrócił się i spojrzał Claire w oczy.

- Zastanawiałaś się nad moją propozycją? Żeby udać się do poradni małżeńskiej?

Właściwie o niczym innym nie myślała. Od rana do wieczora wszystkie jej myśli krążyły wokół Kirka i tego, co powinna zrobić. Z jednej strony, jako osoba rozsądna, twardo stąpająca po ziemi, zdawała sobie sprawę, że należy spróbować terapii małżeńskiej. Jeśli nie ze względu na siebie, to choćby ze względu na córki. Ale nie zawsze potrafiła kierować się rozsądkiem, czasem jednak górę brały emocje...

- Powiedz, Kirk, jaką mamy szansę na uratowanie naszego związku, jeżeli zakochałeś się w innej kobiecie?

Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, aby spuścić wzrok.

- Wiesz, Claire, po waszym wyjeździe sporo rzeczy sobie przemyślałem.

Pochylił się i utkwiał spojrzenie w kominku.

- I co? - spytała. - Do jakich doszedłeś wniosków?

- Że bardzo za wami wszystkimi tęsknię. Nie tylko za dziewczynkami. -
Zerknął na Claire, po czym odwrócił wzrok, jakby nie liczył na to, że żona mu
uwierzy. - Jeżeli zgodzisz się pójść ze mną na terapię, obiecuję ci, że przestanę
spotykać się z Janice. Zresztą, od twojego wyjazdu ani razu się nie widzieliśmy.

Z trudem powstrzymała łzy; poczuła niewysłowioną ulgę na wieść, że nie
spędzał wszystkich wieczorów z jej rywalką. Ale czy na pewno? Czy mogła mu ufać?
Czy mówił prawdę?

- Jak to możliwe, skoro pracujecie w tym samym miejscu?

- Przepraszam, źle się wyraziłem. Oczywiście, że widzieliśmy się w biurze, ale
tylko przelotnie, na korytarzu.

Powiedziałem Janice, że najpierw ty i ja musimy sobie wszystko wyjaśnić.

Tak bardzo chciała mu wierzyć. Nie potrafiła jednak zapomnieć o tym, że tyle
razy ją okłamywał. Dzwonił do domu, aby uprzedzić, że wróci późno, bo ma mnóstwo
pracy i, zamiast pracować, zabierał Janice na kolację.

- Mam ci wierzyć? Dlaczego? Westchnął głęboko.

- Przyznaję, był czas, kiedy naciągałem prawdę. Zazwyczaj jednak, kiedy
mówiłem, że muszę zostać dłużej w pracy, bo mam sporo do roboty, to trochę
pracowałem.

Ponownie westchnął, po czym wstał z kanapy, aby dorzucić parę gałęzi brzozy
do ognia.

- Trochę pracowałem, a trochę się zabawiałem? Zaczerwienił się.

- W porządku. Zasłużyłem na tę złośliwość - powiedział. - Ale teraz mówię
prawdę, Claire. Przysięgam na wszystkie świętości. Staram się naprawić swój błąd,
postąpić słusznie. Chyba nie masz wątpliwości, że kocham nasze dzieci, co?

Nie miała. Problem w tym, że nie kochał jej.

- No dobrze - zgodziła się. - Umów nas na wizytę. Znasz jakiegoś terapeutę?

Podszedł parę kroków bliżej. Przez moment była pewna, że pogłaszcze ją po
policzku albo po ramieniu, lecz nie zrobił tego. Zatrzymał się na odległość
wyciągniętej ręki.

- Tak. Rozmawiałem z naszą lekarką. Podała mi nazwisko dobrej terapeutki. - Z tylnej kieszeni spodni wydobyl karteczkę. - Riva Sharp. Specjalizuje się w terapii rodzinnej, także w terapii małżeńskiej.

Terapia małżeńska. Samo pojęcie wydawało się Claire mocno podejrzane. Ciekawa była, ilu skłóconym parom małżeńskim terapia naprawdę pomogła. Ile z nich pozostało razem, a ile się na dobre rozpadło? Czy rzeczywiście jest to sposób na rozwiązanie problemów?

- Miałabyś czas we wtorek po południu? - spytał. - Dasz radę znaleźć opiekunkę do dzieci?

- Coś mi się zdaje, że już nas umówiłeś.

- Nie gniewaj się, Claire. Miałem nadzieję, że się zgodzisz. - Położył delikatnie rękę na jej ramieniu. - Nie mogę dłużej tak żyć. Muszę wiedzieć, czy mamy szansę uratować nasz związek.

Razem czy osobno? Tak, ona też chciała znać odpowiedź na to pytanie. Wstała i podeszła do kominka; bała się, że jeśli czegoś natychmiast nie zrobi, czymś się nie zajmie, to zacznie walić męża pięściami albo błagać go, żeby wziął ją w objęcia i nie puszczał. Jedno i drugie było w obecnej sytuacji nie do pomyślenia. W każdym razie bliskość Kirka źle na nią działała.

Sięgnęła po pogrzebacz i odsunęła ekran osłaniający kominek. Lekko dźgnęła polano, usiłując je przewrócić, ale na jej oczach rozsypało się w popiół. Odstawiła więc pogrzebacz na miejsce i zasunęła z powrotem ekran.

- Na którą jesteśmy zapisani?

- Na drugą.

- W porządku. Przyjadę.

Rozdział 8

Nazajutrz, po porannej kąpieli w jeziorze, Kirk spędził ze dwie godziny na tarasie, przeglądając dokumenty, które przywiózł z Toronto. Claire wypila kilka filiżanek herbaty ziołowej, zanim udało jej się pozbyć bólu głowy, który niewątpliwie był wynikiem kolejnej bezsennej nocy.

Zamierzała wczoraj powiedzieć Kirkowi, że jest w ciąży. Kilka razy się do tego przymierzała, miała to na końcu języka, ale jakoś w ostatniej chwili nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Dlaczego? Co ją powstrzymywało?

Może to, że nie tak sobie wszystko wyobrażała? Wiadomość o tym, że żona spodziewa się dziecka, powinna męża ucieszyć, a nie zasmucić. To powinna być radosna nowina, a nie powód do zmartwienia. Sytuacja, w której się znajdowali, i bez tego była dostatecznie skomplikowana.

Tak, chyba o to chodziło. Nie chciała widzieć wyrazu rezygnacji, szoku czy niedowierzania na twarzy Kirka, kiedy powie mu, że za kilka miesięcy przyjdzie na świat ich czwarte dziecko. Zwłaszcza że wciąż pamiętała zachwyty i radość, z jaką przyjmował wiadomość o poprzednich ciążach. Nigdy nie zapomni, jak mocno ją uściskał, kiedy otrzymali potwierdzenie wyników pierwszej ciąży. Ani ogromnego bukietu kwiatów, który jej przysłał, kiedy była w szóstym tygodniu drugiej ciąży. Z kolei dwa lata później, kiedy okazało się, że spodziewają się trzeciego dziecka, postanowili zaszaleć: wynajęli na wieczór opiekunkę do Andie i Daisy, a sami poszli do restauracji, by uczcić tę wspaniałą nowinę.

W owym czasie ich sytuacja finansowa różniła się od obecnej: musieli się liczyć z każdym groszem. Kolacja na mieście była rzadkim wydarzeniem. Dziwne, pomyślała Claire; teraz, gdy stać ich na drogie restauracje, nie jadają poza domem. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz byli gdzieś bez córek, tylko we dwoje.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Tego, że coraz rzadziej zwracają się do siebie czule, że coraz rzadziej się przytulają i coraz mniej czasu spędzają razem? Że z pary zakochanych ludzi przeistoczyli się w matkę i ojca - w rodziców trzech córek?

Dlaczego dopiero wyznanie Kirka, że zakochał się w innej kobiecie, sprawiło, iż otworzyły się jej oczy?

Zmiany następowały tak powoli, tak stopniowo, że nawet nie wiedziała, kiedy jej małżeństwo weszło w niebezpieczną fazę.

Oplukała filizankę i wstawiła ją do zmywarki.

Dziewczynki ganiały na dworze, pilnie poszukując „skarbów” z listy, którą przygotowała dla nich po śniadaniu. Umówiły się, że tej, która pierwsza wykona zadanie, przypadnie w nagrodę plastikowa figurka, którą znalazły rano na dnie pudełka płatków kukurydzianych.

Claire postanowiła wykorzystać czas na eksperymenty kulinarne, musiała bowiem napisać coś do następnego numeru „Gazette”. Chodziła jej po głowie niskokaloryczna sałatka kartoflana, a także sałatka fasolowo-kukurydziana ze świeżą kolendrą zwłaszcza tą drugą wszyscy się zawsze zachwycali. Mogłaby podać obie na podwieczorek, zanim Kirk ruszy w drogę powrotną do Toronto.

Zastanawiała się, co czuje na myśl o jego zbliżającym się wyjeździe, ulgę czy smutek, ale sama nie wiedziała. Oczywiście, pojutrze znów się mieli widzieć.

Na wtorek są umówieni w poradni małżeńskiej. Przeszły ją dreszcze. Czy Kirk naprawdę chce uratować ich małżeństwo? Czy raczej wykonuje pozorne ruchy, by z czystym sumieniem móc powiedzieć, że starał się, ale niestety...?

A może robił to ze względu na córki? Może, tak jak ona, nie chciał niszczyć im bez troskiego dzieciństwa, odbierać poczucia bezpieczeństwa, burzyć świata?

Rzecz jasna, był to całkiem dobry powód, aby zostać razem, pomyślała, szorując pod bieżącą wodą kartofle, w głębi duszy wołałaby jednak, by kierowały Kirkiem inne pobudki niż dobro rodziny.

Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na miłość, na uczucie do żony? Zakładając oczywiście, że darzył ją jeszcze jakimkolwiek uczuciem.

We wtorek około południa podrzuciła dzieci do Mallory. Dziewczynki były ogromnie podniecone myślą, że spędzą dzień w Port Carling, bawiąc się z małą Angel. Mallory obiecała zabrać całą gromadkę do parku przy moście, aby mogły popatrzeć na łodzie motorowe przepływające przez śluzy pomiędzy jeziorami Muskoka a Rosseau.

Jeżeli dopisze im szczęście, może zdołają dojrzeć parowiec „Segwuna”, kiedy przystanie po pocztę lub będzie czekał na pasażerów.

- Tu masz ciasteczka zbożowe, na wypadek gdyby zgłodniały - rzekła Claire, stawiając na stole w kuchni duży plastikowy pojemnik. - A w tej torbie jest ubranie na zmianę, mleczko z filtrem przeciwsłonecznym i czapki dla ochrony przed słońcem.

- Świetnie. - Mallory, jedząc jabłko, oparła się o blat. - Zawsze jesteś tak doskonale zorganizowana. Z trójką dzieci... jak ty to robisz?

- Z trójką dzieci nie mam wyboru. W przeciwnym razie pograżyłam się w totalnym chaosie. - Otworzyła torebkę i wyjęła kilka kartek. - Mój artykuł do „Letnich przysmaków”. Mogłabyś go dać mężowi?

- No pewnie. - Mallory wyciągnęła rękę. - Podobno po twoim pierwszym przepisie na ciasto truskawkowe było mnóstwo telefonów do redakcji.

- Tak? - spytała Claire. - I co?

Nawet zastanawiała się, czy będzie jakiś odzew.

- Same pozytywne reakcje. Ludzie polubili tę rubrykę, a potem, kiedy nie miał kto jej prowadzić, bardzo im jej brakowało.

- No, kamień spadł mi z serca. Jak się pewnie domyślasz, niełatwo dorównać Angeli Driscoll.

- Wiem. To była zupełnie wyjątkowa kobieta. Drew i ja wciąż za nią tęsknimy.

Claire zacisnęła rękę na ramieniu przyjaciółki. Rak, który pozbawił życia Angelę, zaatakował tak szybko i nieoczekiwanie, że zaskoczył wszystkich, lekarzy, rodzinę, znajomych. Nim się ktokolwiek spostrzegł, Angela nie żyła.

- Gdyby mogła was teraz zobaczyć... - Claire westchnęła. - Cieszyłaby się, że jesteście razem, ty i Drew. I że macie malutką Angel...

- Też tak myślę.

- Swoją drogą, wypróbowałaś ten przepis?

- Nie żartuj! Przecież wiesz, że Drew i ja mamy dwie lewe ręce, jeśli chodzi o gotowanie. I nigdy nie porywamy się z motyką na słońce. Ale słyszałam, że w ostatni weekend Grady spróbował swoich sił, podobno z niezłym rezultatem. Wczoraj wieczorem bliźniacy podrzucili Drew artykuł do działu sportowego i wspomnieli, że w niedzielę na deser jedli ciasto truskawkowe.

Czy Grady miał gości na niedzielnym lunchu? Teresę z córką? Korciło Claire, żeby spytać o to Mallory, na szczęście ugryzła się w język. Na myśl o nowej przyjaciółce Grady'ego spędzającej niedzielne popołudnie z rodziną Hoganów poczuła zazdrość - i natychmiast się tego zawstydzila.

Przecież powinna się cieszyć, że Grady otrząsnął się po rozwodzie, że wreszcie stanął na nogi i znów raduje się życiem. Po numerze, jaki Bess mu wycięła, zostawiając go samego z dwójką chłopaków, zasługiwał na odrobinę szczęścia. A z Teresą był szczęśliwy. I chociaż ona, Claire, miała w stosunku do niej pewne zastrzeżenia, najwyraźniej była w swoich uczuciach odosobniona. Albowiem wszyscy znajomi darzyli Teresę autentyczną sympatią.

- Nie chcę cię wyganiać - rzekła Mallory - ale czy nie powinnaś już jechać? Mówiłaś, że wizyta jest o drugiej.

Claire poczuła, jak babeczka z otrębami, którą wmusiła w siebie na śniadanie, podchodzi jej do gardła. Zerknąwszy na zegarek, skinęła głową.

- Słusznie. Trzymaj za mnie kciuki.

Przyjaciółka odprowadziła ją do auta, po czym pochyliła się i patrząc, jak Claire przekręca kluczyk w stacyjce, oznajmiła:

- Mam tylko jedno życzenie: żebyście rozwikłali swoje problemy i zeszli się z powrotem. A o dziewczynki się na martw. Będziemy się cudownie bawić.

- Wiesz, dopiero te kłopoty uzmysłowiły mi, jaka ze mnie szczęściara, że mam takich wspaniałych przyjaciół jak ty i Drew. - Claire wsunęła na nos okulary przeciwsłoneczne. - Dzięki, Mall.

Przyjaciółka poklepała ją po ramieniu.

- Nie ma za co. I pamiętaj, nie musisz się spieszyć z powrotem. My z dziewczynkami będziemy tu sobie świetnie radzić - dokończyła głośniej. - Głowa do góry!

Claire, wcisnąwszy pedał gazu, ruszyła wolno sprzed domu. Machając przyjaciółce na pożegnanie, uśmiechnęła się smutno pod nosem. Głowa do góry? Och, gdyby tylko mogła...

Terapeutka, z którą Kirk ich umówił, mieszkała w Barrie. Miasto leżało w połowie drogi między Port Carling a Toronto. Może to o czymś świadczy? Że w życiu

też należy wychodzić sobie naprzeciw? Spotykać się w połowie drogi? Że tylko zgadzając się na kompromisy, zdołają uratować małżeństwo?

Uratować małżeństwo...

W sercu Claire zagościł promyk nadziei, niestety po chwili zgasł, przygnieciony ciężarem rzeczywistości. Bez względu na to, czy Kirk spał z Janice, czy nie, złamał przysięgę małżeńską. Zakochał się w innej kobiecie. W takiej, z którą Claire - o czym dobrze wiedziała - nawet nie miała co rywalizować. Janice była dziesięć lat młodsza, znacznie szczuplejsza, a w dodatku nie spodziewała się dziecka!

Zresztą Claire wcale nie chciała z nią rywalizować. Po dwunastu latach małżeństwa nikt nie miał prawa tego od niej wymagać. Jeżeli Kirkowi znudziło się życie, które razem stworzyli, nie zamierzała na siłę go zatrzymać.

Nastawiła głośno radio i starała się opróżnić umysł ze wszelkich myśli. Z każdym kilometrem była coraz dalej od jeziora, a coraz bliżej gabinetu. Kirk zostawił jej wizytówkę Rivy Sharp z adresem poradni. Bez trudu dotarła na miejsce.

Zaparkowała kombi przed niskim murowanym budynkiem, w którym mieścił się zespół adwokacki, firma ubezpieczeniowa oraz poradnia małżeńska. Po drugiej stronie ulicy zauważyła volvo Kirka. Przez kilka sekund siedziała bez ruchu, nie mogąc oderwać od niego oczu, po czym zerknęła do lusterka i pociągnęła usta szminką. Przez cały ranek głowiła się, co na siebie włożyć. Nie miała pojęcia, w czym się chodzi na terapię. W dodatku chciała ukryć ciążę.

Chociaż po dzisiejszej sesji to już nie będzie potrzebne. Dziś już na pewno powie Kirkowi, że spodziewa się dziecka. Może po spotkaniu u terapeutki wstąpią gdzieś na kawę i spokojnie porozmawiają. Jeżeli oczywiście nie wyjdą skłóceni.

Wysiadła, zamknęła wszystkie drzwi, następnie obciągnęła na biodrach sukienkę. Miała na sobie czarną bawełnianą bluzkę, na niej džinsowy bezrękawnik, na nogach zaś modne czarne sandały na platformach. Z uszu zwisały jej duże srebrne kółka, a paznokcie u nóg połyskiwały różowym lakierem.

Wyglądała całkiem nieźle jak na trzydziestosiedmioletnią kobietę w trzecim miesiącu ciąży. Jak na trzydziestosiedmioletnią kobietę, której mąż zakochał się w innej.

Gabinet Rivy Sharp bardziej kojarzył się z miłym, przytulnym salonikiem niż z zimnym, anonimowym gabinetem lekarskim. Wzdłuż ścian stały regały pełne książek, biurko zaś było prawie niewidoczne, schowane pomiędzy kanapę a fotele.

Kiedy terapeutka otworzyła drzwi, spojrzenie Claire natychmiast padło na Kirka, który siedział na jednym z foteli. Był taki przystojny, taki spokojny i opanowany. Na miłość boską, pomyślała, jak on to robi?

Ubrany był w dwurzędowy granatowy garnitur, jasnoniebieską koszulę, jaskrawy krawat. Patrząc na niego, domyśliła się, że w przeciwieństwie do niej nie stał godzinami przed lustrem i nie przymierzał dziesięciu różnych strojów.

Mimo że tuż przed samym wejściem pomalowała usta szminką, wargi miała tak suche, że ledwo rozciągnęła je w uśmiechu. Po chwili przeniosła spojrzenie z Kirka na terapeutkę. Riva Sharp miała czterdzieści dwa, może czterdzieści trzy lata, czarne włosy poprzetykane siwymi nitkami, piwne oczy, promienny uśmiech. Każdemu krokowi, jaki wykonywała, towarzyszył szelest bawełnianej sukienki o szerokiej, rozkloszowanej spódnicy.

- Wejdz, Claire. Wybacz, że zwracam się do ciebie po imieniu - rzekła terapeutka - ale taki mam zwyczaj. Ty do mnie możesz mówić Riva. Jak ci minęła podróż? Napijesz się kawy?

- Ze śmietanką - odpowiedział za nią Kirk.

Ubawiona bezceremonialnością Rivy, Claire usiadła na kanapie, kątem oka dostrzegając, że Kirk, który wstał, gdy wchodziła do gabinetu, ponownie zajął miejsce. Na niskim stoliku stały na ceramicznych podkładkach dwa kubki, a obok nich szklana miska pełna cukierków w kolorowych papierkach. Po chwili pojawiła się trzecia podkładka i trzeci kubek z kawą.

- To dla ciebie, Claire. Bardzo się cieszę, że jesteś.

Wszyscy zachowywali się uprzejmie, serdecznie, jakby to była zwyczajna towarzyska wizyta. Claire zsunęła torebkę z ramienia, postawiła ją sobie na kolanach, po czym oparła o nią ręce. Riva usiadła w fotelu naprzeciwko Kirka. Gdyby ktoś narysował linie łączące trzy obecne w gabinecie osoby, otrzymałby trójkąt równoboczny. Idealna równowaga, pomyślała Claire. Czyżby kolejny omen?

Riva pochyliła się do przodu.

- Powiedz, Claire, co u ciebie słyhać? Jak się miewasz?

- Bywało lepiej.

Proszę, proszę, co za opanowanie, co za powściągliwość!

- Nie wątpię - rzekła terapeutka. - Kirk wyjaśnił mi przez telefon waszą sytuację. Rozmawialiśmy też przez kilka minut, zanim przyszedł. Teraz twoja kolej. Ale może jest coś, co chciałabyś wiedzieć, zanim zaczniemy?

- Owszem. Czy terapia naprawdę pomaga? - spytała bez ogródek.

Zabrzmiało to mało uprzejmie, ale przecież w tym celu tu przyszła, żeby ratować małżeństwo, więc chyba ma prawo wiedzieć, co ją czeka. A poza tym nie widziała powodu, aby tygodniami uczestniczyć w terapii, jeżeli szansa powodzenia jest zerowa.

- Na ogół tak - odparła Riva, prostując się i przybierając surowy wyraz twarzy. - Jeśli zaś chodzi o to, czy uratuje wasze małżeństwo... to już zależy wyłącznie od was. Od was obojga.

Zerknęła na Kirka, po czym ponownie przeniosła wzrok na jego żonę.

- Powiedz mi, Claire, ale szczerze. Czy chcesz uratować swoje małżeństwo?

Pytanie zaskoczyło Claire.

- Uważam... uważam, że powinnaś najpierw spytać o to Kirka.

- Dlaczego?

Czy to wymaga wyjaśnienia? Czy nie jest oczywiste?

Skoro rozmawiała z Kirkiem, to chyba powiedział jej, co doprowadziło do obecnej sytuacji?

- Bo to on zakochał się w kimś innym.

Po raz pierwszy od wejścia do gabinetu Claire obróciła się tak, aby móc patrzeć mężowi prosto w twarz. Napotkał jej wzrok z... z rezygnacją? A może ze smutkiem?

- Prawda, Kirk? - spytała.

Chciała, by to głośno potwierdził, w obecności terapeutki.

Przez kilka długich sekund nie odzywał się, po czym wziął głęboki oddech i skinął głową.

- Łączy mnie z Janice ogromna więź emocjonalna, której od paru lat brakuje w moim związku z Claire.

Claire poczuła, jak zazdrość ściska ją za serce. Po chwili zazdrość przeistoczyła się w niepohamowaną wściekłość.

- Trudno stworzyć więź emocjonalną z człowiekiem, który prawie wcale się w domu nie pokazuje - odparowała.

Milczał; nawet nie próbował się bronić. W ciszy, jaka zapadła, rozległ się głos terapeutki.

- Rozumiem twoją złość, Claire, ale mam nadzieję, że dostrzeżasz pozytywny aspekt tej sytuacji?

- Pozytywny aspekt? - zdumiała się Claire. Dotychczas nie miała wyrobionego zdania na temat

Rivy Sharp. Teraz jednak zaczęła podejrzewać, że terapeutka jest niespełna rozumu.

- Chodzi mi o to - kontynuowała Riva - że Kirk powiedział ci o tamtej kobiecie, zanim doszło między nimi do fizycznej bliskości. To chyba o czymś świadczy, prawda?

Claire dokładnie wiedziała, do czego terapeutka zmierza. Aby ona, Claire, potraktowała szczerą oraz uczciwą miłość męża jako dowód na to, iż zależy mu na ratowaniu małżeństwa. Może byłaby skłonna tak uczynić, gdyby sprawa dotyczyła jednego incydentu. Kirk jednak okłamywał ją od miesięcy. Był dorosłym człowiekiem; powinien mieć świadomość tego, co robi.

- Pewnie, że świadczy! Świadczy o tym, że gnębiły go wyrzuty sumienia!

Odetchnęła parę razy, próbując ukoić nerwy. Nie udało jej się. Po chwili ciągnęła dalej:

- Oczywiście słusznie, że gnębiły. Fakt, że nie przespał się z Janice, niczego nie zmienia. Liczy się to, że kocha ją, nie mnie!

Wyraz twarzy Rivy pozostał obojętny. Czy nic do niej nie dociera?

- Miesiącami mnie okłamywał! Spędzał z nią cały swój wolny czas! Zaniebował dom i dzieci! Co z tego, że nie poszli do łóżka? Co z tego, że w końcu wyrzuty sumienia zmusiły go do wyznania mi prawdy? Po prostu nie powinien był pozwolić, aby zwykła znajomość przerodziła się w cokolwiek innego.

Miotła ją furia, której mimo wysiłków nie potrafiła opanować. Ale, psiakość, jakim prawem terapeutka szuka usprawiedliwienia dla Kirka? Dlaczego próbuje go tłumaczyć?

- Może ty uważasz, że mój mąż jest niewinny, że mnie nie zdradził. I może faktycznie nie zdradził w dosłownym sensie tego słowa. Ale w głębi serca on wie... - wbiła wzrok w Kirka - że jego wina jest bezsporna.

Wytrzymał jej spojrzenie, ale nie odezwał się. Zachowywał się tak, jakby nie rozumiał, o czym ona mówi, jednakże Claire widziała, jak krew odpływa mu z twarzy, a usta leciutko drżą.

Po dłuższej chwili ciszę ponownie przerwała Riva Sharp.

- Masz coś do powiedzenia, Kirk?

Odchrząknął, po czym przeniósł spojrzenie z Claire na terapeutkę.

- Claire ma rację. Pozwoliłem na to, aby moja znajomość z Janice zaszła trochę za daleko. W dodatku działałem całkiem świadomie. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Może tylko to, że było mi z nią dobrze. Byłem szczęśliwy.

Do diabła! - pomyślała Claire. Czy on naprawdę nie wie, jak coś takiego boli?

- Widzę, Claire, że słowa Kirka wytrąciły cię z równowagi - rzekła cicho Riva.

- Potrafisz mi wyjaśnić, dlaczego?

- Bo to ze mną powinno mu być dobrze. Ze mną powinien być szczęśliwy.

- A czy ty jesteś szczęśliwa ze mną? - spytał Kirk. - Nie odnoszę tego wrażenia. Kiedy wracam do domu, zwykle widzę na twojej twarzy złość, rozgoryczenie. Zanim jeszcze zamknę drzwi, czuję, jak miota tobą gniew.

- Wracasz późno i czego oczekujesz? Uśmiechu? Zresztą jest zasadnicza różnica pomiędzy moją złością a twoją zdradą!

- Zapewne - przyznał chłodno.

Poczuła się tak, jakby wylano jej na głowę kubel zimnej wody. Gdyby nie to, że terapeutka pochyliła się i położyła rękę na jej dłoni, wstałaby i wyszła, trzaskając drzwiami.

- Romans nie musi przecież oznaczać końca małżeństwa, Claire.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, dumając nad tym, co Riva powiedziała.

- To znaczy, że spotkałaś się w swojej praktyce z parami, które pozostały razem, mimo iż jedno z nich miało kochankę lub kochanka?

- Oczywiście. Spotkałam wiele takich par. Zrozum, Claire, to się zdarza częściej, niż myślisz. Istnieją powody, ważne powody, aby się nie rozwodzić. Romanse... cóż, czasem się przytrafiają. Niektórzy partnerzy potrafią sobie wybaczyć i zapomnieć, inni nie mogą przeboleć zdrady. Na ogół zależy to od tego, jakie wcześniej było ich małżeństwo. Czy mąż i żona byli dopasowani? Czy się lubili? Co ich łączyło? Czy podzielali te same wartości? Czy mieli wspólne zainteresowania?

Kiedyś Claire odpowiedziałaby twierdząco na te pytania, ale teraz... Przypomniała sobie, ile godzin Kirk spędzał w pracy. Pożerała go ambicja, chęć bycia najlepszym. Czy świadomie postawił pracę na pierwszym miejscu, przed domem, żoną i dziećmi?

- Od dłuższego czasu dla Kirka najważniejsza jest praca.

- To nie fair - zaprotestował. - Tylko dlatego, że nie siedzę w biurze od dziewiątej do piątej, nie znaczy, że nie kocham rodziny.

- Tak? A kiedy ostatni raz kibicowałeś córce podczas meczu? A przedstawienie, w którym Daisy brała udział? Nawet się nie pofatygowales...

- Miałem ważne spotkanie!

Może miał, a może wolał spędzić popołudnie z Janice, zamiast siedzieć na widowni i oklaskiwać popisy ośmiolatków. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze tu jest, dlaczego nie wyszła? To wszystko mija się z celem. Słuchając Kirka, stawała się coraz bardziej wściekła. Coraz bardziej narastała w niej złość, żal, pretensje.

- Zawsze masz jakieś usprawiedliwienie.

- Nie rozumiesz, że haruję jak wół? Moja praca to nie bułka z masłem.

- Moja też nie - odparła cicho.

Właśnie to ją denerwowało. Że Kirk uważał troskę o dom i trójkę dzieci za lekkie, przyjemne zajęcie, nie wymagające większego wysiłku.

- Czasem miło byłoby mieć odrobinę wsparcia, móc usiąść z książką albo poleżeć do góry brzuchem.

- Przecież mówiłem ci, że możemy zatrudnić gosposię, która posprzątałaby...

Gosposię, która by posprzątała? Chryste, czy naprawdę nic do niego nie dociera?

- Rany boskie, Kirk! Nie o takie wsparcie mi chodzi! Jestem w trzecim miesiącu ciąży, a ty tak rzadko bywasz w domu, że nawet tego nie zauważyłeś!

Rozdział 9

- Jesteś w ciąży?

Kirk zacisnął dłonie na oparciu fotela. Wszystko pociemniało mu przed oczami; to było tak, jakby całe światło skupiło się w jednym punkcie - na twarzy Claire.

Claire umilkła. Wściekłość, jaka ją dławiała, znalazła ujście. Wyznanie prawdy zaowocowało dziwnym spokojem.

- Jesteś w ciąży - powtórzył Kirk, tym razem w formie stwierdzenia, a nie pytania.

Bo nagle nie miał żadnych wątpliwości. Mógł dużo wcześniej dojrzeć symptomy, były wyraźne niczym drogowskazy ustawione wzdłuż szosy, ale - zaaferowany romanssem i własnymi kłopotami - po prostu nie zwrócił na nie uwagi.

Powiódł spojrzeniem niżej, z twarzy żony na jej piersi i ukryty pod dzinsową sukienką brzuch. Figurę miała pełniejszą, bardziej zaokrągloną; nawet luźnym ubraniem nie była w stanie tego zamaskować. Oczywiście już jakiś czas temu zauważył, że troszkę przytyła. Nic nie mówił na ten temat, bo nie chciał wpędzać jej w kompleksy. Do głowy mu jednak nie przyszło, że powodem tycia może być ciąża.

- Mogłaś mi powiedzieć.

Popatrzyła na niego znużonym wzrokiem.

- Mogłam? Niby kiedy?

Wzruszenie odebrało mu głos. Starając się powstrzymać łzy, wstał z fotela i chwiejnym krokiem podszedł do okna.

Mogłam? Niby kiedy? Pytanie Claire dźwięczało mu w uszach. Niby kiedy? Miał wrażenie, że jej słowa odbijają się od ścian, atakują go ze wszystkich stron.

Oczywiście, że nie mogła mu powiedzieć. Bo... no właśnie, kiedy? Miała rację. Większość czasu spędzał w pracy, a kiedy wracał, był... jakby nieobecny. Nieobecny duchowo, emocjonalnie.

Oparł czoło o gładką, chłodną powierzchnię szyby. Boże drogi, co mu odbiło? Jak mógł tak głupio postąpić? Doprowadzić do takiego zamętu? Przez ostatnie pół roku... jakoś potrafił sobie wszystko logicznie wyjaśnić, usprawiedliwić swoje zachowanie. Teraz, spoglądając w przeszłość, odczuwał jedynie obrzydzenie do samego siebie. Za wybór, jakiego dokonał, za ład, który zburzył, za ból, jaki sprawił.

A sprawił go wszystkim. Claire, Janice i sobie. W tej grze nie było wygranych. Bez względu na to, jak się sprawy potoczą, każdy wyjdzie z tego poszkodowany.

- Widzę, Kirk, że ta nowina jest dla ciebie szokiem - oznajmiła Riva Sharp.

Skinął głową, po czym wrócił na miejsce, ale nie potrafił spojrzeć Claire w oczy. Potrzebował czasu. Choćby paru minut, by się zastanowić. Cięża Claire wszystko zmienia; nie wiedział jeszcze, w jaki sposób, ale to, że zmienia, wiedział ponad wszelką wątpliwość.

Zadumał się. Czy jedno nie narodzone dziecko liczy się bardziej od trzech ślicznych, zdrowych córek?

Na myśl o Jennie, Daisy i Andie ogarnęły go potworne wyrzuty sumienia; poczuł, jak pętla zaciera mu się wokół szyi. Na miłość boską, cóż on najlepszego uczynił? Jak ma naprawić swój błąd? Przez dłuższą chwilę nie był w stanie wydobyć z siebie słowa, a kiedy wreszcie otworzył usta, głos drżał mu ze zdenerwowania.

- Wydaje mi się, że Claire i ja mamy wszelkie podstawy ku temu, aby stworzyć udany związek. Uważam jednak, że nasze małżeństwo od początku pozostawiało wiele do życzenia, nie spełniało ani moich, ani jej oczekiwań. Jeżeli chcemy je uratować, powinniśmy o tym powiedzieć wprost.

Claire zmierzyła go takim wzrokiem, jakby znów zadał jej zdradziecki cios. Wiedział, że nie może się wycofać. Że jeżeli teraz zamilknie, to już nigdy nie przedstawi swoich zastrzeżeń, nie powie, co mu leży na sercu.

- Nie sądzisz, Claire, że zawsze czegoś w nim brakowało? - spytał.

- Nie, nie sądzę.

Poczuł się bezsilny. Claire nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy; wolała udawać, że wszystko jest - a raczej było - w porządku. Błądząc po omacku, łatwo można się przewrócić, lecz trudno dojść do celu.

- Co my tu w ogóle robimy? - spytała nerwowo. - Jeżeli nigdy nie byłeś ze mną szczęśliwy, po jakie лихо mamy cokolwiek naprawiać?

Cały czas dręczyły go wyrzuty sumienia, teraz jednak zakipiła w nim złość. Wszystko wskazuje na to, że Claire nigdy mu nie wybaczy. I że nie podejmie próby, aby rozwikłać problemy, z którymi od początku nie potrafią się uporać. Może powinien machnąć ręką i się poddać?

Nagle ujrzał przed oczami swoje nie narodzone dziecko. Do diabła! Może zbyt mało uwagi poświęcał rodzinie, może za dużo czasu spędzał w pracy, ale nie zasługiwał na to, żeby w ten sposób dowiadywać się o ciąży żony. A Claire przekazała mu wiadomość z miną tak triumfalną, jakby wyciągnęła asa z rękawa.

Jeżeli jej zamiarem było sprawienie mu bólu, to osiągnęła swój cel. Jeżeli ratowanie małżeństwa, to niestety...

Miał wrażenie, że podążają w niewłaściwym kierunku. Ale nie wiedział, czy tak jest w istocie, czy tylko jemu się tak wydaje.

Terapeutce udało się zażegnać awanturę i rozproszyć wrogą atmosferę, przynajmniej na tyle, aby skłóceni małżonkowie zgodzili się umówić na kolejną wizytę. Claire wyszła z budynku pierwsza, zostawiając Kirka, by uregulował rachunek.

Zbliżając się do samochodu, nerwowo szukała w torebce kluczy. Nie była w stanie myśleć o niczym innym poza tym, co Kirk powiedział na temat ich małżeństwa.

Uważał je za niezbyt udane. Czuł się nieszczęśliwy. Psiakość! Po to jechała taki kawał drogi? Żeby usłyszeć te gorzkie słowa? Powinna była wiedzieć, że całą winę zwali na nią. A przecież to on ją oszukiwał, to on ją zdradził, to on zakochał się w kimś innym, to on...

Wyciągnęła rękę, by otworzyć drzwi. Niemal oparzyła się o klamkę. Wewnątrz prawie nie było czym oddychać, kierownica zaś była tak nagrzana, że nie dawało się jej dotknąć. Claire przekreśliła kluczyk w stacyjce, po czym włączyła klimatyzację.

Dopiero w tym momencie spostrzegła kartkę wsuniętą pod wycieraczkę. Zakłęła w duchu. Mandat! Tylko tego jej brakowało. Psiakość. Nawet nie zauważyła parkomatu.

Wysiadła z samochodu. Akurat podnosiła wycieraczkę, kiedy z budynku wyłonił się Kirk. Wsunąwszy pośpiesznie mandat do kieszeni sukienki, Claire czym prędzej wskoczyła z powrotem do kombi. Niestety, nie zdążyła odjechać.

- Do jasnej cholery, dokąd to się wybierasz?!

Ton jego głosu, dobór słów, przebijający z nich gniew - to wszystko sprawiło, że serce jej załomotało. Kirk nigdy dotąd tak do niej nie mówił. Wcisnęła przycisk, opuszczając szybę w drzwiach od strony pasażera.

- Nie przeklinaj, z łaski swojej!

Ignorując otwarte okno, Kirk szarpnął za klamkę, po czym wsunął się obok na siedzenie. Chociaż samochód był duży, Claire nagle poczuła się jak w klatce - spięta, osaczona. W gabinecie terapeutki siedzieli znacznie dalej od siebie.

Starając się nie zwracać uwagi na męża, poprawiła wywietrznik, aby zimne powietrze leciało prosto na nią.

- Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać? - zapytał.

Głos miał znacznie spokojniejszy, ona jednak wciąż dygotała w środku.

- Przed chwilą próbowaliśmy i co nam to dało? Odwrócił się, tak by siedzieć twarzą do niej.

- Znalazłaś sobie wspaniały moment, żeby powiedzieć mi o swojej ciąży. Nie mogłaś trzy dni temu, kiedy przyjechałem do domu na weekend?

Wpatrując się przed siebie, zacisnęła ręce na kierownicy.

- Mogłam. I może bym powiedziała, gdybyś bardziej traktował mnie jak żonę, a nie jak zbędny bagaż.

- Zbędny bagaż - powtórzył z goryczą. - Mniej więcej do tego to się sprowadza, prawda?

Co przez to rozumiał? Czy przyznawał jej rację? Czy naprawdę uważał ją za zbędny bagaż? Nie miała odwagi spytać.

- Trzeci miesiąc, Claire? Nie przesłyszałem się? Jesteś w trzecim miesiącu?

Zerknąwszy na niego z ukosa, zobaczyła, że spogląda na jej piersi i brzuch. Zapięte pasy bezpieczeństwa podkreślały jej pełniejsze kształty.

- Tak. - Westchnęła głęboko. - Tydzień wcześniej byłam u lekarza. A akurat tego dnia, kiedy powiedziałeś mi o Janice, zadzwoniłam po wyniki. Właśnie odkładałam słuchawkę, kiedy wszedłeś do kuchni...

Zaklął cicho pod nosem.

- Psiakość. Ale się wstrześliem.

Przełknęła ślinę i pomyślała o dziecku, które rosło w jej łonie. Biedactwo! Cóż ono jest winne, że jego rodzice znajdują się na skraju rozstania? A jednak cokolwiek postanowią, to ono będzie ponosiło konsekwencje ich decyzji.

- Dlaczego tak długo zwlekałaś z wizytą u lekarza? Poprzednie trzy razy już po dwóch tygodniach domyślił się...

- Sama nie wiem. Jakoś nie zauważyłam objawów. Zapomniałam o miesiączce...

Zaczęła sobie przypominać, jak to było naprawdę. Czy nie oszukiwała samej siebie? Czy rzeczywiście była ślepa i głucha na wszystkie sygnały wysyłane przez swoje ciało? Owszem, nie miała porannych mdłości, które nękają większość kobiet, ale przecież częściej niż zwykle odczuwała zmęczenie, poza tym piersi jej nabrzmiały. No i chyba powinien ją zaniepokoić brak miesiączki.

Może zignorowała objawy, bo podświadomie wyczuwała, że jej małżeństwo chyli się ku końcowi?

- Wstrząs, jaki przeżyłaś, kiedy ja... - Kirk potrząsnął głową. - W dodatku prawie nic nie jadasz. Źle sypiasz. Rozmawiałaś z lekarzem, jaki to może mieć wpływ na dziecko?

- Byłam u niego tuż przed wyjazdem nad jezioro. Okazało się, że trochę straciłam na wadze, ale to normalne w pierwszym trymestrze. A następną wizytę mam wyznaczoną dopiero za trzy tygodnie.

Nie wspomniała Kirkowi o badaniach, które lekarz jej zalecił. Bądź co bądź zbliżała się do czterdziestki, należało więc przedsięwziąć pewne środki ostrożności. Teraz jednak nie chciała wchodzić w szczegóły.

- Przy poprzednich trzech ciążyach nie traciłaś na wadze - zauważył.

To prawda. Ale spadek wagi nie miał nic wspólnego z samą ciążą, raczej z ostatnimi wydarzeniami, ze stresem i wynikającym z niego brakiem apetytu.

- Wiem. Staram się normalnie odżywiać, ale...

- Och, Claire.

Wyciągnął rękę i przyłożył delikatnie do jej policzka. Na moment zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego dłoni. Z jednej strony Kirk był doświadczonym, twardo stąpającym po ziemi biznesmenem, z drugiej - czułym, wrażliwym człowiekiem, tyle że ostatnimi czasy zbyt rzadko widywała tę jego drugą stronę. A raczej widywała, ale tylko wtedy, gdy przebywał z córkami. Miał do nich wręcz anielską cierpliwość, na pewno sporo większą niż ona.

- Jak to się stało, że tak się od siebie oddaliśmy? Otworzyła oczy. Tym pytaniem sprowadził ją z powrotem na ziemię.

- Jak to się stało? - powtórzyła, odsuwając się. Po chwili włożyła okulary przeciwsłoneczne. - Pomyliłeś adres. Siebie powinieneś o to spytać, nie mnie.

Tkliwość, której była tak spragniona, znikła. Kirk wyprostował się, zacisnął gniewnie usta.

- Przepraszam, muszę jechać - rzekła, patrząc chłodno na męża. - Dziewczynki są u Mallory. Obiecałam, że odbiorę je przed kolacją.

Niczego takiego nie obiecywała. W ogóle nie mówiła, o której wróci. W dodatku Mallory wręcz nalegała, aby się nie spieszyła. Ale Kirk oczywiście o tym nie wiedział.

- Chciałbym znów przyjechać na weekend. W piątek wieczorem, jeśli ci nie przeszkadza.

Potwornie jej to przeszkadzało. Nie miała ochoty myśleć o swoim rozpadającym się małżeństwie, a obecność Kirka stale jej o tym przypominała. Nie miała również ochoty analizować, co doprowadziło do rozpadu ani zastanawiać się, jak można by wszystko naprawić. Czuła wściekłość i wołała się na niej koncentrować.

Ale potem pomyślała o córkach, o tym, jakie będą zawiedzione, jeżeli ukochany tatuś nie przyjedzie do nich w odwiedziny.

- Dobrze, może być w piątek - oznajmiła. - Dziewczynki będą zadowolone.

- Dziewczynki, Claire?

Wiedziała, o co pyta, lecz uważała, że zdecydowanie zbyt wiele oczekuje.

- Muszę jechać - powtórzyła.

Patrzył na nią w milczeniu przez dobrą minutę, lecz nie odwzajemniła jego spojrzenia. Siedziała z wzrokiem utkwionym w szosę, w przerywaną białą linię, w zmieniające się światła na skrzyżowaniu, przed którym musiała skręcić, żeby dotrzeć do autostrady.

Wreszcie, wzdychając z rezygnacją, Kirk sięgnął do klamki.

- W porządku. Jedź. - Otworzył drzwi i wysiadł. - Dbaj o siebie, Claire - poprosił. - Obiecuj mi, że będziesz się zdrowo odżywiać. Że będziesz się wysypiać...

Jego troska była wzruszająca. Oczywiście troska o dziecko, bo gdy nie wiedział o dziecku, to o nią by się nie troszczył.

Skinęła głową, nie odrywając oczu od szosy. I czekała, aż zamknie drzwi.

- Chodzi mi nie tylko o dziecko, Claire - dodał, jakby czytając w jej myślach.

Akurat! Chyba nie sądził, że mu uwierzy?

- Dobrze, Kirk. Będę na siebie uważała.

- Świetnie. - A zatem do piątku.

Rozdział 10

Musiała wziąć się w garść i udawać, że wszystko jest w porządku. Nie było to łatwe, ale na szczęście jakoś sobie poradziła. Zresztą, patrząc na córki, wiedziała, że nie ma wyboru. Bez nich całkiem by się załamała. Albo oszalałaby z rozpacz, albo wsiadłaby do auta, odjechała i nigdy już nie wróciła. Na myśl o Kirku, o dwunastu wspólnie spędzonych latach, czuła przejmujący ból. Mimo to o niczym innym nie potrafiła myśleć.

Zastanawiała się, dlaczego się od siebie oddalili, kiedy przestali ze sobą rozmawiać, tak naprawdę rozmawiać, i co spowodowało, że Kirk zaczął szukać pocieszenia u Janice.

Cały czas dumiała też nad tym, co Kirk czuje, mieszkając samotnie w Toronto, i czy tęskni za Janice. Wprawdzie obiecał, że nie będzie się z nią spotykał, póki trwa terapia i podejmują próby ratowania małżeństwa. Ale czy naprawdę mu na tym zależy? A może stale myśli o Janice? Może ciągle przewija się w jego snach?

Kiedy w czwartek po południu Grady zaproponował przejażdżkę motorówką i narty wodne, Claire z przyjemnością się zgodziła w imieniu swoim i dziewczynek. Potrzebowały jakiejś rozrywki, chwili zapomnienia i wytchnienia. Przez całą środę, a także czwartkowy poranek, skakały sobie do oczu. Zwłaszcza Daisy z Andie.

Teraz, na pokładzie eleganckiej motorówki, Claire po raz pierwszy od wielu godzin poczuła, jak spływa na nią spokój. Siedziała na przednim siedzeniu, nieco ukosem, tak by mieć na oku Andie, która z dumnym uśmiechem na twarzy ciąła nartami wodę. Daisy z Jenną, które zajmowały tylną ławkę, machały entuzjastycznie do starszej siostry.

- Świetnie jej idzie! - zawołał Grady, spoglądając przez ramię.

Posłał Claire szeroki uśmiech. Na moment oderwała wzrok od Andie i skierowała na Grady'ego, na jego szerokie ramiona, ujmującą twarz, lśniące białe zęby.

Był to postawny, dobrze zbudowany mężczyzna mierzący sporo ponad metr osiemdziesiąt. Chociaż lato dopiero się zaczęło, zdążył się już opalić na złocisty brąz. Przesunęła oczy niżej, z jego twarzy na umięśnioną klatkę piersiową oraz płaski brzuch. Nie ulegało wątpliwości, że dbał o siebie; był w znakomitej formie fizycznej.

Jakby chcąc ukryć własne niedoskonałości, obciągnęła w dół białą koszulkę; pod spodem miała na sobie kostium kąpielowy, specjalnie tak zaprojektowany, aby powiększał się wraz z rosnącym brzuchem przyszłej mamy.

No cóż, wiedziała, że tego lata nikt nie będzie wodził za nią pożądanym wzrokiem. Zresztą, od dawna nikt tego nie robił. Po urodzeniu Andie i Daisy w miarę szybko wracała do swojej wagi sprzed ciąży, ale po urodzeniu Jenny za nic w świecie nie potrafiła zrzucić tych paru dodatkowych kilogramów.

A co będzie tym razem? Czy znów przytyje? W dodatku jeszcze więcej niż po Jennie? Siedem kilo zamiast czterech? Nie chciała o tym myśleć. Poprawiając zsuwające się z nosa okulary, ponownie skupiła uwagę na najstarszej córce, która śmigała za motorówką.

- Wspaniale, Andie! Brawo! - zawołała.

Jaka szkoda, że Kirk tego nie widzi, przemknęło jej przez głowę. Pomyślała to odruchowo i natychmiast przeszył ją ból. Bo Kirka nie było tu z nimi nad jeziorem;

przyjedzie na weekend, na jeden, drugi, trzeci, a potem koniec. Za rok będą po rozwodzie i więcej nie będzie przyjeżdżał do domku nad wodą, nie będzie podziwiał popisów córek. A przynajmniej nie wtedy, gdy ona tu z nimi będzie.

Przełykając ślinę, znów poprawiła okulary. Akurat mijali pomalowaną na szaro przystań Hoganów. Jeden z bliźniaków stał na pomoście i wykrzykiwał do Andie instrukcje. Obok niego Claire dojrzała dwie osoby, których wcześniej na pewno nie było. Kobietę i dziecko. Domyśliła się, że to Teresa Balfour ze swoją córeczką Lisą.

Zerknęła na Grady'ego. On też dostrzegł Teresę z Lisą i pomachał do nich na powitanie. Claire odwróciła głowę i ponownie skierowała oczy na Andie. Była blisko przystani. Za chwilę powinna puścić linę...

- Teraz, Andie!

Na znak dany przez Taylora dziewczynka puściła uchwyt. Przez moment wyglądała tak, jakby stała na wodzie, po czym wolno zaczęła się zanurzać.

Claire usłyszał jej pisk.

- O rany! Ale zimna!

Grady zawrócił motorówką w stronę przystani.

- Dobra robota, Andie! - zawołał Taylor.

Nim się Claire zorientowała, chłopiec skoczył z pomostu do wody i wziął narty, żeby Andie mogła swobodnie dopłynąć do brzegu. Teresa, szczupła i zgrabna, opalona na ten sam złocisty brąz co Grady, ubrana w skąpe czarne bikini, pochyliła się, żeby wyciągnąć Andie z wody.

- Spisałaś się doskonale - pochwaliła ją.

- Miło, że wpadłaś, Tereso! - zawołał Grady. - Spytaj Lisę, czy ma ochotę na przejażdżkę.

- Oj, tak, tak! Po to włożyłam kamizelkę ratunkową. Mamusiu, zgódź się - poprosiła małą, ciągnąc matkę za rękę.

Dziewczynka miała taką samą oliwkową cerę jak matka i podobne w odcieniu włosy, tyle że związała je nad uszami w dwa zabawne kucyki.

- Czy mogłabym spróbować jazdy na nartach?

- Nie, kochanie, nie w tym roku - odparła Teresa. - Ale jeśli będziesz grzeczna, może namówimy Grady'ego, żeby pohołował was w pontonie...

- A ty, Tereso? - spytał Grady, zdejmując okulary. - Nie skuszą cię narty?

- Skuszą.

Claire popatrzyła pytająco na swojego starego przyjaciela.

- Próbowала już kiedyś?

- Kilka razy.

Spodiewając się upadku, zdziwiła się, kiedy Teresie udało się wstać już za pierwszym razem. Widać było, że Teresa nie ma dużego doświadczenia, ale jak na nowicjuszkę radziła sobie całkiem nieźle. W końcu Grady zawrócił ku przystani.

Puściwszy linę, Teresa skierowała się w stronę motorówki, a nie do brzegu. Roześmiana, uniosła rękę, czekając, by Grady wciągnął ją na pokład. Claire utkwiała wzrok w drzewach porastających przeciwległy brzeg; nie miała ochoty patrzeć na płaski jak deska brzuch młodszej kobiety.

To niesprawiedliwe, pomyślała, że można mieć tak szczupłą, zgrabną figurę po urodzeniu dziecka. I niesprawiedliwe, że Grady patrzy na nią z takim podziwem w oczach.

Grady, nieświadom pretensji kierowanych pod jego adresem, owinął ociekającą wodą Teresę ręcznikiem plażowym, po czym posadził ją koło Jenny.

Claire postanowiła z przystani obejrzeć narciarskie popisy ojca i syna. Obydwaj jeździli po mistrzowsku, ale po kilku dłuższych przejazdach nie ulegało wątpliwości, że Taylor przewyższał Grady'ego, przynajmniej pod względem wytrzymałości.

- Uff!

Grady podciągnął się na pomost i dysząc ciężko, opadł na drewniany leżak.

- Kurcze blade - wysapał. - Coraz częściej nie potrafię wytrzymać tempa chłopaków.

- Tato! - zawołał stojący za kierownicą motorówki nastolatek. - Mogę zabrać dziewczynki na przejażdżkę pontonem? Andie cały czas będzie je miała na oku.

Grady zerknął na Claire, a kiedy skinęła przyzwalająco głową, krzyknął do syna:

- W porządku, Taylor!

Teresa pomogła Lisie, Daisy i Jennie wsiąść do dużego, gumowego pontonu, po czym odbiła się nogą od burty i zaczęła płynąć do brzegu.

Motorówka ruszyła; rozległ się pisk uradowanych dziewczynek. Przez chwilę Claire uważnie obserwowwała, co się dzieje na wodzie. Wreszcie usatysfakcjonowana, że nikomu nic nie grozi, oparła brodę na kolanach i wbiła spojrzenie w Grady'ego, który siedział obok z małym białym ręcznikiem przewieszonym wokół szyi. Nie spuszczał oczu z Teresy, która przebierając energicznie ramionami, młóciła wodę.

- Jak tam, Grady? Jesteś szczęśliwy?

Przechylił na moment głowę i uśmiechnął się, po czym przeniósł wzrok na motorówkę, która zawracała szerokim łukiem.

- O dziwo, tak - odparł. - Nie było mi łatwo. Rozwód z Bess odcisnął na mnie piętno, ale chyba w końcu udało mi się z tego otrząsnąć.

- To dobrze.

Nie rozumiała, jak Bess mogła opuścić takiego mężczyznę jak Grady. Był człowiekiem spolegliwym, który zawsze wywiązywał się ze swoich obowiązków i na którego w każdej sytuacji można było liczyć. Kiedy tylko dowiedział się, że Bess jest w ciąży, natychmiast się z nią ożenił. Claire mogłaby przysiąc, że podczas trwania małżeństwa ani razu nie zdradził żony. Rozwód zaś niemal wykończył go psychicznie, lecz mimo to nigdy nie powiedział złego słowa o Bess.

- Ty i Teresa...

Specjalnie zawiesiła głos, mając nadzieję, że sam podejmie temat i opowie o tym, co go łączy z matką małej Lisy.

Ale Grady tylko się uśmiechnął.

Po chwili Teresa pojawiła się w zasięgu słuchu. Kiedy oparła stopę o metalową drabinę, Grady schylił się i podał jej rękę.

- Cześć, Claire - wysapała; po przepłynięciu kilkudziesięciu metrów trochę brakowało jej tchu. - Dziewczynki są zachwycone.

- Nie wątpię.

Pomimo że niczego nie mogła Teresie zarzucić, Claire jakoś nigdy nie czuła się swobodnie w jej towarzystwie. Ani przedtem, ani teraz. Zastanawiała się, czy to dzięki Teresie Grady wreszcie odzyskał spokój i równowagę po rozwodzie z Bess. Jeżeli tak, powinna być jej wdzięczna. A jednak z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie tylko nie była jej wdzięczna, ale wręcz czuła do niej niechęć.

Mallory i Drew przepadali za Teresą, co wcale nie świadczyło o tym, że jest ona odpowiednią partnerką dla Grady'ego. Bądź co bądź była kobietą po przejściach. Kobieta ciężko doświadczoną przez los. Miała za sobą małżeństwo z człowiekiem, który się nad nią znęcał, i zrodzoną z tego związku córeczkę. Zdaniem Claire, Grady zasługiwał na kogoś innego. Na kogoś lepszego.

W piątek wieczorem leżała już w łóżku, kiedy nagle usłyszała na podjeździe samochód Kirka. Budzik stojący na stoliku nocnym świecił w ciemności, wskazując pięć po jedenastej. Kirk zadzwonił późnym popołudniem, kiedy jadła z dziewczynkami na tarasie kolację, i uprzedził, że coś mu wypadło. Na pewno przyjedzie, ale dopiero za kilka godzin.

Pytania same cisnęły się jej na usta: Co ci wypadło? Gdzie jesteś? Z kim? Co robisz? Chociaż bardzo ją korciło, żadnego z nich nie zadała.

Przekręciła się na bok, słysząc, jak Kirk otwiera drzwi, odkłada klucze i stawia na podłodze torbę. Ileż to razy leżała w łóżku, nasłuchując tych znajomych dźwięków?

W holu rozległ się odgłos kroków, następnie odgłos otwieranych i zamykanych drzwi - wpiery Kirk zajrzał do pokoju, w którym Daisy z Andie spały na wąskich piętrowych łóżkach, potem do pokoju Jenny, która spała na szerokim łóżu. Claire zacisnęła powieki. Wiedziała, co zobaczył. Drobne ciała pachnące wodą z jeziora i kremem, których to zapachów nie dało się zmyć pod prysznicem, zmiętą pościel, rozsypane po poduszce włosy, piegowate noski, długie rzęsy ocieniające gładkie białe policzki, książki i pluszowe zwierzęta rozrzucone po podłodze, a w pokoju Jenny, w wiaderku stojącym koło łóżka, nową wspaniałą kolekcję kamieni.

Zdała sobie sprawę, że gładzi się po brzuchu. W przyszłym roku będzie tu jeszcze jedno dziecięce łóżeczko - kołyska - jeszcze jedna malutka twarzączka do całowania na dobranoc.

Kroki w holu ucichły i Claire domyśliła się, że Kirk stoi za drzwiami sypialni małżeńskiej. Ciekawa była, co zrobi: czy wejdzie do środka, czy może pójdzie spać na kanapie? Na wszelki wypadek, tak jak i w zeszłym tygodniu, zostawiła na kanapie w salonie dodatkową poduszkę i ciepły koc.

Claire wzięła głęboki oddech. Przypomniała sobie, że w przeszłości jej ciąża działała na Kirka podniecająco. O ile inne ciężarne kobiety narzekały, że mężowie się

nimi nie interesują, że traktują je tak, jakby miały zakaźną chorobę, o tyle Kirk częściej niż zwykle pragnął się z nią kochać. Uwielbiał pieścić jej ciężkie, nabrzmiałe piersi, obsypywać pocałunkami jej pęczniejący brzuch. Podczas pierwszej ciąży byli oczywiście trochę spięci, ale lekarz zapewnił ich, że jeśli matka nie odczuwa żadnych niepokojących sensacji, to dziecku nic nie będzie.

Claire odczuwała mnóstwo sensacji, ale żadne nie były niepokojące. Leżąc teraz w łóżku, poczuła znajome mrowienie, które wolno wędrowało wzdłuż jej ciała, od sutków do wżgórka łonowego. Brakowało jej pieścizot, pocałunków, dotyku. Ostatni raz kochali się... zaraz, kiedy to było? Zaczęła się zastanawiać i po chwili doszła do wniosku, że minęło już pięć tygodni. Cóż, jeśli rozwiedzie się z Kirkiem, będzie musiała przyzwycząić się do samotności w łóżku.

Ale może uda im się przezwyciężyć trudności i pokonać kryzys. Przypomniała sobie słowa terapeutki: „Romans nie musi przecież oznaczać końca małżeństwa”.

Od wtorkowej wizyty często o tym myślała. Ciekawa była, czy ktoś z ich kręgu znajomych lub przyjaciół kiedykolwiek znajdował się w podobnej sytuacji. Jeżeli tak, to nic o tym nie wiedziała. O niektórych sprawach ludzie woleli nie mówić.

Poprawiwszy poduszkę, starała się wrócić wspomnieniami do radosnych momentów z pierwszych lat małżeństwa. Do tego, co im sprawiało przyjemność. Seks na pewno należał do przyjemności. Przynajmniej tak pamiętała...

Mieli też z Kirkiem zbliżone poczucie humoru. Bawiły ich podobne rzeczy, podobne sytuacje. Ale tak jak nie kochali się od dłuższego czasu, tak od dłuższego czasu z niczego się razem nie śmiali. Dawniej lubili prowadzić ze sobą dyskusje, które często ciągnęły się do późnych godzin nocnych. W początkowym okresie znajomości bez przerwy brakowało im czasu, tyle jeszcze mieli spraw do obgadania. Teraz zaś wszystkie rozmowy obracały się wokół dzieci.

- Kirk?

Wysunęła nogi spod kołdry i stanęła na chłodnej drewnianej podłodze. Akurat wyciągała rękę po zawieszony na krześle cienki bawełniany szlafrok, kiedy drzwi się otworzyły. W oknie nie było zasłon. We wpadającym do środka bladym świetle księżycy zobaczyła ciemny zarys męskiej sylwetki. Mężczyzna stojący w drzwiach był wysoki, szczupły, o szerokich ramionach...

- Przepraszam. Obudziłem cię?

Prawie pięć minut tkwił za zamkniętymi drzwiami sypialni. O czym myślał?

- Nie. Nie mogłam zasnąć.

- Może zaparzyć ci herbaty ziołowej?

- Tak, chętnie bym się napiła.

Poszła za nim do kuchni. Włączył światło. Wciąż miał na sobie garnitur, w którym był w pracy, ale gdzieś pomiędzy biurem a domkiem letniskowym zdjął krawat i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Przyglądając mu się, pomyślała, że powinien wybrać się do fryzjera.

Odgarnął z czoła kilka niesfornych kosmyków, po czym wyjął z lodówki butelkę wody i wlał do czajnika.

- Miałem nadzieję, że zdążę, zanim dziewczynki pójdą spać, ale niestety musiałem uporać się z ważną robotą papierkową.

Popatrzył na nią tak, jakby spodziewał się pytań albo wymówek, ona jednak usiadła na stołku i oparła łokcie o kuchenny blat.

- Żałuj, że nie widziałeś wczoraj Andie, kiedy po raz pierwszy w tym roku jechała na nartach. Z początku była strasznie zdenerwowana, ale już po chwili uśmiechała się od ucha do ucha.

- Mogę to sobie wyobrazić. Sądząc po podnieceniu w jej głosie, kiedy opowiadała mi wszystko przez telefon, musiała być bardzo szczęśliwa. No cóż... - Włożył do kubków torebki z herbatą. - Myślisz, że Grady wzięłby nas na łódkę w ten weekend? Chętnie bym zobaczył, jak Daisy podejmuje swoją pierwszą z życia próbę.

- Grady na pewno by nas wzięł, ale nie wiem, czy Daisy zamierza cokolwiek próbować. Minę miała dość przestraszona, kiedy Andie śmigała za motorówką.

- Nie będziemy jej ponaglać.

Zalał wrzątkiem torebki. Patrząc, jak Kirk wykonuje proste domowe czynności, Claire uświadomiła sobie, że znów rozmawiają o dzieciach. Może nic dziwnego, że małżeństwo się im rozpadło.

- Może wypijemy herbatę na tarasie? - zaproponował.

- Dobrze.

Kierując się za nim w stronę rozsuwanych drzwi, zauważyła, że przy kanapie zwolnił nieco kroku. Czyżby spostrzegł poduszkę oraz koc i wyciągnął z tego właściwe wnioski?

Na zewnątrz było ciepło. Za ciepło. Mimo iż miała na sobie tylko cienką koszulę i szlafrok sięgający zaledwie do połowy uda, cała lepiała się od potu. Na szczęście wiał lekki wiaterek.

Oparłszy się o poręcz balustrady, patrzyła jak urzeczona na delikatnie pomarszczoną tafłę jeziora, w której odbijał się srebrzysty blask księżyca.

- Słyszałaś? - spytał Kirk, podając jej kubek. - Oj, ostrożnie, bo gorące...

Postawiła kubek na poręczy i przechyliła na bok głowę.

- Sowa?

- Uwielbiam ich pohukiwanie. Zawsze przypomina mi się wtedy moja pierwsza wizyta w tym domu. Pamiętasz? Przyjechaliśmy razem i nie mogliśmy się doczekać, kiedy twoi rodzice pójdą spać. A potem wymknęliśmy się na paluszkach. Przy brzegu stała kanadyjka...

Claire roześmiała się cicho. Tak, pamiętała doskonale. Odbili się od brzegu i wypłynęli na środek jeziora. Tam, na grubym, miękkim kocu, który Kirk rozłożył na drewnianej podłodze pomiędzy ławeczkami, kochali się namiętnie.

Było twardo, niewygodnie, ale nie zwracali na to uwagi. W chwili, gdy szczytowali, tuż nad ich głowami przeleciała sowa, przeleciała tak nisko, że usłyszeli szelest jej skrzydeł; ułamek sekundy później ciszę nocną przerwało niesamowite pohukiwanie.

- Czegoś takiego się nie zapomina - przyznała Claire.

Nagle poczuła dotyk na swoim ramieniu. Odwróciła głowę.

- Ślicznie wyglądasz. Jesteś taka piękna, kiedy spodziewasz się dziecka.

Nie zdawała sobie sprawy, że kiedy ona wpatrywała się w jezioro, Kirk wpatrywał się w nią. Wciągnęła powietrze, zaskoczona intensywnością jego spojrzenia.

- Kiedy się ostatnim razem widzieliśmy, jakoś tego nie zauważyłeś - przypomniała mu. - Nie poznałeś, że jestem w ciąży.

A było to zaledwie cztery dni temu. Przez cztery dni nie zmieniała się, nie wypiękniała.

- Musiałem być ślepy - przyznał.

Przesunął spojrzenie z twarzy żony na jej dekolt, a potem na cienki materiał opinający jej piersi. Zobaczyła, jak zwilża wargi. Po chwili zniżył wzrok jeszcze bardziej.

- Mogę? - zapytał.

Skinęła głową, chociaż sama nie bardzo wiedziała, na co się zgadza. Nie odrywając prawej ręki od jej ramienia, lewą przyłożył do jej brzucha. Natychmiast poczuła dziwne mrowienie. Nogi się pod nią ugięły.

- Cześć, maleństwo - szepnął Kirk. - To ja, twój tatuś.

Te proste słowa sprawiły, że oczy zaszyły jej łzami. Kirk lubił rozmawiać ze swoimi nie narodzonymi dziećmi, w dodatku zawsze rozmawiał tak, jakby dziecko mogło go słyszeć.

- O nic się nie martw, mój króliczku - ciągnął. - Twoja mamusia i ja będziemy się tobą troskliwie opiekować. - Przez moment uważnie wpatrywał się w twarz żony. - Bez względu na to, co się stanie. Prawda, Claire?

Ponownie skinęła głową. Bała się, że jeśli otworzy usta, wybuchnie płaczem.

- Tobą, Claire, też się będę opiekował.

Ujął ją delikatnie za brodę i z taką powagą spoglądał jej w oczy, że niemal mu uwierzyła.

- Naprawdę, Kirk? - spytała.

Miała ochotę błagać go, by nie odchodził, by został z nią i dziewczynkami. Był im potrzebny, i jako mąż, i jako ojciec.

Dlaczego? Dlaczego wciąż go kochała? Mimo jego nadmiernego przywiązania do biura, umiłowania pracy, uczucia do Janice?

A może... może, będąc w ciąży, po prostu potrzebowała kogoś, na kogo mogłaby liczyć?

Prawdę rzekłszy, nie uśmiechała się jej rola samotnej matki wychowującej czwórkę dzieci. Ale to był niewystarczający powód, aby na siłę utrzymywać rozpadające się małżeństwo. Na dłuższą metę nic by to nie dało.

Ale ten dreszcz, który ją przeszył, gdy poczuła na ramieniu rękę męża... Co jak co, ale na pewno nie wywołała go troska o dzieci.

- Mam taki mętlik w głowie...

- Usiądź, Claire.

Przyciągnął jeden z drewnianych leżaków. Kiedy usiadła, podał jej kubek z herbatą, po czym przysunął drugi leżak dla siebie.

- Chciałbym cię przeprosić, kochanie. Za to, że w tak głupi, bezmyślny sposób zrujnowałem nasze życie.

- Gdybyś tylko zwrócił się do mnie, a nie do niej... Gdybyś powiedział mi, co czujesz...

- Wiem. - Opierając łokcie na kolanach, spojrzał na żonę spode łba. - Ale to się działo powoli, stopniowo. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, czego mi brakuje w naszym związku, dopóki nie odnalazłem tego z Janice.

Zabolały ją jego słowa. Bardzo zabolały.

Wypiła łyk herbaty. Zazwyczaj kiedy siedziała wieczorami na tarasie i patrzyła na jezioro, odczuwała błogi spokój. Teraz jednak była spięta, zaniepokojona i... tak, zazdrosna. Inna kobieta dała Kirkowi coś, czego brakowało mu w małżeństwie. Więź psychiczną, bliskość emocjonalną. A przecież to z nią, Claire, powinien czuć się związany. To z nią powinien kroczyć dalej przez życie.

Było jej niedobrze na myśl o nim i Janice, o tym, jak całymi miesiącami spotykali się po pracy, jak rozmawiali, śmiali się. Jak mogła niczego nie zauważyć, niczego się nie domyślić?

- Widziałeś się w tym tygodniu z Janice?

- Nie. Wzięła urlop i wyjechała na dwa tygodnie do rodziców na wyspę Vancouver.

Świetnie. Gdyby tam jeszcze chciała zostać na zawsze, pomyślała. Ale wiedziała, że nie ma prostych rozwiązań.

Pół metra dalej, na leżaku, siedział Kirk i ściskając w ręce kubek, wpatrywał się smętnie w jezioro.

- Między mną a Janice wszystko skończone - oznajmił. - Akurat tym nie musisz się więcej kłopotać.

- Mam ci uwierzyć na słowo? - A masz inne wyjście?

Wstał z leżaka i podszedł do rozsuwanych drzwi. Nagle obejrzał się.

- Ten koc i poduszka na kanapie są dla mnie? - spytał.

- Pomyślałam, że tak będzie najlepiej. Ale jeśli wolisz, mogę spać u Jenny, a wtedy ty...

- Nie mieszajmy do tego dzieci.

- Masz rację, też bym wolała oszczędzić im przykrości. Ale spójrzmy prawdzie w oczy. Cokolwiek zrobimy, będzie to miało wpływ na ich życie. Czy tego chcemy, czy nie.

Na jego twarzy malowało się znużenie.

- Myślisz, że nie wiem? Nie ma dnia ani godziny, żebym się tym nie zamartwiał.

Pewnie jednak się nie zamartwiałeś, kiedy chodziliście z Janice na romantyczne kolacyjki! W ostatniej chwili Claire ugryzła się w język. Nie było sensu wszczynać awantury, zwłaszcza w środku nocy.

- Wróć do łóżka, Claire. Powinnaś się teraz wysypiać.

Dobre sobie! Czy sądził, że zdoła teraz zasnąć? Wstała z leżaka i z kubkiem w dłoni ruszyła do kuchni. Wylała herbatę do zlewu. Siedząc na tarasie, wypła zaledwie kilka łyków. Może herbata rumiankowa ma działanie uspokajające, ale dziś na pewno by jej nie pomogła.

Rozdział 11

Nazajutrz rano, kiedy się obudziła, w domu panowała podejrzana cisza. Leżąc z zamkniętymi powiekami, Claire domyśliła się, że za oknem świeci słońce. Pokój był nagrany, co świadczyło o tym, że jest później niż zwykle. Czyżby dziewczynki zasnęły? Znakomicie!

Ziewając szeroko, przeciągnęła się i nagle uderzyła ręką o coś twardego. Wyciągnęła spod poduszki powieść kryminalną, którą czytała wczoraj przed zaśnięciem. Sen zmorzył ją w trakcie rozdziału siódmego. Akurat kiedy policja odkryła, że śmierć bohatera to nie sprawa wypadku, tylko morderstwo.

Ale jeśli faktycznie zasnęła w trakcie lektury, to lampa na stoliku nocnym powinna się wciąż palić. Poza tym nie zdarzało się, aby dziewczynki spały tak długo. Budzik przy lampie wskazywał, że jest już po dziesiątej, a kąt wpadających przez okno promieni słońca zdawał się to potwierdzać.

Ponownie się przeciągnęła. Ciekawa była, jak się Kirkowi spało na kanapie.

Nagle poczuła bolesny skurcz w brzuchu; zawsze się tak działo, gdy myślała o mężu i problemach, jakie między nimi narosły. W tym samym momencie na biurku naprzeciwko łóżka dostrzegła tacę.

Usiadła i opuściła nogi na chłodną posadzkę. W małym szklanym wazoniku stało kilka zwiędłych mleczy. Tuż obok, wsparta o biały termos, leżała kartka. Dalej stał kubek oraz owinięta w celofan babeczka owocowa.

Claire podniosła do oczu kartkę. „Życzymy miłego śniadania w łóżku”. Charakter pisma należał do Daisy. Pod napisem widniał znak rozpoznawczy Jenny: kolorowa tęcza.

Odkręciwszy pokrywkę termosu, Claire przymknęła oczy i wciągnęła nosem powietrze; wypełniał je aromatyczny zapach herbaty earl gray. Po chwili zerknęła na drzwi. Nie słyszała nic, żadnych odgłosów. Dlaczego było tak przeraźliwie cicho? Gdzie się podziewają dziewczynki? Gdzie jest Kirk?

Potem utkwiała wzrok w książce, która leżała przy poduszce.

Do diabła, niech się dzieje, co chce! Chyba należy się jej odpoczynek? Podniosła z biurka tacę i postawiła ją na pustej połowie łóżka. Następnie usadowiła się wygodnie, wsunęła za plecy poduszkę, żeby mieć lepsze oparcie, nalała sobie kubek mocnej herbaty, odwinęła celofan i otworzyła książkę.

Podejrzewała brata. Tak, była prawie pewna, że bohatera zamordował jego rodzony brat.

Chryste, co za upał! Obejrzał się przez ramię, żeby sprawdzić, czy Andie przypadkiem nie zdjęła czapki. Jak wszystkie osoby rudowłose miała jasną karnację; łatwo ulegała oparzeniom i na ogół zwykły krem z filtrem nie dawał jej dostatecznego zabezpieczenia.

Leżała na końcu plaży, wyciągnięta na piasku, z daszkiem dżinsowej czapki nasuniętym nisko na czoło, i czytała jedną z książek, które kupił jej w Toronto.

Andie. Coś się z nią dzieje, coś niedobrego, ale nie miał pojęcia co. Kiedy rano obudził dziewczynki - przykładając palec do ust, żeby były cicho, bo mama śpi - Daisy i Jenna rzuciły mu się entuzjastycznie na szyję. Andie jednak nie była tak wylewna, a gdy zaproponował, aby udali się nad wodę, w czwórkę, bez mamy, która zasłużyła sobie na odpoczynek, dziewczynka wzruszyła obojętnie ramionami.

Dwie młodsze córki ochoczo pomogły mu przygotować tacę dla Claire. O wpół do ósmej postawił ją na biurku w sypialni i zgasił lampkę na stoliku nocnym. Nigdy jeszcze nie widział, by na twarzy śpiącej osoby malował się smutek. Claire leżała z zamkniętymi oczami, z włosami rozsypanymi po poduszce, z marsem na czole, z zaciśniętymi ustami.

Sprawiała wrażenie smutnej, kruchej istoty, którą bardzo łatwo zranić. Poczul wyrzuty sumienia, wiedział bowiem, że to z jego powodu wygląda na tak przybitą. Kusiło go, by położyć się koło niej, po czym delikatnie opuszkami palców i czułymi słowami rozmasować bruzdy znaczące jej twarz. Nie zrobił tego jednak. Miał świadomość, że Claire nie ucieszyłaby się, widząc go obok siebie w łóżku. Poza tym dziewczynki na niego czekały; obiecał pójść z nimi nad wodę.

Tak więc pogładził żonę leciutko po policzku, na nic więcej nie śmiał sobie pozwolić, po czym zagnał rozbrykane towarzystwo do samochodu i ruszył do domku Conroyów, którzy mieszkali kilka kilometrów dalej, nad jeziorem Rosseau.

W tych okolicach piaszczyste plaże należały do wyjątków. Na ogół brzeg był skalisty, często urwisty; właściciele domków zwykle budowali długie drewniane pomosty łączące ląd z wodą.

Działka Buddy'ego i Pat Conroyów była inna od pozostałych. Conroyowie kupili nieduży domek nad jeziorem głównie z myślą o swych dzieciach, mając nadzieję, że będą wspólnie z nimi spędzać tu część wakacji. Teraz Robert i Laura byli już dorośli, Laura miała męża, Robert żonę, oboje zaś mieli własne dzieci.

Kilka miesięcy temu Buddy Conroy przeszedł na emeryturę, choć nadal służył radą i doświadczeniem kolegom z dawnej kancelarii adwokackiej. Dysponując dużą ilością wolnego czasu, bardzo dbał o dom, działkę i swój cenny kawałek piaszczystej plaży. Chętnie jednak dzielił się nią z przyjaciółmi z Port Carling, zwłaszcza z tymi, którzy mieli małe dzieci.

- Tatuś, zbuduj ze mną jeszcze jeden zamek - poprosiła Jenna, ciągnąc Kirka za rękę.

Upał przyprawiał go o senność, próbując się jednak otrząsnąć ze zmęczenia, ruszył po piasku na skraj wody. Tam Jenna podała mu plastikowe wiaderko i dokładnie poinstruowała go, jaki piasek najlepiej nadaje się do ich celów.

- Nie za mokry, bo wtedy się robi paciaja. I nie za suchy, bo wtedy się nie trzyma.

- W porządku, rozumiem - zapewnił córkę.

Oparłszy się na kolanach, zaczął zgarniać łopatką piasek. Czuł się koszmarnie zmęczony i jakiś połamany. Kanapa nie jest najwygodniejszym meblem do spania, tym bardziej że mierzy z piętnaście czy dwadzieścia centymetrów mniej niż on. Idealnie nadaje się na popołudniową drzemkę, ale spędzenie na niej całej nocy graniczy z poświęceniem.

Oczywiście przesadzał, to nie z powodu długości kanapy nie mógł zmrużyć oka. Winne były kłopoty małżeńskie. A także to, że w sypialni Claire paliło się światło; widział je w szparze pod drzwiami. Świadomość, że Claire nie może zasnąć, przysparzała mu wyrzutów. Na miłość boską, przecież jest w ciąży. Powinna się dobrze wysypiać, odpoczywać.

- Tutaj wysyp - rozkazała Jenna tonem kierownika budowy.

To dziwne, pomyślał; teoretycznie, jako najmłodsza w rodzinie, Jenna powinna być bardziej przyzwyczajona do słuchania poleceń, niż wydawania ich innym. Ona jednak od samego początku wykazywała znacznie więcej uporu, samodzielności i pewności siebie niż jej starsze siostry.

Zastanawiał się, jakie cechy charakteru będzie przejawiać jego czwarte dziecko.

Opróżnił piasek w przygotowanym przez Jennę miejscu i usłyszał, że ma przynieść kolejne wiaderko. Posłusznie podreptał na brzeg jeziora. Daisy brodziła po kolana w wodzie, usiłując złapać coś w zielone plastikowe sitko.

- Czego szukasz, Dai?

- Robaków.

Rozbawił go jej rzeczowy ton.

- A po co ci robaki?

- Na jedzenie dla konika polnego.

- Masz konika polnego?

- Tak. W słoiku koło zamku z piasku.

Kirk zostawił Jennie wiaderko, po czym odszedł parę kroków w stronę zamku. Faktycznie, w starym słoiku po dżemie tkwił zamknięty szary konik polny. W przykrywce znajdowało się kilka dziur wykonanych najprawdopodobniej gwoździem.

Daisy stanęła obok, trzymając sitko, w którym znajdowało się kilka... Najbardziej przypominało to pająki. Miały długie chude nóżki i małe tułowia. Mamy posiłek, pomyślał Kirk; dietetyczny. Nagle coś go tknęło: czy przypadkiem koniki polne nie są roślinożerne?

Daisy wyjęła słoik z jego ręki, po czym zaczęła siłować się z pokrywką.

- Pani Conroy dała mi to, kiedy poszłam do domu, żeby skorzystać z łazienki.

Aha, i prosiła, żebyś powiedziała ci, że szykuje dla nas kanapki.

- Dai! - zawołał. Z łazienki córka korzystała co najmniej pół godziny temu. -

Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz? Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Wyleciało mi z głowy.

Kirk zerknął w stronę domu. Zobaczył Buddy'ego, który stał na tarasie, wymachując energicznie ręką, i Pat wynoszącą z kuchni tacę ze szklankami. Sprawdziwszy, gdzie są dziewczynki i co robią, podbiegł do gospodarzy.

- Kochani, nie liczyliśmy na żadne poczęstunki...

- Wiem, Kirk - oznajmiła Pat. - Ale nie pozbawiaj nas tej przyjemności.

Przecież wiesz, że uwielbiamy twoje tałatajstwo. - Odgarnęła z twarzy siwe kosmyki. - Przed chwilą rozmawiałam z Mallory. Powiedziała, że bardzo chętnie wpadnie do nas na lunch. Oczywiście z Drew i małą Angel.

Buddy podniósł oczy znad krzyżówki, którą rozwiązywał.

- Z Angel? - Uśmiech rozpromienił jego twarz. - To dobrze, dawno jej nie widzieliśmy.

- To prawda. - Pat popatrzyła z pobłażaniem na męża. - Całe siedem dni... Dziewczynki będą miały okazję pobawić się razem.

Mallory i Drew Driscollowie. Serdeczni przyjaciele Claire. Na dźwięk ich imion Kirk poczuł bolesny skurcz w sercu. Czy zwierzała im się ze swych kłopotów? Był gotów się założyć, że tak. Mallory, jej mąż Drew oraz Grady Hogan byli jej najstarszymi przyjaciółmi. Znała ich od lat, jeszcze z czasów dzieciństwa, kiedy przyjeżdżała nad jezioro ze swoimi rodzicami.

Jeżeli Claire powiedziała im o Janice, a także o swojej ciąży, uznają go za ostatniego drania.

I oczywiście będą mieli rację.

- Zawołam dziewczynki, żeby umyły ręce...

- Bez pośpiechu, Kirk - rzekła Pat. - Niech się pobawią jeszcze kilka minut. Co ci mogę zaproponować do picia? Buddy pije mrożoną herbatę...

- Świetny pomysł. Też poproszę. Może mógłbym ci pomóc, Pat? W przygotowaniach do lunchu?

- Nie trzeba. Wszystko jest już zrobione.

Z oszronionego dzbana nalęła do szklanki złocistego płynu, po czym podała ją Kirkowi.

- Dzięki. Skoro nie mogę się przydać, pójdę do dziewczynek.

Z tarasu przed domem widział Daisy i Jennę, ale Andie siedziała poza zasięgiem jego wzroku.

- Dobrze. Zawołam was, kiedy Driscollowie przyjadą.

Kostki lodu pobrzękiwały w plastikowej szklance, kiedy wolnym krokiem szedł z powrotem nad wodę. Usiadł na skraju plaży i z zadumą obserwował córki. Andie wciąż czytała, ale Daisy z Jenną połączyły siły i wspólnie wznosiły zamek wokół słoika z konikiem polnym.

Jak to się stało? Jak mógł do tego dopuścić? Jest taki sam jak jego ojciec. Jak mężczyźni, którymi całe życie pogardzał. Dawno temu ojciec zostawił matkę i ożenił się z instruktorką aerobiku. Wtedy on obiecał sobie, że gdy dorośnie, to nigdy nie wyrządzi takiej krzywdy swojej żonie i dzieciom. A jednak...

Co prawda skrzywdziłby Janice, porównując ją do trzpiotowatej młódki, z którą ożenił się jego ojciec. Małżeństwo ojca z instruktorką aerobiku trwało dwa lata, po czym żona porzuciła go, uciekając z jego współnikiem. Janice zaś była inteligentną, atrakcyjną kobietą, której nie interesowały przelotne romanse. Zależało jej na prawdziwym, trwałym i pełnym zaangażowania związku. I tu się zaczęły kłopoty.

- Nie wiem, jak tobie, ale mnie przestała wystarczać obecna sytuacja. Chcę czegoś więcej - oznajmiła któregoś wieczoru podczas kolacji.

Położyła rękę na jego ramieniu i pochyliła się, ukazując - świadomie lub nie, nie był tego pewien - spory kawałek swoich jędrnych piersi. Nie musiał się zastanawiać, o co jej chodzi; wyraziła się dostatecznie jasno. Chciała pójść z nim do łóżka. Była to oczywiście niezwykle kusząca propozycja, ale nie potrafił jej przyjąć, nie oglądając się na konsekwencje. Miał przecież żonę.

- Muszę to sobie przemyśleć - powiedział.

Pokątny romans, kochanka, cudzołóstwo - nie bawiło go to. Janice też wcale tego nie pragnęła. Z drugiej strony nie chciał rozbijać rodziny. Co za koszmarna sytuacja! Znalazł się w impasie i nie za bardzo widział z niego wyjście.

Jego przyjaźń z Janice zaczęła się niewinnie. Chociaż może nie całkiem. Bo przecież od samego początku wiedział, że Janice czuje do niego silny pociąg fizyczny. Ogromnie mu to schlebiało.

Uważała, że jest wyjątkowo przystojny. Często komentowała jego wygląd i ubiór. Wiedziała, że należy do najlepiej zarabiających maklerów w firmie i nieustannie wyrażała swój podziw dla niego.

Claire zaś widziała w nim mężczyznę, który zbyt wiele czasu poświęca pracy, zbyt rzadko bywa w domu, za mało pomaga w życiu codziennym i nie przykłada się do wychowania dzieci. Rzecz jasna, to w niczym go nie usprawiedliwiało, ale...

Słyszając warkot samochodu, obejrzał się przez ramię. Ford explorer zajechał przed dom Conroyów. Kirk wstał, otrzepał z szortów piasek i przysłoniwszy ręką oczy, wyteżył wzrok. Po chwili z wozu wysiedli Drew i Mallory; Drew obszedł maskę, otworzył tylne drzwi i wyjął z fotelika małą Angel.

No dobrze. Przyjechali. Pora stawić im czoło.

- A ty, mamusiu, co robiłaś? Jak ci minął dzień? - spytała Daisy.

Najpierw oczywiście pokazała Claire swoje nowe zwierzątko. Konik polny miał na imię Sam. Nie lubił jajek na twardo ani szynki. Nie lubił też zuczków, piewików, jętek, pajaków ani muszek. Leżały martwe na dnie słoika, wśród kilku źdźbeł trawy.

- Odpoczęłaś sobie troszkę?

- Tak, kochanie, odpoczęłam - odparła Claire. Uścisnęła córkę; dziewczynka pachniała latem, wiatrem, słońcem, olejkami do opalania, jeziorem.

Prawdę mówiąc, Claire nudziła się jak mops. Kryminał, który wczoraj zaczęła czytać, skończyła około drugiej po południu. Nie pomyliła się. Mordercą okazał się brat ofiary. Potem spędziła kilka godzin w kuchni, wypróbując różne proste dania - głównie na bazie świeżych owoców - które zamierzała opisać w „Letnich przysmakach”.

Cały czas martwiła się o dzieci. Oprócz kartki pozostawionej przez Daisy znalazła drugą od Kirka. Napisał, że wybiera się z dziewczynkami na plażę do Conroyów. Pięknie, ale czy pamiętał o nakryciach głowy i olejkach z filtrem? Czy wziął dostateczną ilość butelek z piciem? Przy takiej pogodzie nietrudno o oparzenia, a jeszcze łatwiej o odwodnienie.

Ale wróciły do domu całe i zdrowe, przynajmniej ona nie widziała u nich żadnych skutków zbyt długiego przebywania na słońcu. Teraz Kirk piekł na ruszcie filety z kurczaka, które wcześniej zamarynowała. Jenna pomagała mu, ćwierkając jak

ptaszek przed świtem. Andie zaś... Andie posłała Claire spojrzenie, które śmiało można określić jako oskarżycielskie, po czym zamknęła się u siebie w pokoju.

Podczas kolacji siedziała z naburmuszoną miną; prawie wcale się nie odzywała i prawie nic nie jadła.

- Nie jesteś głodna po całym dniu nad wodą? - spytała Claire, podsuwając najstarszej córce miskę, w której były pokrojone truskawki, jagody i parę liści kolendry, wszystko polane sosem winegret. Była pewna, że taka lekka sałatka owocowa przypadnie dzieciom do gustu.

Nie podnosząc wzroku znad talerza, Andie pokręciła głową.

- Nienawidzę tych zielonych listków - burknęła. - Nie będę ich jadła.

Claire popatrzyła pytająco na Kirka, ale po wyrazie jego twarzy domyśliła się, że - podobnie jak ona - nie ma najmniejszego pojęcia, co się dzieje z ich najstarszą pociechą.

- W takim razie weź jeszcze jeden kawałek kurczaka - rzekła. - Prawie nic nie jadłaś.

Dziewczynka odłożyła na talerz nóż i widelec.

- Nie jestem głodna. Mogę pójść do swojego pokoju?

Claire ponownie wbiła spojrzenie w Kirka, który z wyraźnym ociąganiem udzielił córce zgody.

- Jeśli teraz odejdziesz, przepadnie ci deser.

- Wiem.

Wstała od stołu, energicznie odsuwając krzesło; drewniane nogi zaszurały o stare sosnowe deski. Ani Claire, ani Kirk nie zwrócili jej uwagi, żeby była bardziej ostrożna, bo porysuje podłogę. Odprowadzając córkę wzrokiem, Claire miała wrażenie, że dziewczynka znajduje się na progu przygnębienia, ale przecież dziesięciolatki nie popadają w depresję. Na depresję cierpią starsi.

- Może nadmiar słońca jej zaszkodził?

- Większość czasu czytała w cieniu - odparł Kirk. - Poza tym nie zdejmowała z głowy czapki, a ciało miała porządnie wysmarowane olejkiem.

Po kolacji nalegał, by Claire posiedziała na tarasie z filiżanką herbaty, a on dopilnuje, żeby dziewczynki się wykapały i położyły do łóżek. Chociaż słońce już zaszło, na dworze wciąż było ciepło, więc chętnie przystała na jego propozycję.

Po pewnym czasie przez otwarte drzwi i okna dobiegł ją niski, kojący głos Kirka. Śpiewał ulubioną piosenkę dziewczynek - o kobiecie, która połknęła muchę.

Odkąd w gabinecie terapeutki wykrzyczała mu, że jest w ciąży, a on nawet nie był łaskaw tego zauważyć, zajmował się nią nad wyraz troskliwie. Jakby chciał nadrobić zaległości. Z jednej strony było to miłe, a z drugiej wydawało się jej podejrzane. Chętnie by wiedziała, o kogo mu tak naprawdę chodzi: o nią czy o dziecko, które nosi w łonie? A może o oboje? W końcu czemu nie? Poprzednie trzy razy, kiedy była w ciąży, też bardzo o nią dbał i robił wszystko, aby tylko jej dogodzić.

Może znalazła rozwiązanie. Gdyby cały czas była w ciąży...

Ha, ha. Dobrze sobie.

Dopiła herbatę i postawiła pustą filiżankę na oparciu leżaka, sama zaś wstała i podeszła do poręczy.

Pół godziny po zachodzie słońca świat wyglądał jak zaczarowany. Panował spokój, nikt się nigdzie nie spieszył. Na środku jeziora woda marszczyła się leniwie, a przy brzegu cichutko uderzała o skały. Horyzont pokrywały pierzaste chmury w pięknych fioletoworóżowych odcieniach. W górze rozpościerało się granatowe niebo, gdzieniegdzie upstrzone lśniącymi jaskrawo gwiazdami. Pomiędzy nimi połyskiwał srebrzysty rożek księżyca.

Dopiero kiedy Kirk położył rękę na jej ramieniu, zdała sobie sprawę, że już od dobrych kilku minut w domu panuje cisza, że nie dociera na zewnątrz ani śpiew, ani rozmowy.

- Zasnęły?

Skinął głową, po czym cofnął rękę i również utkwiał wzrok w leciutko pomarszczonej tafli jeziora.

- Nie wiesz, co gryzie Andie? - spytał.

- Nie mam pojęcia - przyznała. - Przez cały tydzień żarła się z siostrami. Może wchodzi w trudny wiek dojrzewania?

- Nie za wcześnie? Ma dopiero dziesięć lat.

- Faktycznie. Trochę za wcześnie.

Przypomniała sobie, jak łatwo zawsze dogadywała się z najstarszą córką. Nigdy nie miała z nią żadnych problemów.

- Jeśli coś ją gnębi, nie rozumiem, dlaczego nie przyjdzie z tym do mnie. W przeszłości zawsze tak robiła.

- Wiem. Mnie też o wszystkim opowiadała, a teraz... - Kirk zadumał się. - Przed chwilą próbowałem z nią pogadać. Spytałem, czy ma jakieś kłopoty. Posłała mi takie spojrzenie, że nogi się pode mną ugięły, jakby właśnie dowiedziała się, że jestem seryjnym mordercą. Swoją drogą, podobne spojrzenia posyłała mi podczas lunchu Mallory i Drew.

Claire pochyliła głowę, żeby nie dostrzegł uśmiechu, który osiadł jej na ustach.

- Oczywiście wcale im się nie dziwię - dodał.

W ciszy, która nastąpiła, ujął Claire za rękę. Za lewą rękę, tę, na której nosiła obrączkę, a także pierścionek zaręczynowy. Dostała go w wieczór podobny do dzisiejszego. Wy płynęli kanadyjką na jezioro. Było to kilka dni po incydencie z sową.

Trzymając ją za rękę, Kirk obracał to pierścionkiem, to obrączką, ona zaś stała bez słowa, z wzrokiem wlepionym w palec serdeczny jego lewej ręki, który zdobiła identyczna obrączka jak ta na jej palcu.

- Byłem takim idiotą, Claire - powiedział zniżonym głosem. - Odkąd wyjechałyście, a ja zostałem sam w domu, miałem mnóstwo czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć.

Czas na rozmyślania? Niby to dobrze, ale z drugiej strony...

Bo co będzie, jeżeli po długim namyśle postanowił, że chce resztę życia spędzić z Janice? Miała ochotę prosić go, żeby nic nie mówił, bo jeżeli zamierza przekazać jej taką właśnie wiadomość, to nie chciała jej słyszeć. Na pewno nie dzisiaj. Ani jutro. Po prostu wcale.

Ale Kirk najwyraźniej nie potrafił czytać w jej myślach, bo po chwili kontynuował:

- Nie powinienem był pozwolić na to, żeby przyjaźń z Janice wymknęła mi się spod kontroli, żeby doszła do tego etapu, do którego doszła. Zrozumiałem też, że najważniejsza jest dla mnie moja rodzina. Dziewczynki. I ty, Claire.

Zacisnął obie ręce na ramionach żony i odwrócił ją do siebie. Przez kontrast ze śnieżnobiałą koszulką, którą miał na sobie, jego twarz wydawała się niemal czarna. Ależ on się łatwo opala, pomyślała Claire.

Z tej czarnej twarzy spozierały na nią wielkie, smutne oczy.

- Kocham cię, Claire. Bardzo cię kocham. Powiedz, czy istnieje jakikolwiek sposób, żebym mógł ci wynagrodzić tych kilka ostatnich miesięcy?

Rozdział 12

Wcześniej, zanim dowiedział się, że jestem w ciąży, jakoś nie sprawiał wrażenia zakochanego męża.

Claire odsunęła od siebie negatywne myśli. Wiedziała, że jeżeli chce uratować małżeństwo i zapewnić dziewczynkom stabilny dom, musi patrzeć w przyszłość, zapomnieć o bólu, goryczy, zdradzie. Zaczęła powtarzać w duchu swoją nową mantrę: Romans nie musi oznaczać końca małżeństwa. Romans nie musi oznaczać końca małżeństwa. Romans...

Kirk podniósł ręce do jej twarzy, ujął ją delikatnie za brodę i pochylił się.

- Naprawdę jesteś piękna, Claire. Kiedy dziś rano patrzyłem, jak śpisz, z najwyższym trudem powstrzymałem się, żeby nie wejść do ciebie do łóżka.

A więc to on przyniósł do pokoju tacę ze śniadaniem; to on zgasił lampkę na stoliku nocnym.

- Jestem gruba.

Wypowiedziawszy te słowa, miała ochotę ugryźć się w język. Co jej strzeliło do głowy?

Kirk objął ją w pasie i przytulił do siebie.

- Nie jesteś gruba. I nigdy nie byłaś.

- Ale sam wiesz, że po urodzeniu Jenny...

- Wiem, że uwielbiam twoje nieco pełniejsze kształty. Wsunął rękę w jej włosy i delikatnie gładził ją po głowie. Gest był tak kojący, że o mało nie zamknęła oczu.

- To, że zachowałem się jak idiota - ciągnął szeptem - nie ma z tobą nic wspólnego. Ani z tobą, ani z tym, że ważysz parę kilo więcej, ani z tym, że masz o jedną lub dwie zmarszczki więcej niż dawniej.

Janice była sporo od niej młodsza, a zatem i zmarszczek miała mniej, jeśli w ogóle je miała. Claire, której brakowało zaledwie kilku lat do czterdziestki, przerażał upływ czasu.

- Kocham cię, Claire. Kocham również twoje dwie zmarszczki.

Zbliżył usta do jej czoła i pocałował ją.

Kochał ją! Tak bardzo chciała w to wierzyć. Czy jednak mówił prawdę? Sądząc po pocałunkach, chyba tak. Okrywał teraz nimi jej oczy, powieki, policzki, brodę...

Przypomniała sobie wczorajszy wieczór, kiedy leżąc w łóżku, wracała pamięcią do tych romantycznych chwil spędzonych na jeziorze. Wtedy, zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, wydawało się jej niemożliwe, że jeszcze kiedykolwiek zazna podobnych rozkoszy. Teraz nie była tego już taka pewna.

- Kirk, nie wiem, czy my... Leciutko, delikatnie całował kąciki jej ust.

- Od czegoś musimy zacząć, Claire. To nie będzie łatwe, wiem o tym, ale... Pozwól mi się dotykać, pozwól się pieścić. Chcę ci pokazać, jaka jesteś piękna, jaka pociągająca...

Kręciło się jej w głowie, upajała się pocałunkami męża, jego dotykiem. Czy to był sen? Pragnęła, aby trwał wiecznie, aby Kirk trzymał ją w objęciach przez całą noc.

Przyciągnął ją mocniej do siebie, dając jej wyraźnie do zrozumienia, czego pragnie. Kiedy podniosła oczy, zobaczyła, że Kirk wpatruje się w jej dekolt.

- Nie masz na sobie stanika...

- Opałam się na golasa, kiedy byłeś z dziewczynkami u Conroyów.

Mimo jasnej karnacji i blond włosów nie spiekała się na raka; jej skóra przybierała złocistobrzoskwiniowy kolor, podobnie jak skóra Daisy i Jenny.

- Boże, Claire. Czasem doprowadzasz mnie do szaleństwa. Szkoda, że cię nie widziałem... - Uniósł ręce i powoli zaczął rozpinąć małe białe guziki przy jej bluzce. - Jakie wspaniałe, jakie śliczne...

Leniwie gładził jej piersi, zaciskał palce na sutkach, a ona czuła, jak od stóp do głów przechodzą ją dreszcze. Nie była w stanie stłumić cichego jęku rozkoszy.

Kirk pociągnął ją w stronę drewnianego leżaka, na którym odpoczywała zaledwie parę godzin temu. Odpinając guzik przy szortach, nagle napotkał jej wzrok.

- Nie masz nic przeciwko temu, Claire? Możemy? Tak strasznie chcę się z tobą kochać...

Czy nie miała nic przeciwko temu? Chyba nie. Też tego pragnęła. Ale...

Nie potrafiła jasno myśleć. W głowie miała kompletny mętlik. Kirk powiedział, że ją kocha, ale czy to wystarczy? Czy słowami można przekreślić uczynki?

A ona? Co z nią? Owszem, pragnęła Kirka, nie mogła temu zaprzeczyć. Ale czy nadal go kochała? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

- Claire?

Posadził ją sobie na kolanach; gładził jej twarz, włosy.

- Claire, mam przestać?

Choć w jego głosie była tkliwość, w dotyku miękkość i delikatność, on sam promieniał żądzą, którą Claire odwzajemniała. Może, przemknęło jej przez myśl, seks jest jednym ze sposobów na zbliżenie się, na ukojenie bólu i naprawienie krzywd, jakich doznali. Romans nie musi oznaczać końca małżeństwa, romans nie musi oznaczać końca małżeństwa.

Przytknęła usta do jego warg. Nie był to prawdziwy pocałunek, raczej lekkie muśnięcie.

- Kochaj się ze mną, Kirk - szepnęła, prawie nie odrywając ust. - Teraz. Tutaj.

Było nieźle, naprawdę całkiem nieźle. Aż do samego końca, kiedy dreszcze ustały, kiedy Kirk zsunął się z niej, kiedy leżeli obok siebie, wciąż złączeni w uścisku, z trudem łapiąc oddech. I właśnie wtedy ciałem Claire wstrząsnął szloch. Zdała sobie sprawę, że jednak wcale nie jest tak dobrze. Nie potrafiła pogodzić się z sytuacją, zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

- Kochanie, co ci jest? - zaniepokoił się Kirk i przytulił ją mocniej.

Nie była w stanie normalnie oddychać. Opierając dłonie o jego klatkę piersiową, odepchnęła go od siebie, po czym odgarnęła z oczu włosy. Widziała zatroskanie, może nawet strach malujący się na twarzy męża. Kirk usiadł na leżaku i wyciągnął do niej rękę. Nie zwracając na nie uwagi, szybko wstała i pochyliwszy się,

zaczęła zbierać rozrzucone po podłodze ubranie. Łzy wielkie jak groch ciekły jej po policzkach, kapały z brody.

- Przerażasz mnie, Claire. Powiedz coś, porozmawiaj ze mną... - poprosił.

W milczeniu pokręciła głową. Jak mogła sądzić, że odrobina czułości, pieszczot i seksu rozwiąże wszystkie problemy, jakie w ostatnim czasie narosły pomiędzy nią a Kirkiem? Jak mogła się kochać z mężczyzną, który ją zdradził? Który przez tyle miesięcy ją okłamywał? Który wstrząsany dreszczem rozkoszy być może myślał nie o niej, lecz o innej kobiecie.

Wciągnęła szorty, bluzkę, drżącą ręką zapięła guziki.

- Powiedziałeś, że ani razu ze sobą nie spaliście - rzekła. - Ale chyba się całowaliście, co? Nie uwierzę, że nigdy jej nie tuliłeś...

Siedział nagi na leżaku, ze splecionymi na piersi ramionami. Sprawiał wrażenie przybitego, zmieszanego.

- Błagam cię, Claire. Nie rozmawiajmy teraz o tym.

- Aha! Czyli jednak mam rację, prawda? Całowaliście się...

Boże, jak to strasznie boli, pomyślała. Nie zdziwiła się, kiedy skinął głową, potwierdzając jej obawy.

- Po co mnie o to pytasz, Claire? Po co zadajesz takie pytania, skoro wiesz, że odpowiedzi będą dla ciebie nieprzyjemne?

- Bo muszę wiedzieć - odparła. - Tuliłeś ją, prawda? Dotykałeś...

Cofnęła się parę kroków. Nienawidziła Kirka za to, co jej zrobił, a jeszcze bardziej nienawidziła siebie za swoją dociekliwość. Wstał, lecz nie próbował się do niej zbliżyć.

- Nie, Claire. Nie dotykałem jej. Nie tak, jak myślisz.

Czyżby? Czy naprawdę mogła mu ufać? Załóżmy, że tak. Więc całował się z Janice i to wszystko. Nie spał z nią, nie pieścił jej. No dobrze, może nie spał, ale czy nie chciał? Czy nie marzył o tym? Jeżeli ją kochał, to przypuszczalnie była stale obecna w jego myślach. Może nawet wtedy, gdy baraszkował w łóżku z własną żoną.

Kto wie, czy teraz, przed chwilą, całując ją, Claire, nie wyobrażał sobie, że całuje Janice? Może dlatego był taki napalony? Pchnęła drzwi z siatki i weszła do domu, zostawiając Kirka na tarasie. Chciała być jak najdalej od niego. Nie mogła

wytrzymać koszmarne bólu, który przenikał ją na wskroś. Podeszła do zlewu w kuchni, odkręciła kran z zimną wodą i opłukała sobie twarz. Niewiele to pomogło. Wciąż wstrząsał nią szloch.

Jeszcze nigdy w życiu tak nie płakała. Po prostu nie była w stanie zapanować nad spazmatycznym łkaniem, które rozdzierało jej serce. Kirk mówił, że ją kocha, ale to przecież było niemożliwe. Bo jeżeli się kogoś kocha, to nie wyrządza się tej osobie tak dotkliwej krzywdy.

Kirk wszedł do środka, przytrzymując drzwi, żeby nie trzasnęły i nie obudziły dziewczynek.

- Claire, proszę cię. Pozwól sobie pomóc...

W jego głosie pobrzmiwały zaniepokojenie i troska. Był przerażony, widziała to w jego oczach, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Jakim prawem się wtrącał? Jakim prawem usiłował ją pocieszyć? Na haku przy drzwiach wisiał breloczek z kluczami. Chwyliła je. Bała się, że jeśli nie wyjdzie z domu, obudzi dzieci.

- Idę się przejechać - oświadczyła. Podbiegł do niej.

- Nie, Claire! Nie teraz! Nie w tym stanie! Jesteś zbyt wzburzona.

- Zostaw mnie! Do jasnej cholery, nie dotykaj mnie!

Oswobodziła się z jego uścisku i wypadła za drzwi.

Na zewnątrz zorientowała się, że przez pomyłkę wzięła klucze do samochodu Kirka, ale nie miała najmniejszego zamiaru cofać się po swoje. Zajęła miejsce za kierownicą volva, po czym spojrzała w stronę domu. Kirk stał przy oknie w kuchni, blady, wystraszony, zasepiony.

Cieszyła się, że jej nie widzi. Siedziała w ciemnym samochodzie, wokół panował mrok...

Z początku zamierzała odjechać spod domu, zatrzymać się w jakiejś pustej alejce, gdzieś, gdzie byłoby cicho i bezpiecznie, gdzie nikt by jej nie przeszkadzał, gdzie mogłaby w samotności wypłakać się do woli. Ale nagle poczuła, że nie ma ochoty nigdzie jechać.

Nie miała też ochoty o niczym myśleć, ale niestety nic na to nie mogła poradzić. Myśli bombardowały ją ze wszystkich stron. Myśli o Kirku i o Janice.

Wyobrażała sobie ich razem - w restauracji, w domu, w objęciach. Całujących się. Tulących...

Nie! Nie mogła tego znieść!

Czy o niej, Claire, w ogóle nie pomyślał? Czy łamiąc przysięgę małżeńską, czuł choćby najmniejsze wyrzuty sumienia? Wierzchem dłoni zaczęła mocno pocierać usta, jakby chciała zmazać z nich pocałunki, którymi rozkoszowała się zaledwie parę minut temu. Skierowała spojrzenie w stronę domu. Kirk nadal stał przy oknie w kuchni. Korciło ją, by przekręcić kluczyk w stacyjce i odjechać w siną dal. Po prostu hen przed siebie.

Nie wiedziała, jak sobie poradzić z sytuacją, w jakiej się znalazła. Nie chciała podejmować decyzji, czuła zbyt duży niesmak. Do wyboru miała dwie możliwości: mogła robić dobrą minę do złej gry i żyć pod jednym dachem z mężczyzną, który kocha inną kobietę, albo mogła się z nim rozwieść, a tym samym pozbawić córki zarówno stabilnego domu, jak i stałej obecności ojca.

W dodatku jest w ciąży! Jeżeli porzuci Kirka, kto jej będzie towarzyszył w sali porodowej, kiedy nadejdzie czas rozwiązania? Kto ją będzie trzymał za rękę i ocierał pot z czoła? Kiedy w końcu dziecko pojawi się na świecie, kto się będzie cieszył wraz z nią, że tym razem ma chłopca lub czwartą córeczkę?

Oparłszy ręce i głowę na kierownicy, zaczęła głośno szlochać. Nie! Nie! Łzy ciekły jej ciurkiem, łkanie wypełniało wnętrze auta. Po pewnym czasie wszystko ją bolało od płaczu: brzuch, gardło, oczy. Rozejrzała się, szukając chustki do nosa.

Nagle przypomniała sobie, że kiedy ostatnim razem porządkowała w volvie schowek na mapy, wrzuciła tam paczkę chusteczek. Zapaliła światło, nacisnęła przycisk otwierający drzwiczki. Zaczęła nerwowo przesuwać leżące w środku przedmioty: książkę obsługi wozu, skrobaczkę do szyb, latarkę, mapę Ontario.

Chustek nie było. Było za to coś innego, coś małego, gładkiego, chłodnego w dotyku. Jakiś nieduży bibelot.

Claire zacisnęła wokół niego palce i wyciągnęła ze schowka.

W rękę trzymała szminkę. Nie swoją.

Wściekła, wsadziła kluczyk do stacyjki i przekręciła go. Silnik zawarczał.

Rozdział 13

Do diabła, dokąd ona mogła pojechać? Była zbyt wzburzona, żeby siedzieć za kierownicą. W takim stanie nie powinna prowadzić samochodu. Zwłaszcza o tak późnej porze i po wąskich, nie oświetlonych drogach.

Odszedł od okna w kuchni; przez moment wahał się, czy nie skorzystać z drugiej pary kluczyków wiszących na haczyku przy drzwiach i nie mszyć w pogoń za Claire. Korciło go, nie mógł jednak zostawić dzieci bez opieki.

I nagle pojął pewną bardzo ważną rzecz. Że to nie ma najmniejszego znaczenia, dokąd Claire pojechała w środku nocy. Co za różnica? Nigdzie przecież nie zamierzała jechać. Po prostu nie mogła już wytrzymać z nim dłużej w domu.

Po raz pierwszy w życiu słyszał, żeby tak rozpaczliwie łkała. Jej szloch wciąż dźwięczał mu w głowie, przywołując na myśl inne czasy, inne miejsce, innych ludzi.

Rodziców. Ojca i matkę kłócących się w kuchni, podczas gdy on chował się pod łóżkiem w swoim pokoju. Dobrze pamiętał podniesione głosy, wykrzykiwane przez oboje oskarżenia i pretensje, potem huk zatraskiwanych drzwi. Oraz głośny, histeryczny szloch.

Potworne, niemal zwierzęce wycie długo wydobywało się z głębi matczynych trzewi. Cierpienie psychiczne przeistoczyło się w najprawdziwszy ból fizyczny, umysł przestał funkcjonować, logicznie myśleć, cały dotychczasowy świat się zawalił.

Tak ojciec postąpił z matką, a teraz on tak samo postąpił z Claire. Poczul, jak łyż podchodzi mu do gardła, czym prędzej więc nalał sobie szklankę zimnej wody i wypił ją duszkiem.

Pocieszał się, że przynajmniej jego dzieci nie były świadkiem tej sceny. Nie widziały zapłakanej Claire. Na szczęście mocno spały, nieświadome niczego. Zajrzał do sypialni, by sprawdzić, czy na pewno się nie obudziły, po czym wrócił do kuchni i otworzył szafkę nad lodówką, szukając pękatej brązowej butelki z resztką koniaku, jaka została z ubiegłego lata. Po chwili ją znalazł.

Nalał koniaku do szklanki, odstawił butelkę na miejsce, wyszedł na dwór i usiadł na kamiennych schodkach. Miał nadzieję, iż będzie mógł normalnie oddychać,

wciągać w płuca rześkie nocne powietrze i wypuszczać je bez uczucia, że się dusi. Wcześniej, w kuchni, zdawało mu się, że zaciska się wokół niego żelazna obręcz.

Po dwóch minutach po koniaku nie było śladu. Kirk odstawił pustą szklanekę na stopień, po czym podniósł się i ruszył przed siebie żwirowym podjazdem. Liczył. Równo osiemdziesiąt cztery kroki dzieliły go od tarasu do końca podjazdu, który łączył się z asfaltową drogą prowadzącą do szosy stanowej. Przez moment stał bez ruchu, zastanawiając się, w którą stronę skreśliła Claire. W prawo czy w lewo? W kierunku Port Carling czy Port Sandfield?

Zresztą, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Skoro i tak nie może ruszyć na poszukiwanie...

Wolnym krokiem skierował się z powrotem do domu. Mrok nocy działał na niego przygnębiająco, zwiększał poczucie samotności, potęgował wyrzuty sumienia.

Najgłupsze, a może najtragiczniejsze w tym wszystkim było to, że dopiero gdy Claire załamała się, kiedy zaczęła szlochać, uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha. Wcześniej miał przed oczami mętny, zamazany obraz. Tak jak rano, gdy brał do ręki gazetę. Dopiero nasadzenie okularów na nos sprawiało, że druk stawał się czytelny, a obraz nabierał ostrości.

Zrozumiał, że to, co czuje do Janice, nie ma nic wspólnego z miłością; raczej był to stan odurzenia. Zrozumiał też, że Claire jest kobietą, z którą pragnie spędzić resztę życia. A także pojął, ile zadał jej bólu i niepotrzebnego cierpienia.

Przysiadłszy na górnym stopniu tarasu, zacisnął ręce na skroniach i zamknął oczy. Boże, nie pozwól, żeby jej się cokolwiek stało. Spraw, żeby wróciła bezpiecznie do domu. I żeby dała mi jeszcze jedną szansę.

Zalała go fala wspomnień. Kiedy się poznali, Claire miała dwadzieścia cztery lata i była typem dziewczyny, o jakiej marzy każdy mężczyzna. Ładna buzia, jasnoblond włosy, kształtne piersi, szczodra, wylewna, pewna siebie. Zdumiało go, kiedy zgodziła się pójść z nim na randkę. Wkrótce był nią bez reszty oczarowany; podobało mu się jej poczucie humoru, to, że w każdej sytuacji potrafi dostrzec coś śmiesznego, a także jej rzeczowość, rozsądek, inteligencja.

Claire. Jego Claire.

Od lat tak o niej myślał, chociaż zawsze przeczuwał, że nie do końca ją zna; że jego Claire nie dopuszcza go do wszystkich swoich tajemnic. Była ciepłą, serdeczną osobą, troskliwą przyjaciółką, kochającą córką, kobietą o niezwykle silnie rozwiniętych instynktach macierzyńskich. Ale jako żona... coś przed nim ukrywała.

Uwielbiał ją; idealnie sprawdzała się w roli przyjaciółki, kochanki, matki jego dzieci. Zaczął się zastanawiać, dlaczego mu to nie wystarczało. Dlaczego uważał, że należy mu się od niej coś więcej? Coś, czego nie potrafił nazwać. Czego nie potrafił ująć w słowa.

Wciąż siedział na schodku, podpierając rękami głowę; to zasypiał, to budził się, to znów zasypiał. Tym razem jednak, kiedy się ocknął, wyprostował ramiona, wyteżył słuch i zmrużył oczy. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale niebo miało trochę jaśniejszy odcień, a przynajmniej tak się Kirkowi wydawało. Ptaki rozpoczęły już poranny śpiew. Świergotowi towarzyszył coraz wyraźniejszy warkot zbliżającego się samochodu.

Po chwili spomiędzy pnii sosen wyłoniło się volvo. Na widok swojego samochodu Kirk odetchnął z ulgą. Claire wraca do domu! Ale po paru sekundach zorientował się, że to nie Claire siedzi za kierownicą. Auto na pewno należy do niego, lecz osoba prowadząca nie jest jego żoną. Samochód przystanął jakieś dziesięć metrów od tarasu, drzwi się otworzyły i ze środka, z widocznym ociąganiem, wysiadła przyjaciółka Claire - Mallory.

Ciemne kręcone włosy miała spięte w koński ogon. Ubrana była w sprane dżinsy o wystrzępionych u dołu nogawkach i króciutką bluzkę, spod której wystawał płaski jak deska brzuch. Przyjechała bosą; w lewej ręce trzymała jakiś mały przedmiot.

- Gdzie Claire? - zapytał Kirk.

- U mnie. Niedawno zasnęła. - Mallory zacisnęła usta i rozejrzała się wkoło, zatrzymując wzrok na oknach sypialni. - Co z dziewczynkami?

Rozzłościło go pytanie.

- Nic. A co ma być? - warknął. - Jest wcześnie. Jeszcze nawet słońce nie wzeszło. O tej porze dzieci zwykle śpią. A ty myślałaś, że co? Że bawią się w podchody?

Cofnęła się o krok.

- Przepraszam. To zabrzmiało jak oskarżenie, a naprawdę nie chciałam cię o nic oskarżać.

- Czyżby?

Nie wierzył. Skoro nie chciała go oskarżać, po co tu przyjechała? Nie, na pewno zamierzała zwymyślać go od najgorszych. Miała rację. Zasłużył na to. Wsunął ręce do kieszeni spodni i wolnym krokiem skierował się w stronę drewnutni.

Mallory ruszyła za nim.

- Claire jest w potwornym stanie psychicznym.

- Wiem - odrzekł.

Wziął głęboki oddech, po czym wypuścił z sykiem powietrze. Chciał odwrócić głowę, popatrzeć Mallory w oczy, ale bał się, że wybuchnie płaczem.

- Czuję się paskudnie. Wierz mi - wydukał. Spojrzenie miał utkwione w ziemię.

- Wierzę.

Poczuł rękę na swoim ramieniu. Zdziwił go ten życzliwy gest. Spodziewał się, że wszyscy przyjaciele Claire staną po jej stronie, a do niego będą się odnosić wrogo. Zresztą podczas lunchu u Conroyów wiało od nich chłodem.

- Zależy nam, mnie i Drew, żebyście uporali się ze swoimi problemami - oznajmiła Mallory. - Wierzę, że jeszcze nie jest za późno. Ale musisz wykazać maksimum dobrej woli, Kirk. Musisz zrozumieć, jaki to ma wpływ na Claire. Sam wiesz, jak bardzo lubi ład i porządek w swoim życiu. Kiedy coś wymyka się jej spod kontroli... to ją po prostu przeraża. A sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że... że...

- Że jest w ciąży.

Zebrał z ziemi kilka rozrzuconych przez dzieci polan i ułożył je na stosie drewna, które porąbał ubiegłej jesieni. Po chwili, zdobywając się na odwagę, utkwił w Mallory oczy.

- Chciałbym się nią zaopiekować, otoczyć troską, miłością. Jeżeli mi tylko pozwoli...

Przeraził się, widząc, że teraz Mallory unika jego spojrzenia.

- Wiem, Kirk - rzekła. - Ale to będzie wymagało czasu. Niełatwo o wszystkim zapomnieć, kiedy...

Westchnąwszy głęboko, usiadła na wielkim, szerokim pniaku, który służył do rąbania drewna.

- Kiedy co?

Pniak był na tyle duży, że bez trudu mieścił dwie osoby. Kirk przysiadł obok i wbił wzrok w profil swej rozmówczynie.

- Claire znalazła to cacko w twoim samochodzie. W schowku na mapy.

Mallory rozprostowała palce lewej dłoni, ukazując podłużne złociste etui. Kirk zaklął pod nosem.

- Psiakrew.

Chwycił szminkę i nie zastanawiając się nad tym, co robi, z całej siły cisnął ją w krzaki.

- Należała do Janice, prawda? - spytała Mallory.

- Tak.

Niech to szlag trafi! Dlaczego ją zostawiła w jego aucie? Pamiętał, że kiedy ostatnim razem udali się na kolację, Janice wyjęła szminkę z torebki i pociągnęła nią usta. Było to tego wieczoru, kiedy obiecał jej, że porozmawia z Claire.

Teraz, siedząc na pniaku, jęknął w duszy.

- Na widok tej szminki Claire wpadła w popłoch - wyjaśniła Mallory. - Sytuacja stała się jakby bardziej prawdziwa, zagrożenie bardziej realne.

- Boże. Wyobrażam sobie, jak ona biedna musi się czuć...

Jemu też by się nie podobało, gdyby w samochodzie żony znalazł rzeczy należące do obcego faceta. Na samą myśl o tym zrobiło mu się słabo.

Mallory wstała.

- W każdym razie Claire zasnęła jakieś pół godziny temu. Uznałam, że nie ma sensu jej budzić. Nie jestem pewna, co postanowi, kiedy się obudzi. Chyba jednak wróci do domu. Nie będzie chciała, żeby dzieci się niepokoiły.

- To prawda - przyznał Kirk.

A on? Cóż, swojej decyzji Claire na pewno nie będzie uzależniała od jego nastrojów, chęci czy niepokojów. Zresztą, trudno się jej dziwić.

Wkrótce po dziewiątej rano Claire skrzyła z drogi w żwirowany podjazd i zatrzymała samochód Kirka przed domem. Andie siedziała na schodach, ubrana w

ucięte nad kolanami džinsy i starą koszulkę, w której zwykle grywała w piłkę. Wokół jej piegowatej twarzy wiła się burza rudych loków, których jeszcze nie zdążyła uczesać. Nie sprawiała wrażenia szczęśliwego, beztroskiego dziecka.

Claire odetchnęła głęboko i wysiadła, zerkając na siebie w bocznym lusterku. Wyglądała okropnie; była blada, oczy miała czerwone, ale liczyła na to, że może córka tego nie zauważy.

- Dzień dobry, promyczku. Jadłaś śniadanie?

- Tatuś usmażył naleśniki - odparła Andie ze wzrokiem wbitym w swoje bose stopy. - Gdzie byłaś, mamusiu?

Usiadła na schodach obok córki.

- Tatuś ci nie powiedział?

- Powiedział, że pojechałaś do Mallory. Ale dlaczego? Patrząc w błękitne oczy córki, nie potrafiła kłamać.

- Tatuś i ja troszkę się pokłóciliśmy - rzekła. - Chciałam... potrzebowałam...

Urwała, nerwowo zastanawiając się, jak wytłumaczyć dziecku zachowanie dorosłych. Przeniosła spojrzenie na kępę drzew rosnących przy drewnitni.

- Posłuchaj, kochanie - podjęła po chwili. - Kiedy ty i Daisy się sprzeczacie, to co ja robię? Rozdzielam was. Mówię, żeby każda poszła do swojego pokoju, prawda? Żebyście ochłonęły, uspokoiły się...

Andie skinęła głową.

- No więc dorośli też czasem muszą ochłonąć. Odpocząć od siebie.

- Ostatnim razem, kiedy powiedziałaś, że tatuś wyjechał służbowo, to też od siebie odpoczywaliście? Bo widziałam w garderobie jego walizki...

Rany boskie! Claire przypomniała sobie ubrania na wieszakach zsunięte na jedną stronę szafy.

- Tatuś wcale nie był wtedy w podróży służbowej, prawda? Okłamałaś mnie.

Tak, moja mała, okłamałam cię, przyznała w duchu Claire. Dla twojego dobra.

- Masz rację, Andie. Powinnam była powiedzieć ci prawdę, ale nie chciałam, żebyś się martwiła.

Przejechała palcem po jedwabistym policzku dziewczynki, po czym otoczyła ją lekko ramieniem i przytuliła do siebie.

Andie nawet nie drgnęła; siedziała sztywno wyprostowana, z naburmuszoną miną.

- Nie powinnaś znikać na całą noc, kiedy tatuś przyjeżdża do nas tylko na kilka dni - oznajmiła. - Może gdybyś była dla niego miłsza, odwiedzałby nas częściej i zostawał dłużej.

Jak trudno czasem być matką, pomyślała Claire. Na przykład w takich chwilach jak ta. Co ma dziecku powiedzieć? Czy to jej wina, że Kirk spędzał tyle godzin w pracy, że często wyjeżdżał służbowo, że niekiedy musiał pracować również w weekendy? Czy nie prosiła, by więcej czasu poświęcał rodzinie? Ale w rozmowie z Andie nie zamierzała powiedzieć na Kirka złego słowa.

- Przykro mi, kochanie, że nie widzisz tatusia tak często, jak byś chciała. Ale skoro teraz jest tu z nami, nie sądzisz, że powinnaś to maksymalnie wykorzystać?

Andie przez moment rozważała pytanie matki, po czym dźwignęła się ze schodka.

- Tak. Masz rację...

Obserwując córkę, która powłócząc nogami, kierowała się do drzwi, Claire poczuła, jak z powodu wyrzutów sumienia ścisną jej się serce. Jeżeli ona i Kirk się rozwiodą, Andie jeszcze rzadziej niż obecnie będzie widywać się z ojcem.

Mimo to nie miała pojęcia, czy dla dobra dzieci zdołałaby żyć z Kirkiem pod jednym dachem, jakby nic się nie stało.

Znalezienie szminki nie powinno być jej aż tak zdenerwować. Ten drobny fakt niczego nie zmieniał, niczego nowego nie mówił jej o Kirku i Janice. Przecież wiedziała, że się spotykają. A jednak ta mała metalowa oprawka z pomadką w środku stanowiła namacalny dowód. I przywodziła na myśl konkretne obrazy. Obraz Janice siedzącej obok Kirka w samochodzie. Obraz Janice malującej w restauracji usta. I wreszcie obraz pocałunku. Ta kobieta na pewno całowała się z jej mężem!

Claire wyobraziła sobie, jak po rozstaniu z Janice, a przed wejściem do domu, Kirk ściera z ust czerwone ślady, potem zaś wsuwa się do łóżka, mrucząc pod nosem jakieś usprawiedliwienie, dlaczego tak późno wraca.

Wczoraj wieczorem widziała w jego oczach ból, żal, cierpienie. Dla dobra dzieci chciała mu wybaczyć, zapomnieć o wszystkim. Ale w głębi serca bała się, że to ponad jej siły.

Kiedy Kirk, tłumacząc się pracą i obowiązkami, wrócił do miasta, Claire postanowiła zająć się czym innym, żeby tylko nie myśleć o swoim małżeństwie. I tak we wtorek zaprosiła do domku nad jeziorem Mallory z mężem, a w czwartek gościła Grady'ego z bliźniakami.

Sądziła, że Warren i Taylor będą się starali wykręcić od przyjazdu, toteż zdziwiła się, kiedy przyjęli jej zaproszenie. Latem zawsze pracowali dorywczo, żeby trochę zarobić, poza tym pisywali sprawozdania sportowe do „Gazette”, mieli więc stosunkowo mało czasu na spotkania z własnymi przyjaciółmi. Tego wieczoru jednak sprawiali wrażenie odprężonych i zadowolonych. Podczas kolacji śmiali się, naigrywali dobrodusznie z siebie nawzajem i z dziewczynek, a także pochłaniali wprost niewyobrażalne ilości mięsa. Zdejmując kolejne porcje z grilla, Claire nie mogła wyjść ze zdumienia, jak wielki apetyt miewają kilkunastoletni chłopcy.

Po deserze, który składał się z lodów polanych karmelowo-bananowym sosem, ulegli prośbom dziewczynek i zgodzili się zabrać je na przejażdżkę łódkami po jeziorze. Claire i Grady pomogli dziewczynkom włożyć kamizelki ratunkowe, po czym usadowili się na drewnianych leżakach na końcu pomostu, żeby móc obserwować towarzystwo na jeziorze.

- Czasem wciąż zachowują się tak, jakby mieli po pięć lat - powiedział rozmarzonym głosem Grady.

Warren, który płynął z Andie, obrócił łódkę, żeby ochlapać wiosłem brata.

- Wyglądają na szczęśliwych - zauważyła Claire.

- To prawda. Tego lata wcale nie narzekają na nudę. W zeszłą niedzielę byli w odwiedzinach u matki, Zabrała ich na przyjęcie do swojego szefa. Przyjęcie odbywało się w ogrodzie nad basenem, a szef, jak się okazało, ma dwie śliczne córki. Wrócili zachwyceni.

Claire podobała się siateczka drobnych zmarszczek, które pojawiały się wokół oczu Grady'ego, ilekroć się uśmiechał.

- Warren mówił, że Bess z dumą przedstawiała ich swoim kolegom - ciągnął Grady. - To są moi chłopcy, moi synowie, powtarzała. Czuli się dowartościowani. I zadowoleni, że matka ich nie odtrąciła, że mogą uczestniczyć w jej nowym życiu.

Claire skinęła ze zrozumieniem głową. Wiedziała, jaki przeżyli szok, gdy ich matka, która od rana do wieczora zajmowała się domem, nagle zerwała z dotychczasowym życiem, rozpoczęła nową karierę, poznała nowych ludzi. Zerwanie z dotychczasowym życiem oznaczało również zerwanie z dotychczasowym mężem. Chłopcom trudno było się z tym pogodzić. Przez pewien czas sądzili, że matka porzuciła nie tylko męża, ale także ich, swoich synów.

Oczywiście, patrząc na to z drugiej strony, decyzja Bess, aby zostawić chłopców z ojcem w Port Carling, gdzie mogliby dokończyć szkołę razem z przyjaciółmi, nie była pozbawiona sensu.

- Boże, tak mi trudno uwierzyć, że już za rok moi synowie będą zdawać maturę - powiedział Grady. - Wydaje mi się, jakbyśmy sami ledwo skończyli szkołę.

- Oj, prawda - przyznała Claire.

Spojrzała w dół na swoje stopy, na różowe paznokcie, które pomalowała dziś po południu, kiedy dziewczynki bawiły się na tarasie. Po chwili zerknęła z ukosa na Grady'ego.

- Pamiętasz tamto lato, kiedy chodziliśmy ze sobą? Zdziwiło go jej pytanie, ale skinął głową.

- No pewnie, że pamiętam! Do dziś nie pojmuję, jakim cudem udało mi się poderwać pannę Claire Elizabeth Adams, przewodniczącą klasy, Miss Popularności...

- Och, przestań!!

Przyjaciele ciągle się z niej podśmiewali, kiedy pokazywała im pamiątkową książkę, wręczaną wszystkim uczniom na zakończenie szkoły, i widzieli pod jej zdjęciem podpis: „Miss Popularności”.

- To ty byłeś chłopakiem, za którym szalały dziewczyny. Kapitan szkolnej drużyny hokejowej, król strzelców, najlepszy zawodnik w Port Carling...

Grady roześmiał się.

- Nieżyły tworzyliśmy zespół, no nie?

Nie była pewna, o czym mówi: o szkolnej drużynie hokejowej, czy o nich, o niej i o sobie, ale nie chciała pytać. Wiedziała jednak, że był to najszczęśliwszy okres w jej życiu, tych kilka cudownych letnich miesięcy, kiedy stanowili z Gradym parę.

A potem Bess powiedziała mu, że jest w ciąży.

- Czy kiedykolwiek się zastanawiasz, co by było, gdyby... - zaczęła i zamilkła.

- Czasami. - Przechylił głowę na bok i przyjrzał się jej z powagą. - Tak, czasem się zastanawiam...

Delikatnie, jakby pieścił ją spojrzeniem, powiódł wzrokiem po jej twarzy, szyi i sylwetce. Potem wyciągnął rękę, jakby chciał ją zacisnąć na jej dłoni, ale zanim to zrobił, rozmyślił się. Przejął ją dojmujący smutek. Zamknęła powieki, by przypadkiem Grady nie wyczytał czegoś z jej oczu.

- Ale ciebie i Kirka nie spotka to co mnie i Bess - dokończył cicho.

Ciekawa była, skąd ma tę pewność. Tak czy inaczej jego słowa podziały na nią jak kubek zimnej wody. Powściągnęła zdrożne myśli. Wciągając głęboko powietrze, wzięła się w garść.

- Ciężko przeżyłeś rozwód? - spytała.

- Bardzo. Wiesz, nie we wszystkich sprawach się zgadzaliśmy, niekiedy zdarzały nam się ciche dni, ale ja uważałem, że za wszelką cenę należy walczyć o utrzymanie małżeństwa. Bess uważała, że skoro się psuje, nie warto go ratować.

Siedział zadumany, wpatrując się w swoje ręce. Po chwili kontynuował:

- Na szczęście miałem Warrena i Taylora. Ze względu na nich musiałem się jakoś trzymać, robić dobrą minę do złej gry. W przeciwnym razie sam nie wiem, co by się ze mną stało.

- A teraz spotykasz się z Teresą...?

Na dźwięk tego imienia twarz Grady'ego się rozpromieniła; na ustach zagościł uśmiech, wróciły zmarszczki koło oczu.

- Wierz mi, Claire, to wspaniała dziewczyna. A jej córka to taka urocza mała trzpiotka...

Dzieciaki wypłynęły kilkaset metrów od pomostu, teraz jednak, przebijając wioślami, kierowały się z powrotem do brzegu. To dobrze, pomyślała Claire.

Zwłaszcza że zerwał się chłodniejszy wiatr, a słońce powoli kryło się za czubkami

drzew. Wciągnęła bluzę z długim rękawem. Starając się wykrzesać odrobinę entuzjazmu, ponownie skupiła się na Grady i jego nowej sympatii.

- Czyli wszystko się dobrze układa? Grady westchnął smutno.

- Układało.

Czas przeszedł? Oho, więc miała rację, nie ufając Teresie! Od początku czuła, że Grady zasługuje na kogoś lepszego.

- Co się stało? - spytała.

- W ostatni weekend pojawił się były mąż Teresy. Jakimś cudem zdołał ją wytropić. Całe szczęście, że tam wtedy byłem, bo mogło to się źle skończyć.

Odruchowo zacisnęła dłonie w pięści. Claire zaczęła się zastanawiać, czy doszło do rękoczynów, wymiany ciosów...

- Mallory wspomniała mi, że właśnie z powodu brutalności męża Teresa od niego uciekła...

Grady skinął ponuro głową.

- Z początku nic tego nie zapowiadało, a potem... Zaczęło się po narodzinach Lisy. A to popchnięcie, a to uderzenie. Któregoś dnia drań chwycił Teresę za ramiona, potrząsnął nią, po czym pchnął na kuchenkę. Metalowy uchwyt rozharatał jej twarz.

Claire zamknęła na moment oczy. Zrobiło się jej słabo na samą myśl o chudej, bezbronnej dziewczynie poniewieranej przez męża brutala.

- Stąd ta blizna nad okiem?

- Tak. Ale to jej jeszcze nie przekonało, żeby odejść od łobuza. Przekonało ją dopiero to, kiedy zaczął wyładowywać złość na dziecku. Wtedy zrozumiała, że nie ma sensu dłużej zwlekać.

- Dzięki Bogu, że odeszła.

Biedna Teresa. I biedna Lisa. Naprawdę bardzo im współczuła. Wolałaby jednak, żeby Grady trzymał się z daleka od agresywnego bydlaka, który...

- Tak, dzięki Bogu, że wyrwała się z tego piekła. Kłopot w tym, że niespodziewane pojawienie się eks-męża śmiertelnie ją wystraszyło. Zawiozłem Teresę na policję. Złożyła skargę, facet ma zakaz zbliżania się do niej, ale sama wiesz, ile warte są takie zakazy. Wystarczy przeczytać gazetę...

- Więc on naprawdę jest niebezpieczny?

- Teresa tak uważa, a widząc go w akcji, raczej podzielam jej zdanie. To agresywny typ, w dodatku nieprzewidywalny. Niestety, odkąd się pojawił, Teresa nalega, żebyśmy przestali się widywać.

- Serio?

Claire poczuła wyrzuty sumienia. Grady najwyraźniej nic sobie nie robił z zagrożenia, chciał nadal spotykać się z Teresą, a przecież Teresa miała rację. Ona, Claire, też wolała, żeby jej przyjaciel trzymał się z dala od brutalnych, skorych do przemocy eks-mężów.

- To cała ona - kontynuował Grady. - Zamiast się martwić o siebie i córkę, martwi się o mnie. Chcę przy niej być, chronić ją, a ona odmawia przyjęcia mojej pomocy.

Może wie, co robi? - pomyślała Claire. Może tak jest lepiej dla wszystkich? Chociaż bardzo ją korciło, nie powiedziała tego na głos. Nie miała odwagi. Grady nie należał do ludzi, którzy się wycofują tylko dlatego, że sytuacja może się dla nich okazać groźna. Zawsze najpierw troszczył się o innych.

O innych... no właśnie. Przecież nie był sam.

- Nie zapominaj o chłopcach - powiedziała. - Lepiej ich w to nie mieszać.

Przeniósł spojrzenie na wodę, po której płynęły dwie łódki, a po chwili ponownie utkwiał je w twarzy Claire.

- Wiem. Masz rację. Ale Teresa jest dla mnie ważna. Zresztą, chłopcy też za nią przepadają. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo im pomogła. Jako szkolny psycholog dosłownie stawała na głowie, żeby dodać im otuchy i pewności siebie. Wiesz, wtedy po odejściu Bess. Głównie to nas do siebie zbliżyło.

- Mallory coś mi o tym wspominała...

- Chłopcy boją się o Teresę nie mniej niż ja. I wszyscy niepokoiimy się o Lisę.

- To zrozumiałe.

Sytuacja była beznadziejna. Claire zdała sobie sprawę, że bez względu na to, jak wielkie grozi mu niebezpieczeństwo, mężczyzna pokroju Grady'ego nigdy nie opuści kobiety w potrzebie. Czyż nie udowodnił tego wiele lat temu, zeniąc się z Bess, mimo iż był po uszy zakochany w niej, Claire?

Zastanawiała się, jak to jest być tą potrzebującą pomocy kobietą, której Grady przybywa na ratunek. Zamknawszy oczy, oparła głowę o leżak. Lekki wiaterek znad jeziora gładził ją po policzkach, poruszał kosmykami włosów.

Grady - wybawca. Grady - dzielny rycerz.

Hm, to chyba musi być bardzo miłe.

Rozdział 14

- Wiesz, co mnie martwi? - powiedziała Claire, ścinając ziarna z kolby kukurydzy. - Że Grady znajduje się w okresie przejściowym. Że związał się z Teresą po to, aby jak najszybciej zapomnieć o rozwodzie z Bess.

Mallory stała przy kuchence, mieszając smażącą się na małym ogniu cebulę oraz zieloną paprykę.

- Myślisz, że nie kocha Teresy?

- Sama nie wiem - odparła Claire lekko zniecierpliwionym tonem. - Ale nie w tym rzecz. Dziewczyna mu się spodobała, w porządku, zaczęli się spotykać, też w porządku, ale potem na horyzoncie pojawił się jej były mąż i nagle Grady znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie rozumiesz?

Wsypała ziarna kukurydzy do dużego garnka, w którym gotował się bulion z kartoflami, po czym dodała szklanek drobno pokrojonej szynki.

- Taki mężczyzna jak Grady nie porzuca kobiety w potrzebie.

- Na miłość boską, a dlaczego miałby porzucić? Jeżeli ją kocha...

- Może mu się tylko tak wydaje. Może wie, że Teresa go potrzebuje i dlatego nie potrafi od niej odejść. Tak jak nie potrafił od Bess, kiedy okazało się, że jest w ciąży.

- Zaczynam kapować - odrzekła Mallory. - Ale chyba się mylisz.

- Kto, ja? - oburzyła się żartem Claire. - Ja się nigdy nie mylę!

Ogarnęły ją jednak wątpliwości. Albo Mallory czuła się zbyt blisko związana z Teresą, aby dojrzeć prawdę, albo ona, Claire, faktycznie się myli. Może Grady naprawdę kocha szkolną psycholożkę?

Zdjęła z ognia patelnię, na której Mallory smażyła cebulę z papryką, i przerzuciła wszystko do garnka z bulionem. Zawartość garnka posypała szczodrze pieprzem. W piekarniku piekły się kruche ciasteczka, a w lodówce stała przygotowana wcześniej zielona sałata. Zamierzała podać kolację za dwadzieścia minut.

Był to typowo babski wieczór: ona, Andie, Daisy i Jenna oraz Mallory z małą Angel. Drew wyskoczył do Toronto, żeby nagrać dodatkowy odcinek programu do radia. Uznał, że dzięki temu będzie mógł wziąć kilka dni wolnych i wyjechać z rodziną na długi świąteczny weekend do swojego starego domku letniskowego w Gatineau. Chciał połączyć po górach, odwiedzić starych przyjaciół.

Claire podejrzewała, że pragnie się też pochwalić żoną i córką.

Ponieważ Kirk miał przyjechać dopiero późnym wieczorem, Claire wpadła na pomysł, by zaprosić Mallory z Angel na wczesną kolację. Gdy gotowała, Mallory towarzyszyła jej w kuchni, a dziewczynki bawiły się na huśtawce.

- O której spodziewasz się Kirka? - spytała Mallory, układając serwetki przy talerzach.

- Na ogół dociera koło jedenastej. Ale z powodu długiego weekendu może być spory ruch na drodze; wtedy jedzie się znacznie wolniej.

Wprost nie mogła uwierzyć, że nastał już sierpień; jesień była za pasem. No, może z jesienią przesada, ale połowa lata na pewno minęła. W poprzedni weekend rozmawiali z Kirkiem o tym, żeby zrobić coś, czego w tym roku jeszcze nie robili, mianowicie wybrać się łodzią do Port Carling. Oczywiście samochodem byłoby o wiele szybciej, ale znacznie mniej romantycznie.

- Jak się między wami układa?

- Chodzimy na terapię. Muszę przyznać, że jest to dość ciekawe.

Przeczytała niedawno książkę, którą Riva Sharp jej poleciła, po czym do późnej nocy dyskutowała z Kirkiem o różnych poruszanych przez autora zagadnieniach.

- A Kirk - dodała po chwili - zachowuje się jak idealny mąż i ojciec.

Ilekcroć przyjeżdżał do domku nad jeziorem, natychmiast zakasywał rękawy i przejmował wszystkie obowiązki. Nalegał też, aby codziennie po południu Claire kładła się do łóżka i próbowała zdrzemnąć. Sen. Gdyby tylko mogła... Niestety, miała coraz większe problemy z zasypianiem.

Obchodzili się z sobą jak w rękawiczkach. On starał się w niczym jej nie urazić, nie zdenerwować. Ona również uważała na to, co mówi. Szalona, namiętna noc na tarasie więcej się nie powtórzyła.

Z jednej strony bardzo to Claire odpowiadało. Tamtego wieczoru przeraziła ją własna reakcja, to, co poczuła zaledwie kilka sekund po wspaniałym, silnym orgazmie. Od ekstazy do rozpaczki niemal w okamgnieniu. Nigdy wcześniej nie sądziła, że tak krańcowe emocje mogą wystąpić w tak krótkim czasie.

Z drugiej strony była zawiedziona. Brakowało jej kontaktu fizycznego, pieszczot, pocałunków. Czasem miała wrażenie, jakby znów była nastolatką, bo jej myśli nieustannie obracały się wokół seksu. Czuła dziwny ucisk w piersi. Pustkę.

Ciekawa była, czy Kirkowi też brakuje jej dotyku, bliskości?

Niekiedy widywała błysk zainteresowania w jego oczach. Coś jakby pożądanie. Na przykład ostatnio, kiedy zdjęła luźną bawełnianą bluzkę i została w małym obcisłym topie, który ledwo skrywał jej powiększony ostatnio biust, Kirk nagle urwał w pół słowa i wciągnął gwałtownie powietrze.

Ale może tylko jej się tak zdawało. Może myślał wyłącznie o Janice i jedynie za nią tęsknił. Musiała sobie ciągle powtarzać, że zerwał z Janice dopiero wtedy, gdy ona, Claire, wygarnęła mu, że jest w ciąży. Więc zrobił to ze względu na dziecko, które nosiła w swoim łonie, a nie ze względu na nią.

O piątej po południu zamierzały usiąść do wczesnej kolacji, kiedy zadzwonił telefon.

Claire sięgnęła po przenośną słuchawkę, która leżała na blacie kuchennym tuż obok zlewu. Przytknąwszy ją do ucha, wyjęła z lodówki miskę sałatki i podała ją najstarszej córce.

- Halo?

- Cześć, Claire. To ja.

- Kirk? - Zdziwiona, spojrzała prędko na zegarek.

- O której wyruszasz?

W słuchawce nastąpiła cisza. Claire poczuła nagle bolesne klucie w sercu. Zauważyła, że Andie bacznie się jej przygląda.

- Właśnie dlatego dzwonię. Coś mi wypadło. Niespodziewanie odwiedziła nas grupa inwestorów z Nowego Jorku. Szef prosił, żebym zabrał ich wieczorem na kolację.

- Jak zwykle gdy dzwonił z pracy, mówił chłodnym, rzeczowym tonem. - Do was wyjadę jutro koło południa. Powinien być sporo mniejszy ruch na drodze.

- Słusznie, bardzo rozsądnie.

Czy słyszał sarkazm w jej głosie? Jeżeli tak, nie dał po sobie nic poznać.

- No to do jutra. Powiedz dziewczynkom, że je kocham... Czyli co? Będę u was późnym popołudniem, a w niedzielę, tak jak się umawialiśmy, możemy popłynąć do Port Carling.

Claire przełknęła ślinę; była zła na siebie, że czuje się tak zawiedziona. Powtarzała sobie w duchu, że przecież to niemożliwe, by nadal kochała Kirka, zwłaszcza po tym, co jej zrobił. Ale jeżeli go nie kochała, dlaczego ogarnęło ją przygnębienie na myśl o tym, że przyjedzie dzień później, niż obiecał?

- Claire? - W jego głosie pojawiło się z troską. - Słyszysz mnie? Nic ci nie jest?

Odwróciwszy się plecami do stołu, podeszła do kuchenki, żeby sprawdzić, czy palniki są wyłączone.

- Nie, wszystko w porządku.

- Na pewno?

Z trudem powstrzymała łzy, z jeszcze większym trudem powstrzymała wybuch złości. Ileż to razy słyszała w przeszłości tę samą wymówkę? Dlaczego zawsze rodzina jest spychana na drugie miejsce? Dlaczego praca i obowiązki służbowe muszą być najważniejsze? I ile razy praca służyła Kirkowi za pretekst, aby mógł więcej czasu spędzać z Janice?

- Przepraszam, muszę kończyć - rzekła. - Właśnie siadamy do kolacji.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź, po czym zajęła miejsce przy stole. Sądziła, że za chwilę Kirk ponownie zadzwoni. Telefon jednak milczał.

Unikając wzroku Mallory, poinformowała córki, że ich ojciec przyjedzie później, niż się go spodziewały - dopiero jutro po południu.

Straciła apetyt. Przez minutę czy dwie mieszała na talerzu zupę, w końcu zmusiła się do zjedzenia paru listków sałaty.

Dziecko. Powinna jeść ze względu na dziecko. Podniosła do ust jedną łyżkę zupy, później drugą. Po raz pierwszy w życiu żałowała, że jest w ciąży. Dość miała kłopotów i bez tego. Chociaż raz chciała móc robić to, na co miała ochotę - krzyczeć, płakać lub leżeć do góry brzuchem, nie oglądając się na innych. W tym momencie, na przykład, nie miała ochoty jeść. Miała ochotę wściekać się, wyć...

Kiedy talerze były umyte i odstawione na miejsce, Mallory posadziła dziewczynki przed telewizorem, do magnetowidu wsunęła kasetę z filmem przygodowym, po czym wyciągnęła Claire na taras, żeby mogły spokojnie porozmawiać.

- No dobrze, wyrzuć to z siebie - powiedziała. - Bo zaraz wybuchniesz.

- Masz rację! Ledwo nad sobą panuję.

Claire ruszyła po schodkach na drugi taras, żeby być trochę dalej od domu. Drewniana podłoga skrzypiała jej pod nogami, a nieopodal fale rytmicznie zalewały brzeg. Wreszcie przystanąła i zacisnąwszy ręce na poręczy, oparła się o balustradę.

- Twierdzi, że musi zająć się grupą klientów spoza miasta. Ale mogę się założyć, że zamierza spotkać się z Janice.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała Mallory.

- W poniedziałek wróciła z urlopu. Zastanawiałam się, jak Kirk zareaguje na jej widok w biurze.

- Trzeba było z nim pogadać.

Claire pochyliła się i popatrzyła w dół na wodę. Pogadać? O Janice? Westchnęła głośno. Nic dziwnego, że Mallory nie potrafi się wczuć w jej sytuację; po prostu nie wie, co to znaczy mieć męża, który zdradza, oszukuje.

- Claire, nie możesz się zadręczać takimi sprawami. Musisz porozmawiać z Kirkiem. Powiedzieć mu, co cię gryzie. Daj mu szansę się wytłumaczyć, przekonać cię, że jesteś w błędzie.

A jeżeli się nie myliła? Jeżeli naprawdę zamierzał się spotkać z Janice? Przynajmniej się o tym dowiem, uznała.

- Słusznie - powiedziała. - Bez rozmowy się nie obejdzie. Czy... czy mogłabyś zostać na noc z dziewczynkami?

- Co? Teraz chcesz odbyć rozmowę?

- Nie teraz. Za parę godzin, kiedy dojadę do Toronto. Niech no pomyślę... Jest wpół do szóstej. Jeżeli od razu ruszę, będę na miejscu przed dziewiątą. Droga powinna być w miarę pusta; wszyscy uciekają z miasta...

- Och, Claire. Uważasz, że to dobry pomysł? Skąd wiesz, gdzie szukać Kirka? Restauracji jest od groma...

- Zadzwoń do Greer. To jego asystentka. Zawsze robi mu rezerwacje. To co? Zostaniesz z dziewczynkami?

- Oczywiście, ale...

Claire pogroziła przyjaciółce palcem.

- Musisz porozmawiać z Kirkiem. To twoje własne słowa. Powiedzieć mu, co cię gryzie. Dać mu szansę się wytłumaczyć. Pamiętasz?

Zadzwoiła do Greer z telefonu komórkowego wkrótce po tym, gdy skręciła na południe, na szosę prowadzącą do Toronto.

- Właśnie wychodziłam. Pięć minut później już by mnie pani nie zastała w biurze - oznajmiła wesoło asystentka Kirka. - Rezerwację zrobiłam we włoskiej restauracji na Eglinton. W tej, którą szef tak lubi. Proszę chwilkę poczekać, sprawdzę w kalendarzyku nazwę...

- Dziękuję, nie trzeba - powiedziała Claire. - Wiem, o którą chodzi.

Kilka razy Kirk zabierał ją tam na kolację.

Teraz, siedząc w samochodzie zaparkowanym przed restauracją, zastanawiała się, co zrobi, jeżeli Kirka nie zostanie w środku. Może uznał, że woli być z Janice w miejscu bardziej odosobnionym? Może po kolacji pojechali... Nie, chyba nie miałby śmiałości zapraszać kochanki do domu? Claire poczuła żar w piersiach; oczami wyobraźni ujrzała Janice, która rzuca niedbale torebkę na krzesło przy drzwiach wejściowych, wiesza żakiet na słupku przy schodach, potem trzymając Kirka za rękę, wolnym krokiem idzie na górę...

Nie! Nie byłby tak podły! Spojrzała na zegarek. Ósma czterdzieści. Powinni jeszcze tu być.

Na moment przystanąła w holu i rozejrzała się dookoła: na środku szemrała fontanna, podłoga lśniła, obrazy włoskich artystów zdobiły ściany. Lokal cieszył się dużą popularnością; było głośno, tłoczno, a w powietrzu unosił się aromatyczny zapach czosnku, oregano, sosu pomidorowego. W wejściu do sali stała ciemnowłosa dziewczyna w wieku dwudziestu kilku lat, której praca polegała na wskazywaniu klientom ich stolików. Dziewczyna, zajęta rozmową z gościem, który wyraźnie z nią flirtował, śmiała się, odrzucając do tyłu głowę.

Panował półmrok; świeczki na stolikach i w kandelabrach z kutego żelaza migotały zachęcająco.

Stroje kobiet zapierały dech w piersiach. Claire odruchowo podniosła rękę do głowy i poprawiła włosy; szkoda, że siedząc w samochodzie, nie pomyślała o tym, aby przynajmniej pociągnąć usta szminką. W jasnoróżowej kretonowej sukience i starych sandałkach na płaskich obcasach czuła się tu całkiem nie na miejscu. Mimo to siedzący na drugim końcu sali mężczyzna, na oko pięćdziesięciokilkuletni, uśmiechnął się do niej, kiedy przypadkiem napotkał jej wzrok. A przechodzący obok kelner powitał skinieniem głowy.

- Jest pani z kimś umówiona? - spytał uprzejmie.

- Tak. Czy mogłabym się rozejrzeć?

Wolałby jej pomóc, ale przecisnęła się koło niego z lekko wypiętym brzuchem i wdziękiem osoby będącej w czwartym miesiącu ciąży. Rozglądała się po zatłoczonej sali, po spożywających kolację kochankach, rodzinach, przyjaciółach, szukając dwóch osób, blondyna i szatynki. Na pewno siedzą blisko siebie, rozmawiają szeptem, trzymają się za ręce...

Zamierzała podejść do nich, wylać im wino na głowę, potem wrzucić Janice do fontanny w holu. Zamierzała...

I nagle dostrzegła Kirka. Wszędzie by rozpoznała jego szerokie ramiona. Reszta osób przy stoliku była ukryta za filarem. Gdy podeszła parę kroków, zobaczyła, że Kirkowi towarzyszą przy kolacji dwaj mężczyźni.

Wtem Kirk obrócił głowę. Było za późno; nie miała dokąd uciec. Najpierw wytrzeszczył oczy ze zdumienia, potem ze złości zmrużył powieki i zasznurował

mocno usta. Rzadko okazywał gniew i nawet teraz ktoś postronny zapewne niczego by się nie domyślił, lecz Claire dobrze wiedziała, co w tym momencie Kirk czuje.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Mąż jej nie okłamał; był na kolacji z klientami, a nie z Janice. Niesłusznie go podejrzewała. No dobrze, ale... Nie wiedziała, co robić. Wsiąść do samochodu i wracać po nocy do domku nad jeziorem?

Kirk wstał od stołu. Jego towarzysze patrzyli w jej stronę. Najwyższą siłą woli zmusiła się, aby ruszyć w ich kierunku. Zobaczyła serdeczny uśmiech na twarzy męża.

- Claire, kochanie, tak się cieszę, że przyszłaś. Lepiej późno niż wcale.

Panowie, oto moja żona. Prosiłem ją, aby do nas dołączyła.

Delikatnie ujął ją za łokieć i doprowadził do krzesła z prawej strony.

Mężczyźni, z którymi załatwiał interesy, nie sprawiali wrażenia, jakby jej obecność im przeszkadzała. Nieco starsi od Kirka, podobnie jak on ubrani w garnitury, uśmiechnęli się uprzejmie i kolejno uścisnęli jej dłoń.

- Panowie Martin McIntyre i Barry Stracker - przedstawił ich Kirk. -

Przyjechali z Nowego Jorku, żeby tu zastanowić się, czy warto poczynić proponowane im przeze mnie inwestycje.

Claire uśmiechnęła się do Barry'ego, który siedział na wprost niej. Miał pyzată twarz, bystre spojrzenie, ciepły, przyjazny uśmiech. Siedzący naprzeciwko Kirka Martin był wyższy, przystojniejszy i na oko znacznie bardziej powściągliwy w wyrażaniu uczuć.

- Mam nadzieję, że nie przerwałam panom jakiejś ważnej dyskusji - powiedziała Claire. - Kiedy Kirk wspomniał mi o kolacji, sądziłam, że nie zdołam znaleźć opiekunki do dzieci. Ale na szczęście się udało.

- To świetnie.

Widząc promienny uśmiech na wargach Kirka, przez moment niemal wierzyła, że mąż naprawdę cieszy się z jej obecności. Ale po chwili przypomniała sobie, że McIntyre i Stracker to jego klienci, a zatem musi zachowywać przy nich pozory.

- Właśnie zamierzaliśmy zamówić główne danie - oznajmił Barry. - Czy chciałaby pani zerknąć do menu?

Podał jej oprawioną w skórę kartę dań. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Oczywiście ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, było jedzenie, ale nie miała wyboru - nie mogła siedzieć i patrzeć, jak inni jedzą.

- Kelner polecił nam coś, co powinno przypaść ci do gustu - rzekł Kirk. - Domowej roboty ravioli ze szpinakiem i serem ricotta, polane gęstym sosem pomidorowym.

- Brzmi to wspaniale - przyznała Claire. Kelner wrócił do stolika i zaczął zbierać karty.

- Kochanie, może dla ciebie zamówimy dodatkowo sałatkę? - spytał Kirk. - Żona jest w ciąży - wyjaśnił z dumą, otaczając Claire ramieniem.

- Gratulacje!

Mężczyźni unieśli kieliszki z winem, po czym wszyscy kolejno złożyli zamówienia.

Poprosiwszy o koktajl bezalkoholowy, Claire oparła się wygodnie. Podejrzliwość i gniew, które towarzyszyły jej podczas drogi, zniknęły; ich miejsce zajęła dziwna błogość i poczucie bezpieczeństwa. Kirk nie cofnął ramienia; bił od niego żar, który działał na nią kojąco.

Barry okazał się uroczym, wylewnym człowiekiem, Martin, jak się wkrótce przekonała, obdarzony był ogromnym poczuciem humoru; rzadko się odzywał, ale kiedy już coś mówił, było to przezabawne.

- Pani mąż ma wielki dar przekonywania - oznajmił Barry, ułamując kawałek pieczywa. - Chętnie bym jednak poznał pani opinię. Czy pani zdaniem powinniśmy dać Kirkowi te sześćset tysięcy dolarów, o które prosi?

- Jeśli nie stać panów na siedemset...

Kirk roześmiał się i zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Jak widzicie, moi drodzy, żona i ja stanowimy świetny zespół.

Claire napotkała jego wzrok; zaskoczyła ją serdeczność i tkliwość, którą ujrzała w oczach męża. Miętosząc w dłoni serwetkę, powstrzymała łzy, które podeszły jej do gardła.

- Państwo mają już dzieci, prawda? - spytał Barry, z łatwością przeskakując z tematu na temat.

- Tak, trzy córki - odparł dumnie Kirk.
- Może tym razem urodzi się syn? Inwestor popatrzył to na Claire, to na Kirka.
- Lepszy diabeł znany - rzekł lekko Martin. - Skoro specjalnością domu są dziewczynki... Jak powiada moja żona: jeśli znasz dobry przepis, nie eksperymentuj. My z żoną mamy dwóch synów.

Kiedy na stole pojawiły się zamówione dania, Claire ze zdumieniem odkryła, że jest głodna jak wilk. Ravioli były pyszne, tak mięciutkie, że niemal rozpływały się w ustach, a nadzienie wyśmienite. Sałatkę podano z lekkim sosem winegret, na wierzchu rzucono garść malin oraz kilka podsmażonych na patelni orzechów. Po pierwszych paru łykach Claire westchnęła błogo.

- O Boże, jakie to dobre. Nic dziwnego, że przepadasz za tą restauracją.
- Prawda, że smacznie tu karmią?

Kirk zamówił kurę w sosie pistacjowym, z zapiekаныmi warzywami.

- Hm, wiele bym dała za rozmowę z kucharzem...

Chodziło jej o nowe przepisy, które mogłaby od niego zdobyć i wykorzystać w swojej rubryce poświęconej gotowaniu, Martin jednak postanowił opacznie zrozumieć jej intencje.

- To chyba dość niebezpieczne - oznajmił, unosząc wzrok znad talerza. - Facet jest zabójczo przystojny. Widziałem go, kiedy w drodze do toalety mijalem kuchnię. Wysoki, szczupły, o wielkich ciemnych oczach. Na twoim miejscu, Kirk, pilnowałbym Claire, bo takiej kobiecie trudno się oprzeć. W dodatku Włosi mają bzika na punkcie blondynek...

Kirk ponownie otoczył żonę ramieniem.

- Masz rację. Nigdzie jej nie puszcę.

Chociaż Claire dobrze wiedziała, że nie wygląda najlepiej, z przyjemnością słuchała pochlebstw. Nagle jednak ujrzała swoje odbicie w lustrze na wprost stolika i ze zdziwieniem stwierdziła, że się myli. Wcale nie było z nią tak źle. Złociste loki okalały jej twarz, a przyjazny nastrój sprawił, że rumieńce ożywiły policzki.

Posiłek dobiegł końca. Kirk uregulował rachunek, po czym wstali i ruszyli gęsiego w stronę wyjścia. Claire szła pierwsza. W holu przystanąła; nękały ją wyrzuty

sumienia, że swoim niespodziewanym przybyciem przeszkodziła mężczyznom w negocjacjach handlowych.

- Czy panowie zdołali omówić wszystko, zanim ja...

- Droga pani... - Barry uściskał jej dłoń i skłonił nisko głowę - poznanie żony partnera jest równie ważne jak przejrzanie raportów finansowych.

- Czasem nawet ważniejsze - dorzucił Martin.

- Nie martw się, kochanie, omówiliśmy wszystko przed kolacją - zapewnił ją Kirk. - A teraz panowie muszą wracać do hotelu. Jutro o świcie mają samolot do Nowego Jorku. - Popatrzył na swoich gości, po czym wyciągnął na pożegnanie dłoń. - Jeżeli będziecie mieli jakiegokolwiek pytania czy wątpliwości, śmiało dzwońcie. Postaram się wszystko wyjaśnić. Znacie numer mojego telefonu komórkowego, prawda?

Po wyjściu z restauracji zatrzymał taksówkę.

- Musicie odwiedzić nas w Nowym Jorku - powiedział Barry. - Zrewanżujemy się za waszą gościnę.

- Koniecznie - dodał Martin, spoglądając przez ramię. - Jedzenie nie będzie tak wyśmienite, ale za to będzie dwukrotnie droższe.

Po chwili drzwi się zatrzasnęły i taksówka odjechała.

Claire stała uśmiechnięta, obserwując światelka wozu. Właśnie zamierzała powiedzieć Kirkowi, jak miło spędziła wieczór, kiedy poczuła na sobie jego spojrzenie. Podniosła wzrok. Wściekłość, którą przez moment widziała na jego twarzy w restauracji, powróciła ze zdwojoną siłą.

- Co ty tu robisz, Claire? - spytał. - Sprawdzasz mnie, prawda? Przyznaj się!

Rozdział 15

- A jeżeli tak, to co? - odparowała. - Chyba nie powinno cię to dziwić?

Ogarnęło ją zniechęcenie, dobry humor prysł jak bańka mydlana. W ciągu paru sekund zapomniała o pysznym jedzeniu, przyjaznej atmosferze, żartach, rozmowie przy stoliku, przypomniała sobie natomiast o żalach, pretensjach i ledwo tłumionej złości, która sprawiła, że ona, Claire, zostawiła dzieci pod opieką Mallory, wsiadła do samochodu i przejechała taki kawał drogi, żeby...

- Janice skończył się już urlop, prawda? - spytała. - Wróciła już do pracy?

- I co z tego? - Stał z rękami w kieszeniach spodni. Podszedł krok bliżej i nie odrywając oczu od twarzy żony, kontynuował: - Claire, chodzimy razem na terapię. Każdą wolną chwilę spędzam z tobą i dziećmi. Jeśli to wciąż za mało, jeśli wciąż nie wierzysz, że zależy mi na naszym małżeństwie, to powiedz, co mam zrobić. Powiedz, czego byś chciała.

Wiedziała, czego chce. Zdobywając się na odwagę, zadała pytanie, które od dłuższego czasu ją gnębiło. Chociaż bała się odpowiedzi, nie mogła dłużej żyć w stanie niepewności.

- Chcę wiedzieć, co czujesz do Janice - rzekła. - Czy nadal ją kochasz?

Westchnął głęboko, po czym zrezygnowany pokręcił głową.

- Och, Claire...

Cofnęła się; zrozumiała, że pytanie było błędem. Nie powinna była go zadawać.

- Wracam do...

- Nie. Nie puszczę cię.

Zagroził jej drogę; nie zamierzał pozwolić, żeby jeździła po nocy.

- Musimy porozmawiać, Claire, ale nie tutaj. Chodź ze mną do domu.

Zacisnął rękę na jej ramieniu. Odsunęła się.

- Nie mów mi, dokąd mam iść.

Podniósł oczy do nieba, po czym ponownie spojrzał na żonę.

- Przepraszam, Claire. Po prostu nie zniósłbym tego, gdybyś teraz odjechała.

Błagam cię. Porozmawiajmy. Spokojnie, jak dwoje dorosłych, kulturalnych ludzi.

Zadumała się. Pod jednym względem miał rację. Nie mogli stać na środku chodnika, rozprawiając o czymś tak ważnym jak przyszłość ich małżeństwa.

- No dobrze - zgodziła się z ociąganiem. Podprowadził ją do zaparkowanego nieopodal kombi i przytrzymał drzwi, kiedy wsiadała do środka.

- Mój samochód stoi za rogiem - rzekł. - Spotkamy się w domu, dobrze?
W domu. Gdzie jest dom? Czym jest dom?

Klucząc po znanych ulicach, którymi jeździła od lat, czuła się dziwnie zdezorientowana. W końcu skręciła w wielopasmową autostradę, którą szybko dotarła do Richmond Hill. W tej ładnej podmiejskiej dzielnicy zieleń była soczysta, trawa skoszona, krzaki starannie przystrzyżone, domy okazałe, na ogół murowane, otoczone pięknymi starymi drzewami.

Zwolniwszy nieco na zwirowanym podejździe, Claire mimochodem spostrzegła, że podczas jej nieobecności Kirk starał się dbać o trawnik przed domem. Drzwi garażu były otwarte. Wjechała, jak zwykle parkując z lewej strony; po chwili, jak zwykle z prawej strony, wjechało volvo Kirka.

Wysiadła i ruszyła do drzwi prowadzących z garażu do domu.

- Zapraszam - powiedział Kirk, przekręcając klucz w zamku.

- Bardzo jesteś uprzejmy - warknęła. - Nie zapomniałeś, mam nadzieję, że to również mój dom?

Zacisnął mocniej usta.

- Zignoruję tę zaczepkę.

Na moment ogarnął ją wstyd; powinna była ugryźć się w język, zapanować nad gniewem, ale potem pomyślała sobie, że przecież ma prawo do złości. Może nie z powodu niewinnego zaproszenia do własnego domu, ale z powodu innych, znacznie ważniejszych spraw.

Przeszła korytarzem do kuchni, a z kuchni do salonu. Zdumiał ją porządek; dom lśnił czystością, ani jedna brudna szklanka nie stała przy zlewie.

Nerwowym krokiem zaczęła przemierzać salon tam i z powrotem. Tylko odgłos jej kroków i szum klimatyzacji mącił zalegającą w domu ciszę.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

Patrzyła w milczeniu, jak Kirk siada na wysłużonej, obitej skórą kanapie. Po chwili, nie bardzo wiedząc, jak się zachować, też usiadła, ale na drugim końcu.

Obrócił się do niej twarzą.

- Kiedy spytałaś, co czuję do Janice, czy nadal ją kocham, nie chciałem unikać odpowiedzi. Po prostu...

- Po prostu co?

Zaczęła zdrapywać lakier na jednym z paznokci; nie była pewna, czy naprawdę chce usłyszeć odpowiedź. Może lepiej byłoby żyć w nieświadomości? Bała się. Tak długo dobierał w myślach słowa, że cokolwiek zamierzał powiedzieć, nie mogło być przyjemne. Może nie chciał jej jeszcze bardziej zranić? Może nie wiedział, jak ją poinformować, że miłość do Janice okazała się silniejsza niż chęć ratowania małżeństwa.

Cisza trwała w nieskończoność; wreszcie Claire nie mogła jej dłużej znieść.

- Po prostu sprawa jest jasna, tak? - spytała.

- Tak...

Poczuła się, jakby wbił jej nóż w serce. Otworzyła usta, usiłując nabrać powietrza, kiedy nagle uzmysłowiła sobie, że Kirk jeszcze nie skończył.

- Sprawa jest jasna. Nie kocham Janice. I nigdy jej nie kochałem. To było zaślepienie, odurzenie. Wierz mi, Claire, straciłem rozum, popadłem w obłąd, ale nigdy Janice nie kochałem. Nie tak, jak kocham ciebie. A ciebie kocham nieustannie od dwunastu lat.

Ujął ją za ręce i ścisnął je mocno. Mówił z takim żarem, że miała ochotę mu uwierzyć. Raptem złość z niej wyparowała. Uświadomiła sobie, że to, co cały czas ją dręczyło, to był strach, zwykły ludzki strach.

- Jesteś tego pewny, Kirk? - spytała. - Czy mówisz tak ze względu na dziecko?

Przesunął wzrok niżej, zatrzymując go na brzuchu żony. Nieduża wypukłość kryjąca ich dziecko była ledwo widoczna. Po chwili delikatnie pociągnął Claire do siebie i przytulił.

- Dziecko jest ważne, bardzo ważne, podobnie jak trójka naszych starszych dzieci. Ale to nie zmienia faktu, że kocham cię do szaleństwa.

Czy była głupia i naiwna, dając się przekonać? Może. W każdym razie uwierzyła w jego zapewnienia. Tak bardzo pragnęła usłyszeć te słowa! Wzdychając cichutko, przysunęła się bliżej męża; siedzieli objęci, ona z twarzą opartą na jego ramieniu. Opuszką palca wodził po jej wargach. Rozchyliwszy je, leciutko musnęła językiem jego kciuk.

- Och, Claire...

Przywarł ustami do jej ust. Na kilka sekund oboje zamarli bez ruchu, a potem zaczęli się całować. Pocałunek stawał się coraz gorętszy, coraz bardziej namiętny.

- Claire... - szepnął, odrywając na moment wargi. - Kiedy całuję cię, całuję tylko ciebie. Zawsze tak było i zawsze tak będzie.

Wiedziała, o co mu chodzi; nie musiała o nic pytać. Z kącika oka spłynęła jej po policzku łza. Nagle ujrzała lęk i z troską na twarzy męża. Wyczuł pod językiem słony smak i odsunął się, próbując wyczytać coś z jej spojrzenia.

- Tym razem to ze szczęścia - wyjaśniła. Poglądziła ręką jego umięśnione ramię.

- Na pewno? - spytał.

Nawijając sobie na palce kosmyki jej włosów, pocałował ją lekko najpierw w jedną powiekę, potem w drugą.

- Chcę się z tobą kochać, Claire, ale nie wiem, czy wytrzymam, jeśli znów wybuchniesz płaczem.

Wcześniejsza złość poszła w niepamięć, podobnie jak zazdrość o Janice. Wpatrując się mężowi w oczy, przesuwała wolno palcem po jego twarzy; zaczęła przy brodzie, zatrzymała się na moment przy uchu, doszła do kości policzkowej i wreszcie do potarganych włosów opadających na czoło.

- Nie mogę obiecać, że się nie rozplączę - powiedziała. - Ale mogę obiecać, że nigdzie nie ucieknę.

Nazajutrz rano obudził ją jazz. Dźwięki saksofonu, na którym grał jej ulubiony muzyk, omywały jej ciało niczym łagodna fala przyływu. Otworzywszy oczy, zobaczyła, jak Kirk wchodzi do sypialni, niosąc w dłoni tacę. Miał na sobie białe bokserki i nic poza tym. Przez moment podziwiała jego wspaniałe umięśnione ciało.

- Mogą być bajgle i sok owocowy?

Postawił tacę na łóżku, po czym wsunął się obok żony pod koc. Wcześniej wyłączył klimatyzację i otworzył okno, pozwalając, aby do środka wpadły promienie słońca oraz powiew wiatru.

- Rozpieszczasz mnie...

Przeciągnęła się, mrużąc z zadowoleniem, po czym usiadła, opierając się o wezłowie łóżka.

- Co prawda, jestem głodna jak wilk.

- Biedactwo, nic wczoraj nie jadło, zaledwie dwadzieścia pierożków ravioli. A może było ich trzydzieści? - spytał żartem. Na obwarzanek posmarowany serkiem śmietankowym nałożył trochę dżemu truskawkowego. - Życzysz sobie?

- Och, tak.

Bajgle były świeżo wyjęte z piekarnika, ciepłe i chrupiące, a słodycz dżemu idealnie współgrała z lekko kwaskowatym smakiem serka. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że jedząc, zamknęła oczy. Uświadomiła to sobie dopiero wtedy, gdy ujrzała wpatrującego się w nią uważnie Kirka.

- Uwielbiam patrzeć, kiedy jesz - powiedział. - Mam wrażenie, że dla ciebie jedzenie jest niezwykle zmysłową czynnością.

- A nie jest taką dla wszystkich?

Podsunęła mu do ust świeżutką bułkę. Odgryzł kawałek.

- No powiedz - ciągnęła. - Czyż nie jest to druga najprzyjemniejsza rzecz po seksie?

- A czekolada? - spytał, skubiąc wargami palce trzymające bajgla. - Naukowcy twierdzą, że niektóre kobiety ponad seks przedkładają czekoladę.

- Faktycznie, dobra czekolada... - rozmarzyła się. Wargi, które dotąd skubały jej palce, powolutku zaczęły wędrować dalej, do nadgarstka, do zgięcia łokcia...

Claire odłożyła bajgla na tacę i zamknęła oczy.

- Mmm, jak miło - westchnęła. - Jak rozkosznie...

Dotarł do obojczyka, po czym delikatnie chwycił w zęby cienkie ramiączko koszuli nocnej i zsunął je z ramienia Claire. Jego oczom ukazała się pierś. Ujmując ją w jedną rękę, schylił głowę i zaczął ssać różową brodawkę. Po chwili uszczypnął ją lekko i popatrzył łobuzersko na żonę.

- No? Lepsze to czy czekolada?
- Gdyby tak dało się połączyć jedno z drugim...
- Znam parę sposobów.
- Nie wątpię.

Roześmiała się cicho i zsunęła niżej na poduszkę.

- Ale wtedy seks byłby potwornie tuczący - dodała po chwili namysłu. - A mnie więcej kalorii absolutnie nie potrzeba.

Z błogim westchnieniem oparł policzek na jej brzuchu. W jego oczach pojawił się wyraz zatroskania i powagi.

- Ciągłe mówisz tak, jakbyś miała problemy z wagą. Ale chyba wiesz, że to nieprawda?

Skrzywiła się.

- Nie martw się. Nie jestem tak głupia, żeby odchudzać się w ciąży.
- W ciąży czy nie w ciąży, masz idealną figurę. Nie zauważyłaś, jak wczoraj w restauracji oglądali się za tobą faceci? Nie tylko Barry i Martin, ale również ci przy innych stolikach. Wyglądałaś prześlicznie, Claire. Rozpierała mnie duma, że jesteś moją żoną.

Przypomniawszy sobie, jak otoczył ją ramieniem, uśmiechnęła się pod nosem. Miała świadomość, że Kirk przesadza; co jak co, ale na pewno nie wyglądała prześlicznie. Była w zwykłej kretonowej sukience, w jakiej chodziła po domu na wsi, i w sandałach na płaskich obcasach. Ale liczyło się to, jak on ją postrzegał, a chyba faktycznie widział w niej wczoraj atrakcyjną kobietę.

Na zmianę kochali się, jedli bajgle, pili sok pomarańczowy. I gdy Claire zbliżała się do orgazmu, gdy sądziła, że za moment dreszcz rozkoszy wstrząśnie jej ciałem, Kirk przerywał wszelkie ruchy, po czym podsuwał jej do ust następny kęs.

- Ale ja nie chcę jeść! - protestowała; mięśnie miała napięte, myśli zajęte czymś całkiem innym niż bajgle z dżemem.

- Proszę cię, Claire. Wykaż odrobinę cierpliwości.

Była mu posłuszna; odgryzała kawałek bajgla, żuła, przetykała I wreszcie spotkała ją nagroda. Ich podniecenie sięgało zenitu, o jedzeniu i piciu całkiem zapomnieli.

Dziesięć minut później leżeli objęci, zdyszani, zaspokojeni pod każdym względem. Śniadanie było zjedzone, płyta z muzyką jazzową doszła do końca, a oni czuli się jak nowożeńcy, szczęśliwi, zakochani, spełnieni.

- Kocham cię, Claire.

Przytulił ją mocno, a ona zamknęła oczy, usiłując powstrzymać łzy wzruszenia.

- To najpiękniejszy poranek mojego życia - szepnęła.

- Cieszę się. Mój też.

Pocałował ją lekko w usta, skronie, powieki i przeciągnawszy się, rozprostował nogi.

- Jak długo Mallory może zająć się dziećmi? Claire usiadła gwałtownie na łóżku; w głowie się jej nie mieściło, że zapomniała o przyjaciółce i zostawionych pod jej opieką córkach.

- Biedna Mall! Nie powiedziałam jej, o której wrócę. Pewnie się zamartwia...

- Uspokój się. - Kirk również usiadł. - Weźmiemy szybko prysznic i możemy ruszać. A do Mallory zadzwonimy z samochodu.

- W porządku.

Spuściła nogi z łóżka, po czym wstała. Była naga jak ją Pan Bóg stworzył. Koszula nocna leżała zmięta na podłodze, razem z zrzucaną niedbale pościelą. Czując na sobie spojrzenie męża, Claire odruchowo zasłoniła rękami brzuch. Po chwili, lekko speszona, cofnęła ręce. Jeżeli Kirk faktycznie uważał, że ma idealną figurę, proszę bardzo, niech ją podziwia.

- Jesteś piękna - szepnął.

Wędrowała do łazienki uśmiechnięta od ucha do ucha. Tam sięgnęła po szczoteczkę, pastę i szybko umyła zęby. Kiedy zakreśliła kran, z głębi mieszkania dobiegł ją głos Kirka. Rozmawiał z kimś przez telefon.

Serce podskoczyło jej do gardła. Radosne chwile, jakie spędzili w łóżku, poszły w zapomnienie. Prawdopodobnie Kirk obiecał Janice, że spotka się z nią po kolacji z klientami. Teraz dzwonił, by przeprosić za to, że jednak nie mógł do niej wczoraj przyjechać.

Cichutko, na palcach, Claire podreptała do pokoju. Kirk stał zwrócony do niej plecami.

- Strasznie mi głupio - rzekł do swego rozmówcy.

Claire przycisnęła dłoń do klatki piersiowej. Z jej oczu wycierał strach, bezradność. Kirk powoli odwrócił się; był spokojny, zrelaksowany, ale na widok żony zbladł. Zmrużył oczy i wciągnął gwałtownie powietrze. Jego twarz sposepniała, spojrzenie przygasło.

- Mallory zadzwoniła - oznajmił, podając Claire słuchawkę. - Chcesz z nią zamienić słowo?

Uczucie zdenerwowania i ta straszna panika, w jaką wpadła, kiedy usłyszała głos Kirka, zniknęły. Ogarnął ją wstyd. Sięgając po szlafrok, który wisiał na drzwiach sypialni, potrząsnęła głową. Nie chciała z nikim rozmawiać.

- Nalegam - powiedział przez zaciśnięte zęby. - W przeciwnym razie skąd będziesz miała pewność, że cię nie okłamuje?

Ponownie potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Ja naprawdę...

- Porozmawiaj.

Cisnął słuchawkę na łóżko i wyszedł z sypialni. Claire owinęła się szlafrokiem, zerknęła niepewnie na telefon, potem obejrzała się za siebie. Kirk oddalił się korytarzem w stronę łazienki dziewczynek. Po chwili rozległ się szum wody.

Chcąc nie chcąc, podniosła z łóżka słuchawkę.

- Mallory? - spytała.

- Co się u was dzieje? Rozmawiałam z Kirkiem i nagle cisza.

- Pewnie trucizna, którą mu rano wsypałam do kawy, wreszcie zadziałała.

- Claire...

- Żartuję. Właśnie bierze prysznic. Jest cały i zdrowy.

Cały, zdrowy i wściekły, miała ochotę dodać. Zły jak sto diabłów. Przemilczała jednak ten fakt.

- Zaraz ruszamy w drogę. A co u ciebie? Dziewczynki za bardzo nie dały ci w kość?

- Nie. Wszystko jest w porządku. Tylko Andie długo nie mogła wczoraj zasnąć. Na myśl o najstarszej córce Claire westchnęła smutno.

- Dzięki, Mallory. Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc.

- Nie ma o czym mówić, Claire. Doskonale tu sobie radzimy. Na śniadanie przygotowaliśmy nawet francuskie grzanki. Daisy pokazała mi, jak to się robi. A teraz wybieramy się na plażę Conroyów.

- W takim razie przyjadę prosto tam. Do zobaczenia. Kiedy Kirk zszedł na dół, Claire krzątała się po domu ubrana i uczesana. Czekając na męża, zdążyła pościelić łóżko i umyć naczynia po śniadaniu. Teraz chodziła z kąta w kąt, podlewając rośliny doniczkowe, mimo iż wcale tego nie potrzebowały. Kirk o wszystkim pamiętał i o wszystko dbał.

- Gotowa? - spytał.

Z jego głosu przebijał chłód, ze spojrzenia - obojętność.

Miała świadomość, że zraniła go podejrzeniami. Ale czy naprawdę to takie dziwne? Gdyby zamienili się rolami i to ona jemu oznajmiła, że kocha innego, czy potrafiłby jej tak łatwo wybaczyć i puścić zdradę w niepamięć?

Rozdział 16

- Andrea? Powiedz mi wreszcie, córeńko, co ci jest?

Claire oparła łokcie o materac na górnym łóżku. Andie leżała zwrócona twarzą do ściany. Wcześniej, przez całą drogę z plaży Conroyów do domu, siedziała w samochodzie z kamienną miną. Kiedy tylko Claire zgaszyła silnik, dziewczynka pobiegła pędem do swojego pokoju.

- Proszę cię, kochanie. Porozmawiaj ze mną. Przecież widzę, że jesteś nieszczęśliwa. Chciałabym ci jakoś pomóc.

Ramiona dziewczynki zaczęły drżeć.

- Odejdź, mamó. Zostaw mnie.

- Andie, żabko...

Claire spojrzała niepewnie na małą drewnianą drabinę przymocowaną do piętrowego łóżka.

- Skoro nie chcesz zejść do mnie, będę zmuszona wgramolić się do ciebie. Tylko mam nadzieję, że łóżko wytrzyma i nie zawali się pod nami.

Przytrzymując ręką spódnicę, wspięła się na górę, po czym położyła koło córki.

- Kochanie, wiem, że tatuś miał przyjechać wczoraj i czujesz się zawiedziona, że dotarł tu dopiero dzisiaj po południu. Ale rejs do Port Carling nam nie przepadnie. Wypłyniemy jutro z samego rana.

- Nie chcę nigdzie płynąć.

Dziewczynka zachowywała się jak małe, rozkapryszone dziecko. Claire przypomniawszy sobie batalie, jakie musiała z nią staczać, kiedy Andie miała trzy lata.

- Ależ, żabko, co ty opowiadasz? Przecież uwielbiasz te wycieczki łodzią do Port Carling.

- Będzie nudno.

- Nudno?

Claire zamilkła, próbując wczuć się w położenie dziesięcioletniej dziewczynki będącej na wakacjach z mamą i młodszymi siostrami.

- Tęsknisz za koleżankami, prawda? - spytała po chwili. - Mówiłam, żebyś którąś zaprosiła...

- Och, mammo!

Andie obróciła się na brzuch i wcisnęła twarz w poduszkę. Przypuszczalnie w ten sposób starała się dać matce do zrozumienia, że nie ma ochoty na jakiegokolwiek zwierzenia. Może kiedy indziej Claire wzruszyłaby ramionami i odeszła, jednakże tym razem nie zamierzała się tak łatwo poddać. Niepokoił ją stan córki.

- Czy... czy to ma coś wspólnego z twoją przyjaciółką Erin?

- Z Erin?

- Byłyście jak papużki nierozłączki. Mniej więcej do świąt Bożego Narodzenia. A potem przestałyście się odwiedzać. Co się stało, Andie? Czy Erin wyrządziła ci jakąś przykrość?

Dziewczynka przewróciła się na wznak. Wpatrywała się w sufit, w jej oczach wciąż połyskiwały łzy.

- Nie, mammo. Erin nic mi nie zrobiła. Po prostu się nią znudziłam.

W głosie Andie pobrzmiewał fałsz. Claire przyjrzała się córce uważnie.

- Myślałam, że ją lubisz. Zawsze była taka miła, przyjazna, czynna. O ile pamiętam, miała też bardzo sympatycznych rodziców.

- Rozwodzą się.
- Naprawdę? - zdziwiła się Claire.

Przypomniała sobie, kiedy ostatni raz widziała rodziców Erin. Było to w marcu, po drugim semestrze, kiedy wybrała się do szkoły na wywiadówkę. Rozmawiając z wychowawczynią o coraz słabszych ocenach Andie, popłakała się. Z zaczerwienionymi oczami wyszła z pokoju nauczycielskiego i właśnie wtedy spotkała rodziców Erin czekających za drzwiami. Stanowili wyjątkowo atrakcyjną parę. Chwilę z nimi rozmawiała - byli spokojni, uprzejmi; spytali, co słyhać u Andie i wspomnieli, że dawno nie widzieli jej roześmianej twarzyczki. Nie wyglądali na ludzi, którzy mają jakieś kłopoty i których małżeństwo się rozpada.

- Tak. Teraz Erin połowę czasu spędza u mamy, a połowę u taty.

Claire zadumała się.

- Andie, kiedy to się stało? Od kiedy rodzice Erin żyją w separacji?
- Rozstali się nazajutrz po Bożym Narodzeniu.

Dziewczynka zamrugła nerwowo; wciąż nie odrywała oczu od sufitu.

Nazajutrz po Bożym Narodzeniu? Mniej więcej w tym czasie Andie zaczęła opuszczać się w nauce, dostawać coraz gorsze stopnie, coraz rzadziej spotykać z przyjaciółką.

Claire oparła się na łokciu.

- Żabko, to, że rozpadło się małżeństwo jej rodziców, wcale nie znaczy, że ty i Erin nie możecie się przyjaźnić. Myślę, że Erin potrzebuje teraz wspar...

- Przestań, mamó! Daj mi spokój! Nic nie rozumiesz!

Dziewczynka poderwała się i przeczołgawszy się nad nogami matki, zeszła na dół po drabinie. Długa, marszczona spódnica spowolniła ruchy Claire.

- Andie, poczekaj!

Rozległ się huk zatrząskiwanych drzwi. Andie wybiegła z pokoju. Po chwili rozległ się huk kolejnych zatrząskiwanych drzwi. Andie wybiegła z domu.

Tego wieczoru Claire, wciąż zdumiona zachowaniem córki, opowiedziała o całym zajściu Kirkowi.

- Zupełnie nie wiem, co robić.

- Może po powrocie do Toronto powinniśmy pogadać z rodzicami Erin? - zaproponował. - Może oni się orientują, co zaszło między dziewczynkami?

- Dobry pomysł - pochwaliła Claire.

Problem w tym, że do Toronto miała wrócić dopiero za miesiąc, a chciała pomóc córce już teraz.

- Miejmy nadzieję, że jutrzejszy rejs poprawi jej humor.

Tak się stało, ale dopiero po godzinie czy dwóch.

Andie jako ostatnia z rodziny zjawiła się rano na pomoście. Kiedy w końcu przyszła, okazało się, że nie wzięła niczego, co by chroniło głowę przed słońcem. Więc wszyscy czekali, aż pobiegnie do domu i wróci z czapką.

- Andie, no włącz już - ponagliła ją siostra.

- Pocałuj się w nos, Daisy.

- Andie! - Kirk pogroził jej palcem.

Popatrzył z niepokojem na Claire, po czym bez słowa włączył silnik. Łódź była stara, ale w całkiem niezłym stanie; kilka lat temu Grady pracował nad nią w pocie czoła, aż w końcu uznał, że można na niej bezpiecznie pływać.

Wkrótce pruli po jeziorze. Claire stała z przodu przy sterze. Wiatr wiał jej w oczy, warkot silnika wdzierał się do uszu, a zapach wody i spalin do nozdrzy.

Mrużąc oczy, spoglądała na migoczącą w blasku słońca taflę jeziora. Wzdłuż brzegów stały domy; jedne wielkie, niemal przytłaczające swoim rozmiarem, inne średniej wielkości, a jeszcze inne małe i skromne. Dom zbudowany przez rodziców Claire należał do tych średnich. Oczywiście miło było mieć wszystkie wygodny i nie musieć się gnieździć w dwóch pokojach, ale w sumie bardziej podobały się Claire mniejsze chałupy. Były lepiej wkomponowane w krajobraz. Niektóre wyglądały tak, jakby tuliły się do skał, inne były prawie niewidoczne pośród rozłożystych drzew.

Mnóstwo łodzi pływało po jeziorze; bez względu na to, w którą stronę się patrzyło, trudno było ich nie zauważyć. Kilka ciągnęło za sobą narciarzy wodnych. Akurat te Kirk starał się omijać z daleka.

Rozmowę uniemożliwiał warkot silnika i wiatr wiejący w twarz, jednakże Claire miała wrażenie, że powoli wszyscy się odprężają. Podała córkom i mężowi puszki z pićem, po czym rozparła się wygodnie na krześle; nie zamierzała pozwolić, aby cokolwiek zepsuło jej dobry nastrój.

Pomimo wiatorku było dość ciepło, toteż z przyjemnością sączyła przez słomkę zimny sok z puszki.

Zerknąwszy nieco w bok, ujrzała Kirka. Smagany wiatrem, który targał jego bujnymi włosami, jedną rękę trzymał na sterze, a drugą zaciśniętą na puszcze coli. Miał na sobie rozpiętą koszulę z krótkimi rękawami, której poły trzepotały niczym sztandary. Mimo że cały tydzień spędzał w mieście, a nad jezioro przyjeżdżał tylko w weekendy, opalenizną dorównywał innym urlopowiczom.

Zwolnił, kiedy zbliżyli się do Port Carling, i ustawił wśród łodzi czekających na swoją kolej, aby zacumować przy drewnianym pomoście.

- Możemy odwiedzić Mallory i Angel? - spytała Daisy.

Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne w kształcie tulipanów; wystarczyło na nią spojrzeć, aby poczuć się różnie. Claire uśmiechnęła się. Spośród trójki jej dzieci największą wagę do mody przywiązywała właśnie Daisy.

Dziś wystroiła się w jasnożółte szorty i dobraną do nich luźną bluzkę, którą zdobił motyw kwiatowy.

- Przykro mi, kotku - odparł Kirk. - Zapomniałaś, że Driscollowie wyjechali na ten weekend?

Zgasił silnik. Pochyliwszy się w stronę pomostu, chwycił ręką za słupek i przyciągnął łódź tak, by Claire i starsze dziewczynki mogły bezpiecznie zeskoczyć na brzeg.

Claire przymocowała cumę do metalowego pala, po czym pomogła zejść na ląd najmłodszej Jennie.

- Skoro Driscollowie wyjechali, to co będzie z gazetą Drew? - spytała Andie.

- Gazetę redaguje zespół - wyjaśniła córce Claire. - Myślę, że ten jeden raz poradzą sobie bez szefa.

- W takim razie czy możemy pójść do cukierni? - spytała Daisy.

- Ja chcę loda - oznajmiła Jenna.

Skrzyżowała ręce na piersi, co oznaczało, że nie zamierza ustąpić. Nawet Andie miała prośbę.

- A ja bym chciała zajrzeć do księgi.

- W porządku - powiedział Kirk. - Dziś spełniam wszystkie życzenia.

Wziął za rękę Jennę i... Claire.

Zaskoczył ją tym gestem. Odkąd wczoraj po południu wrócili z Toronto, unikali kontaktu fizycznego. Prawie wcale się do siebie nie odzywali. Teraz zacisnął mocno rękę na jej dłoni i wszyscy razem ruszyli w stronę miasteczka.

- Później tu wrócimy - obiecał najstarszej córce, kiedy mijali księgarnię.

Z każdym krokiem zbliżali się do cukierni, w której sprzedawano najlepsze lody w okolicy.

- No, dziewczynki? Wiecie już, na co macie ochotę? Decyzja nie należała do łatwych. Wszystkie trzy rzuciły się biegiem do lady, żeby obejrzeć oferowane smaki.

Claire rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Wreszcie coś, co lubią ciężarne kobiety. Kirk uniósł jedną brew.

- Sądziłem, że lubisz również inne rzeczy. - Objął ją w pasie i przytulił do siebie. - Na przykład pieszczoty, pocałunki... Czyżbyś zapomniała?

O nie, bynajmniej nie zapomniała. Ale zdziwiła się, że on o tym wspomina. Od wczorajszego ranka, kiedy wydarzyło się tamto koszmarne nieporozumienie z telefonem, chodzili koło siebie na palcach; traktowali się uprzejmie, ale z rezerwą. Oczywiście cały czas mieli świadomość, że nie są sami i że w obecności córek muszą zachowywać pozory.

- No, Claire? Jakie sobie życzysz? - spytał, kiedy sprzedawczyni obsłużyła już dziewczynki.

Z lodami w ręku wyszły na ławkę przed cukiernią.

Claire popatrzyła przez szybę na stojące w chłodziarce pojemniki pełne zarówno starych, znajomych smaków, jak i nowych, egzotycznych.

- Kremowe z pokruszonymi ciasteczkami - powiedziała. - Albo nie!

Orzechowe! Albo... Boże, sama nie wiem.

- Jedną kulkę tych, drugą tamtych - rzekł Kirk, zwracając się do ekspedientki. - W końcu jest was dwoje...

Dla siebie wybrał lody o smaku lukrecjowym. Claire wzdrygnęła się - akurat w tej kwestii nie podzielała upodobań męża.

- Och, tatusiu! - zawołała Jenna na widok czarnych lodów ojca. - Wyglądają paskudnie!

- Chcesz spróbować? Podsunął jej stożek pod nos.

- Nie! Fúj!

Odwróciła z obrzydzeniem twarz. Kiedy chciał poczęstować Andie i Daisy, zareagowały identycznie.

- Teraz wiesz, dlaczego zawsze wybieram ten smak? - spytał, puszczając do Claire oko. - Nie muszę się z nikim dzielić.

Matka z córkami poczęstowały się nawzajem. Claire dała córkom do polizania swoje orzechowo-ciastkowe lody, sama zaś spróbowała wybrane przez Jennę lody o smaku gumy balonowej, miętowe lody Daisy i czekoladowe kulki Andie.

Jenna, która jadła najbardziej zachłannie ze wszystkich i pierwsza skończyła swoją porcję, postanowiła wdrapać się matce na kolana i jeszcze raz skosztować smaku orzechowego. Po dwóch nieudanych próbach stanęła przed ławką i wsparłszy ręce na biodrach, spytała oskarżycielskim tonem:

- Dlaczego brzuch ci tak wystaje? Przez niego ja się nie mieszczę.

Zerkając na Kirka, Claire zobaczyła, że mąż jest równie zdziwiony i ubawiony pytaniem Jenny, co i ona. Jeszcze ani razu nie wspomnieli dziewczynkom o tym, że będą miały braciszka lub siostrzyczkę. Czyżby nadszedł odpowiedni moment?

Kirk skinął lekko głową.

- Dlatego, że spodziewam się dziecka - wyjaśniła Claire.

- Naprawdę? - Andie zamarła bez ruchu, po czym przeniosła wzrok z matki na ojca. - Kiedy?

- Kiedy się urodzi? Myślę, że w połowie stycznia.

- To będzie chłopiec czy dziewczynka? - spytała rzeczowo Daisy.

- Nie wiem, kochanie.

- A możemy kupić dzidziusiowi prezent pod choinkę? - chciała wiedzieć Jenna.

- Oczywiście, że tak.

- Pozwolisz mi się nim czasem opiekować, co, mamusiu? - spytała Andie. - W styczniu będę już miała jedenaście lat.

- Na pewno mamusi przyda się pomoc - oznajmił Kirk, usiłując przygłodzić rude loki najstarszej córki.

Ciekawe, pomyślała Claire, czy maluch będzie rudzielcem jak Andie, czy blondasem jak reszta rodziny?

- Ja też będę mogła pomagać? - spytała Daisy.

- Myślę, że zajęć przy dziecku starczy dla wszystkich.

Na samą myśl o pierwszych kilku miesiącach, o pieluszkach, karmieniu i nie przespanych nocach, Claire poczuła, jak ogarnia ją zmęczenie. Nocne karmienie nie byłoby takie uciążliwe, gdyby miała tylko jedno dziecko. Ale miała troje, które też wymagały opieki, poza tym cały dom był na jej głowie.

W dodatku nie wiedziała, czy do stycznia rozwiążą z Kirkiem swoje problemy małżeńskie, czy też będą w trakcie rozwodu.

Nagle straciła ochotę na lody. Bezceremonialnie wrzuciła je do kosza na śmieci, po czym ruszyła za córkami przez parking do popularnego w miasteczku centrum handlowego.

Oglądała dziecięce bluzy, które oferowano z dwudziestoprocentową zniżką, kiedy nagle podszedł do niej Kirk.

- Wiesz, to śmieszne - powiedział cicho. - Ale kiedy powiadomiliśmy dziewczynki, że powiększy nam się rodzina, zdałem sobie sprawę, że właściwie nie mam pojęcia, co ty o tym wszystkim sądzisz.

To prawda. Nie rozmawiali na ten temat.

- Ja? No cóż...

Ujął ją delikatnie pod łokieć.

- Przy trojgu dzieciach masz mnóstwo pracy, a co dopiero będzie, jak się urodzi czwarte? - kontynuował. - Tak się zastanawiam... Może warto zatrudnić kogoś do pomocy? Przynajmniej na kilka pierwszych miesięcy?

Zrezygnowana, potrząsnęła głową i wyszła ze sklepu. Wiedziała, że Kirk stara się być miły, że myśli o tym, aby odciążyć ją w pracy, ale nie chciała mieć do pomocy jakiejś obcej kobiety. Chciała mieć męża, na którego od czasu do czasu mogłaby liczyć.

- Tatusiu, zobacz! - zawołała Jenna, wskazując na szybę wystawową. - Lalki! Mogę tam wejść i je obejrzeć?

- Możesz. Poproś siostry, żeby poszły z tobą, a mamusia i ja poczekamy tu na zewnątrz.

Wrzucił do ust ostatnią porcję lodów, a właściwie pusty w środku wafłowy rożek, i oblizał się ze smakiem.

- To było naprawdę dobre.

- Serio? - Claire popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Wyglądałeś tak, jakbyś jadł smołę.

- Smołę, powiadasz? - Zamyślił się. - Czarne jak smoła. Hm, brzmi intrygująco. Mogłabyś tak zatytułować swój następny przepis.

Pacnęła go żartobliwie w ramię.

- Nie wyśmiewaj się z mojej pisaniny.

- Boże, ale jesteś przewrażliwiona!

Spuściła wzrok. Może faktycznie była przewrażliwiona, ale nic na to nie mogła poradzić. Odczuwała ogromną satysfakcję, kiedy widziała tych kilka krótkich akapitów, które pisała raz na tydzień, pod nimi ze dwa lub trzy przepisy na proste, smakowite dania, a obok zdjęcie, jakie Drew zrobił jej pół roku temu podczas święta Dziękczynienia.

Chociaż nikomu jeszcze nie zdradziła swoich planów, korciło ją, aby za kilka lat wydać książkę o gotowaniu. „Letnie przysmaki: wybór najlepszych przepisów”. Całe życie marzyła o napisaniu książki kucharskiej. Może teraz nadarzyła się odpowiednia okazja?

Kirk wyciągnął rękę i odchylił jej okulary.

- O czym myślisz? - spytał.

Często miał jej za złe, że nie dzieli się z nim swoimi spostrzeżeniami. Ale pomysł książki kucharskiej był jeszcze zbyt świeży; nie chciała go zapeszyć.

- O niczym.

- Rozumiem. Cofnął rękę.

Nie była pewna, czy z jego głosu naprawdę powiało chłodem, czy tylko jej się tak wydało. Zamierzała spytać go, o co chodzi, kiedy nagle zobaczyła, że uważnie wpatruje się w coś przed sobą. Odwróciwszy głowę, zauważyła idącą nieopodal Teresę z małą Lisą. Andie, Daisy i Jenna, które wyszły ze sklepu z zabawkami, też

spozregły Lisę. Po chwili wszystkie cztery trajkotały z ożywieniem. Kirk podniósł się z ławki i uśmiechnął przyjaźnie.

- Cześć, Tereso.

Claire nie pamiętała, czy mówiła mu o tym, że Teresa spotyka się z Gradym.

- Cześć, Claire. Cześć, Kirk.

Uśmiech Teresy, zwykle tak promienny, dziś wydawał się nieco przygaszony.

- Co słysząc? - spytała Claire, z trudem odrywając wzrok od jej opiętej paskiem talii.

Teresa miała najwyżej pięćdziesiąt centymetrów w pasie. Jak na dorosłą kobietę było to po prostu nieprzyzwoite. Claire przypomniała sobie dwie ogromne kulki lodów, które Kirk kupił jej w cukierni. Całe szczęście, że nie zjadła ich do końca.

- Nic takiego. Wreszcie mam nieco więcej czasu, który mogę poświęcić Lisie. Trochę maluję...

- Planujesz wystawę? - zainteresował się Kirk.

- Wystawę? Za dużo powiedziane. - Teresa roześmiała się speszona. - Mallory zaproponowała, że powiesi kilka moich obrazów u siebie w butik; jeden już postawiła w oknie. Zobaczmy, czy będzie jakiś oddźwięk...

Kirk spojrział na Claire.

- Ten w oknie to twój? - spytał.

Zwrócili na niego uwagę. Mijając sklep, przystanęli i przez moment podziwiali pięknie uchwycony kontrast między surową granitową skałą a zalewającą brzeg wodą. Claire skomentowała nawet, że skała i woda wydają się być w stanie ustawicznej wojny.

- Masz ogromny talent - powiedziała teraz do Teresy.

- Dziękuję. Fascynuje mnie woda. Zawsze chciałam malować jeziora.

- A co Grady dziś porabia? - spytała Claire, nie potrafiąc poskromić ciekawości.

Teresa opuściła wzrok.

- Prawdę mówiąc, rzadko się ostatnio widzimy. Ja staram się jak najwięcej czasu spędzać z Lisą, no i trochę pochłania mnie to moje malarstwo, a Grady dostał jakieś ważne zamówienie i też jest dość zajęty.

Z jednej strony, Claire miała ochotę odetchnąć z ulgą, z drugiej, jakoś głupio było jej się cieszyć, widząc nieszczęśliwą minę Teresy. Z jej oczu wycierał smutek... i coś jeszcze. Rezygnacja? Poczucie przegranej?

- Nasze dzieci świetnie się dogadują - zauważył Kirk.

Dziewczynki niczym cztery psotne małpki skakały po ławce, na której pół godziny temu pałaszowały lody.

- Lisa uwielbia wasze córki - oznajmiła Teresa, uśmiechając się ciepło.

- To wpadnijcie do nas jutro na lunch - zaproponował Kirk, po czym spojrzał na Claire. - Nie mamy żadnych planów, prawda, kochanie?

- Nie, nie mamy - przyznała Claire. - To doskonały pomysł.

Zdziwiła się. Spontaniczne zaproszenia zupełnie nie były w stylu Kirka. Rzadko się zdarzało, aby wychodził z podobną inicjatywą. Może, pomyślała, chce uniknąć bycia ze mną sam na sam przed powrotem do Toronto?

Wspólnie ustalili godzinę, po czym Teresa zaoferowała, że przyniesie deser. Po krótkich targach Claire pozwoliła jej kupić lody dla dzieci, ale stanowczo zabroniła przynoszenia czegokolwiek słodkiego dla dorosłych.

Parę minut później, kiedy Teresa z Lisą ruszyły w dalszą drogę, Kirk ujął Claire pod ramię.

- Wygląda tak strasznie smutno - powiedział. - Myślisz, że doskwiera jej samotność?

Zatrzymawszy się przed następnym sklepem z zabawkami, czekali cierpliwie na córki, które weszły do środka, żeby obejrzeć kolekcję małych pluszowych zwierzątek.

- Niewykluczone.

Claire opowiedziała Kirkowi o romansie Teresy i Grady'ego oraz o niespodziewanej wizycie jej byłego męża.

- Biedaczka. Co za paskudna sytuacja. I co, podała go do sądu?

- Nie wiem. Wiem tylko, że Grady zawiózł ją na policję i że facet ma zakaz zbliżania się do niej.

- Boże, ona jest taka drobna! - Kirk westchnął głęboko. - A ta blizna nad okiem... ?

Claire skinęła głową.

- Pamiątka po mężu. Zdaje się, że któregoś wieczoru pchnął ją na kuchenkę...

- No dobrze, a co z Gradym? Zerwali? Są razem?

Ponownie stanęła jej przed oczami smutna twarz Teresy, przypomniała sobie też słowa Grady'ego, który sam nie wiedział, co dalej z nimi będzie.

- Nie mam pojęcia - rzekła.

- Opuszczać kobietę w potrzebie? To mi do niego nie pasuje - powiedział Kirk. Jej również coś tu nie grało.

- Czasem lepiej można pomóc, kiedy uczucie nas nie zaślepia...

Kirk zmierzył ją uważnie wzrokiem.

- Może jego też powinniśmy zaprosić?

- Co cię napadło, Kirk? Przecież nigdy nie bawiłeś się w swatkę.

- Mam swoje powody - odparł.

Jego słowa wydały się jej dość dziwne, ale zanim zdążyła spytać, co ma na myśli, zmienił temat.

Rozdział 17

Nazajutrz Claire obudziła się pierwsza, a przynajmniej tak jej się zdawało, dopóki nie wyszła z sypialni i nie zobaczyła w salonie pustej kanapy oraz leżącego na kufrze pod oknem starannie złożonego koca, którym Kirk przykrywał się w nocy. Otworzyła drzwi na taras. Zaciskając mocniej poły szlafroka, zbliżyła się do balustrady i spojrzała w dół.

Kirk stał na niższym tarasie, tuż przy samej krawędzi, z rękami uniesionymi wysoko nad głową. Miał na sobie kąpielówki.

Przez sekundę czy dwie Claire podziwiała jego umięśnione ciało, dopóki nie zniknął jej z oczu. Przebił gładką tafłę wody, prawie nie powodując żadnego rozprysku. Długo nie wypływał.

Kiedy wreszcie wynurzył się po łyk powietrza, uświadomiła sobie, że odkąd skoczył z tarasu, sama wstrzymuje oddech.

Patrzyła, jak energicznie przebiera ramionami; płynął równolegle do brzegu, aż skrył się za zakolem. Z doświadczenia wiedziała, że wróci nie wcześniej niż za pół godziny.

Wyciągnawszy się na leżaku, odrzuciła na bok poły szlafroka i wystawiła się na poranne słońce. Wyglądało na to, że znów będzie upalny dzień, ale na razie jeszcze z nieba nie sączył się żar. Zamknęła oczy; rozkoszując się ciszą i spokojem poranka, zastanawiała się nad tym, co przygotować na lunch.

Hm, może hamburgery z grilla, jej własną odmianę, z dużą ilością czosnku i parmezanu? Tak, to dobry pomysł. A wcześniej na przystawkę kulki z sera feta. Kiedy Kirk wróci, poprosi go, żeby pojechał do miasteczka; potrzebna jej będzie główka świeżej sałaty, pomidory i jakieś owoce na deser...

Wchodząc po schodach na górny taras, zobaczył Claire śpiącą na leżaku. Na moment przystanął, po czym podszedł bliżej. Ciało miał pokryte gęsią skórką i kroplami wody. Zapomniał wziąć z sobą coś do wytarcia się, więc teraz chwycił ręcznik plażowy suszący się na poręczu i wytarł nim plecy. Przez cały czas nie spuszczał oczu z Claire.

Z potarganymi włosami i w cienkiej koszuli nocnej, która wydawała się w słońcu niemal przezroczysta, była taka piękna i bezbronna. Przypomnił sobie, że równie pięknie wyglądała dwa dni temu, w sobotni rano, kiedy obudziła się naga w łóżku. Tamtego dnia naprawdę wierzył w to, że pokonają problemy i będą żyli razem długo i szczęśliwie. Zjedli w łóżku śniadanie, kochali się, a potem...

Potem, jak kto głupi, nic jej nie mówiąc, sięgnął po telefon. A ona automatycznie założyła, że rozmawia z Janie. Zabolalo go jej nieme oskarżenie. Czy naprawdę sądziła, że mógłby się z nią tak czule pieścić, namiętnie kochać, a dziesięć minut później odwrócić plecami i zadzwonić do innej kobiety? Wydawało mu się, że wszystko idzie ku lepszemu, że robią postępy, że znów zaczynają sobie ufać. I nagle ta niespodziewana reakcja...

- Dziwisz się jej? - mruknął sam do siebie, odwieszając z powrotem ręcznik.

Zrozumiał, że reakcja Claire była zupełnie naturalna. Że swoim wcześniejszym zachowaniem zasłużył na nią.

Co mu strzeliło do głowy? Dlaczego tak postąpił? Dlaczego wracał późno do domu, dlaczego okłamywał żonę? Z każdym dniem coraz mniej to wszystko pojmował. O czym myślał? Na co liczył? Owszem, lubił Janice, jej towarzystwo, wspólne kolacje, ale czy godzina lub dwie przyjemności warte były tej ceny? Claire cierpiała, ich małżeństwo wisiało na włosku, on sam był nieszczęśliwy...

W dodatku miał koszmarne wyrzuty sumienia. Jako dzieciak wstydził się za swojego ojca; uważał, że zachował się jak ostatni dureń, kiedy rzucił wspaniałą żonę i związał się z instruktorką aerobiku, kobietą dwadzieścia lat młodszą od siebie. Instruktorka pobyła z nim chwilę, po czym wystąpiła do sądu o rozwód i alimenty. Ojciec został sam jak palec. Zmarł młodo, w wieku zaledwie sześćdziesięciu dwóch lat.

Kirk kochał ojca, ale nie pochwalał jego zachowania ani stylu życia. Dlatego, całkiem świadomie, postanowił iść inną drogą. Ale w którymś momencie, podobnie jak ojciec, wziął niewłaściwy zakręt.

Pragnął wrócić na prostą. Ale czy nie jest za późno? Czy przypadkiem nie stracił już Claire? Bał się, czy nie będzie musiał iść przez życie bez niej.

Patrząc na śpiącą żonę, wiedział, że zrobi wszystko, aby ją odzyskać. Nie chciał zaczynać życia od nowa. Chciał być mężem Claire i razem z nią się zestarzeć. Chciał, żeby wspólnie cieszyli się z sukcesów szkolnych swoich córek, żeby razem składali im gratulacje z okazji zdania matury, ślubu, a jeszcze później narodzin dzieci. Marzyły mu się wielkie rodzinne zjazdy, święta w jednym domu, przy jednym stole, bez kłótni, że w tym roku u mnie, bo w zeszłym było u ciebie.

Zamierzał stanąć na głowie, żeby te marzenia przekształcić w rzeczywistość. Gdyby mógł wykreślić kilka ostatnich miesięcy ze swojej przeszłości, uczyniłby to bez wahania, skoro jednak nie mógł, musiał zająć się przyszłością. Jeżeli Claire da mu jeszcze jedną szansę, na pewno już nigdy jej nie zawiedzie. Tylko jak, do diabła, przekonać ją o tym? Co zrobić, aby mu uwierzyła?

Claire obróciła głowę, a po chwili uniosła powieki. Zasłaniając ręką oczy przed słońcem, popatrzyła sennie na męża.

- Jak ci się pływało?

- Dobrze.

Usiadł na brzegu leżaka; jego biodro stykało się z jej udem. Przez cienki jak pajęczyna materiał koszuli nocnej widział zarys piersi. Biorąc głęboki oddech, zmusił się, aby przenieść wzrok gdzie indziej.

Leciutko pomarszczona tafla wody mieniła się srebrzyście w porannych promieniach słońca. Niebo miało odcień akwamaryny.

- Chciałbym, Claire, zdobyć twoje zaufanie - powiedział cicho. W gardle całkiem mu zaschło. - Czy sądzisz, że jest to w ogóle możliwe?

Przewróciła się na bok i wsparła na łokciu.

- Prosisz o coś, co miałeś, Kirk. Ufałam ci. A ty nadużyłeś mojego zaufania.

- Wiem. I ogromnie żałuję. Czy... czy to znaczy, że nie możesz mi dać drugiej szansy?

Dlaczego o to pytał? Dlaczego tak sformułował pytanie? Przecież nie był masochistą. Mógł jakoś inaczej...

- Błagam cię, Claire.

Z całej siły zacisnął ręce na jej dłoni, świadom tego, co straci, jeżeli ona powie: nie.

- Spróbuję, Kirk. Tylko tyle ci mogę obiecać. Że spróbuję. Ale musisz uzbroić się w cierpliwość, bo nie jest mi łatwo.

Usiadła prosto, nie cofnęła jednak swojej ręki.

- Dziękuję - powiedział. - O nic więcej nie proszę. Druga szansa. Tylko to się liczy.

Grady zjawił się parę minut przed dwunastą; przyplynał motorówką. Biorąc przykład z reszty rodziny, Claire zeszła na dół na pomost. Wiedziała, że dziewczynki nie przepuszczą takiej okazji - Andie koniecznie będzie chciała pojeździć na nartach wodnych, a dwie młodsze wybrać się na przejażdżkę pontonem.

Teresa z Lisą przyjechały samochodem jakieś dwadzieścia minut później.

- Wiedziałam, że tu was zastanę! - zawołała Teresa. - Dzień jest zbyt piękny, żeby siedzieć w domu.

Trzymając córkę za rękę, schodziła po schodach prowadzących od podjazdu na drewniany pomost.

Miała na sobie krótkie spodenki i górę od czarnego bikini, Lisa zaś ubrana była w uroczą różową sukienkę, którą Claire widziała wcześniej w sklepie Mallory. Kiedy tylko dziewczynka znalazła się nad wodą, szybko zdjęła sukienkę, ukazując pod spodem dwuczęściowy kostium kąpielowy podobny do tego, jaki miała jej matka.

- Mogę przejechać się motorówką? - Popatrzyła błagalnie na matkę. - Razem z dziewczynkami?

- Tak, kochanie. Ale włóż kamizelkę ratunkową, żebyś była gotowa, kiedy Grady podpłynie do brzegu.

Claire wskazała Teresie puste krzesło koło siebie, po czym sięgnęła do przenośnej chłodziarki, żeby zaoferować jej coś zimnego do picia.

Teresa zdjęła szorty i usiadła; Claire nie doszukała się na jej brzuchu ani jednej fałdki tłuszczu.

- Dzięki, tego mi było trzeba.

Zerwała kapsel z butelki i wypła łyk soku pomarańczowego, po czym pomogła Lisie zapiąć kamizelkę.

- Kto jest na końcu liny?

- Kirk - odparła Claire.

Była dumna z męża. Przy pierwszej próbie udało mu się wystartować na jednej nartcie. Całkiem niezłe, zważywszy, że od ostatniej próby minął rok.

- Zaraz po nim szykuje się Andie. Chce zrzucić jedną nartę...

Andie siedziała na pomoście, majtając nogami w wodzie. Lisa usiadła obok starszej koleżanki.

- Odważna jesteś. Ja bym się bała. To wygląda naprawdę groźnie.

Wskazała na motorówkę, która zawróciwszy, płynęła w stronę brzegu, i na Kirka, który pochylony pod kątem czterdziestu pięciu stopni pruł po wodzie.

Grady stał z przodu przy sterze, a Jenna i Daisy z tyłu jako „czujki”; miały nie spuszczać Kirka z oczu, a gdyby się przewrócił, natychmiast powiadomić o tym Grady'ego.

Warren i Taylor spędzali dzień z przyjaciółmi. Płci żeńskiej, oznajmił z błyskiem w oku Grady, kiedy Kirk spytał go o synów.

- Jeszcze parę lat i twoje też zaczną chodzić na randki - dodał ze śmiechem.

Claire patrzyła z rozbawieniem, jak Kirk blednie. Ale to było wcześniej, zanim wybrał się na przejażdżkę.

Motorówka płynęła równolegle do brzegu. Mniej więcej na wysokości pomostu Kirk puścił linę i zanurzył się w wodzie. Grady zmniejszył prędkość, po czym zawrócił. Zauważywszy Teresę, pomachał jej wesoło ręką.

- Hej tam! Jak to miło, że przyszłaś! O, widzę również Lisę. No co, rybko, chcesz się przejechać?

- Tak! - zapiszczała dziewczynka.

Wyciągnęła rączki. Kiedy motorówka podpłynęła bliżej, Grady chwycił dziecko w ramiona. Kątem oka Claire spostrzegła, że Teresa obserwuje tę scenę ze wzruszeniem. Tymczasem Kirk, przytrzymując nartę pod pachą, podpłynął do drabinki.

- Brawo, tatku - powiedziała Andie, pochylając się, by wziąć od ojca nartę. - Świetnie ci poszło.

- Ale frajda! - Kirk przywitał się z Teresą, uśmiechnął do żony, po czym ponownie zwrócił się do córki. - No, Andie, twoja kolej.

- Wiem. - Zeszła wolno po drabince. - O rany, ale zimna woda!

Trzy dziewczynki w motorówce zaczęły klaskać, chcąc dodać jej otuchy. Claire podała Kirkowi narty, a on przytrzymał Andie, kiedy wkładała je na nogi. Potem przytrzymał ją, kiedy czekała, aż Grady oddali się na tyle, żeby lina była napięta.

- No dobra, Andie! - zawołał Grady. - Zrobimy w ten sposób: popłynę kawałek, potem zawrócę. Kiedy będę na prostej, wtedy ty zrzuć nartę.

Claire pochyliła się do przodu i zacisnęła kciuki. Niech się uda, niech się uda, powtarzała w duchu. Wiedziała, jak bardzo córce zależy na opanowaniu tej sztuczki.

- Jestem gotowa! Motorówka ruszyła.

- Stoi! Stoi! - krzyknęły z przejęciem młodsze dziewczynki obserwujące Andie na końcu naprężonej liny.

Zgodnie z tym, co mówił, Grady popłynął kawałek prosto, potem zawrócił. Claire z zapartym tchem patrzyła, jak Andie schyla się i uwalnia lewą nogę. Narta została w tyle. Przez chwilę wszystko wskazywało na to, że dziewczynka utrzyma

równowagę. Ale potem, niestety, puściła linę i zapadła się pod wodę. Claire poderwała się na nogi.

- Boże...

Wykonując parę szybkich wyrzutów ramionami, Kirk dopłynął do córki. Po krótkiej konsultacji pomachał w stronę brzegu.

- Wszystko w porządku! Chce spróbować jeszcze raz.

Andie spróbowała po raz drugi i trzeci. Potem odczekała kilka minut. W tym czasie Daisy przejechała się na nartach, a młodsze dziewczynki zrobiły rundę w pontonie.

Przy czwartej próbie Andie zdołała się utrzymać na nogach przez dwadzieścia sekund. Przy piątej też. Przy szóstej poleciała do wody na łeb, na szyję; wyłoniła się po paru sekundach, krztusząc się i kaszląc.

- Starczy tego dobrego - powiedziała Claire do Kirka, który czekał w wodzie. - Na pewno jest już skonana. Przypilnuj, żeby wyszła, a ja idę do domu szykować lunch. Myślę, że wszyscy porządnie zgłodnieli.

Spojrząwszy na zegarek, zobaczyła ze zdumieniem, że zbliża się wpół do trzeciej. Całe szczęście, że dziewczynki zjadły solidne śniadanie, pomyślała. Miała nadzieję, że reszta gości też się rano najadła.

Usłyszała za plecami warkot motorówki i głos Grady'ego:

- A ty, Tereso? Nie chcesz się przejechać?

- Nie, dziękuję. Pomogę Claire.

Claire zwolniła kroku; po chwili Teresa dogoniła ją.

- Możesz śmiało popływać, Tereso. Dam sobie ze wszystkim radę...

- Nie, chętnie pomogę.

Claire rozpałała ogień na grillu, po czym na moment zniknęła w kuchni. Teresa została na tarasie, krojąc bułki i smarując je masłem.

- Wszystko w porządku, Tereso? - spytała Claire, stawiając na stole sosy.

Wydawało jej się, że przyjaciółka Grady'ego jest dziś jeszcze bardziej przygnębiona niż wczoraj.

- Właściwie tak... - Teresa wzięła głęboki oddech. - Chociaż sama nie wiem. Znów miałam telefon od Eda... mojego byłego męża.

- Czego chciał? Widzieć się z Lisą?

- Nie. Pod tym względem mam szczęście. Nie muszę się martwić o wizyty tatusia. Sąd przyznał mi wyłączną opiekę nad córką. Eda dziecko w ogóle nie interesuje.

- To smutne.

Claire poklepała Teresę współczująco po ramieniu. Zawsze wierzyła w to, że dzieci cementują związek. Tak było w wypadku jej i Kirka. A przynajmniej tak sądziła.

- Masz rację - przyznała Teresa. - To bardzo smutne. Wolałabym jednak, żeby całkiem o nas zapomniał i zostawił nas w spokoju. A on chce, żebym do niego wróciła. Kiedy przypominał mi, że ma zakaz zbliżania się do mnie, wpadł w furję i zaczął okropnie kłąć. Wtedy się rozłączyłam. - Pokręciła głową. - Gdyby nie to, że dał mi Lisę, naprawdę bym żałowała, że go kiedykolwiek poznałam.

- Zawiadomiłaś policję, że znów cię nęka?

- Tak. Zadzwoiłam rano na komendę. Mają go ostrzec, żeby trzymał się ode mnie z daleka.

Otarła łzę, po czym z leżącej nieopodal paczki chusteczek wyjęła jedną i wydmuchała nos.

- Przepraszam. Niepotrzebnie ci zawracam głowę swoimi kłopotami.

- Ależ nie. Jeśli masz ochotę pogadać, to chętnie słucham.

- Komuś takiemu jak ty moje życie musi wydawać się bardzo dziwne. Masz piękny dom, wspaniałego męża, trzy urocze córeczki...

Tak, pomyślała smętnie Claire. Miała piękny dom, wspaniałego męża i trzy urocze córeczki. Patrząc z zewnątrz, rzeczywiście wiodła szczęśliwe życie.

- Nie gniewasz się, mam nadzieję, że zaprosiliśmy na lunch również Grady'ego? To był pomysł Kirka. Nie chciałabym, żebyś się czuła niezręcznie.

Teresa umyła ręce i wróciła do krojenia bułek.

- Nie, Grady zupełnie mi nie przeszkadza. Pewnie wiesz, że się do niedawna z nim spotykałam, prawda? Potem nieoczekiwanie pojawił się Ed i doszło pomiędzy nim a Gradyem do strasznej awantury. Nie chcę, żeby Grady angażował się w moje sprawy. Tym bardziej że ma dwóch synów, którym wciąż jest potrzebny. Nie sądzę,

żeby Ed mógł wyrządzić im jakąś krzywdę, ale z drugiej strony, kiedyś nie sądziłam, że mógłby skrzywdzić mnie czy Lisę.

- Rozumiem...

Claire wstawiła do piekarnika przystawki z sera i zadumała się. Prawdę mówiąc, była zaskoczona, że w tej kwestii mają z Teresą tak zbliżone poglądy.

Patrząc na tę kruchą, wrażliwą istotę, zrobiło się jej

jednak wstyd. Teresa tak wiele już w życiu wycierpiała i wszystko wskazywało na to, że jej kłopoty się nie skończyły. Jak długo będzie musiała się jeszcze użerać z eks-mężem, znosić jego natręctwo?

Była to jedna z tych sytuacji, gdzie nie ma prostych rozwiązań ani prostych odpowiedzi. Wzdychając głęboko, Claire otworzyła lodówkę i wyjęła ze środka tacę, na której leżały uformowane kotlety.

- Ułożę je na ruszcie - powiedziała.

Kiedy parę minut później wróciła do kuchni, zobaczyła Teresę przy zlewie zmywającą naczynia.

- Kapie ci z kranu.

- Wiem. - Claire zakręciła wodę; strumień zamienił się w malutki strumyczek. - Muszę wezwać hydraulika... Zauważyłam, że twoja Lisa miała wielką ochotę spróbować jazdy na nartach.

- To prawda - przyznała Teresa. - Ten dzieciak nie zna uczucia strachu.

W uśmiechu, który zagościł na jej twarzy, była mieszanina dumy i smutku.

- Odkąd tylko nauczyła się mówić, w sposób bardzo zdecydowany wyraża swoje życzenia.

Claire pomyślała o Andie, o jej skrytości, zwyczaju tłamszenia wszystkiego w sobie.

- Czasem bywa to pożyteczne - stwierdziła.

- Czasem. A czasem niezwykle krępujące. Na przykład w zeszłym tygodniu powiedziała Grady'emu, że chce, aby był jej tatusiem.

- Nie przejmuj się. Dzieci mówią takie rzeczy.

- Po prostu boję się, czy za bardzo się z nim nie zżyła.

Skąd dzieciakom w ogóle przychodzą do głowy takie pomysły?

- To chyba naturalne. Lisa wychowuje się bez ojca, a Grady uwielbia dzieci, w dodatku ma do nich ogromną cierpliwość...

- Wiem. - Teresa obiema rękami odgarnęła włosy z twarzy. Przez moment stała bez ruchu, nic nie mówiąc. - Kiedy Warren i Taylor mieli problemy w szkole, Grady był naprawdę niesamowity. Szkoda, że wszyscy rodzice nie poświęcają swoim pociechom tyle uwagi.

Claire pomyślała o Kirku, o tym, jak troskliwie pomagał dziś w wodzie Andie. Spędzał w pracy znacznie więcej czasu niż Grady, toteż dla córek miał go w sumie niewiele, ale gdy tylko wracał do domu, wtedy był na każde ich zawołanie.

Może była niesprawiedliwa, oczekując od niego czegoś więcej. Nigdy nie zaszedłby tak wysoko w swojej branży i nie osiągnął takich sukcesów, gdyby pracował po kilka godzin dziennie. Co prawda, wolałyby, aby odnosił mniejsze sukcesy w pracy, a więcej czasu spędzał z rodziną, no ale wybór należał do niego. Ona nie mogła o tym decydować.

Rozdział 18

- Jak myślisz, Claire, co Kirk musiałby zrobić, żebyś mogła mu znów zaufać? - spytała Riva Sharp podczas jednej z wtorkowych sesji.

Terapeutka poprosiła małżonków, aby przez kilka tygodni przychodzili na sesję indywidualnie. Chciała z każdym z nich popracować osobno. Pomysł ten niezbyt przypadł Claire do gustu. Terapia małżeńska jest przecież po to, żeby ratować małżeństwo, a zatem chyba małżonkowie powinni uczestniczyć w niej razem?

- Sama nie wiem - odparła, wygładzając z przodu sukienkę.

Brzuch codziennie się jej teraz powiększał; nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby zapomnieć o tej drobinie, którą nosiła w sobie. Ginekolog, do którego chodziła w Toronto, polecił jej dobrego internistę w Barrie; była z nim umówiona po wizycie u Rivy. Wcale nie uważała, że musi koniecznie badać się raz w miesiącu - w ciągu poprzednich trzech ciąży czuła się znakomicie i nie widziała powodu, dlaczego tym razem miałyby być inaczej - ale ginekolog nalegał.

- Musi pani zrobić morfologię - rzekł. - Poza tym w pani wieku warto się zastanowić nad amniopunkcją.

Taką rozmowę odbyła mniej więcej miesiąc temu. Jakoś do tej pory nie poruszyła tematu badań prenatalnych z Kirkiem, chociaż wiedziała, że u kobiet powyżej trzydziestego piątego roku życia wzrasta ryzyko urodzenia dziecka z zespołem Downa. Albo z rozszczepem kręgosłupa. Bardziej interesowało ją to, czy dziecko przyjdzie na świat w szczęśliwej, kochającej się rodzinie, czy w rodzinie niepełnej, skłóconej.

Riva Sharp przerwała jej rozmyślenia.

- A tak w ogóle to zastanawiałaś się nad sprawą zaufania?

- Oczywiście, że tak - odparła Claire.

Zastanawiała się, co nie znaczy, że doszła do jakichkolwiek wniosków.

Terapeutka usiadła wygodnie w fotelu i zdjęła z nosa okulary.

- Opowiedz mi o Kirku - poprosiła. - Jaki jest? Jak się zachowuje w obecności innych kobiet? Czy z nimi flirtuje? Czy bywa tajemniczy? Czy chętnie mówi o tym, gdzie był i co robił? Innymi słowy, czy romans z tą kobietą z pracy to... że tak powiem... pomyłka czy raczej norma?

- Pomyłka - oznajmiła szybko Claire.

I nagle uzmysłowiła sobie, do czego zmierzały pytania terapeutki. Spryciula, pomyślała w duchu i roześmiała się cicho.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Próbujesz mi pokazać, że Kirk zasługuje na drugą szansę.

- Trudno mi radzić pacjentom, jak mają postępować - rzekła terapeutka. - Każdy ma własne granice, których nie chce lub nie może przekroczyć. Jeżeli zależy ci na tym, aby utrzymać swoje małżeństwo, wcale nie musisz wybaczać Kirkowi, musisz jednak puścić jego romans w niepamięć. Przejść nad nim do porządku dziennego. Nie myśleć o nim w kategoriach wielkiej zdrady, tylko uznać za pomyłkę, anomalie.

- To brzmi logicznie. Nie rozpamiętywać przeszłości, zwłaszcza kiedy się ma dzieci...

Riva skinęła głową.

- Z drugiej strony, to takie trudne - ciągnęła Claire.

Opowiedziała terapeutce o sobotnim poranku w Toronto, kiedy Kirk przyniósł im śniadanie do łóżka, o tym, jak jedli, jak się kochali i o swojej reakcji, gdy po wyjściu z łazienki zobaczyła Kirka ze słuchawką przy uchu.

- Nie chcę do końca życia zastanawiać się, z kim mój mąż rozmawia i co robi, kiedy mnie przy nim nie ma. Boję się, czy następnym razem, kiedy ujrzę go przy telefonie, nie zareaguję w identyczny sposób.

- Doskonale cię rozumiem, Claire. Ale na pocieszenie powiem ci, że można odzyskać zaufanie do partnera. Oczywiście nie dzieje się to z dnia na dzień, jest to długi, żmudny proces, ale z doświadczenia wiem, że bywa uwieńczony sukcesem. Rzecz jasna, oboje partnerzy muszą chcieć utrzymać związek i naprawić wyrządzone krzywdy.

- Tylko mi nie mów, że romans czy zdrada umacnia małżeństwo. Czytałam to kiedyś w jakiejś książce czy piśmie, ale nie wierzę w takie bzdury.

- Sam romans na pewno małżeństwa nie umacnia - oznajmiła Riva. - Ale umacnia je refleksja, która później następuje. Zadawanie sobie pytań i szukanie odpowiedzi.

Wsunęła z powrotem okulary na nos, zjrzała do swoich notatek, po czym ponownie przeniosła spojrzenie na pacjentkę.

- Cofnij się pamięcią kilka lat, Claire. Do czasu, kiedy twoja najmłodsza córka miała trzy latka. Jakie wtedy było twoje małżeństwo? Czy byłaś całkiem z niego zadowolona? A Kirk? Czy sądzisz, że był szczęśliwy?

Claire czuła się schwytana w pułapkę. Pochyliła się na krzesło, zasłaniając rękami twarz. Hm, kiedy Jenna miała trzy latka...

- Nie, nie byłam całkiem zadowolona - przyznała, żałując, iż nie może z czystym sumieniem dać innej odpowiedzi. - Długie godziny, jakie Kirk spędza w pracy, ciągle są między nami kością niezgody. Często...

- Co często?

Miała zamiar powiedzieć, że często zastanawiała się nad tym, czy nie popełniła błędu, wychodząc za mąż za Kirka. Ambitny, odnoszący sukcesy biznesmen - wiele kobiet uważałoby takiego mężczyznę za świetną partię i byłoby szczęśliwych, gdyby mogło go poślubić, a ona... Ona od czasu do czasu dumiała o tym, jak wyglądałoby jej

życie, gdyby los nie spletał jej figła i sprawy między nią a Gradym potoczyłyby się inaczej.

Ale co to miało wspólnego ze zdradą, jakiej Kirk się dopuścił? A także z tym, czy zdoła mu ponownie zaufać?

Siedząc w gabinecie terapeutki, wodziła wzrokiem po ścianach, po zastawionych książkami regałach, po starannie uprzątniętym biurku i otwartym oknie. Myślała o swoich córkach, o tym, jak śmiały się rano do rozpuku, kiedy Jenna pomyliła krem do golenia z pianką do włosów i rozsmarowała go sobie na głowie. Myślała o rodzicach, o tym, że idąc razem, zawsze trzymali się za ręce. I myślała o Kirku, o tym, jak przed wyruszeniem w drogę patrzył jej w oczy.

- Co chciałaś powiedzieć, Claire?

Wyrwana z zadumy, zamrugła oczami i utkwiała wzrok w Rivie Sharp. O czym to rozmawiały? Myśli miała rozproszone, nie była w stanie się skupić.

- Nie jestem pewna - odparła. - Po prostu wyleciało mi z głowy.

- Jak poszło? - spytała po południu Mallory, kiedy Claire wpadła do niej, by odebrać dzieci.

Stała przy stole w kuchni, składając wyjęte z pralki czyste ubranka małej Angel.

- Nieźle.

Claire położyła torebkę na szafce i podeszła do stołu, żeby pomóc przyjaciółce. Podniósłszy ze stosu bawełnianą bluzeczkę, wygładziła ręką fałdy.

- Rozmawialiśmy o zaufaniu...

Westchnęła. Jak zwykle, sesja z Rivą wytrąciła ją z równowagi. I jak zwykle, potrzebowała trochę czasu, żeby dojść z powrotem do siebie.

- Potem pojechałam na badanie kontrolne.

- I co? Wszystko w porządku?

- Tak. Tętno dziecka jest prawidłowe. Mój przyrost wagi też jest w normie, przynajmniej na razie. Ciśnienie mam świetne...

Lekarz z Barrie również ją namawiał, aby jak najprędzej zdecydowała się na amniopunkcję. Gorąco polecał tę procedurę, i to niezależnie od wyników wszystkich innych badań.

- Nie ma czasu do stracenia - oznajmił. - Nakłucie wykonuje się pomiędzy czternastym a siedemnastym tygodniem. Pani zaś jest w siedemnastym tygodniu ciąży.

Claire obiecała sobie solennie, że dziś na pewno porozmawia o tym z Kirkiem, kiedy zadzwoni do niej wieczorem.

- Wchodząc zauważyłam, że dziewczynki bawią się w ogródku za domem. Mam nadzieję, że były grzeczne?

- Nie żartuj! W ogóle bym sobie bez nich nie poradziła! Cały dzień opiekowały się Angel, a ja w tym czasie mogłam spokojnie zrobić pranie. Wróciliśmy ze stosem brudów. Nie rozumiem, dlaczego człowiek zawsze zużywa więcej ubrań, kiedy jest na wakacjach?

- Też bym to chciała wiedzieć. Ilekroć przyjeżdżamy tu latem, dużo więcej czasu spędzam przy pralce niż na tarasie. Dziewczynki przebierają się ze trzy razy dziennie. Dochodzą ręczniki plażowe i... Swoją drogą, jak wam minął urlop?

- Cudownie. Cieszę się, że Drew postanowił nie sprzedawać tamtego domu. Park Gatineau jest wprost niewyobrażalnie piękny...

Skończywszy układać ubranka córki, Mallory zestawiła kosz na podłogę.

- Aha, powinnam ci chyba o czymś wspomnieć...

- O czym?

- Andie spytała, czy Drew i ja spaliśmy w jednym łóżku, kiedy byłam w ciąży z Angel.

- Tak?

Nagle Claire przypomniała sobie koce na kanapie, kiedy Kirk przyjeżdżał do nich na weekend.

- O psiakość!

- To znaczy, że wy... - Mallory zawiesiła głos. Claire potarła ręką czoło.

- Terapeutka powiedziała, żebyśmy starali się zachowywać normalnie, jakby nic się nie wydarzyło. Ale spanie razem... Jakoś nie umiem się na to zdobyć.

Pomijając ten jeden raz w Toronto. Było im tak dobrze, czuli się tacy szczęśliwi... Dopóki ona nie poszła do łazienki, a Kirk nie sięgnął po telefon.

Wiele rozmyślała o swojej reakcji, rozmawiała też o tym z Rivą. Może widok słuchawki w ręku męża nie powinien był wzbudzać w niej aż takich emocji. Ale gdy

usłyszała głos Kirka, ciepły, niski, a zwłaszcza słowa: „Strasznie mi głupio”, automatycznie uznała, że na drugim końcu linii jest Janice.

- Co odpowiedziałaś na pytanie Andie? - spytała cicho.

- Że czasem kobiety w ciąży czują się ociężałe i wtedy wolą spać same.

Tak, niektóre kobiety w ciąży faktycznie wolą spać same. Ale ona do nich nie należała, przynajmniej poprzednie trzy razy. Podczas tej ciąży wszystko się zmieniło. Jednakże to nie ciąża była winna temu, że Kirk sypiał na kanapie.

Tyle że Andie nie musi o tym wiedzieć.

Tego wieczoru, kiedy młodsze dziewczynki leżały już w łóżkach, Claire spytała Andie, czy nie miałyby ochoty zagrać w Monopol. Andie natychmiast wyciągnęła z szafki pudło z planszą i ustawiła wszystko na stole w kuchni.

- Ty będziesz bankierem - rzekła Claire.

- Co? Każda okazja jest dobra, żeby poćwiczyć trochę matkę?

- No pewnie.

Na wypadek gdyby zgłodniały, Claire postawiła na stole dwie duże szklanki mleka i talerzyk z ciastkami. Ponad godzinę kupowały place i domy, kiedy zadzwonił telefon.

Claire zerknęła na kartę, którą podniosła ze stosu na środku planszy.

- Och, nie! - zawołała. - Znow muszę iść do więzienia.

Ustawiła swój pionek we właściwym rogu, po czym sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

- Claire?

Usłyszała głos męża. Mimo iż spodziewała się, że Kirk zadzwoni wieczorem, serce zabiło jej mocniej.

- Jak twoja dzisiejsza sesja?

Przez chwilę milczała. Dlaczego zawsze czuła się tak niezręcznie, kiedy rozmawiała z Rivą o Kirku i z Kirkiem o Rivie?

- W porządku, dziękuję.

Ucieszyła ją wiadomość, że niektórzy małżonkowie po podobnych jak oni doświadczeniach potrafią od nowa zaufać swoim partnerom. Pytanie brzmiało, czy ona i Kirk zdołają przełamać opory i znajdą się wśród szczęśliwców.

- To dobrze. A wizyta u internisty?

- Też dobrze.

Pamiętała o amniopunkcji, ale nie chciała poruszać tematu badań prenatalnych w obecności Andie. Córka miałaby tylko jeszcze jeden powód do zmartwień.

- Doskonale. Jestem umówiony z Rivą na jutro. Jeśli chcesz, zadzwonię potem do ciebie...

- Tak - przerwała mu. - Koniecznie. Ale później, dobrze?

- To znaczy, kiedy dzieci będą już spały? Żebyśmy mogli swobodnie porozmawiać?

- No właśnie.

- Dobrze. A swoją drogą, co u nich słychać? Podobała im się wizyta u Mallory?

- Jeszcze jak! Tak hasały po ogrodzie, że po powrocie do domu padły ze zmęczenia. Jenna zasnęła przy stole podczas kolacji, a Daisy niedługo później. Tylko Andie trzyma się na nogach i ogrywa mnie w Monopol. Chcesz z nią pogadać?

Andie wzięła słuchawkę.

- Cześć, tatusiu. Mama jak zwykle daje mi wygrać. Claire zrobiła zdziwioną minę. Kto, ja? Daję wygrać? - spytała, poruszając bezgłośnie ustami. Widząc to, Andie uśmiechnęła się szeroko.

Claire odwzajemniła uśmiech córki, ale wcale nie było jej wesoło. Prawdę mówiąc, trochę ją przerażało to, że dziesięcioletnia dziewczynka potrafi przejrzeć ją na wylot.

Nazajutrz rano Kirk wysiadł z windy i ruszył w stronę owalnego biurka z wiśniowego drewna, przy którym recepcjonistka Tara rozmawiała przez telefon. Uśmiechając się na powitanie, kobieta podała Kirkowi jego egzemplarz „National Post”.

- Dzięki, Taro.

Zerknął na nagłówki. W oczy rzuciła mu się wiadomość o tempie wzrostu bezrobocia. Pchnąwszy drzwi, wszedł na teren przeznaczony wyłącznie dla personelu, minął pomieszczenie, w którym mniej więcej za godzinę maklerzy będą śledzić transakcje giełdowe, po czym udał się na koniec korytarza, do dużego narożnego pokoju, w którym mieścił się jego gabinet.

Można powiedzieć, że Kirk Ridgeway odniósł w swoim zawodzie sukces. Miał osobistą sekretarkę, którą lada moment spodziewał się ujrzeć z kawą, oraz elegancko urządzone gabinet, w którym stało nie tylko biurko, ale również wygodna kanapa, fotele i stolik do przyjmowania klientów, gabinet, z którego rozciągał się niesamowity widok na jezioro Ontario, a przynajmniej rozciągałby się, gdyby nie przesłaniały go drapacze chmur.

Ściana na wprost biurka była pusta - niedawno wisiał tu obraz abstrakcyjny kupiony kilka miesięcy temu; Kirk usunął go, bo jakoś nie bardzo mu odpowiadał. Miejsce na ścianie zamierzał zappełnić inaczej. Może powiesi tam zdjęcie rodziny, kiedy przyjdzie na świat jego czwarte dziecko?

Zakładając oczywiście, że będzie jeszcze miał rodzinę.

Włączył komputer. Siedział przy biurku, czekając, by program się załadował, kiedy drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Greer z kubkiem parującej kawy.

- Dzień dobry, szefie.

- Dzień dobry, Greer.

Sekretarka wpadła i wypadła tak szybko, że przed oczami mignął mu jedynie kwiecisty wzór na jej sukience, a w nozdrza uderzył go zapach perfum. Wiedział jednak, że nie miał żadnych zwidów, bo na biurku - na ceramicznej podstawce, którą Andie wykonała w pierwszej klasie z okazji Dnia Ojca - stał kubek z kawą. Sięgnął po niego w chwili, kiedy na ekranie komputera pojawiła się tabela z kursami giełdy w Toronto.

Pociągnął łyk kawy. Była gorąca, mocna, świeżo zaparzona. Taka, jaką lubił. Greer, jak zwykle, spisała się na medal.

Najpierw sprawdził bieżącą cenę akcji, które kupił wczoraj dla kilku klientów. Cena poszła w górę o dziesięć centów. Uznał to za dobry znak; giełda rozpoczyna działalność dopiero o wpół do dziesiątej - do tego czasu cena powinna jeszcze trochę wzrosnąć. Spojrzał na zegarek. Była za kwadrans dziewiąta.

Z kieszeni na piersi wyjął okulary, włożył je na nos, po czym, pijąc kawę, zaczął przeglądać gazetę. Piętnaście minut później odsłuchał swą pocztę głosową.

Zazwyczaj uwielbiał początek dnia, pierwszą godzinę przed otwarciem giełdy, kiedy telefon jeszcze milczał. Potrzebował tej chwili spokoju, by zebrać myśli, skupić

się na najważniejszych rzeczach, które musi wykonać w danym dniu. Coraz częściej zamiast poświęcać się pracy, musiał zajmować się sprawami biurowymi czy administracyjnymi. Ale to było naturalne; zaszedł w firmie wysoko, a sukces zwykle bywał okupiony drobnymi uciążliwościami.

Tu w firmie wszyscy liczyli się z jego zdaniem; jego wiedza i przenikliwość zdobyły mu szacunek i podziw współpracowników. Świadom zagrożeń, jakie niesie z sobą zawód maklera, starał się unikać pokus; nie interesował go szybki zysk, jeśli nie miał przekonania co do pozycji ekonomicznej danego przedsiębiorstwa.

Cieszył się opinią człowieka nie tylko bystrego i przenikliwego, ale i kryształowo uczciwego. Ciężko pracował na tę opinię. Żałował jedynie, że to wszystko tak niewiele znaczy dla Claire.

Pieniądze, które przynosił do domu, a także inwestycje, które czynił, traktowała jako coś normalnego. Jeśli chodzi o jego pracę, sama rzadko o nią pytała, a kiedy on próbował mówić coś na ten temat, nie kryła znużenia. „To świetnie, Kirk” - mówiła, kiedy kończył opowiadać jej o ważnej transakcji, jakiej dokonał, po czym pytała, czy jutro o trzeciej da radę wpaść do szkoły na przedstawienie, w którym Daisy tańczy.

Dla niej nie liczyły się jego sukcesy w pracy. Liczyło się to, że nie zawsze mógł wyskoczyć z biura na szkolne przedstawienie, że nie chodził na wywiadówki i nie rozmawiał z nauczycielkami swych córek. Innymi słowy, że za mało interesował się sprawami, którymi ona żyła.

Podniósł z biurka oprawione zdjęcie, które zrobił córkom pół roku temu w czasie świąt Bożego Narodzenia. Boże, jak strasznie za nimi tęsknił. Nie pamiętał, by kiedykolwiek przedtem, gdy musiał zostać w mieście i pracować, a one były z mamą nad jeziorem, czuł się tak bardzo samotny.

Ale też nigdy przedtem nie groziło mu, że na zawsze je straci. Że, jak dobrze pójdzie, będzie je widywał co drugi weekend i dostawał na dwa tygodnie podczas letnich wakacji.

To za mało, stanowczo za mało. Nawet wtedy, gdy wracał z pracy zbyt późno, aby zamienić z córkami słowo, miał świadomość, że dziewczynki śpią w pokoju obok. Byli rodziną. Do diaska, zamierzał uczynić wszystko, aby nią pozostali.

- Kirk?

Zaskoczony, odstawił zdjęcie na miejsce i uniósł głowę. W drzwiach ujrzał Janice. O psiakość, pomyślał.

- Jak się miewasz? - spytała. Zamknąwszy drzwi, oparła się o nie.

Wyglądała pięknie: opalona, w granatowej sukience z głębokim dekoltem w serek i w butach na niewiarygodnie wysokich obcasach. O takich obcasach Claire powiadała, że zostały wynalezione po to, aby kobiety, które je nosiły, nie były w stanie uciec od mężczyzn, których usidliły widokiem swych nóg.

- Dobrze, dziękuję. A ty?

Nie rozmawiali ze sobą, odkąd wróciła z urlopu. Po chwili wstał od biurka i otworzył drzwi. Janice popatrzyła na niego pytająco, a on pomyślał o tym, o czym rozmawiał wczoraj podczas sesji z Rivą Sharp.

Kochasz żonę, Kirk? - spytała terapeutka.

Oczywiście, że kocham, odparł.

W takim razie musisz odzyskać jej zaufanie.

Wiem. Ale jak?

Przyjrzała mu się z powagą.

Zachowując się w sposób odpowiedzialny, rzekła. Godny zaufania.

No tak. Proste. A zarazem tak skomplikowane.

- Claire miałyby mi za złe, gdyby wiedziała, że jesteśmy tu sami, a drzwi są zamknięte - oznajmił, wyjaśniając Janice, dlaczego je otworzył.

- Nic z tego nie pojmuję, Kirk - powiedziała ściszym głosem, opuszczając skromnie oczy. - Mówiłeś, że nasze stosunki muszą ulec zmianie. W porządku, szanuję to. Ale co z naszą przyjaźnią? Nauczyłam się na tobie polegać. Brakuje mi cię, wspólnych kolacji...

- Nie możemy się dłużej przyjaźnić, Janice. Obawiam się, że to niemożliwe.

- Ale dlaczego?

Czy naprawdę tego nie rozumiała?

- Bo na pierwszym miejscu stawiam Claire. Ona jest moją żoną. I nie zdziwiłbym się, gdyby była wściekła, widząc nas razem. - Usiadł z powrotem przy biurku. - Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do swoich zajęć, Janice.

- Ale z ciebie zimny drań.

Poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Nie chciał skrzywdzić Janice. Może powinien być miłszy? Odprawić ją z kwitkiem, ale nie tak brutalnie? Z drugiej strony instykt podpowiadał mu, że bezwzględna szczerść to jedyna słuszna droga postępowania. Tym bardziej że na zawsze wrył mu się w pamięć rozdzierający szloch Claire.

- Przykro mi, Janice. Popęłniłem bład, a raczej oboje go popęłniliśmy, pozwalając, żeby nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Jedyne, co możemy i co powinniśmy teraz zrobić, to przestać się widywać. Wierz mi, to najlepsze wyjście. Prędeż czy później poznasz mężczyznę wolnego, bez zobowiązań, który będzie mógł się poświęcić tylko tobie. Zasługujesz na kogoś takiego. A ja... ja muszę myśleć o swojej żonie.

Wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa, po czym podeszła do biurka i pochyliła się tak, by słyssał jej szept:

- Nie dam rady tu dłużej pracować, jeżeli mamy być sobie obcy.

Zniżając wzrok, Kirk popatrzył na gładki, lśniący blat. O niczym bardziej nie marzył niż o odejściu Janice z firmy. Jej rezygnacja wszystko by uprościła. Claire wreszcie by uwierzyła, że już nic go z Janice nie łączy. Że romans jest zakończony.

Nie potrafił jednak poprosić Janice o złożenie wymówienia.

- Zrobisz, jak uznasz za stosowne - rzekł. Pochyliła się jeszcze bliżej.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - zapytała. Nawet się nie zawahał.

- Wszystko.

Rozdział 19

- Trzeba wymienić uszczelkę - powiedział Grady, pochylając się nad zlewem w kuchni.

To ciągle kap-kap-kap od wielu dni działało Claire na nerwy, ale cierpliwie czekała do końca tygodnia, żeby Kirk przyjechał i naprawił ciekący kran. Dopiero dziś po południu zaczęła się niecierpliwic, kiedy przekazano jej telefonicznie wyniki badań krwi.

Ale wiedziała, że Kirk przyjedzie dopiero późnym wieczorem, a do tego czasu Grady już dawno upora się z kranem.

- W zeszłym tygodniu, kiedy zaprosiliście mnie na lunch, zauważyłem, że woda cały czas kapie. Wymiana uszczelki zajmie mi tylko minutkę...

Kucnął przy skrzynce z narzędziami. Przez chwilę czegoś szukał, po czym wstał, kręcąc głową.

- Zostawiłem w dziupie. Zaraz wrócę.

Claire wyjęła z lodówki zimne piwo i otworzyła je dla Grady'ego. Kątem oka zobaczyła, że Andie przygląda się jej uważnie znad książki z zadaniami matematycznymi. Dziewczynka pilnie je rozwiązywała, dopóki nie wpadł Grady. Na jego widok odłożyła ołówek i więcej go nie podniosła, mimo iż Grady usiłował ją przekonać, że warto. Matematyka i narty wodne idą w parze, mówił żartem. Nie odniosło to skutku.

- O której tatuś przyjedzie?

Claire nawet nie spojrzała na zegarek.

- Przecież wiesz, kotku, że zwykle przyjeżdża bardzo późno. Kiedy ty i twoje siostry już śpicie.

Andie skrzywiła się z niezadowoleniem, ale zanim Claire zdążyła spytać córkę, o co chodzi, usłyszała na zewnątrz kroki Grady'ego. Wytarł nogi o wycieraczkę, po czym pchnął drzwi.

- Znalazłem to, czego szukałem - oznajmił wesoło. - Hej, Andie...

Wyszczerył zęby do dziewczynki, która odkąd pojawił się kwadrans temu, ani razu nie raczyła się do niego uśmiechnąć.

- Chyba słyszałem zbliżający się samochód. Może to twój ojciec?

- Naprawdę?

Dziewczynka odepchnęła krzesło od stołu i rzuciła się biegiem na dwór. Daisy i Jenna, które bawiły się nieopodal lalkami Barbie, pognały za nią. Claire wzruszyła bezradnie ramionami, jakby chciała przeprosić Grady'ego za zachowanie córki, po czym jednak spojrzała na zegarek.

Było dopiero wpół do szóstej. Kirk musiał wcześniej wyjść z pracy.

W lustrze wiszącym przy drzwiach ujrzała swe odbicie. Rumieńce barwiły jej policzki, a serce waliło młotem. Przemknęło jej przez myśl, że jest to reakcja zakochanej nastolatki na widok swojego chłopaka, a nie dorosłej kobiety czekającej na mężczyznę, którego poślubiła ponad dziesięć lat temu.

Rany boskie, co się z nią dzieje?

Nic. Po prostu cieszyła się, że Kirkowi udało się wcześniej wyrwać z pracy. Bo to znaczy, że stęsknił się za nimi. A może wcale nie za nimi, może tylko za córkami?

- No, leć - powiedział ze śmiechem Grady. - Leć się przywitać. Przecież widzę, że ledwo możesz ustać.

- Nie, niech się dziewczynki nacieszą ojcem. Może go nie zaduszą z radości.

Odgarnawszy włosy za uszy, pochyliła się nad zlewem.

- Co to? Sitko? - spytała, wskazując leżący na blacie mały okrągły przedmiot.

- Tak. Stare i pozatykane. Wymieniłem na nowe. Dał też nową uszczelkę.

Właśnie kończył wszystko skręcać, kiedy drzwi się otworzyły.

Kirk stał w progu ubrany w garnitur, koszulę, krawat. Kiedy ich oczy się spotkały, Claire natychmiast się domyśliła, że coś jest nie tak. Wyprostowawszy się, spytała cicho:

- Gdzie dziewczynki?

W ruchach Kirka, kiedy powoli odwrócił się i zamknął drzwi - nie tylko te z siatki, ale również te prawdziwe, drewniane - wyczuwało się napięcie. Nie odpowiedział na pytanie żony; w milczeniu postawił na podłodze torbę z ubraniem i podszedł kilka kroków. Niepokój Claire wzrastał się z każdą sekundą.

Dlaczego Kirk nic nie mówi? Dlaczego się tak dziwnie zachowuje? Dlaczego ignoruje Grady'ego? Musiał widzieć na podjeździe dżipa, a stojący przy zlewie Grady też przecież nie jest przezroczysty.

Kirk nie spuszczał z niej oczu; wpatrywał się tak, jakby poza nimi dwojgiem w domu nie było nikogo. I słowem się nie odzywał. Czując się niezręcznie, Claire zaczęła trąkotać.

- Grady wpadł po drodze z pracy, żeby naprawić nam ciekący kran. Jak to miło będzie nie musieć słuchać tego irytującego kap-kap-kap.

- Sam mogłem go naprawić - oznajmił po dłuższej chwili Kirk, podchodząc kolejne dwa kroki.

Nagle Claire poczuła ulgę, że obu mężczyzn dzieli ciąg szafek kuchennych. W ciemnoszarych oczach męża ujrzała bowiem lodowaty błysk. Wiedziała, że lada moment Kirk straci nad sobą panowanie. Rzadko mu się to zdarzało, ale te kilka razy, kiedy była świadkiem jego wybuchu... Wzdrygnęła się.

- Pewnie, że mogłeś. - Grady posłał mu wesoły uśmiech. - Ale dla mnie to żaden kłopot. W końcu mieszkam zaledwie kilka kilometrów stąd.

- To prawda - przyznał Kirk. - Zaledwie kilka kilometrów stąd. Ciekaw jestem, jak często pokonujesz tę trasę? Ile razy w tygodniu odwiedzasz moją żonę?

Tym razem Claire oniemiała. Nie potrafiła znaleźć słów, aby powstrzymać męża. Czy zdaje sobie sprawę, co mówi? Co imputuje?

- Nie wygłupiaj się, stary. - W głosie Grady'ego pobrzmiwała lekka nuta ostrzeżenia. - Co cię ugryzło?

Kiedy Grady, skończywszy pracę, wyszedł zza szafek, Claire szybko podążyła za nim. Wiedziała, że musi mieć się na baczności, pilnować, aby nikomu nic się nie stało. Popatrzyła z wyrzutem na Kirka, mając nadzieję, że się opamięta i zrozumie, jak niewłaściwie się zachowuje.

- Grady jest naszym przyjacielem - powiedziała. - On i jego synowie zawsze są u nas mile widziani. Prawda?

Czekała, by Kirk potwierdził jej słowa. Coś mu wyraźnie doskwierało, ale to nie był powód, aby wyzywać się na innych. Powinien się opanować, i to już.

Ironiczne spojrzenie, jakie Kirk jej posłał, nie wróżyło nic dobrego.

- Pewnie, Claire. Masz rację. Grady tak świetnie sobie radzi z dziećmi, w dodatku wszystko potrafi zrobić wokół domu... Nie dziwię się, że jego towarzystwo sprawia ci przyjemność. Może nawet większą niż własnego męża.

- Kirk! Na Boga! Co ty wygadujesz?

Nigdy w życiu nie zachowywał się w ten sposób. To było chore! Chore, szalone i potwornie krępujące. Spoglądając na Grady'ego, pokręciła przeprasząco głową.

- Nie wiem, co ci odbiło, stary - powiedział Grady. - Owszem, uwielbiam Claire, i nigdy się z tym nie kryłem, ale chyba nie wierzysz, że ona i ja...

Kirk zastąpił mu drogę.

- A niby dlaczego mam nie wierzyć?

Grady zaklął cicho pod nosem. Obejrzał się przez ramię na Claire, która stała zbyt oszołomiona, aby w jakikolwiek sposób zareagować na pomówienia męża, po czym zaklął ponownie.

- Może będzie prościej, Kirk, jak do czegoś ci się przyznam.

Kirk wysunął lekko brodę.

- Może. Słucham..

- Masz rację. Jestem zakochany po uszy. Miłość odbiera mi rozum. Nie potrafię jasno myśleć. Całymi nocami nie mogę zasnąć. Ale nie kocham Claire. Kocham Teresę.

W oczach Kirka pojawiło się wahanie. Grady postanowił wykorzystać sytuację i nacierać dalej, dopóki Kirk nie wycofa się ze swoich oskarżeń.

- Niczego nie zauważyłeś w zeszły weekend? Jak wodzę za nią wzrokiem? To chyba było oczywiste.

Kirk zmierzył spojrzeniem najpierw Claire, potem Grady'ego. Po chwili wyraz jego twarzy trochę złagodniał.

- Owszem, było - przyznał, patrząc Grady'emu w oczy. - Przepraszam.

Zagalopowałem się.

- W porządku, nie ma sprawy. Żyjesz ostatnio w dużym stresie. Wiem, jak to jest.

Grady poklepał Kirka po ramieniu i skierował się do drzwi. W progu przystanął.

- Dzięki za piwo, Claire.

Miała ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Z trudem napotkała wzrok przyjaciela.

- A ja za nową uszczelkę.

Kiedy drzwi się zamknęły, obróciła się do męża. Wcześniejsze zażenowanie i oszołomienie przeistoczyły się w furję. Grady był porządnym facetem; wiedziała, że nie obrazi się na Kirka. Ale ona nie była tak wybacząca. Zaciskając pięści, wzięła głęboki oddech.

- Ty chyba zwariowałeś! - syknęła.

Ku ogromnemu zaskoczeniu Claire, Kirk nawet się nie stropił. Jak gdyby nigdy nic, podniósł torbę z podłogi i położył na kanapie, po czym stając w lekkim rozkroku, oparł ręce na biodrach i przyjrzał się jej chłodnym wzrokiem.

- Tak sądzisz?

Głos miał równie lodowaty jak spojrzenie.

Nigdy dotąd nie bała się męża. Teraz po raz pierwszy w życiu ogarnął ją strach. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie.

- Co ci w ogóle strześliło do głowy? Skąd pomysł, że Grady i ja...

- Skąd? Skąd? - Kirk niemal wypluwał z siebie słowa. - Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, co czujesz do Grady'ego? Co naprawdę czujesz? Bo z tego, co ja widzę, ty go po prostu ubóstwiasz. Patrzysz w niego jak w obrazek. Gdybyś darzyła mnie choć w połowie tak silnym uczuciem...

Podszedł do kominka, chwycił pogrzebacz i zaczął mieszać nim zimny popiół,

- Ciągłe słyszę peany na jego cześć. Grady to taki wspaniały ojciec, taki cudowny mąż. Zawsze wraca do domu na kolację, uczestniczy w wychowaniu dzieci. Właśnie tego chcesz, prawda, Claire? Przyznaj się, nie spełniam twoich oczekiwań!

Była zdumiona brutalnością jego ataku.

- To niesprawiedliwe...

- Może niesprawiedliwe. - Stał z pogrzebaczem u boku, wpatrując się w nią gniewnie. - Ale to ty nas porównujesz. Nie na głos, ale w myślach. Dlaczego mnie poślubiłaś, co, Claire? Przecież wiedziałaś, że jestem ambitny, że chcę coś w życiu osiągnąć, zrobić karierę. Wiedziałaś.

Tak, to prawda. Wiedziała i podziwiała go za to. Za ambicję i upór w dążeniu do celu.

- Pragnęłaś Grady'ego, ale nie mogłaś go mieć. Był mężem Bess. I dlatego wyszłaś za mnie. Przyznaj się.

- To absurd! - krzyknęła.

Miała ochotę przyłożyć ręce do uszu, aby nie słyszeć tego, co Kirk mówi.

- Jeśli myślisz, że zdołasz odwrócić uwagę od swojego romansu, rzucając we mnie oskarżenia...

Urwała. Nie mogła tego dłużej znieść. Odwróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę sypialni. Przy końcu korytarza na moment przystanęła.

- Nigdy, przenigdy cię nie zdradziłam.

- Nigdy?

Z całej siły cisnął pogrzebacz na drewnianą podłogę. Claire podskoczyła wystraszona łoskotem.

- Nigdy? - powtórzył. - Może nie w czynie, ale czy w śnie, w marzeniach też nie?

Dławiła ją bezsilna wściekłość. Nie była w stanie się skupić ani logicznie myśleć.

- Nie odwracaj kota ogonem, Kirk! To ty mnie zdradziłeś. Ty złamałeś przysięgę małżeńską. Ty zakochałeś się w innej kobiecie.

- A ty nie kochasz wciąż Grady'ego? - spytał. - Ani troszkę?

- Nie.

Obróciła się do męża plecami. Jakim prawem jej cokolwiek zarzuca? Nie zasłużyła na...

- Przyznaję, źle postąpiłem. - Kirk mówił cicho, spokojnie, ale przez to jego głos wydawał się jeszcze bardziej zimny. - Ale przynajmniej staram się być z tobą szczerzy. Może czas najwyższy, żebyś ty zrobiła to samo.

Kirk się myli! Myli się, myli! Nie kochała Grady'ego. Owszem, miała do niego sentyment, ale to chyba naturalne? W końcu był jej pierwszą miłością.

Przemierzała sypialnię tam i z powrotem; od czasu do czasu przystawała u wezłowania łóżka, waliła pięścią w poduszkę, jakby chcąc jej nadać odpowiedni kształt,

po czym znów podejmowała marsz. Po dziesięciu minutach usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Nie przeszkadzaj mamusi! - Z głębi domu rozległ się ponury męski głos. -
Mamusia odpoczywa.

Ktokolwiek zapukał, posłusznie odszedł od drzwi.

Pół godziny później zaczęła się czuć jak zwierzę w klatce. Ale nie mogła wyjść; za bardzo się bała, że w obecności dziewczynek może dojść do koszmarnej awantury. Po kolejnych kilkunastu minutach dobiegły ją z kuchni jakieś hałasy oraz zapachy. Chyba jajek na bekonie.

Ponownie rozległo się pukanie do drzwi. Uchyliwszy je, ujrzała w korytarzu Andie z tacą, a na tacy jajka sadzone, grzanki oraz kubek herbaty z plasterkiem cytryny na spodeczku.

- Zjedz, mamusiu - rozkazała dziewczynka. - Tatuś przygotował to specjalnie dla ciebie.

Nie potrafiła spojrzeć córce w oczy.

- Dziękuję, kochanie.

Zamknawszy drzwi, usiadła z tacą na brzegu łóżka. Wszystko w niej nadal kipiało ze złości. Wiedziała, że nie zdoła nic przełknąć, ale nie miała odwagi zwrócić tacy z nietkniętym jedzeniem.

Przemogła się. Pierwszy kęs był najtrudniejszy, ale reszta poszła zadziwiająco łatwo. Widocznie - uznała dziecko, które w sobie nosi, domaga się jedzenia, nie zważając na stan psychiczny matki. Jeśli jest głodne, to chce jeść. Przypomniała sobie wyniki badań krwi. Psiakość, urodzi normalne, zdrowe niemowlę. Po prostu wie to i już.

Herbata działała kojąco zarówno na obolałe gardło, jak i na rozstrojone nerwy. Trzymając kubek oburącz, Claire usiłowała skupić się na przyjemnych, relaksujących rzeczach. Wyobraziła sobie, że leży w wodzie, kołysząc się w rytm delikatnie unoszących się fal. Wkrótce drzenie, które wstrząsało jej ciałem, ustało, niepokój odpłynął. Zanim skończyła herbatę, odzyskała równowagę psychiczną. Wsunęła się pod kołdrę, zamknęła oczy i po chwili pogrążyła się we śnie.

Kiedy się obudziła, był już ranek, a głowa ważyła jej z tonę. W pokoju było duszno i gorąco. Rozejrzała się dookoła. Taca, którą Andie jej wczoraj przyniosła, zniknęła. Claire ponownie zamknęła oczy, dosłownie na minutę, i znów zasnęła. Ocknęła się po godzinie, tym razem z nieco lżejszą głową.

Włożyła szorty kupione specjalnie na okres ciąży oraz nową bluzkę z ręcznie malowanym wzorem, którą wypatrzyła w butiku Mallory. Po wyjściu z sypialni zastała cichy, pusty dom. W kuchni zobaczyła wetkniętą za kran kartkę papieru.

Za naprawiony, nie ciekący kran.

„Claire, wybraliśmy się z Hoganami na narty wodne. Andie znów chce spróbować jazdy na jednej nartce. Kolacją się nie przejmuj. Zajmę się wszystkim po powrocie. Kirk”.

Popatrzyła na podpis męża, po czym jeszcze raz przeczytała liścik. W tych paru krótkich zdaniach nie doszukała się żadnej skruchy czy wyrzutów sumienia z powodu wczorajszej kłótni. Z drugiej strony, skoro Kirk z dziewczynkami wybrał się na narty z Gradym, musi to oznaczać, że zadzwonił do Grady'ego i przeprosił go za swój wybuch. Ona także zamierzała to uczynić.

Najpierw jednak chciała się spotkać i porozmawiać z kimś innym. Upiękla podwójną porcję ciasteczek, za którymi przepadała cała jej rodzina, po czym sama zjadła na śniadanie dwa, do tego wtrząchnęła sałatkę owocową i wypila szklanekę mleka. Kiedy zaspokoiliła głód i doprowadziła kuchnię do porządku, zapakowała ciastka do pojemnika i chwyciła z szafki klucze do samochodu.

Tyle złych rzeczy wydarzyło się tego lata i pewnie nie sposób było wszystkich naprawić, ale... Powzięła nieodwołalną decyzję: nawet jeżeli jej małżeństwo legnie w gruzach, nie pozwoli, aby na skutek jej błędów jakiegokolwiek inne pary ucierpiały.

Jadąc szosą porośniętą z obu stron wysokimi drzewami, przypomniała sobie słowa Grady'ego oraz niezwykle silne emocje, jakie w nich brzmiały, kiedy wczoraj oznajmił: „Kocham Teresę”.

Zganiła się w duchu. Boże, jaką była idiotką! Wiążąc się z Teresą, Grady wcale nie szukał pocieszenia po nieudanym małżeństwie. I wcale nie chciał grać roli bohatera, który wybawia z opresji słabą kobietę. Nie, jemu autentycznie na niej zależy. Kochał ją i Claire zrozumiała, że Teresa darzy go równie gorącym uczuciem.

Dwanaście minut później dotarła do Port Carling. Zaparkowała samochód przed ładnym, zbudowanym w wiktoriańskim stylu domem Conroyów. Teresa z Lisą wciąż wynajmowały tu mieszkanie w suterenie. Miała nadzieję, że je zastanie.

Idąc po kamiennych schodkach prowadzących do ogrodu na tyłach domu, czuła, jak słońce praży ją w głowę i plecy. Ze szpar pomiędzy kamiennymi płytkami wyrastała dzika macierzanka. Ilekroć Claire przydeptywała roślinę lub trącała ją nogą, ta wydzielala charakterystyczny zapach.

Teresa, ubrana w luźne ogrodniczki, siedziała na leżaku, szkicując coś, co rosło obok w trawie. Jedna z szelek zsunęła się jej z ramienia. Grzywkę, która zawsze wpadała jej do oczu, miała zaczesaną na bok. Była tak niesamowicie pochłonięta szkicowaniem, że Claire aż zawahała się; nie chciała jej przerywać. Po chwili jednak Teresa, jakby wyczuwając, że ktoś ją obserwuje, podniosła głowę. W jej oczach odmalowało się zdziwienie.

- Cześć, Claire...

Claire podeszła bliżej i schyliła się, aby obejrzeć delikatny, niebieski kwiatek o kielichu w kształcie dzwonka, który Teresa starała się odtworzyć w szkicowniku.

- Widzę, że ci przeszkadam... Gdzie Lisa?

- U koleżanki.

Teresa dwoma lekkimi pociągnięciami dokończyła rysunek, po czym zamknęła szkicownik i odłożyła go na bok.

- Cieszę się, że wpadłaś, Claire. Przerwa dobrze mi robi.

Uśmiechając się przyjaźnie, wskazała stojące obok krzesło, na które padał cień starego klonu.

- Usiądź. Napijesz się czegoś zimnego?

- Chętnie.

Teresa znikła w domu, skąd po chwili wyłoniła się z dwiema szklankami lemoniady. Claire pociągnęła łyk orzeźwiającego napoju i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Pyszne. Przepraszam za to niespodziewane najście. Ale Kirk zabrał dziewczynki na cały dzień, a ja... jakoś nie mogłam sobie znaleźć miejsca.

- Czasem jednak miło побыć samej, bez dzieci, prawda? Chociaż bardzo kocham Lisę, niekiedy mam po uszy jej nieustającego trajkotu. Mamusiu to, mamusiu tamto. Zwłaszcza kiedy usiłuję malować albo rysować.

- Wkrótce z tego wyrośnie - zapewniła ją Claire. - Pięcioletnie brzdące mają to do siebie, że buzia im się nie zamyka. Każdemu, kto gotów jest słuchać, opowiedzą wszystko, co im się w życiu przydarzyło. A jak mają dziesięć lat, nagle nabierają wody w usta i nic już z nich nie wyciągniesz.

Mówiąc to, pomyślała o Andie. Miała świeżo w pamięci oskarżycielskie spojrzenie, jakie córka jej wczoraj posłała. Spojrzenie, które bardzo ją zabolowało. Z jakiegoś powodu Andie ubzdurała sobie, że to ona, Claire, jest winna temu, iż Kirk przebywa w domu rzadziej, niż powinien. Rzadziej, niż jego córki by tego chciały. „Gdybyś była dla niego miłsza, mamó, przyjeżdżałby częściej”. Słowa córki ciągle dźwięczały jej w głowie, podobnie jak pretensje Kirka: „Przyznaj się! Nie kochasz Grady'ego? Ani troszkę?”

- Czas leci niesamowicie szybko. Wprost nie mogę uwierzyć, że od września Lisa idzie do szkoły.

- A Jenna do drugiej klasy.

- Chyba każdemu rodzicowi jest ciężko, kiedy musi wypuścić dzieci spod swoich opiekuńczych skrzydeł.

Teresa zadumała się. Oparłszy głowę o leżak, wpatrywała się w zawieszane nad trawnikiem rozłożyste gałęzie klonu.

- A jak się Grady musi czuć! - dodała po chwili. - Jego synów czeka jeszcze jeden rok w szkole średniej, a potem wyjadą gdzieś hen na studia...

- Skoro o Gradym mowa...

Claire pochyliła się lekko do przodu. Przecież po to tu przyjechała. Żeby porozmawiać z Teresą o Gradym.

- Widziałaś się z nim ostatnio?

Z piersi Teresy wydobyło się westchnienie.

- Nie. Ostatni raz był w tamten długi weekend. U was.

Zerwał się lekki wiaterek. Dookoła zaszeleściły liście, a z ogrodu różanego Pat Conroy doleciał cikliwy, balsamiczny zapach.

- Może powinniście. To znaczy, widywać się częściej - powiedziała Claire.

Teresa popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Kiedy rozmawialiśmy wtedy na tarasie, odniosłam wrażenie, że się ze mną zgadzasz. Że wolisz, abym nie wciągała Grady'ego i chłopców w swoje... kłopoty.

Claire potrząsnęła głową.

- Po pierwsze, nie miałam racji - rzekła - a po drugie, nie powinnam się wtrącać. Ja zawsze usiłuję chronić Grady'ego, próbuję oszczędzić mu bólu i rozczarowań. Lubię go i chcę, żeby był szczęśliwy.

- Ja też tego chcę - rzekła cicho Teresa.

- Z tobą jest szczęśliwy.

Szczupła, ciemnowłosa kobieta na leżaku uśmiechnęła się niepewnie.

- Ale mój byłby małżonek...

- Kiedy się z nim rozstałaś? - spytała Claire.

- Trzy lata temu.

- Więc czas najwyższy, żebyś się od niego raz na zawsze uwolniła. Nie może być tak, że on nadal kontroluje twoje życie. Zaslugujesz na to, żeby być szczęśliwa, Tereso. Grady także.

Nagle wystraszyła się. A jeżeli Ed jest jednym z tych świrów, co zjawiają się w domu byłej żony z zamiarem porąbania jej na drobne kawałki? Raczej jest to mało prawdopodobne. Ale to on spłodził Lisę, co oznacza, iż stanowi nieodłączną część życia Teresy. Owszem, ma porywcze usposobienie, bił żonę, jednakże trudno było winić za to Teresę.

A poza wszystkim innym Grady ją kochał.

- Po prostu nie wiem, do czego Ed może się posunąć. I to mnie przeraża.

- To zrozumiałe. Ale nie możesz pozwolić, żeby strach przed brutalem odebrał ci radość, którą czujesz w obecności Grady'ego.

Teresa przeczesала palcami swoje gęste ciemne włosy. Pograżona w straszliwej rozterce, sama z sobą toczyła walkę.

- A nie sądzisz, że byłby to szczyt egoizmu? - spytała. - Gdybym przedłożyła własne szczęście nad bezpieczeństwo Grady'ego i jego synów?

Claire z trudem zdobyła się na odpowiedź, ale odpowiedziała zgodnie z prawdą:

- Jestem przekonana, że Hoganowie poradzą sobie z Edem.

Teresa roześmiała się ponuro.

- Grady twierdzi to samo.

- No widzisz? Zaufaj mu.

Pochyliwszy się do przodu, Claire pogładziła niebieskie płatki rosnącego w trawie kwiatka.

- Zaufaj mu. I kochaj go. Na twoim miejscu ja bym tak zrobiła.

Rozdział 20

Explorer Drew i volvo Kirka stały zaparkowane przed domem Grady'ego. Obecność Drew nie zaskoczyła Claire. W soboty Mallory pracowała w butik, zatem nic dziwnego, że Drew zabrał małą Angel i przyjechał w odwiedziny do przyjaciela.

Nie było sensu pukać do drzwi frontowych; w tak piękny, słoneczny dzień nikt nie siedzi w środku.

Zabrawszy pojemnik ze świeżo upieczonymi ciasteczkami, Claire wysiadła z auta, po czym ruszyła na kamienny taras na tyłach domu. Prostopadle do tarasu ciągnęła się przystań. Na samym jej końcu Claire ujrzała Grady'ego, który wpatrywał się w horyzont.

Drewniany pomost skrzypiał jej pod nogami, kiedy wędrowała w stronę samotnej postaci. Grady siedział na leżaku, włosy miał mokre, przyklejone do głowy. Kropelki wody lśniły na jego szerokich plecach i umięśnionych ramionach. Przy jego nogach leżał stos pomiętych ręczników, dwie buteleczki emulsji z filtrem przeciwsłonecznym oraz pojedyncza narta.

Słyszając zbliżające się kroki, obejrzał się, po czym uniósł rękę w przyjaznym pozdrowieniu.

- Witaj, Claire. Zjawiłaś się w samą porę. Teraz akurat Daisy szaleje na nartach, ale kiedy ona skończy, Andie podejmie kolejną próbę na jednej narcie.

Claire skierowała wzrok na wodę. Hen w oddali zobaczyła zarys czerwono-białej motorówki ciągnącej coś, co z tej odległości wyglądało na małą kropeczkę, a było ośmioletnią dziewczynką.

- Kto prowadzi?

- Drew. Kirk też tam jest.

Na dźwięk imienia męża Claire utkwiała oczy w twarzy Grady'ego.

- Słuchaj... - zaczęła. - Jeśli chodzi o wczorajszy incydent...

Grady potrząsnął głową.

- Nie ma o czym mówić, Claire. My, mężczyźni, wszystko sobie wyjaśniliśmy.

- Na pewno? Nawet nie wiesz, jak potwornie czułam się upokorzona. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Kirk mówił takie rzeczy.

- Postaraj się być bardziej wyrozumiała. Biedak żyje w koszmarnej stresie. - Pogodna zazwyczaj twarz Grady'ego przybrała surowy wyraz. - Myśl o tym, że małżeństwo i rodzina się rozpada, jest naprawdę przerażająca. Wierz mi, znam to uczucie.

- Stres stresem, ale mimo to uważam, że zachował się głupio.

Grady uniósł brwi.

- Głupio? Wie, że coś nas kiedyś łączyło. W tej sytuacji to chyba naturalne, że czasem czuje się zagrożony...

Claire usiadła obok. Motorówka zniknęła jej z oczu.

- Bo ja wiem? Chodziliśmy ze sobą, ale to było prawie dwadzieścia lat temu. Byliśmy dziećmi.

Wypowiedziała te słowa takim tonem, jakby to, co ich łączyło przed laty, rzeczywiście należało do przeszłości, jednakże w głębi duszy dręczyła ją niepewność. Wczorajsze oskarżenia Kirka wciąż dźwięczały jej w głowie.

Siedziała wpatrzona w jezioro, zastanawiając się, co tak naprawdę czuje do wyciągniętego na leżaku mężczyzny. Skoro ma być szczerą z Kirkiem, nie powinna oszukiwać samej siebie.

Przypomniała sobie swoją ostatnią wizytę w gabinecie Rivy Sharp, a zwłaszcza pytanie terapeutki o to, jakie było jej i Kirka małżeństwo, zanim na horyzoncie pojawiła się Janice.

Przyznała Rivie, że owszem, od czasu do czasu miewali problemy, i ledwo to powiedziała, przed oczami stanął jej Grady. Oczywiście, słowem o nim nie wspomniała, ale chyba to o czymś świadczy. Choćby o tym, że Kirk miał rację. Bo faktycznie, ilekroć coś między nimi było nie tak, porównywała męża z Gradym i porównanie zwykle wypadało na korzyść Grady'ego. Robiła tak od lat, a nie od paru ostatnich miesięcy, kiedy uwagę Kirka zaprzętała Janice.

Po prostu w pewnym momencie życie rodzinne zaczęło coraz częściej kolidować z pracą zawodową Kirka. Nie mógł poświęcić żonie i dzieciom tyle czasu, ile Claire by chciała. Wtedy po raz pierwszy ogarnęły ją wątpliwości: Czy na pewno poślubiła właściwego człowieka?

- Owszem, od tego czasu minęło wiele lat - przyznał Grady, przerywając ciszę.

- Ale zapominasz o tym, jaką my, mężczyźni, mamy mentalność. Może to zabrzmie głupio, ale lubimy myśleć, że w życiu naszej kobiety nie liczy się nikt poza nami.

- Bardzo ciekawe. A sądzisz, że my, kobiety, lubimy myśleć inaczej? Że w życiu naszego mężczyzny poza nami liczą się jeszcze cztery inne?

Grady parsknął śmiechem.

- Twarda z ciebie sztuka, Claire. Usiłuję ci wytłumaczyć, jak strasznie delikatne i wrażliwe jest męskie ego. Wierz mi, po rozwodzie z Bess wiem, o czym mówię.

- Och, Grady. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Jesteś naprawdę wspaniałym facetem.

- Doceniam komplement, Claire. Ale lepiej to samo powiedz swojemu mężowi. Zaskoczona, cofnęła rękę.

- Nie gniewaj się, Claire, przecież nie chciałem cię urazić - rzekł. - Twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy. I właśnie dlatego jestem z tobą tak szczery. Nie traćcie czasu, ty i Kirk. Nie unście się dumą. Postarajcie się jak najszybciej rozwiązać swoje problemy, żebyście nie skończyli jak ja i Bess. A nie ma ku temu najmniejszego powodu. Tworzycie zgraną parę, w dodatku macie trójkę udanych dzieciaków...

Popatrzył na jej brzuch.

Wiedziała, o czym myśli. Trójkę, a niedługo czwórkę. Odruchowo, jakby chroniąc to czwarte, jeszcze nie narodzone, osłoniła rękami brzuch. Mniej więcej dwa

tygodnie temu poczuła pierwsze ruchy. I te leciutkie kopnięcia sprawiły, że rozbudził się w niej instynkt macierzyński.

Kochała to dziecko. Pragnęła go. Bez względu na to, jak potoczą się losy jej małżeństwa.

- Wiem, Grady, wiem. Ale mimo to trudno mi się pogodzić z wczorajszą sceną zazdrości, jaką Kirk urządził. Co mu odbiło? Przecież jestem w ciąży! Będę coraz większa i grubsza. Jaki facet by się mną teraz interesował?

- Nie masz racji, ale jakby nie o to w tym momencie chodzi. Zrozum, Claire, ty i Kirk pasujecie do siebie. W sumie tworzycie znakomity duet. Tak jak ja z Teresą. Boże, natychmiast bym się z nią ożenił, gdyby tylko mnie chciała. Ale ona tak strasznie boi się swojego eks...

Claire wbiła wzrok w drewniany pomost. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Jeszcze niedawno marzyła o tym, aby Grady - dla swojego własnego bezpieczeństwa - zapomniał o Teresie.

- Czy on naprawdę jest groźny? Naprawdę może wyrządzić jej krzywdę? - spytała.

- Nie mam pojęcia. Ale jego obecność sprawia, że jeszcze bardziej kocham Teresę. Po prostu czuję się jej potrzebny...

- Rozumiem. I to łechcze twoje wrażliwe męskie ego...

Grady kopnął lekko jej leżak.

- Baby, psiakość! Człowiek odkrywa przed nimi swoją duszę, a one żarty sobie stroją.

Claire uśmiechnęła się szelmowsko.

- Nie stroję sobie żartów. Trzymam kciuki, żeby wszystko wam się dobrze ułożyło.

- Zawrócili - powiedział, wskazując ledwo widoczną w oddali plamę.

Kiedy wpatrywali się w jezioro, plama stopniowo się powiększała, coraz bardziej z koloru i kształtu przypominając motorówkę. Wkrótce Claire rozpoznała stojącego przy sterze Drew, a przy tylnej burcie Kirka.

- Widzisz, kogo ciągną? - spytał, mrużąc oczy.

- Chyba Andie.

Faktycznie; po upływie kolejnych kilku sekund Claire wreszcie dojrzała ognisćie rudą czuprynę swej najstarszej córki. Motorówka wciąż pędziła w ich kierunku, mniej więcej za minutę powinna znaleźć się na wprost pomostu. Wtedy Andie miała zrzucić nartę z lewej nogi i starać się utrzymać równowagę na prawej nodze. Grady wstał z leżaka i zaczął wykrzykiwać instrukcje:

- Jeszcze nie, Andie! A parę sekund później:

- Dobra! Schyl się, przygotuj...

Tuż zanim motorówka śmignęła im przed oczami, Grady uniósł rękę:

- Teraz, Andie! - ryknął. - Teraz!

Dziewczynka posłusznie zrzuciła lewą nartę, przechyliła się na prawo, wyprostowała, potem przechyliła się na lewo...

- Andie! Andie! - wołała Claire, kibicując córce.... i wreszcie złapała równowagę.

- Udało jej się, Grady! Udało się! Jedzie na jednej nartcie!

Claire nie posiadała się z radości. Tego lata Andie nie mogła znaleźć sobie miejsca, tak wiele rzeczy szło nie po jej myśli. Przynajmniej w jeździe na nartach odniosła sukces.

- Ale zaszuwa! Dzielna dziewczyna! - pochwalił ją Grady.

Śledzili poczynania Andie, która wciąż pięknie balansowała na jednej nartcie, dopóki motorówka nie zniknęła im z oczu. Wówczas usiedli z powrotem na leżakach, a Grady zerknął z ciekawością na pakunek, który Claire z sobą przyniosła.

- Albo mi powiesz, co jest w tym pojemniku, albo wrzucę cię do jeziora.

Claire zsunęła okulary przeciwsłoneczne z czoła na nos i uśmiechając się tajemniczo, pokręciła głową.

- Nie powiem. Musisz uzbroić się w cierpliwość. Grady jęknął.

- Potrafisz być okrutna... Założę się, że w środku są twoje słynne Pychotki.

Zgadłem?

- Może tak, a może nie. Wkrótce się przekonasz.

Po zakończonej sukcesem przejażdżce Andie Drew skierował motorówkę w stronę pomostu.

- Hej, Claire! - zawołał, zgasiwszy silnik. - Widziałaś, co potrafi twoja córka?

- Pewnie, że widziałam. Brawo, kotku! Wspaniale się spisałaś!

Pomachała do Andie, która płynęła żabką w stronę drabinki.

Grady chwycił łódź za burtę i delikatnie przyciągnął do drewnianego pomostu, po czym z wprawą ją zacumował. Claire ruszyła na pomoc mężowi, który asekurował dzieci wysiadające na brzeg. Po chwili dołączyła do nich Andie.

- Dałaś, złotko, fantastyczny popis - powiedział Kirk, owijając ją wielkim ręcznikiem.

Dziewczynka drżała z zimna, ale usta miała rozciągnięte w szerokim, radosnym uśmiechu.

- Ale było fajnie! Widziałas mnie, mamusiu?

- Oczywiście, kochanie. - Claire potarła energicznie plecy córki. - Idealnie złapałaś równowagę.

Napotkawszy wzrok męża, poczuła, jak uśmiech zamiera jej na wargach. W oczach Kirka dostrzegła bowiem mnóstwo pytań, na które nie bardzo umiała odpowiedzieć.

Może w przeszłości rzeczywiście popełniła jakieś błędy. Może za często bawiła się w porównania i może nie było to wobec męża uczciwe. Ale to w niczym nie usprawiedliwiałoby tego, co on zrobił. Bez względu na pretensje, żale czy niezadowolenie, jakie ona odczuwała, nigdy Kirka nie zdradziła, nigdy nie szukała jakichkolwiek rozrywek bądź przyjemności poza małżeństwem.

- A mnie widziałas, mamusiu? - spytała Daisy. - Ja też jeździłam na nartach.

Claire pochyliła się i cmoknęła córkę w czubek nosa, ledwo widoczny zza dużych tulipanowych okularów.

- Widziałam samą końcówkę. Z ruszeniem nie miałaś kłopotów?

- Nie. Wstałam od razu za pierwszym razem - oznajmiła z dumą dziewczynka.

- Brawo, kochanie. A teraz, jeśli możesz, wnieś do domu te buteleczki z emulsją, ja wezmę ręczniki, a tatuś... tatuś chyba będzie musiał wnieść Jennę...

Daisy chwyciła buteleczki i podskakując wesoło, skierowała się do domu razem z Andie i Drew, który niósł w ramionach śpiącą Angel.

- Za dużo wrażeń dla najmłodszych - oznajmił Kirk, schylając się po Jennę, która spała zwinięta w kłębek na podłodze motorówki.

- Położymy dziewczynki u mnie na łóżku - oznajmił Grady - a potem coś zjemy. Jestem głodny jak wilk, a ptaszki ćwierkają, że Claire przywiozła coś pysznego do jedzenia.

Na dźwięk słowa „jedzenie” Andie i Daisy obejrzały się przez ramię. Zobaczywszy plastikowy pojemnik w ręku matki, zawołały podniecone:

- Pychotki?

Claire uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała.

Idąc za Kirkiem i Gradym po drewnianym pomoście, który ciągnął się do samego tarasu za domem, siłą rzeczy porównywała obu mężczyzn. Byli podobnego wzrostu, ale charaktery i budowę ciała mieli całkiem inne. Grady był szerszy w ramionach, bardziej masywny, misiowaty, Kirk zaś miał wyraźnie zarysowane mięśnie, wąskie biodra, ruchy zwinne, energiczne.

Byli tacy różni. Jeden ciemny, drugi jasny, jeden świetny rzemieślnik, drugi zdolny biznesmen. Gdyby znów była młodą dziewczyną i wybór zależał wyłącznie od niej, to którego wolałaby poślubić?

Kirk uważał, że nie potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie. Miał rację. Nie dlatego, że odpowiedź sprawiała jej kłopoty, ale dlatego, że pytanie było nie na miejscu. Roztrząsanie wyboru dokonanego przed laty to zajęcie dla głupców. Uzmysłowała to sobie parę minut później, kiedy dwie najmłodsze dziewczynki leżały w łóżku, a Grady każdemu nalał coś do picia.

Siedziała na tarasie, przy stole, naprzeciwko Kirka, który dokładnie oglądał Andie, sprawdzając, czy słońce nie poparzyło jej bladej, wrażliwej skóry.

- Wszystko w porządku, kotku - powiedział. - Wygląda na to, że ta emulsja rzeczywiście jest wodoodporna.

Dziewczynka, wsunąwszy się ojcu na kolana, objęła go za szyję. Kiedy tak siedzieli z twarzą przy twarzy, Claire dostrzegła podobieństwo między ojcem a córką; mieli identyczne brody i tak samo głęboko osadzone oczy. Natura nie poskąpiła im urody: Andie była śliczną dziewczynką, Kirk przystojnym mężczyzną.

Patrząc na męża, na jego opalone ciało i Spłowiałe od słońca włosy, Claire przypominała sobie tamto pierwsze lato, kiedy zaczęli się spotykać.

Kirk grał w lokalnej drużynie baseballowej; a ona chodziła na wszystkie mecze, żeby mu kibicować. Był doskonałym zawodnikiem i wspaniale wyglądał w stroju baseballisty. W pamięci utrwalił się jej zwłaszcza jeden mecz. Siedziała w rzędzie za dwiema dziewczynami, które od wejścia graczy na boisko głośno zachwycały się Kirkiem i entuzjastycznie wykrzykiwały jego imię, ilekroć łapał piłkę. Po meczu, widząc, że Kirk idzie w ich stronę, dziewczyny zaczęły szeptać z przejęciem, po czym zdziwione wybałuszyły oczy, kiedy minął je i porwał w ramiona siedzącą za nimi Claire.

Była wtedy taka dumna, dumna i szczęśliwa, że spośród tylu dziewczyn w całym mieście wybrał akurat ją.

Uśmiechnęła się na wspomnienie, a potem nagle posmutniała. Kiedy to minęło? W którym momencie straciła poczucie, że jest tą wybraną? Tą wyjątkową? Tą, wokół której obraca się życie Kirka? Tą, za którą bez wahania skoczyłby w ogień?

Z zadumy wyrwał ją Grady.

- No dobra, Claire. Przystań wreszcie być taka tajemnicza i pokaż, co masz w tym swoim pojemniku.

- Nic takiego - powiedziała, zdejmując pokrywkę. - Tylko podwójną porcję tych ciasteczek, za którymi jakoś nikt nie przepada.

Trzy głowy pochyliły się, zderzając boleśnie.

- Au! - zawołała Daisy, pocierając skroń, a po chwili wrzasnęła z radości: - Hura! Pychotki!

Pojemnik wędrował z rąk do rąk, wszyscy się częstowali, raz, drugi, trzeci, ciasteczka znikwały w niesamowitym tempie. Nazwa bardzo do nich pasowała: kruche ciasteczka z kawałkami czekolady mlecznej, gorzkiej i białej, posypane wiórkami migdałowymi, były rzeczywiście pyszne i uwielbiane zarówno przez dzieci, jak i dorosłych.

Może przepis na nie umieści w ostatnim odcinku „Letnich przysmaków”, ale na razie jeszcze nie chciała o tym myśleć. Była przerażona, jak szybko zleciały wakacje.

Wcześniej miała nadzieję, że zdołają z Kirkiem rozwikłać swoje problemy małżeńskie, zanim dzieci rozpoczną nowy rok szkolny. Jednakże po dwóch miesiącach terapii, rozmów, kłótni i dyskusji nie bardzo w to wierzyła; wydawało się jej, że nie

posunęli się do przodu, że wciąż są w tym samym punkcie co na początku. Zerknęła spod oka na męża, zastanawiając się, czy on czuje się równie zniechęcony i czy równie czarno widzi ich przyszłość.

Wbił zęby w upieczone przez żonę ciastko, ale prawie w ogóle nie czuł jego wybornego smaku. Nie czuł, bo nie mógł skupić się na jedzeniu; jak urzeczony wpatrywał się w Claire, której policzki były lekko zaróżowione od słońca, a włosy potargane od wiatru. W cieniu rozciągniętej nad tarasem markizy zdjęła z nosa okulary przeciwsłoneczne; błękit jej oczu wydawał się jeszcze bardziej intensywny niż zazwyczaj.

Można by sądzić, że po tylu latach małżeństwa przywykł do wyglądu żony i jej uroda nie robiła na nim wrażenia. I faktycznie, zdarzało się, że całymi tygodniami nie zwracał na Claire uwagi. A potem następował moment, kiedy słońce padało na nią pod pewnym określonym kątem albo kiedy ona sama nieznacznie pochylała głowę i wtedy...

Wtedy czuł się, jakby go poraził piorun. Po prostu nie mógł oderwać od niej oczu. Tak było tamtego dnia, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy na przyjęciu z okazji świąt Bożego Narodzenia. Pracowała w hotelu; w chwili, kiedy weszła do sali balowej, by sprawdzić, czy goście dobrze się bawią, dosłownie oniemiał. Nie mógł oddychać, miał wrażenie, że wszelki ruch zamarł, że światła przygasły, że pali się tylko jedno światło punktowe, skierowane na jej twarz. Była jak bogini, piękna, olśniewająca, o cudownym, promiennym uśmiechu. Za sam uśmiech gotów był przychylić jej nieba.

W tym momencie postanowił, że musi ją poznać, uwieść, poślubić. Znalazł kobietę swojego życia; od samego początku nie miał co do tego wątpliwości. A im lepiej ją poznawał, tym większego nabierał przekonania, że są dla siebie stworzeni.

Była kobietą, o której marzył.

Czy ona kiedykolwiek czuła to samo do niego? Czy choć w połowie pragnęła go tak, jak on jej? Obserwując ją teraz, uświadomił sobie, że właściwie nic o niej nie wie. Była dla niego taką samą zagadką jak przed laty.

- Chcesz jeszcze jedno ciastko, tatusiu? - Andie przysunęła pojemnik. - To już ostatnie.

- Dziękuję, kotku. Jesteś bardzo szczodra.

Wyjął ciastko, przełamał je, po czym większy kawałek wręczył córce. Daisy, która całą buzię miała umazaną czekoladą, zerknęła do pojemnika i westchnęła ze smutkiem.

- Mamusiu, zostało trochę w domu? - spytała.

- Niestety nie - odparła Claire.

Posadziła sobie młodszą córkę na kolanach, a ta wtuliła głowę w jej ramię. Jaki cudny obrazek, pomyślał Kirk. Ten sam złocisty kolor włosów, takie same niebieskie oczy. Miał ochotę sięgnąć po aparat, który zabrał z sobą na motorówkę, żeby uwiecznić pierwszą jazdę Andie na jednej nartce, ale musiałby wstać, a na kolanach trzymał córkę...

- A teraz, skoro zjedliśmy deser, przygotuję główne danie - oznajmił Grady. - Niedługo wrócą chłopcy i jak znam życie, będą straszliwie głodni. Mogą być hamburgery z grilla?

- Powinniśmy już jechać - zaprotestowała Claire.

- Ani waż się stąd ruszyć. - Grady położył dłoń na jej wolnym ramieniu, żeby przypadkiem nie wstawała. - Zresztą Jenna śpi. Po co ją budzić? Poza tym tyle razy byłem u was, że czas najwyższy, abym ugościł was u siebie. Nie rozumiem, dlaczego wam wszystkim się wydaje, że samotny facet nie potrafi gotować. Myślicie, że kto przyrządzał posiłki, zanim Bess odeszła?

- Pewnie ty - rzekł Drew. - Inaczej bliźniacy nie wyrosliby na takich dryblasów. Swoją drogą pamiętacie ten sos, który Bess przyniosła do Claire parę lat temu? - Wzdrygnął się z niesmakiem i odsunął krzesło od stołu.

- Wiesz co, stary? Pomogę ci, a przy okazji zadzwonię do Mallory i powiem, żeby wstąpiła po drodze do Marg i kupiła sałatkę jarzynową.

- Ja też pomogę - zaoferowała się Claire. Ale Grady stanowczo się temu sprzeciwił.

- Co to, to nie. Służysz dziś za wygodną kanapę.

- Popatrzył znacząco na Daisy, której powieki robiły się coraz cięższe. - Odpocznij sobie. Dla odmiany niech inni popichcą.

Kirk również chciał zaproponować pomoc w kuchni, okazało się jednak, że Andie też zasypia.

- Te dwie nie tyle są głodne, co zmęczone słońcem i nadmiarem wrażeń.

Claire skinęła głową, przyznając mu rację, po czym zniżyła wzrok. Z wyrazem rozmarzenia na twarzy wpatrywała się w Daisy. Wyglądała tak błogo jak przed laty, kiedy karmiła piersią niemowlę.

Kirk poczuł, jak wzruszenie ściska go za serce. Zastanawiał się, czy dane mu będzie oglądać żonę karmiącą dziecko, które dopiero się narodzi. Na razie szansa jest znikoma.

Wcześniej miał nadzieję, że terapia małżeńska pomoże im rozwiązać problemy, niestety, nie poczynili żadnych znaczących postępów. Wczorajszym wybuchem zazdrości też niczego dobrego nie osiągnął. Co mu strzeliło go głowy? Dlaczego w tak głupi sposób stracił nad sobą panowanie? Przecież nie wierzył, aby cokolwiek innego poza przyjaźnią łączyło Claire z Grady.

A jednak był zazdrosny. Nie tylko o ich przyjaźń, nie tylko o szacunek, jakim Claire darzyła Grady'ego, ale przede wszystkim o czas, jaki Grady poświęcał swojej rodzinie.

Czy Claire naprawdę sądziła, że chciał opuszczać rodzinne kolacje, że specjalnie wymigiwał się od szkolnych przedstawień, że nudziły go wspólne weekendowe wypady za miasto? Czy nie mogła zrozumieć, że praca, którą wykonywał, wiąże się z późnymi powrotami do domu, częstymi podróżami służbowymi i uciążliwymi dojazdami do biura?

Kochał swoją pracę, ale kochał również żonę.

Gdyby tylko chciała do niego wrócić! Do niego, do człowieka, jakim jest, a nie do człowieka, jakim pragnęła, żeby był. Czy żądał zbyt wiele?

Z zadumy wyrwał go głos żony.

- Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Poważny ton nie zwiastował nic dobrego. Czując, jak ogarnia go panika, Kirk sprawdził, czy Andie śpi, po czym spytał:

- O co chodzi?

- Dostałam dziś wyniki badań krwi, które robiłam w Barrie.

Myśli Kirka przestały oscylować wokół kłopotów małżeńskich i natychmiast skupiły się na nie narodzonym jeszcze dziecku.

- I?

- Poziom alfa czegoś jest trochę za wysoki. Lekarz radzi mi zrobić amniopunkcję. Chodzi o to, żeby przez nakłucie pęcherza płodowego pobrać płyn owodniowy i zbadać jego skład chemiczny.

- Ale... - urwał. Przez chwilę intensywnie myślał. - Co to pozwoli wykryć? Claire westchnęła.

- Uwarunkowane genetycznie wady rozwojowe.

- Na przykład rozszczep kręgosłupa? Skinęła głową.

- Tak. Ale również wiele innych chorób. Choćby zespół Downa...

Kirk wciągnął głęboko powietrze.

- Rozumiem jednak, że to badanie o niczym jeszcze nie świadczy, prawda? Dziecko może być najzupełniej zdrowe?

- Oczywiście - odparła pewnym siebie tonem.

W takim razie dlaczego wyniki krwi okazały się nie najlepsze? Kirk czuł, jak ogarnia go coraz większa panika. Wiedział, że kobiety powyżej trzydziestego piątego roku życia są bardziej narażone na urodzenie dziecka z wadami genetycznymi niż kobiety młodsze.

Starał się ukryć niepokój.

- Kiedy możesz iść na to badanie?

- Lekarz zapisał mnie na poniedziałek rano. Wahałam się, ale chyba lepiej pójść i mieć to z głowy?

- Chyba tak, Claire. Nie ma sensu się denerwować.

- Amniopunkcja też się wiąże z ryzykiem. - Odgarnęła włosy z czoła. - Pół procent tych badań kończy się poronieniem.

Psiakość. Pół procent to dużo, znacznie więcej, niżby chciał. Z drugiej strony, skoro istnieje możliwość wykluczenia poważnych wad genetycznych...

- No, nie wiem, Claire. A ty co o tym sądzisz?

- Wydaje mi się, że dziecko jest zdrowe. Ale...

- Może lepiej uzyskać pewność?

- Może. - Westchnęła. - W takim razie nie będę odwoływać wizyty.

- Poniedziałek rano, tak? Pojedziemy razem. Zadzwoń do biura i uprzedzę, że się spóźnię.

Amniopunkcja była nie tyle bolesna, co uciążliwa. Przed badaniem Claire musiała wypić osiem szklanek wody, co spowodowało ogromne parcie na pęcherz. Za pomocą USG lekarz najpierw zlokalizował główkę dziecka, po czym posmarował brzuch pacjentki brązowym środkiem antyseptycznym.

- Żeby nie wdało się zakażenie - wyjaśnił, wyjmując przeraźliwie długą strzykawkę.

Zaciskając rękę wokół palców Kirka, Claire odwróciła wzrok.

- Poczujecie pani ukłucie - oznajmił lekarz - a potem lekki ucisk, kiedy będę wyciągał płyn. Miejmy nadzieję, że uda nam się uzyskać troszkę złuszczonej skóry płodu.

Claire zamknęła oczy i jeszcze mocniej zacisnęła rękę. Kirk pochylił się i pocałował żonę w czubek głowy.

- Jesteś bardzo dzielna - szepnął.

Poczuwszy ukłucie, skupiła się na dziecku. Nic ci nie będzie, moja drobinko. Tylko leż spokojnie. Błagam cię, nie zacznij teraz wymachiwać nóżkami.

Wkrótce było po wszystkim. Na wszelki wypadek lekarz jeszcze raz powtórzył, na co powinna zwrócić uwagę:

- Jeżeli zauważy pani wydzielinę z pochwy, poczuje bóle brzucha albo skurcze, proszę natychmiast się z nami skontaktować.

- Tak, oczywiście - powiedział Kirk.

W garniturze i krawacie sprawiał wrażenie człowieka spokojnego, opanowanego, ale twarz miał równie białą co koszulę i żadna opalenizna nie była w stanie tego ukryć.

- Jak się czujesz, Claire?

Skinęła głową, że dobrze. Łzy podeszły jej do gardła. Na wynik badania musieli czekać od trzech do czterech tygodni. Nieskończenie długo. Ale nie szkodzi. Nie zamierzała się martwić. Przecież wiedziała, że jej maleństwu nic nie grozi. Nic a nic.

Rozdział 21

Lato zleciało piorunem. Zanim się obejrzała, trzeba było wracać do Toronto. Stragany z warzywami ugiwały się od świeżych jabłek, ziemniaków, dyni i kukurydzy, półki w sklepach zavalone były przyborami szkolnymi, a sukienki, które w czerwcu sięgały dziewczynkom do kolan, teraz sięgały do połowy ud.

W długi wrześnieowy weekend panowała piękna, słoneczna pogoda. Żał było zostawiać czyste powietrze, jezioro, las, i wracać do gwarne go miasta.

Kirk przyjechał, żeby pomóc z pakowaniem, sprzątaniem, noszeniem.

- Nie chcę wracać do miasta - oznajmiła w sobotę po obiedzie Daisy, huśtając się na zwisającej z gałęzi oponie.

Claire doskonale ją rozumiała. Też nie miała ochoty wracać do domu. Wciąż dręczyły ją różne wątpliwości, nie wiedziała, jak postąpić i co zrobić ze swoim życiem, ale nadszedł czas na podjęcie decyzji. Musiała coś postanowić, albowiem od dzisiejszego wieczoru ona i Kirk mieli mieszkać razem, pod jednym dachem, przez siedem dni w tygodniu. Od tamtego dziwnego wybuchu Kirka odnosili się do siebie uprzejmie, ale było to bardziej jak zawieszenie broni niż rozwiązanie konfliktu. Nie była pewna, czy widząc się codziennie, zdołają wytrzymać napięcie.

- Wrócimy tu na święto Dziękczynienia - powiedział Kirk, mijając ją z dwiema walizkami.

Zadumała się: czy naprawdę w to wierzył?

Chociaż to Kirk nosił bagaże, było jej gorąco od samego patrzenia na niego. Po lunchu pozmywała i przebrała się w dżinsowy bezrękawnik, lecz już po chwili czuła, jak pot spływa jej po nogach. Była zmęczona i wcale nie cieszyła ją myśl o trzygodzinnej jeździe samochodem.

- No, wskakuj, Daisy. Do samochodu i w drogę. Jenna siedziała zapięta na tylnym siedzeniu volva, Andie też już zaklepała sobie miejsce w aucie ojca.

- Chcę jechać z tatusiem.

- Ja jadę z tatusiem! - oburzyła się Andie.

- Wszystkie trzy się zmieście - zauważył Kirk.

- Nie, ja byłam pierwsza! - zawołała Andie i krzyżując ręce na piersiach, oparta się o drzwi, jakby broniła siostrze dostępu do wozu. - I nie chcę tyle godzin siedzieć koło Daisy!

Daisy poddała się i z twarzą czerwoną jak burak wsiadła do samochodu matki.

Claire z całej siły musiała się powstrzymać, żeby nie nakrzyczeć na starszą córkę. Bez słowa skierowała wzrok na Kirka, on zaś bezradnie wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: co mamy z nią zrobić?

Była zbyt zmęczona, by zwracać Andie uwagę, co niewątpliwie doprowadziłyby do kłótni, więc z ciężkim westchnieniem otworzyła drzwi i usiadła za kierownicą. Kirk wrócił do domu po ostatnie bagaże. Po chwili wyłonił się z kartonem jedzenia, które zepsułyby się, zanim przyjechałby ponownie w listopadzie.

- No dobra, to już wszystko.

Zatrzasnął klapę bagażnika, po czym okrążył samochód. Po drodze wsunął rękę przez otwarte okno i poczochnął Daisy po włosach.

- Jesteś pewna, kotku, że nie chcesz jechać ze mną? To nie Andie tu rządzi i ustala reguły.

Daisy pokręciła głową; dolna warga jej drżała, a oczy miała lśniące od łez.

- Nie, pojedę z mamusią.

Claire po raz ostami zerknęła na dom, na zamknięte drzwi i żaluzje w oknach. Nie chciała opuszczać tego miejsca, ale nie miała wyboru. Bądź co bądź dzieci muszą wkrótce pójść do szkoły, a ona musi stawić czoło kłopotom i zaakceptować na nowo swojego męża. Wiedziała, że jeżeli jej się to nie uda, wówczas musi zdobyć się na odwagę, porozmawiać z Kirkiem, poprosić go, by spakował manatki i zamieszkał gdzie indziej.

Albo, albo.

Czując klucie w brzuchu, zapięła pas bezpieczeństwa, po czym włożyła okulary przeciwsłoneczne.

- Gotowa?

Skinęła głową i sięgnęła do kluczyka, który tkwił w stacyjce. Skręcając z podjazdu, nawet się nie obejrzała za siebie. W słowach Kirka, że wrócą tu na święto

Dziękczynienia, nie znajdowała żadnej pociechy. Święto Dziękczynienia było dopiero za dwa miesiąca, a przez dwa miesiące wiele może się zdarzyć.

Drogę powrotną pokonali szybko i sprawnie. Claire wjechała do garażu tuż przed czwartą, Kirk dosłownie pół minuty po niej. Wsiadłszy, przeciągnęła się, usiłując rozprostować kości.

- Przepuść mnie, mamusiu.

Andie usiłowała precyzyjnie się wstawić wąskim przejściem między samochodami.

- Chwileczkę, tylko zamknę drzwi - powiedziała Claire. - A w ogóle skąd ten pośpiech?

- Bo chcę powiesić pocztówkę, który Mallory i Drew przysłali mi z Gatineau. I obejrzyć pluszowe zwierzątka.

Claire przepuściła Andie, po czym otworzyła drzwi, żeby wypuścić Daisy, następnie przeszła na tył samochodu, gdzie Kirk wyjmował torby z bagażnika.

- Idź do domu - rzekł - ja się zajmę bagażami. Aha, pomyślałem sobie, że moglibyśmy zamówić pizzę na kolację. Co ty na to?

- Dobry pomysł - odparła.

Wiedziała, że będzie miała dość pracy z rozpakowywaniem się, aby jeszcze szykować kolację.

- Wejdz do środka i odpocznij sobie. - Zrzucił na ramię plecak Daisy, po czym do każdej ręki wziął walizkę. - W takim upale kilkugodzinna jazda samochodem bywa dość męcząca.

Claire zagoniła do domu dwie młodsze córki i przygotowała im po kanapce, zanim sama padła wyczerpana na fotel. Andie wciąż była w swoim pokoju i Claire miała nadzieję, że jeszcze tam chwilę pozostanie. Zachowanie najstarszej córki było coraz bardziej irytujące, choćby ta scena przed ruszeniem w drogę, kiedy Andie oznajmiła młodszej siostrze, że nie chce z nią jechać w jednym aucie. Biedna Daisy aż się popłakała.

Kirk zajął się rozpakowywaniem bagażu. Brudną odzież wrzucił do kosza stojącego obok pralki, a przywiezione z jeziora jedzenie ułożył w lodówce. Kiedy skończył, zamówił pizzę, Claire tymczasem, odpocząwszy parę minut, postanowiła zapędzić dziewczynki do łazienki, żeby się wykapały.

- Pora na kąpiel! - zawołała. - No, marsz do wanny.
- Ale ja nie chcę - sprzeciwiła się Daisy.
- Wyobraź sobie, że idziesz zamoczyć się w jeziorze.
- W takim razie muszę włożyć kostium.
- No i chyba kamizelkę ratunkową - dodała Jenna. Claire spojrzała w sufit.
- Boże, za co mnie tak każesz?
- Spokojnie - powiedział Kirk, wchodząc za nią na piętro. - Ja przypilnuję te dwie, a ty idź do drugiej łazienki, napełnij wodę i poleż w pianie.
- Mogę? Dasz sobie z nimi radę?

Kiedy Kirk skinął głową, skierowała się w stronę małżeńskiej sypialni. Mijając pokój najstarszej córki, ujrzała Andie jak zwykle z nosem w książce.

- Powinnaś się również wykapać.
- Nie jestem dzieckiem, mam. Wezmę prysznic, kiedy Daisy z Jenną zwolnią łazienkę.
- Dobrze.

Claire weszła do sypialni, potem do łazienki, odkręciła wodę, po czym wrzuciła do wanny garść soli kąpielowych. Długie gorące kąpiele - za tym najbardziej tęskniła, kiedy wyjeżdżali latem z Toronto, albowiem w domku nad jeziorem była łazienka z prysznicem, ale bez wanny.

Ściągnęła bezrękawnik, który wylądował na podłodze, a po chwili koszulkę i bieliznę. Nagle coś sobie przypomniała. Wróciwszy do pokoju, otworzyła jedną z toreb, które Kirk wniósł na górę, i zaczęła w niej grzebać. Znalazłszy kryminal, którego nie skończyła czytać, wróciła do zaparowanej łazienki.

Zanurzyła się w ciepłej, pachnącej lawendą wodzie i westchnęła błogo. Co za rozkosz! Wyciągnęła nogi i na moment położyła dłonie na lekko wypukłym brzuchu.

A potem zaczęła czytać. Przekręcała strony książki, coraz bardziej pochłonięta lekturą. Dopiero przenikliwy dzwonek do drzwi przywołał ją do rzeczywistości. Woda była już prawie zimna.

- Pizza! Pizza! - Głos Jenny niósł się po całym domu.

Włożywszy szlafrok, Claire szybko zbiegła na dół do kuchni, żeby wyjąć talerze i nalać córkom po szklance mleka. Kirk ustawił ogromne tekturowe pudełko na

środku stołu. Zauważyła, że włosy ma mokre, świeżo umyte. Rany boskie, kiedy on jeszcze znalazł czas na prysznic?

- Dla mnie dwa kawałki - poprosiła Daisy. - Jestem głodna jak wilk.

Aromatyczny zapach sosu pomidorowego i ciepłego ciasta sprawiły, że wszyscy pochyłili się nad stołem. Wszyscy poza Andie.

- Nie lubię takiej pizzy - burknęła.

- Jest i druga. Z serem i szynką - rzekł Kirk.

- Serowo-szynkowej też nie lubię.

Claire westchnęła zrezygnowana. Nie miała ochoty nikogo do niczego namawiać. Marzyła o tym, by po kolacji dziewczynki od razu poszły spać. Była taka zmęczona, że nie wyobrażała sobie, aby sama mogła wytrzymać na nogach dłużej niż pół godziny.

Pozostawała jeszcze do rozwiązania pewna delikatna kwestia. Claire nie wiedziała, gdzie Kirk zamierza spać: czy w małżeńskim łóżu, czy na kanapie w salonie. Powinna była wcześniej poruszyć z nim ten temat, ale jakoś zapomniała. A może po prostu było jej niezręcznie, bo przecież nie bardzo mogła żądać, aby we własnym domu przez siedem dni w tygodniu sypiał na kanapie. Z drugiej strony, jakie mają wyjście? Spać razem w jednym łóżku? Chybaby oka nie zmrużyła.

- Mamo, zwróć Daisy uwagę, żeby jadła z zamkniętą buzią - powiedziała Andie.

Daisy wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy.

- Jem z zamkniętą.

- A właśnie, że nie! Głośno mlaskasz i wyglądasz obrzydliwie z kawałkami jedzenia.

Daisy rozplakała się. Claire popatrzyła na starszą córkę, nie potrafiąc zrozumieć jej zachowania.

- Andie, proszę w ten sposób nigdy więcej nie mówić do siostry.

- Dlaczego? Nienawidzę jej! Jest brzydka, głupia i żałuję, że się kiedykolwiek urodziła!

Szurając krzesłem, poderwała się od stołu i pobiegła do swojego pokoju. Daisy zaczęła szlochać jeszcze głośniej.

- Boże kochany - szepnęła Claire.

Przezesła ręką wilgotne włosy, zastanawiając się, czy nie można by zamontować zamka po zewnętrznej stronie drzwi Andie, żeby za karę zamykać ją w środku. Mina Kirka świadczyła o tym, że ma dość takiej krnąbrności i rozkapryszenia.

- Co ją opętało? - spytał.

Claire potrząsnęła bezradnie głową, po czym wyciągnęła rękę do Daisy.

- Nie płacz, kochanie. Andie nie mówiła tego serio. Krzesło Kirka zaskrzypiało o podłogę.

- Pójdę z nią porozmawiać.

Claire popatrzyła na niego bez słowa, usiłując zdusić gniew, jaki czuła wobec najstarszej córki. Wybuch Andie był niczym nie sprowokowany, przynajmniej takie miała wrażenie.

Daisy odsunęła od siebie talerz.

- Mamusiu, dlaczego Andie przestała mnie lubić? Ból ścisnął Claire za serce.

- Ona cię uwielbia, koteczku. Po prostu sama czuje się nieszczęśliwa i...

I dlatego wyżywa się na tobie, dokończyła w myślach. Ale dlaczego czuła się nieszczęśliwa? Co jej dolega? Denerwuje się początkiem roku szkolnego? Przecież bez problemu rozwiązała wszystkie ćwiczenia z podręcznika do matematyki, tym dziwniejsze więc wydają się jej słabe oceny na świadectwie szkolnym. Jest inteligentna; nauka nie sprawia jej kłopotów. Wystarczyło, by się trochę przyłożyła... Problem polegał na tym, iż poprzedniego roku postanowiła się nie przykładać.

Claire przyciągnęła Daisy do siebie i posadziła sobie na kolanach. Miejsca było tam coraz mniej.

- Nie sądzę, żeby mnie lubiła - powiedziała dziewczynka, wtulając twarz w ramię matki. - Nie chce się ze mną bawić. Całymi dniami tylko siedzi, czyta i narzeka, że hałasuję i jej przeszkadzam.

Claire przytuliła ją mocniej; cieszyła się, że przynajmniej najmłodsza z córek wydaje się niewzruszona awanturą. Jenna właśnie skończyła pierwszy kawałek pizzy, zostawiając na talerzu jedynie twardy brzeg ciasta, i teraz zerknęła pytająco na matkę, upewniając się, czy może się jeszcze poczęstować.

Claire posadziła Daisy z powrotem na krześle, po czym przed każdą z dziewczynek położyła po trójkącie pizzy.

- Jedz, kochanie - powiedziała do Daisy. - A Andie się nie przejmuj. Niedługo minie jej zły humor i wszystko znów będzie jak dawniej.

Kiedy Daisy się uspokoiła, Claire zostawiła dziewczynki w kuchni, a sama poszła na górę, skąd dobiegało łkanie najstarszej córki. Dobiegało z sypialni małżeńskiej. W pierwszej chwili trochę to Claire zdziwiło, ale kiedy zajrzała do pokoju Andie i zobaczyła pocztówki oraz pluszowe zwierzaki rozrzucone po podłodze w szale wściekłości, zrozumiała, dlaczego Kirk wolał gdzie indziej prowadzić rozmowę z córką. Słyszając głos męża, na moment przystanęła za drzwiami.

- Ciii, malutka. Ciii, już dobrze.

Uchyliwszy szerzej drzwi, dojrzała Kirka, który tulił do siebie Andie i jedną dłonią gładził ją po włosach. Dziewczynka powoli się uspokajała, szloch ucichał.

- Wiem, jak musisz się paskudnie czuć. Ja też bym się czuł paskudnie, gdybym powiedział siostrze takie okropne rzeczy. Dlaczego, Andie? Co się stało?

Trafił w sedno, bo dziewczynka znów ryknęła płaczem. Claire przyłożyła rękę do czoła. Bidulka. Płakała tak, jakby serce miało jej pęknąć.

Och, Andie, Andie.

Dlaczego ona, Claire, nie domyśliła się prawdy? Przecież jest oczywiste, że Andie cierpi. Inaczej nie mówiłaby siostrze, że jej nienawidzi. Tylko skąd się bierze ta jej żalność i smutek? Całe lato Claire starała się okazać najstarszej córce więcej uczucia, poświęcić jej więcej czasu, ale...

- Tatusiu, czy ty i mama zamierzacie się rozwieść?

Claire przycisnęła rękę do ust, po czym bezgłośnie osunęła się na podłogę. Przez chwilę w sypialni panowała cisza.

- Dlaczego o to pytasz?

- Bo rodzice mojej przyjaciółki Erin się rozwiedli. I ona podała mi listę zachowań, na które trzeba zwracać uwagę. Takich, które świadczą o tym, że dzieje się coś złego. Wszystko się sprawdza, tatusiu. Może tylko ty i mama na siebie nie wrzeszczycie.

- Rany boskie, Andie! Kiedy Erin dała ci taką listę?

- Zaraz po świętach Bożego Narodzenia.

Właśnie wtedy opuściła się w nauce, zaczęła przynosić gorsze stopnie, straciła zainteresowanie szkołą, przyjaciółmi. Claire sądziła, że zawiniły koleżanki córki, że może sprawiły Andie jakąś przykrość, a tu nagle okazuje się, że winni są oni - ona i Kirk.

- Ty byłeś w podróży służbowej - ciągnęła dziewczynka - a mama pozwoliła mi zaprosić Erin na noc. Gadałyśmy prawie do rana. Powiedziała, że jedną z oznak rozpadającego się małżeństwa jest to, że ojciec często przebywa poza domem.

- Ależ, kochanie, przecież ja od lat wyjeżdżam służbowo. To się wiąże z moją pracą.

- Ale w tym roku wyjeżdżałeś częściej niż zwykle. Przysłałeś mi siedem pocztówek, a jest dopiero wrzesień. W zeszłym roku dostałam tylko trzy kartki. Tatuś, tak strasznie się boję, kiedy wyjeżdżasz.

Claire przygryzła wargi. Pamiętała uporczywe pytania córki o ojca: „Mamusiu, dokąd tatuś pojechał? Mamusiu, kiedy tatuś wróci?” Tak bardzo oboje starali się ustrzec dzieci przed swoimi kłopotami. Ale zapomnieli, że Andie dorasta, że widzi coraz więcej...

- W domku nad jeziorem każdej nocy spałeś na kanapie. To kolejna oznaka.

- Och, maleńka.

Claire usłyszała szelest materiału; domyśliła się, że Kirk ponownie tuli córkę do piersi. Miała ochotę wpaść do sypialni i też porwać Andie w ramiona, ale nie chciała im przeszkadzać. Bała się, że dziewczynka zamilknie, że znów się zamknie w swojej skorupie i nikogo do siebie nie dopuści.

- Kochanie, małżeństwo to sprawa bardzo osobista - rzekł Kirk. - Dotyczy tylko dwojga osób. Musisz mi wierzyć, że mamusia i ja robimy wszystko, żeby nasze dalej trwało. Może nam się nie uda, jednakże bez względu na to, co się stanie, będziemy się o ciebie troszczyć i cię kochać. Dobrze?

Dziewczynka pociągnęła nosem.

- Tak, ale ja bym chciała, żebyśmy zawsze byli razem. Ty, mama, Daisy, Jenna i ja.

- Przecież jesteśmy razem.

- Ale...

- Zapomnij o liście zrobionej przez Erin. Powiem ci coś, co może wydawać się dziwne, lecz na pewno jest prawdziwe.

- Co?

- Takie zachowania, jakie Erin ci opisała, zdarzają się wszystkim parom. Ludzie miewają chwilowe kłopoty, ale je rozwiązują i wcale się nie rozwodzą.

- Poważnie?

- No pewnie. Spytaj, kogo chcesz.

- Nawet Mallory i Drew? Nawet oni miewają kłopoty? Kirk roześmiał się.

- Jasne. Nawet oni.

- Ale Grady i Bess się rozwiedli. Czyli niektóre pary się jednak rozstają.

Claire usłyszała głośne westchnienie, zupełnie jakby Kirk siedział obok niej za drzwiami sypialni.

- Tak, kochanie. Niektóre pary czasem się rozstają.

Claire dźwignęła się z podłogi i poczłapała na dół. Nie sprawdziła się jako matka; zawiodła swoją najstarszą córkę. Jak mogła być tak ślepa i niewrażliwa? Od pół roku Andie przeżywała katusze; tak bardzo niepokoiła się o los rodziny, że straciła zainteresowanie szkołą, koleżankami. Teraz to było oczywiste, dlaczego jednak wcześniej tego nie zauważyła?

Na dole sprzątnęła po kolacji, pozmywała naczynia, po czym położyła młodsze córki spać. Na szczęście obie były zmęczone podróżą, więc nawet zbytnio nie protestowały. Dopiero wtedy, zebrawszy się na odwagę, wróciła pod drzwi sypialni. Zajrzała ostrożnie do środka; Kirk z Andie spali przytuleni w wielkim małżeńskim łóżu.

Przez kilka minut stała bez ruchu, wpatrując się w męża i córkę. Zdawała sobie sprawę, że nie ma żadnych cudownych rozwiązań, że nie spadnie jej z nieba czarodziejska różdżka, którą mogłaby pomachać, aby znikły wszelkie trapiące ją i Kirka kłopoty.

Pochyliła się nad śpiącą córką, by odgarnąć jej z czoła kosmyk rudych włosów, kiedy nagle uświadomiła sobie, że istnieje jedno bardzo proste rozwiązanie. Wszystko zależało od dobrych chęci. Aby małżeństwo się nie rozpadło, aby przetrwało, ona i

Kirk muszą tego mocno chcieć; muszą podjąć wobec siebie takie zobowiązanie i za wszelką cenę starać się je dotrzymać.

Z przejęcia aż zakręciło się jej w głowie. A gdyby darzyli siebie równie wielką i bezgraniczną miłością jak swoje córki? A gdyby hołubiła męża, patrzyła w niego jak w obrazek? A gdyby on nosił ją na rękach, traktował jak boginię?

Spoglądając na śpiącego Kirka, dostrzegła w jego twarzy delikatność i wrażliwość, których nie widziała na co dzień. Pomyślała o młodzieńcu, którego poślubiła - przystojnym, jasnowłosym baseballiście, prężnym maklerze mającym więcej zapału niż klientów, więcej energii niż gotówki. Jego specjalnością były inwestycje. A czy jakakolwiek była lepsza od tej, którą poczynili wspólnie, gdy założyli rodzinę?

- Kocham cię - szepnęła, najpierw delikatnie gładząc męża po policzku, potem córkę.

Jej rodzina. Miała ochotę wziąć oboje w ramiona, tulić, chronić przed złem tego świata. Nagle usłyszała głos Kirka:

- Chodź do nas. Wyciągnął rękę.

- Myślałam, że śpisz.

- Nie. Leżałem z zamkniętymi oczami, śniąc o tym, że trzymam żonę i córki w objęciach. Że ściskam je mocno, aby ich nigdy nie stracić. - Ujął ją za dłoń i pociągnął do siebie. - Chodź do mnie, Claire.

Położyła się obok, z twarzą na jego piersi, a on objął ją w pasie. Czowała zapach mydła, którym mył się pod prysznicem, a także zapach płynu, w którym płukała jego koszulę. Zgięła nogi w kolanach i zarzuciwszy mu jedną na udo, potarła stopą o stopę córki. Andie westchnęła cicho i przewróciła się na bok.

- Kocham cię, Claire. Kocham cię.

Słowa męża otuliły ją niczym koc. Zrobiło się jej ciepło na duszy. Przytknęła rękę do policzka Kirka, zamknęła powieki i wreszcie się odprężyła.

- Ja ciebie też - szepnęła. Dawno nie czuła się tak bezpieczna.

W środku nocy coś ją załaskotało w policzek. Podniosła rękę, żeby odgarnąć z twarzy kosmyk włosów. Ale to nie był kosmyk włosów. To była dziecięca dłoń.

Otworzyła oczy i ujrzała Andie, która leżała z drugiej strony Kirka, przyglądając się jej uważnie. Ściskając rękę córki, uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Mama?

- Tak, kochanie. To ja.

Dziewczynka westchnęła, zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie.

Również w środku nocy Jennie i Daisy musiało się coś złego przyśnić. A może nic im się nie przyśniło, może obudziły się i wystraszyły, że nie są w domku nad jeziorem. Tak czy owak, kiedy Kirk się rano obudził, obok Claire zobaczył śpiącą Daisy; Jenna leżała częściowo na nim, częściowo na matce.

- Tatusiu... - Przysunęła się tak, że ich twarze niemal się stykały. - Dziwnie się czuję.

- Dlaczego dziwnie?

- Chodzi o mój ząb. - Dotknęła go językiem. - Mógłbyś sprawdzić?

Chcąc zrobić córce przyjemność, Kirk uwolnił ramię, na którym Claire opierała głowę, i dwoma palcami chwycił delikatnie za ząbek Jenny.

- Oho!

- Co, tatusiu? Co? - spytała dziewczynka, nie zdając sobie sprawy, że jest już szczerbata.

- Zobacz, co znalazłem. Wsunął jej ząb do rączki.

- Ojej! Wypadł mi ząb! - Z radości zaczęła podskakiwać na jego klatce piersiowej. - Daisy, mnie też wypadł ząb!

- Pokaż - poprosiła siostra, pochylając się nad Claire, żeby lepiej widzieć.

- Najpierw pokażę mamusi.

Claire, zaspana, odgarnęła włosy z czoła i popatrzyła na skarb.

- Och, kochanie, twój pierwszy ząbek!

- Miło, prawda? - szepnął jej do ucha Kirk. - Budzić się tak na kupie?

Pamiętał. Pamiętał, że przyszła wieczorem, kiedy leżał z Andie i poprosił, aby do nich dołączyła. To, że zasnęła w jego objęciach i przespała całą noc, dobrze rokowało na przyszłość.

- Trochę ciasno, ale bardzo miło. - Uśmiechnęła się sennie. - Dobrze, że mamy tak wielkie łóżko.

Kirk zgiął kolana, robiąc miejsce dla dwóch młodszych córek, które szalały w nogach łoża; jedna drugą łaskotała, obie chichotały, tylko Andie wciąż spała.

- Wkrótce będzie tu jeszcze ciasniej - powiedziała Claire. - Będzie nas sześcioro.

Kirk utkwiał wzrok w żonie; czy miała świadomość wypowiedzianych przed chwilą słów? Sądząc po wesołych iskierkach w jej oczach - chyba tak. Będzie ich sześcioro, a to znaczy, że będą razem.

- Wiesz, Kirk, chyba za rzadko ci to mówię, ale uważam, że jesteś fantastyczny. Jestem dumna, mogąc być twoją żoną.

Dojrzał w twarzy Claire wyraz miłości, miłości do niego.

- Chcę być dobrym mężem i dobrym ojcem, Claire.

- Jesteś.

- Chciałbym być jeszcze lepszym.

Tego lata w każdy weekend przyjeżdżał do rodziny nad jezioro. Okazało się, że bez większego trudu zdołał wygospodarować czas. Może gdyby był odrobinę lepiej zorganizowany, ciutkę bardziej zdeterminowany i gdyby zrezygnował z drobnej części swoich ambicji...

Pocałowała go, a on przygarnął ją do siebie, niechcący budząc Andie.

Dziewczynka jęknęła cicho, przeciągnęła się i wreszcie otworzyła oczy.

- Jesteśmy w jednym łóżku! - zdumiała się. Dawno nie sprawiała wrażenia tak szczęśliwej.

- Chcę was wszystkich mocno uściskać - oznajmiła Claire, rozwierając ramiona.

- Chodźcie tu do mnie. Jenna, Daisy...

Dziewczynki zwały się ze śmiechem na rodziców. Kirk ujrzał pojedynczą łzę ciekącą po policzku żony. Delikatnie wytarł ją palcem, po czym pocałował wilgotne miejsce. Odczuwał tę samą błogą, niezmaconą radość co Claire. I pomyśleć, że byli już o krok od utraty tego wszystkiego.

- Andie? - zwrócił się do córki. - Może byś przygotowała siostrze śniadanie? Mamusia i ja chętnie się jeszcze chwilę zdrzemniemy.

- Oj, tatuś, jestem taka zmęczona - zaprotestowała Andie, po czym nagle poderwała się. - Ale zdrzemniecie się razem, tak?

- Oczywiście.

- Dobra. Jenna, Daisy, chodźcie! Podgrzeję wam naleśniki. Widziałam wczoraj paczkę w zamrażarce.

- Hura! Naleśniki ze śmietaną!

Dziewczynki wyskoczyły z łóżka i pędem zbiegły na dół. Andie przystanąła na moment przy drzwiach.

- W porządku - powiedziała, uśmiechając się do rodziców. - Możecie się zdrzemnąć.

Zamknęła za sobą drzwi. Claire spojrzała pytająco na męża.

- Myślisz, że się domyśla...

- Pewnie, że tak. - Wsunął rękę pod jej koszulę nocną.

- Nie pamiętasz, jak ją uświadamialiśmy?

- Pamiętam, ale...

Przymknęła oczy i westchnęła z rozkoszą, kiedy zaczął masować jej ramię.

- Czy już ci dziś mówiłem, jak bardzo cię kocham? - spytał. - Tak strasznie za wami tęskniłem tego lata. Ale przynajmniej miałem czas, żeby sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Chcę odzyskać twoje zaufanie... - Na moment zamilkł. - Janice odeszła z firmy.

Claire znieruchomiała.

- Z twojego powodu? Skinął głową.

- Nie prosiłem jej o to, ale ucieszyłem się, kiedy sama podjęła taką decyzję.

Leżała spięta, bez ruchu. Wystraszył się. Nie powinien był wymawiać imienia kobiety, przez którą o mały włos nie rozpadło się ich małżeństwo.

- Ucieszyłeś się, bo wciąż czujesz do niej...

- Nie! - Pocałował żonę, przerywając jej w pół słowa.

- Nic do niej nie czuję. Ucieszyłem się, bo uznałem, że tobie będzie lżej. Że nie będziesz się zastanawiała...

- To prawda, będzie mi lżej. Ale i tak bym się nie zastanawiała. Ufam ci, Kirk.

- Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy, Claire. Już nigdy cię nie zawiodę.

- Wiem. - Pogładziła dłonią jego twarz. - Aha, chciałabym ci jeszcze jedną rzecz uzmysłwić...

- No? - Przyciągnął jej rękę do ust i zaczął całować palce.

- Jesteś jedynym mężczyzną, którego kocham, jedynym, jakiego kiedykolwiek pragnęłam poślubić.

Wierzył jej. Dojrzał w jej oczach błysk, którego dawniej nie było. A może był kiedyś, na samym początku...

- Byłam zbyt skryta, zbyt wstrzemięźliwa w okazywaniu uczuć. To się na pewno zmieni.

Przesuwał dłonią wzdłuż jej pleców, pośladków, uda. Jęknęła zachęcająco. Dłoń błądziła po jej ciele, lekko, pieszczotliwie; po chwili dotarła do wypukłego brzucha.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę z tego dziecka - powiedział, starając się nie myśleć o wynikach amniopunkcji, które powinni otrzymać lada dzień. - Boże kochany, znów będziemy mieli dzidziusia!

- Tak się dzieje, kiedy ludzie... no wiesz...

Wsunęła rękę w jego spodenki i zaskoczona wciągnęła z sykiem powietrze.

- Przypomnij mi - szepnął. - Przypomnij mi, jak do tego doszło.

Chętnie spełniła jego prośbę.

Rozdział 22

Letnie przysmaki - Claire Ridgeway Najważniejsze jest to, żeby gotowanie - i latem, i zimą - należało do przyjemności. Jeżeli musisz spędzić pół dnia w kuchni, szykując rodzinny obiad na święto Dziękczynienia, postaraj się, aby inni ci tam towarzyszyli. Nastaw swoją ulubioną muzykę. Nalej sobie kieliszek czegoś orzeźwiającego. Poproś dzieciaki, żeby rozłupały orzechy, a męża, żeby pokroił warzywa. Pamiętaj, ty jesteś szefem. Niech oni brudzą sobie ręce. Ty musisz dbać o swój manikiur.

Mrzonki, powiesz? Pewnie tak, chyba że masz w kuchni telewizję kablową, na którą mąż może zerkać, kiedy stoi przy zlewie. I chyba że jesteś gotowa przekupić dzieciaki dużą ilością łakoci, po których nie będą miały ochoty na obiad.

Jeśli kablówka i łakocie odpadają, powinnaś mieć w zapasie plan B, czyli przygotowane wcześniej nadzienie, które świetnie nadaje się do świeżo upieczonego indyka. Ręczę, że goście będą zachwyceni. Każdego roku przyjaciele błagają mnie o przepis. W tym roku postanowiłam sprawić im - i wam, mili czytelnicy - prezent. Oto on: nadzienie orzechowe z żurawiną i brandy...

- Nie wierzę własnym oczom! - zawołała Mallory, trzymając w ręku wycinek z zeszytygodniowego numeru „Gazette”. - Wreszcie ujawniłaś długo skrywaną tajemnicę rodzinną! Na pewno niczego nie pominęłaś? Jakiegoś najważniejszego składnika, bez którego nadzienie wykonane przez innych nigdy nie dorówna temu, które ty robisz?

- Ale z ciebie podejrzliwa bestia - Claire roześmiała się.

Człapiąc jak kaczka, wyszła zza szafki oddzielającej kuchnię od jadalni. W siódmym miesiącu ciąży brzuch miała ogromny, znacznie większy niż w siódmym miesiącu poprzednich ciąż. Kirk wysunął dla niej krzesło, a sam zajął miejsce na drugim końcu wielkiego sosnowego stołu.

W tym roku na święto Dziękczynienia było ich w sumie dwadzieścia jeden osób. Claire wprost nie mogła uwierzyć, że zmieścili się wszyscy przy jednym długim stole. Długim i dodatkowo wydłużonym dzięki nieocenionej pomocy Grady'ego.

Podniosła kieliszek z winem bezalkoholowym i rozejrzała się wkoło. Wiedziała, za co wypije później, kiedy będą z Kirkiem sami w domu. Za pojednanie, za miłość i rodzinę, za próby, które warto podejmować.

Jako pierwszy wstał Grady. W jednej ręce trzymał kieliszek, w drugiej dłoń Teresy.

- Kochani, rozpiera mnie radość. Nie tylko dlatego, że jesteśmy tu dziś wszyscy razem, ale również dlatego, że Teresa wreszcie powiedziała tak. Zgodziła się wyjść za mnie za mąż!

Szczerząc zęby, uniósł wysoko kieliszek. Wokół rozległy się okrzyki radości, oklaski i gratulacje.

Claire uśmiechnęła się, ciesząc się szczęściem swego przyjaciela i jego przyszłej żony. Oczywiście nie sądziła, że to jej zasługa, iż Teresa zmieniła zdanie w sprawie małżeństwa, ale miała nadzieję, że rozmowa, jaką odbyły, pomogła Teresie podjąć decyzję. Porozumiewawcze spojrzenie, jakie Teresa jej posłała, kiedy pojawiła się z Gradem, utwierdziło ją w tym przekonaniu.

Zobaczyła, że Kirk siedzący na drugim końcu stołu podziela jej radość ze szczęścia przyjaciół, a co ważniejsze, że całkowicie pozbył się dawnej zazdrości.

Następnie wstała Patricia Conroy i wzniosła toast za pomyślnie zakończony pierwszy rok emerytury swojego męża Buddy'ego, potem Drew wznosił toast za starych przyjaciół. Na końcu wstał Kirk, który nie spuszczać oczu z żony, sięgnął po kieliszek.

- Kilka tygodni temu Claire i ja dostaliśmy wyniki amniopunkcji. Chcieliśmy poczekać, aż będziemy wszyscy razem, aby powiedzieć wam, że dziecko jest zdrowe... - umilkł, pozwalając, by ucichły wiwaty - i że tym razem spodziewamy się syna. - Wyraźnie wzruszony, zamrugał nerwowo oczami. - A ja myślałem, że mamy patent na dziewczynki.

Biedny Kirk przeżył prawdziwy szok, kiedy otrzymali tę wiadomość. Z pięć razy się upewniał, czy na pewno nie ma pomyłki. Jakoś oboje sądzili, że urodzi im się kolejna córka. Ale zmiana była całkiem na miejscu, skoro tyle innych rzeczy zmienili w swoim życiu. Rzeczy drobnych, ale ważnych, na przykład: w każdy piątkowy

wieczór brali do dzieci opiekunkę, a sami szli do restauracji, niedziele zaś były dniem bez pracy, zarezerwowanym wyłącznie dla rodziny.

Po kolacji Mallory poczęstowała wszystkich upieczonym przez siebie plackiem z dynią. Kiedy wreszcie posiłek dobiegł końca, Andie, Daisy i Jenna otoczyły matkę, zasypując ją pytaniami.

- Czy to znaczy, że będę miała braciszka? - spytała Jenna.

- Tak, złotko.

- Czy będę musiała dzielić pokój z chłopcem? - chciała wiedzieć Daisy.

- Woląabyś dzielić pokój z Jenną?

- Tak.

- Dobrze, nie ma problemu.

Andie z kolei ciekawa była, czy małego chłopca można tak samo tulić jak małą dziewczynkę.

- Oczywiście. Chłopcy tak jak dziewczynki potrzebują wiele miłości.

Kiedy synowie Grady'ego posprząтали ze stołu, a Teresa napełniła zlew wodą i zaczęła zmywać naczynia, Kirk podszedł do żony i usiadł obok na krześle.

- Tylko nigdzie się stąd nie ruszaj. Dość się dziś napracowałaś.

Nie zamierzała protestować. Nogi miała spuchnięte, obolałe. Zdjęła buty.

Widząc to, Kirk schylił się, żeby pomasować jej stopy. Zamknęła oczy i westchnęła błogo.

- Czy już ci dziś mówiłam, jaki jesteś wspaniały?

Zewsząd dobiegały ją odgłosy krzątania. Dziewczynki siedziały na drewnianej podłodze pochłonięte grą planszową, dorośli zaś pomagali w kuchni, jak zwykle śmiejąc się i żartując.

- Przepraszam, papużki - rzekł Grady, przeciskając się za krzesłami. - Rozpalę w kominku. Robi się trochę chłodno.

- Komu chłodno, temu chłodno - powiedział Kirk, tuląc twarz do szyi żony. A kiedy płomienie ognia już strzelały, szepnął jej do ucha: - Moglibyśmy wyjść na pół godzinki i nawet nikt by się nie zorientował.

- Co masz na myśli? - spytała, podpierając się na łokciach.

Skinął głową w stronę okna. Na zewnątrz zmierzchało; niebo było prawie czarne.

- Że jest idealny wieczór na przejażdżkę kanadyjką po jeziorze.

- Kanadyjką, powiadasz?

Roześmiała się, doskonale wiedząc, o co mu chodzi, po czym zerknęła przez ramię. Faktycznie, wszyscy byli zajęci. Nikt by nawet nie zauważył ich nieobecności.

- No dobra.

- Cudownie. Wychodząc weź kurtkę, a ja polecę po koc. Spotkamy się za chwilę na pomoście.

Podniecona niczym niegrzeczna dziewczynka wymykająca się z domu na randkę, Claire skierowała się do drzwi, po drodze ściągając z wieszaka ciepłą kurtkę. Ostatni raz kochała się w chybotliwej łódce, kiedy miała dwadzieścia cztery lata, i było to prawdziwe wyzwanie. Teraz miała trzydzieści siedem lat i była w siódmym miesiącu ciąży. Chyba oboje zwariowali.

Stała z ręką na klamce, kiedy nagle zauważyła Mallory, która obserwowała każdy jej ruch.

Claire położyła palec na ustach.

- Ciii.

Przyjaciółka mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Uważajcie na sowy.

Claire zamknęła cicho drzwi, starając się powstrzymać śmiech. Czasem, pomyślała, przyjaciele zbyt dobrze nas znają.

